



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

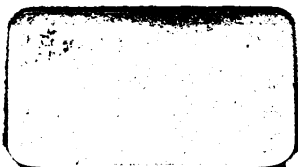
Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





6.135

2.5

77





PAMIĘTNIKI

PULKOWNIKA

JÓZEFA DOMINIKA GASTANOWSKIEGO

Z R. 1793 — 1794.

LWÓW

W KOMISJI KAPITAŁA WILDA

1861.



PAMIĘTNIKI J. D. GAŚSIANOWSKIEGO.



PRZEDMOWA.

Rękopism, który obecnie ogłaszamy drukiem, jest własnością pana M. Kunaszowskiego, właściciela Łuki, koło Wojniłowa, na którego nalegania Józef Dominik Gąsianowski spisał go w r. 1835, w 71. roku życia swego.

Autor opisuje w nim przygotowania do powstania Kościuszkowskiego w r. 1794, swój udział w tych przygotowaniach, swoją misję na Podole i Ukrainę, i tę część wojny ówczesnej, w której sam brał udział.

Józef Dominik Gąsianowski urodził się na Litwie około roku 1764. W młodym wieku służył w wojsku ordynackiem ks. Karola Radziwiłła, jako porucznik a później jako adjutant księcia Pania Kochanku. Ranny w wojnie r. 1792, przebywał na kuracyi u Bosiackiego,

II

Łowczego królewskiego puszczy Białowiejskiej i Kozienickiej. Później bawił na dworze Hetmanowej Ogińskiej. Kościuszko wysłał go w misji wspomnianej na Wołyń, Podole i Ukrainę. W r. 1794 mianowany został przez naczelnego wodza pułkownikiem „za ważne, ojczyźnie oddane zasługi” jak się Kościuszko w nominacji wyraził. Obywatele podlascy ofiarowali wtedy pułkownikowi Gąsianowskiemu pałasz honorowy wraz z piśmem, w którym się wyrazili, iż to czynią za oczyszczenie ich okolicy od nieprzyjaciół.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego Gąsianowski schronił się do Galicji, gdzie przebywał na dworze arcybiskupa Kickiego, i przez tegoż był wspierany. 24 września 1805 ożenił się z Teklą Wręcką, a ślub mu dał k. Jan Potoczki, późniejszy biskup przemyski, w kościele OO. Franciszkanów na ś. Stanisławie koło Halicza.

W Haliczu posiadali Gąsianowscy realność przy ulicy senatorskiej pod l. 211, z której utrzymywali się, a którą (jak się zdaje) wniosła mu żona w posagu. Sam Gąsianowski zmarł 29 lutego 1840 w tym domu, a żona w dziesięć lat później 14 grudnia 1850. Dzieci nie zostawili żadnych. Posiadłość w skutek testamentu bezdzietnej wdowy, przeszła w ręce obce.

W r. 1817 Gąsianowski jeździł do Warszawy w celu

III

wyjednania sobie emerytury jako dawny wojskowy i wszystkie dotyczące papiery złożył do rąk generała Niesiołowskiego. Ale nic nie uzyskał. Kopie tych papierów czytał pan Kunaszowski również jak i kilkanaście tomów pism starego pułkownika. Były tam między innymi: opisanie dworu nieświezkiego i Albańczyków pod tytułem: *Alba longa*, dalej: *Parchatki*, czyli opis dworu Puławskiego.

O ile pan Kunaszowski dowiedzieć się mógł, wszystkie po pułkowniku pozostałe papiery miał zabrać do Uścia (w Stanisławowskiem) hrabia Ferdynand Bąkowski, który przed 8 laty umarł w Wiedniu.

Rodzina pozostała po ś. p. Bąkowskim powinna by odszukać te rękopisma i albo złożyć je do biblioteki Ossolińskich albo ogłosić drukiem.

W rękopismie, który teraz ogłaszamy, ani w stylu, ani w sposobie opowiadania i zapatrywania się autora na czasy jego młodości, nic nie zmieniamy. Gąsianowski miał widać wrodzony talent pisarski, jak również sływał w swoim czasie z daru przyjemnego opowiadania o minionych czasach, co ostatnie było i powodem, że pan Kunaszowski przysłuchując się mu, uprosił go, aby co tak pięknie z przeszłości naszej opowiada, i na papier przelał.

Tylko w niektórych miejscach zmieniliśmy porządek

IV

rzeczy, gdyż staruszek odstępował czasem od następstwa rzeczy, wspominał wydarzenia, które wprzód lub później opowiedzieć był powinien, zupełnie jak gawędziarz kominkowy.

I.

(Po KAMPANII R. 1792. PAN ŁOWCZY BOSIACKI. PAŃSTWO
STOLNIKOWSTWO ŁUSKINOWIE).

Rannego przestrzałem w bok i kontuzją w obiedwie nogi od kuli armatniej, zawieziono mnie do stojącego na skraju puszczy Białowiejskiej domu, w którym rezydował pan Bosiacki, łowczy lasów królewskich puszczy Białowiejskiej i kozienickiej.

Bosiacki był człowiek uczony i w szkolnych naukach doskonale wyćwiczony, był mocnym teologiem, ale (jak sam w poufanych rozmowach ze mną wynurzał się) nie był na wielkim świecie. Był synem szlachetnie urodzonych rodziców, ale przez krajowe wypadki, zubożałych. Rodzice jego przez związek krwi byli z dostojnymi w kraju połączeni familiami. On zaś w ubogim domku rodziców wychowany, od wszelkiego społeczeństwa ludzi światłych był wyjęty. Dla tego przez nieobcowanie z światłemi osobami nie miał wykształconego serca. Dostawszy się zaś w 30tym roku życia do służby puszczonej, przestawał tylko z prostymi strzelcami puszczoowymi i zwierzętami przez 18cie lat. Przez te 18cie lat mieszkania jego w puszczy, odosobniony od wszelkich przyjacielskich związków, nie ubiegał się o żadne zaznajomienie się z sąsiadami i żadnej nie zabierał z nikim przyjaźni. O zdrowie tylko swoje dużo był troskliwym, dla tego przybrał sobie doktora i chirurga nadwornych, których dobrze opłacał, mając donośną pensję jako przełożony łowczy nad królewskimi puszciami Białowiejską i Kozienicką.

Przez umiarkowaną w życiu oszczędność, zebrał zna-

czny grosz, i zakupił dwie wsie. A tak procenta z tych wsi i donośna pensya jego utworzyły mu na nowo znaczny kapitał. Przez te odludne mieszkanie rozum jego i nauki zupełnie w nim przytłumione zostały i niezgrabnym go zrobiły, tak jak i przymioty duszy jego, zgoła, że miał wyobrażenia nader wielkiego i dzikiego prostaka. Z rozporządzenia opatrności, gdy ten poczciwy Bosiacki wziął mnie do siebie na kurację, najtroskliwsze i najczulsze o zdrowie moje i wygody życia miał staranie. I wtenczas dopiero (jak sam przyznawał) obudziła się w nim jakaś czułość i tkliwość. Wiele bawieniu przy mnie poświęcał czasu i wiele mi wynurzał swojej nademną czułości, której skutkiem dowodził. Z maleńkiego puszczonego odgłosu, rozniesiona była wieść, że u pana Łowczego jakiś oficer jest na kuracyi. Tę wieść bliżsi jego sąsiedzi udzielali dalszym a wszyscy niewymownie ubolewali, że do takiego nieczułego człowieka dostał się na nieszczęśliwą kurację, która prędzej mię do grobu złoży, niż zdrowie powróci.

Nie mogli kilka dni zdeterminować się odwiedzić mię z przyczyny wielkiego grubiaństwa Łowczego, nareszcie hazardownie, kilkanaście osób obojej płci i różnego wieku niespodzianie najechało dom Łowczego zaraz popołudniu. Łowczy nie mógł zgłębić przyczyny tego najazdu, więc skrył się na razie na widok kilku pojazdów, przybywających na jego podworze, naładowanych obojej płci osobami i ich służącami. Powysiadawszy z pojazdów, przybyli badać: Jeżeli jest tu jaki oficer na kuracyi? Ukazano im pokój, w którym byłem złożony. Weszli do przedpokoju i nie ujrawszy w nim chorego oficera, znowu o niego badali. Odpowiedziano im, że w trzecim pokoju leży i właśnie teraz doktor robi mu swoją usługę. Więc to ich zatrzymało i w tych dwóch przedpokojach pozostali. Pytali w tym czasie o pana Łowczego, gospodarza domu, któremu najpierwej pragnęliby oddać swoją wizytę. Nikt nie

umiał powiedzieć o nim dostatecznie, gdzieby się znajdował. Czekali na niego, chcąc odebrać od niego pozwolenie odwiedzania chorego oficera. Tym czasem doktor skończył swoją powinność i wyszedłszy odemnie, powitał przytomnych gości, którzy go uwiadomili o celu przybycia swego, i zapytali doktora jakim sposobem i gdzie jestem raniony?

Doktor opowiedział i uczynił nadzieję wyleczenia z dodatkiem, że przydłuższego potrzeba czasu. Udał się potem do wyszukania pocziwego Łowczego i wynalazłszy go, opowiedział mu powód przybycia gości, i że żądają zapoznać się z nim. Pocziwy Łowczy nie robiąc sobie żadnej subiekcyi, tak jak był udał się do gości i przyjmował od nich powitania, a zezwoliwszy im na odwiedzenie chorego, chciał z nimi obcesowo najść na mnie. Lecz doktor zrobił uwagę, że potrzeba uprzedzić pierwiej o tem pacjenta, może osłabiony to nie będzie w stanie przyjęcia odwiedzin.

Wszedł więc do mnie i oznajmił, że goście chcą mnie odwiedzić. Prosiłem ich przez doktora. Weszli wszyscy z smutnymi twarzami, powitali mnie i ja ich, i rozpoczęły się ubolewania tych szanownych osób. Poznoszono kilka stołków prostych drewnianych i zydle jakie były, do mego pokoju, ale te, niebyły wystarczające dla gości. Uważali goście, że moje łóżko na kształt obozowego a pokoje zakurzone i pajęczyną osnute; podłogi nigdy podobno nie myte, nieprzyjemny im widok sprawiały.

Oświadczyły niektóre osoby z gości, iż jutro rano przyszlą tu kilka swych kobiet, dla oczyszczenia tych pokojów i ubrania ich. Szanowny gospodarz zezwolił na to. Kazali poprzynosić z powozów swoich różne pieczyste, bułki, baby, pierogi, kawę, limoniadę, cytryny i t. d. i na to wszystko zaprosili szanownego gospodarza. Podziwił się gospodarz, że goście wszystkie porządki stołowe mieli z sobą. Jadł z nimi smaczno, podawano i mnie niektóre baby

i pieczone. Doktor pozwalał mi jeść i sam smaczno używał; mieli przybysze kilka butelek nienajgorszego wina, więc wypijali zdrowie gospodarza i moje, a my nawzajem gości. Zostawili mi parę butelek lemoniady i tyleż wina. Po kilkugodzinnym, rozczulającym się i wesołym pobycie swoim, pożegnawszy się zobopólnie, i zamówiwszy sobie jeneralne gospodarza pozwolenie, odwiedzania mię każdego czasu, odjechali wszyscy do domu.

Po odjeździe gości, poczciwy Bosiacki pojąć się nie mógł, że na jeden raz tak wiele osób miał w domu swoim odwiedzających mnie, nigdy im przedtym nieznanego. I jako mocny teolog, przyznał to najwyższego Stwórcy rozporządzeniu, a jako prostego i otwartego serca człowiek, bawiąc przy mnie, otwarcie się tłumaczył, powiadając: że przez wszystkie 18cie lat zamieszkania jego w tej puszczy, nikt go nie odwiedzał, ani on nikogo, a teraz na jeden raz, miał tyle w domu swoim osób; co z niejakim ukontentowaniem swoim wewnętrznem opowiadał.

Robiłem mu uwagi, że bardzo pożyteczna jest rzecz, żyć w społeczeństwie ludzi poczciwych, i przyjacielskie mieć z nimi związki, i rozliczne przywodziłem przykłady z odczytanych różnych pism i doświadczeń. I o tem późno w noc prowadziliśmy rozmowę.

Nazajutrz rano, jedna pani z odwiedzających mię wczoraj, przyjechała, a z nią kilka prostych kobiet; i z moim doktorem weszła do mnie. Po zrobionym grzecznym komplementem, zapytała mię, jeżelibym jej pozwolił, rozgospodarować się w moim pokoju? Najgrzeczniej oświadczyłem jej moją powolność.

Przyniesiono kawę, w domu szanownego Bosiackiego przez jej służącą uwarzoną. Podała mi ją owa szanowna pani, wraz z sucharkami, i doktorowi, nie przepominając i siebie. Po takim smacznem i gustownem śniadaniu, ucałowałem jej rękę. Rzekła ona, w grzecznych wyrazach, iż-

bym pozwolił oczyścić z nieochędnostwa mój pokój. Uprzejmie uwolnić ją chciałem od tej fatygi, różne dając przyczyny. Lecz ta czuła, ta dobroczynna, ta troskliwa o zdrowie moje pani, żadnych moich przywiedzionych nie przyjmując przyczyn, wezwała armię swoich kobiet, i najostrożniej z obozowem łóżkiem mojem, kazała mię wynieść do przedpokoju. Poczem owe kobiety z swemi narzędziami, do ochędożenia pokoju przygotowanemi, zaczęły za jej rozporządzeniem, swoją wykonywać robotę. Ona zaś przywoławszy przywiezioną z sobą kucharkę, za porozumieniem się ze mną i doktorem, zadysponowała jej śniadanie i obiad, do czego wszystkie artykuły żywności, wszystkie naczynia stołowe, bieliznę i naczynia kuchenne miała z sobą.

Poczem usiadła przy mnie, i moje cierpienia przyjemną rozmową najusilniej starała się łagodzić. Była to dama przytomna i rozsądna, wieku około dwadzieścia ośm lat, powabnemi od natury wdziękami obdarzona. Przynioły jej duszy, mimo innych były szczególniejsze, czułość, tkliwość, łagodność, pokora, ludzkość. Była żoną Łuskiny, stolnika Witebskiego, gorliwego obrońcy wiary i ojczyzny. Majątek ich był ograniczony. Intrata 5ciu wiosek miernie zaludnionych, ale pracowitemi włościanami, tudzież przez dobre zarządzenie w nich ekonomiczne, jakoteż umiarkowane wydatki, i uregulowany porządek domowy, była dostarczającą na ucziwe, wygodne życie, edukacją dwojga dzieci, ucziwe przyjęcie częstych gości, opłacanie służby domowej i ekonomicznych oficjalistów; a ci wszyscy, w baczej i ścisłej karności utrzymywani, byli moralni, najskrzętniej powinności swoje, w przyzwoitym czasie dopełniali, z przyzwoitem dla państwa swego uszanowaniem, szczerością i przekonywającą miłością i przywiązaniem ku nim. Dom ich wygodnie zabudowany, ozdobnie, pięknie ale nieprzesadnie ubrany, wesoły i przyjemny wydawał widok, a uprzejmość i otwarta szczerość gospodarzy, jednała

im powszechny szacunek i przyjaźń. Nie zbywało im nigdy na kilku tysiącach zapasowego grosza; tego używali w niejkiej oszczędności, dla złagodzenia losu nieszczęśliwych. Byli oni najbliższymi sąsiadami poczciwego Bosiackiego, ale nie mieli z nim znajomości. Przypadek mój zaznajomił ich wzajemnie, zbliżył i zaprzyjaźnił ich tak, jak wielu innych. Szanowna stolnikowa, na przygotowane śniadanie zaprosiła poczciwego gospodarza i doktora.

W towarzystwie szanownej stolnikowej, jedliśmy wybornie i gustownie zrobione przez jej kucharkę śniadanie, i zapiliśmy go jedynym kieliszkiem wina. Zbliżyła się godzina pełnienia powinności doktora, względem mnie. Doktor mi ją oznajmił. Pani Stolnikowa zażądała, aby była przytomna. Nie mogłem ją odprosić od tego, i zostawiłem jej do woli. Lecz gdy ujrzała nabrzmiałość nóg moich, grubości konewek, a kolor ich brunatny, załamała ręce i rozczulona wyszła z pokoju. Doktor tymczasem skończył swoją służbę. Stolnikowa przysłała do pokoju, i niezmiernie podziwiała moją cierpliwość, że zadnego nawet syknienia niewydałem. Na to rzekłem uśmiechając się:

— Żołnierz każdy determinowany jest, nie tylko rany ale i śmierć samą ponieść w obronie ojczyzny swojej, a gdy ta go minie, to odniesione rany służą mu za chlubne piętna nadgrody swojej, i powinien je znosić cierpliwie.

Stolnikowa udała się do swoich robotnic, które nie ukończyły jeszcze roboty ośzczędostwa tego pokoju, gdyż cały ten budynek był zbudowany z tartych dębowych dylów, dlatego nie tylko podłoga ale ściany i sufity musiały być myte, a wszelako smutny zawsze przedstawiały widok, bo nie były pobielane.

Dano obiad w tym pokoju gdzie leżałem, mnie do łóżka podawano potrawy. Szanowny gospodarz domu jadł smaczno zrobione potrawy, jakich on nigdy nie jadał, nie przez skąpstwo, bo on nie oszczędzał na wygodne życie

wydatków, jak tylko, że nie umiał urządzić kuchni, i nie miał kucharza. Kucharzem jego był prosty, poczciwy strzelec, który ledwie ordynaryjne potrawy zdołał zrobić. Spizarnia jego obfita była, ale to w ordynaryjne legominy. Zwierzyny różnej obfitości. Nabrała podostatek po czterdziestu krowach, ale to wszystko w ordynaryjnym sposobie było używane.

Czasu obiadu, znowu wypiliśmy po kieliszku wina, a po skończonym obiedzie kawę. Gospodarz podziwiał zastawę stołu, piękną bieliznę stołową, srebra, farfury, szkło, i zręczną usługę hajduka stolnikowej. To wszystko uderzało w oczy jego.

Pokój, jeden z trzech przeznaczony dla mnie, lubo już był wymyty, ale nie oseczł jeszcze z wilgoci. Z tego względu szanowna stolnikowa uprzedziła mię, że w tym pokoju, do którego przenieść mię kazała, będę musiał nocować. Przyjąłem te jej uwagi. Ona zaś stosownie do mego gustu zadysponowawszy kucharce na kolację potrawy, przy przyjemnem ze mną, gospodarzem i doktorem pożegnaniu, zostawiwszy mi swego do usługi hajduka, oddaliła się do domu swego.

Poczciwy gospodarz aż do późna w noc rozmawiał ze mną. Uważałem z jego rozmowy, że już się poczynił otwierać rozum jego, przytłumiony odludną dzikością. Naprowadziłem go na drogę, któraby jednała mu zaufanych przyjaciół, przez koniecznie potrzebne stowarzyszenie się z osobami uczciwymi, mającemi poważanie i zakredytowanie obywatelskie, osobami moralnemi, rozsądnemi, obojej płci, a przez częste towarzystwo z podobnemi osobami, posila się przytłumiony odludną dzikością rozum, i kształci się serce, które chociaż może być z natury najlepsze, a że jest nie ukształcone, więc niema władzy działalnej. Dalej robiłem uwagi, potrzebnego związku małżeńskiego i przybrania sobie za towarzyszkę życia osoby, stosownie do swego wieku,

któraby była nie przesadnej edukacji, i nie wykwińskiego światowego tonu, ale uczciwa, moralna, bogobojna, cnotliwa, rozsądna i umiarkowanego temperamentu; tak: iżby była wierną żoną, dobrą matką, rozsądną gospodynią i przyjemną sąsiedztwu. Wybór takowej osoby powinien z należoną robić się uwagą, i użyć trzeba rady zaufanych przyjaciół, i wewnętrznego instynktu, wzywając pomocy oświecenia Stwórcy, i woli jego.

Na to odparł mi Bosiacki: — Trudne i niepodobne jest, ożenić się dla mnie, bo którażby kobieta chciała być żoną takiego prostaka, jakim ja jestem? Odpowiedziałem mu: — Stowarzyszenie się z ludźmi światłemi, prędko cię przekształci może na przyjemnego człowieka, gdy obudzi w tobie przytłumione władze rozumu, i uczucia duszy. Bosiacki: dobranoc! i oddalił się.

Nazajutrz, nie bardzo rano, Stolnikowa z szanownym mężem swoim odwiedzili mię, i po przyjemnem powitaniu zapytywali mię: czy dobrze spałem, jak się ma zdrowie moje, i czy gustowne miałem śniadanie? A powziąwszy odemnie odpowiedź, przywołała kucharkę i zadysponowała obiad.

Stolnik udał się do poczciwego gospodarza. Powitał go i wszedł z nim w rozmowę. Najprzód uwielbiał jego cnotę, względem przyjęcia mię do domu swego na kuracyę; potem rozpoczął mówić o innych różnych materyach, okazując najprzyjemniejszą względem niego delikatność, i niejakię uszanowanie.

Szanowna zaś Stolnikowa, zajęła się skrzętnie uporządkowaniem oczyszczonego z brudu mego pokoju, i tę czynność swoją chciała mieć ukrytą przedemną. Dlatego przywiezione z sobą rekwizyta, oknami wchodziły do tego pokoju.

Wezwała hajduka swego (który mi nie był w tym czasie potrzebnym do służby a jej użytecznym), a tak z nim

i przywiezioną z sobą pokojówką, niebawnie pokój ten urządziła. Stolnik po krótkim bawieniu u gospodarza razem z nim powrócił do mnie, a chcąc równie ukryć przedemną, krzatanie się żony swojej w moim pokoju, udawał, jakby ona udała się na przechadzkę do gaju. Acz lekkie uderzenie młotków obijało się o moje uszy, niemożem wszelako pomyśleć o tem, aby te uderzenia młotków użyte były z przyczyny uporządkowania tego mego pokoju. Stolnik o wydarzeniach terażniejszych wojennych rozmawiał ze mną, i tym sposobem zabawiał mię. Szanowny gospodarz nie wiedział, co się tam w tym pokoju moim robiło, podobnie jak i ja.

Po ukończonej robocie, Stolnikową wysadzono oknem, która przyszedłszy do nas, udawała, jakoby najprzyjemniejszą w gaju miała przechadzkę. Potem weszła do tamtego pokoju, z którego powróciwszy, rzekła, że już mogę przemieść się do niego. Wezwała swego hajduka i kilku innych ludzi, którzy wzięwszy moje obozowe łóżko wraz ze mną, najostrożniej wnieśli mię do tego pokoju, i złożyli do łóżka, piękną i wygodną pościelą wysłanego i pawilonem osłoniętego. Pojąć się nie mogłem z niespodziewanej przyjemności. Uczucia mojej wdzięczności, wycisnęły strumienie łez, które zalały źrenice moje. Dobroczynicy moi ściskali moją rękę a ja ich. Wszyscy byliśmy rozczuleni.

Przyjemna wonność pięknych kwiatów, w wazonach rozstawionych, orzeźwiła mię; piękne i gustowne przybranie pokoju mego, który dotąd wyobrażał widowisko nieszczęśliwego nędzarza, przyjemną miało postać, jak gdyby parnasową. Ocuciwszy się nieco, z rozczulającego uczucia mego, dobroczynną rękę szanownej Stolnikowej serdecznie ucałowałem, a męża jej uściskałem. Czuli oni wewnętrzne ukontentowanie z szlachetnego czynu swego i mojej czulej im wdzięczności, jaką byłem przejęty, bo wypogodzone twarze ich dały to poznawać. Ta szanowna pani,

nie poprzestała na przyjemnem upiększeniu tego pokoju, w którym byłem złożony, ale zajęła się zaraz ochędostwem przedpokoju mego, w takim sposobie jak i tamtego. Rozkazała przybyłym z nią kobietom wymyć dwóch przedpokojów moich, które robotę swoją rozpoczęły, a my tymczasem w moim pokoju obiadowali. Oboje ci szanowni goście, z największą grzecznością i delikatnością znajdowali się względem poczciwego Bosiackiego, mimo tego, że opinią mieli o nim, że wielki jest skąpiec i nieużyty. Przy końcu obiadu, nadjechało kilka pojazdów gości obojej płci, właśnie tych samych, które przed trzema dniami odwiedzali mię. Wszedłszy do pokoju, wszyscy zdziwili się, że tak smutny przed trzema dniami, nader przyjemny teraz przedstawia widok. Poznali meble szanownej Stolnikowej, które w jej pałacu bawialny jej pokój zdobiły, a który ona obnażywszy, przeniosła je do mego pokoju. Wymawiali Stolnikowej, że ich plan uprzędziła, Stolnikowa bardzo grzecznie im tłumaczyła się. Wreszcie pomówiwszy z sobą na stronie, te dwa moje przedpokoje, przez inne panie, mimo moją wiadomość pięknie ubrano w dniach następujących. Bawili się dość wesoło przybyli goście, dla których szanowna Stolnikowa niby jako gospodyni trzech moich pokojów, gustowny podwieczorek przygotować kazała. Przy podwieczorku, toczyły się wesołe rozmowy, gdzie i poczciwy Bosiacki był obecny. Skromne żarty, anegdoty, uprzyjemniały biegnące godziny.

Dla poczciwego Bosiackiego wszelka delikatność od wszystkich była zachowana. Niekiedy, niektóre osoby zapytywały go, dlaczego się nie żeni? tylko jak odludny pustelnik w puszczy z samemi tylko dzikimi zwierzętami żyje?..

Bosiacki. Jeszcze nie przyszedł czas.

Wszyscy. My pana Łowczego będziem swatać.

Bosiacki niskim ukłonem odpowiedział, i po chwili oddalił się.

Wszyscy okrzykli go po jego oddalenia się, że jest wielki skąpiec, żona byłaby nieszczęśliwa. Ja, który przez częstsze z nim rozmowy, zdawałem się zgłębiać sposób jego myślenia, poznawałem, że on nie jest skąpiec, tylko tą odludnością przytłumione ma rozum i szlachetne uczucie duszy. Niewie tedy, jakim sposobem użyć tych pieniędzy, jakich miał podostatek. Trzeba go przez wnorowe przykłady grzeczności, ludzkości, oswajać z ludźmi światłami i wyprowadzić go z tej puszczy na otwarte pole, aby mu otworzyć drogę do społeczności z ludźmi; trzeba go choć poniewolnie wciągać do stowarzyszenia się z ludźmi, aby uczuł smak z takowego stowarzyszenia się; a z czasem weźmie on sam wstręt od teraźniejszego dalekiego życia swego. Tym i podobnym sposobem wymawiałem peczywego Bosiackiego. Ale niektóre osoby utrzymywały, że żadnymi sposobami z defekta skąpstwa uleczyć go niemożna, gdyż ten defekt jego już jest zadawniony, już przeszedł w naturę jego, a zatem już jest nieuleczony.

Stolnik. A można spróbować; sakoda człowieka!

Doktor uwiadomił mię, że już przyszła godzina pełnienia jego powinności, i prosił gości do oddalenia się na moment z tego pokoju. Wszyscy żądali być przytomni jego czynności. Odrzekł doktor: to zawisło od pacyenta mojego. Wszyscy zatem prosili mię, abym przyjął przyjacielskie ich żądania. Nic nie pomogły mocne wypraszenia się moje i przełożenia im, że widok moich ran sprawi im nieprzyjemność. Zezwoliłem przeto na ich żądania. Po odjęciu przez doktora kataplazmów, ukazały się nogi moje jak kawałki kłoców, w nadzwyczajnej nabrzmiałości brunatnego koloru od kolan aż do palców, a któremi nic władać nie mogłem i nie czułem żadnej boleści. Ran zadnych jeszcze nie było na nich. Nieprzyjemny ten widok wszystkich raził. Twarze ich zasępiły się, wszelako, aż do końca działań doktorskich około nóg moich, byli przytomni, ale zaraz

wszyscy oddalili się do przedpokoju, i tam z doktorem przez dłuższy czas mieli dysputę, względem nóg moich, nie mogących być wyleczonych. I lubo ten poczciwy doktor najmocniej zapewniał wszystkich, że dostatecznie wyleczony być mogę przez niego, nie ufali mu; owszem konkludowali, że niezadługo życie skończę. Mimo to jednak, obligowali doktora, iżby nie zaniedbywał swojej około mnie posługi. O czem ja później zawiadomiony zostałem.

Powrócili goście do mego pokoju i poczciwy Bosiacki z niemi. Udawali wesołych, ale twarze ich zaszępione okazywały wymuszoną wesołość. Zabawiwszy chwilę, wyrzekł poważny Stolnik:

— Proszę pana Łowczego i obecnych tu przyjaciół moich na jutro do mnie na obiadek szlachecki.

Wszyscy przyjęli grzecznie żądanie Stolnika. Sam tylko poczciwy Bosiacki bardzo się wymawiał i przepraszał, że żądania Stolnika dopełnić nie może, udając różne ale bardzo słabe przyczyny, między którymi i tę, że (wskazując na mnie) ma gościa w domu swoim, któregooby nie chciał zostawiać samego.

— Ja z wdzięcznością przyjmuję W pana Dobrodzieja troskliwość względem mnie, ale nie chcę go pozbawiać tej satysfakcyi, jaką bezwzględnie znajdziesz w domie szanownych Stolnika.

Stolnikowa. Ha! otóż już niema żadnej wymówki, a my innemi z między nas osobami, zastąpimy nieobecność pana Łowczego przy chorą gościu jego. Inaczej to my wszyscy zapraszamy się do pana Łowczego jutro na obiad.

Wszyscy. Brawo!

Poczciwy Bosiacki był w ambarasach, i zdeterminował się dopełnić żądania Stolnika.

Z tych gości, jedno małżeństwo oświadcza mi, swoją grzeczność, bawienia przy mnie następującego dnia pod nieobecność poczciwego Bosiackiego. Podziękowałem im

uprzejmie za tę ludzkość, i uwolniłem ich od tego obowiązku. Prosiłem obecnych, aby mi udzieliłi jakich ksiątek do czytania. Pożegnali gospodarza i mnie, a doktorowi polecili w przyjemnych wyrazach, pilne staranie około mnie, i oddalili się.

Pocziwy Bosiacki, po oddaleniu się gości, został w ambarasach. W poufalitych wyrazach, powierzał mi się z wewnętrznymi swemi uczuciami, i żądał mojej rady, jakby odbyć jutrzejszy obiad. Udzieliłem mu się najwierniej, podług mego pojęcia terazniejszych i następnych okoliczności. Wystawiłem mu, że urząd Łowczego królewskiego jest wielce poważany u ludzi światłych i rozsądnych, jako też i osoby, tym urzędem zaszczycone, jeżeli swemi przymiotami, rozumem, delikatnością, ludzkością umią sobie ująć serca przyjaciół.

Bosiacki. Dlatego to ja wiele odbierałem grzeczności od przyjeżdżających i bawiących tu gości, czego ja nigdy wart nie jestem. Mnie się zdawało, że oni kpią ze mnie.

Odpowiedziałem mu: Nie są to tacy ludzie, aby taką podłością plamili uczciwe uczucia swoje. Są to ludzie światli, uczciwi, edukowani, z których, niektórzy mniejszych i większych włości dziedzice, niektórzy dóbr stołowych królewskich godni posesorowie, którzy życzyliby sobie być jego przyjaciółmi, i wywikłać go z czasem z terażniejszej jego puszczonej dzikości. Więc radzę i życzę, jako wielce obowiązany przyjaciel, abyś był jutro na obiedzie u szanownych Stolników, i był śmiały, wesoly; a najwięcej bądź uprzejmej grzeczności dla wszystkich kobiet i panien, to ci największy u wszystkich zjedna szacunek.

Pocziwy Bosiacki, ożywiony takimi memi maksymami, był wesół; przez co okazał, że je przyjaźnie przyjął i statecznie wykona. Jedliśmy smacznie wyborną kolację, napiliśmy się oszczędnie wina. Używaliśmy lemoniady, orszady, jakich nam pocziwi i przyjaźni goście podostatek

zostawili, a cytrynami i pomarańczami hojnie przybrali mój pokój.

W dalszych naszych rozmowach, uczyniłem uwagę poczciwemu Bosiackiemu, iżby zdało się, z jakiej zwierzyny na jutrzejszy obiad, zrobić grzeczność szanownym Stolnikostwom. Bosiacki, jak gdyby elektryczną mocą ruszony, rzekł: ach prawda! I natychmiast surowo rozkazał strzelcom, którzy przy jego budynku w małej odległości mieli mieszkalne chaty, aby dziś jeszcze jakiego grubego zwierza dostali i jemu przystawili, choćby w noc późną. Strzelcy za odebraniem takiego rozkazu od swego wysokiego zwierzchnika, uzbroili się natychmiast w narzędzia śmierci zwierzęcej, wzięli kilka dowodnych psów z psiarni i udali się w puszcę do znajomych im miejsc, gdzie pewni byli zdobywszy takowego zwierza. Jakoż przy zapadającym już zmroku, przywieźli ogromnego jelenia i sarnę. Za moim instynktem, natychmiast w nocy, odesłał Bosiacki tę zwierzynę na kuchnię Stolnikostwa, przyłączywszy w grzecznym sposobie z niejakimi przyjemnymi facecyami napisany bilet i z moim przypiskiem, zalecając najsurowiej strzelcom, konwojującym te okazałe trupy, aby nie robiąc żadnego w pałacu hałasu, w najcichszej spokojności oddali tę zwierzynę do kuchni z przyłączonym biletem, i sami nie zatrzymując się, ztamtąd oddalili się. Strzelcy ten rozkaz najściślej wypełnili i powróciwszy, swego pana Łowczego uwiadomili, który z mego instynktu później zrobił, rozkazał tym strzelcom, iżby delikatnej zwierzyny z płaszą na godzinę siódmą zrana, bez żadnej wymówki postarali się. Strzelcy i to dopełnili, a szanowny łowczy Bosiacki nie zwlekając czasu, z napisanym (jak pierwszy) biletem, przez strzelca puszczonego odesłał i tę zwierzynę drobną na kuchnię Stolnikostwa, z kąd powrócił strzelec bez żadnego odpisu.

Przed godziną dziewiątą przyjechała Stolnikowa po-

rządnym sześciokonnym koczem z służbą jednego hajduka i strzelca, porządnie przybranych, i zaraz udała się do pokoju pana Łowczego, gdzie po grzecznem powitaniu się, oddając mu bilet, rzekła:

— Mąż mój, przez wyrazy w tym bilecie, oświadcza swoje przyjacielskie uczucia, za grzeczności pana Łowczego, w obdarzeniu kuchni naszej zwierzyną, a ja także same uczucia słownie mu wynurzam.

I nie bawiąc oświadczyła: spieszę odwiedzić gościa pana Łowczego i powziąć wiadomość o jego zdrowiu.

Pan Łowczy. Tak jak wczoraj jest chory. Odwiedzałem go o godzinie piątej. Jest spokojny; pił kawę i jadł śniadanie. Właśnie teraz powróciłem od niego.

— A ja go teraz odwiedzę.

Pan Łowczy. Ja służę pani.

Wchodzą z panem Łowczym do mnie. Pani Stolnikowa uśmiechając się: Jak się masz szanowny bohaterze?! Ja z podobnym uśmiechem odpowiadam: Jestem zdrów tak jak wczoraj; spałem dobrze, piłem z gustem kawę, i smaczno jadłem śniadanie, z łaski pani i mego szanownego opiekuna (wskazując na pana Łowczego), który z takim jak nigdy dotąd zapałem, odpowiada: Bóg najwyższym nas wszystkich jest opiekunem a to wszystko co około nas się dzieje, jest dziełem niezbadanej jego opatrności.

Proszę o rękę szanownej Stolnikowej i tę serdecznie całuję. W tem jakieś ogarnęło mię rozczenie się i przytomnych.

Utlumiając we mnie to rozczenie się i obecnych pragnąc uspokoić, powiadam anegdotę: że wczoraj już późnym wieczorem, przyprowadzono do domu pana Łowczego dwóch puszcзовych gości, i bawiącemu u mnie panu Łowczemu oznajmiono o przybyciu onych. Łaskawy pan Łowczy, dla mojej właśnie satysfakcyi, kazał ich zaprosić do mego przedpokoju i oświecić go kilku świecami, iżby

mógł z łóżka mego pokoju, przypatrzeć się im doskonale. Wprowadzono tedy ich z zwykłą etykietą. Były to: piękny i wspaniały jeleni i śliczna sarneczka. Oświadczyły nam, że chciałyby najuprzejmiej być jutro na obiedzie u szanownych Stolnikowstwa, ile, że to państwo rodzinie ich bardzo często pozwalają być u siebie na obiadach i kolacyach. My zaś, nie śmiejąc tam same wciskać się, prosimy o rekomondacyjne za nami pismo. Pan Łowczy dopełnił ich żądania, dał im pismo i konwoj do zaprowadzenia ich na miejsce.

Dziś zaś bardzo rano, niektóre puszczone ptaszka przybyły z takimże żądaniem, pan Łowczy i tym nie odmówił, powiadając im, że i sam będzie dziś u tego państwa na obiedzie.

Pan Łowczy. Nie mówiłem tego.

Ja. Ale pan tak myślał!

Szanowna Stolnikowa uśmiewszy się, rzekła: Właśnie przybyłam tu w tym zamiarze, abym panu Łowczemu towarzyszyła w podróży do naszego domu. Wtem podała mi kilka książek, i rzekła: Mąż mój z swojej biblioteki te książki udziela, dla zabawy choremu. Bardzo grzecznie podziękowałem, i wziąłem najpierwej z nich jedną książkę (których było podobnych dwie, a te miały tytuł: Gustaw Waza, czyli rewolucja szwedzka, innych zaś książek, jakiby były, nie przepatrywałem.

Stolnikowa. Jak mąż mój zgadł? bo dając te książki powiedział do mnie, że z między tych wszystkich, pewnie, iż te zaostrzą najpierwej ciekawość czytelnika. Ucałowałem jej rękę i oświadczyłem szanownemu Stolnikowi wdzięczność, że mi takie przyjemne towarzystwo przysłał dla mojej zabawy. Stolnikowa zadysponowawszy kucharce obiad i kolację a hajdukowi swemu, będącemu przy mnie, pilne usługi, pożegnała mię i rzekła do pana Łowczego: Proszę pana do pojazdu. Pan Łowczy już był ubrany, choć nie

stosownie do swojej rangi. Wsiadł z Stolnikową i oboje udali się w podróż.

Po ich odejściu, z natężoną uwagą rozmawiałem cały ten dzień z szanownym Gustawem Wazą. Doktor opatrując moje nogi, opowiadał mi o wczorajszej dyspacie z temi gośćmi, które mię odwiedzały, i konkluzji ich, jakoby ja nie mógł już być wyleczonym, gdyż ta nieczułość nóg, wyraźnie przekonywa o gangrenie w nich. Żalowali mię wszyscy, i już o pogrzebie moim zbliżającym się układali plany. Lubo ja podług mojej wiadomości, najuroczyściej zaręczałem im doskonałe wyleczenie pańskie, one przy swoim zostały uprzedzeniu. Odpowiedziałem doktorowi, że na to wszystko, co się dzieć będzie z memi nogami, jestem bardzo obojętny i zupełnie przygotowany. Doktor zaręczył mi, że będę wyleczony zupełnie, ale nie tak prędko.

Wieczorem późnym powrócił z obiadu poczciwy Bosiacki, a wszedłszy do mnie, serdecznie mnie ścisnął i całował powielekroć powtarzając: Tyś mój anioł, rozporządzeniem najwyższej opatrności mnie przydany. Rzęsiste łzy zalewały źrenice jego. Potem do doktora: Panie doktorze, miej najtroskliwsze staranie około wyleczenia go, bo to jest i twój anioł. Wspaniale będziesz wynadgrodzony. A jeżeli nie ufasz sobie, powiedz otwarcie. Najbiegłęjszych doktorów sprowadzę na radę. Nie oszczędzaj proszę cię wydatków moich.

Doktor uspokoił poczciwego Bosiackiego, zaręczając mu najuroczyściej, że bez rady innych doktorów, sam mię wyleczy. Poczciwy Bosiacki serdecznie uściskał doktora, i powiedziawszy dobranoc, udał się na spoczynek.

Tę fantazję Bosiackiego, przypisywaliśmy z doktorem skutkom wina. Zabawiliśmy się trochę, i również udaliśmy się na spoczynek.

Rano powziąwszy szanowny Bosiacki wiadomość, że już nie spię, odwiedził mię i te same powtórzył wyrazy,

które wczoraj wieczor względem mnie oświadczał, ale już z mniejszym zapalem. Opowiadał nam, jak był dobrze od gospodarzów domu przyjęty, i od całego towarzystwa przytomnych tam przyjaciół, jak się wesoło bawili; jak zwierzynę od niego przyslaną smacznie i gustownie przyprawną, używali; jak spełniali kielichy, jak pokoje pięknie były przybrane, jakie piękne grono było dam różnego wieku i jak go wiele zachwycało i t. d. Opowiadał dalej, że z wielu osobami dotąd mu nieznanymi, a tam obecnymi zapoznał się. Bardzo uwielbiał księdza kanonika, rodzonego brata księdza Sufragana Linczeskiego, a którego tylko widywał w kościele jako proboszcza. Chwalił go z głębokiej edukacyi, nauk, przyjemnej postaci, uprzedzającej grzeczności, i że miał własne swoje dwie wsie. Że ja byłem tam także, najprzyjemniej przez gospodarzy domu i od znajomych wspomniany, i że za moje zdrowie spijali wino. Co mu to bardzo wydawało się przeciwnem, iż ja byłem chory, a oni za zdrowie moje wino pili, tak jak za innych zdrowych. Wspomniał i to, że on i cała tam przytomna kompania, od jednych z tych gości na dzień przeznaczony zaproszeni zostali na obiad; dodając, że on tam nie będzie, gdyż nie ma porządnego powozu do wyjechania, a widząc jak tam obecni pięknymi przyjechali pojazdami i z pięknie przybranymi ludźmi.

Z takowego opowiadania pocziwego Bosiackiego, poznać było można, że dotąd przytłumiony dziką odludnością rozum jego i uczucia szlachetne duszy jego, już poczęły się rozwijać. Zrobiłem mu uwagę, że nie będąc na obiedzie będąc zaproszonym, możnaby osoby zapraszające go obrazić, i wzięto by to za wzgardę; czego bardzo chronić się potrzeba, aby niczem nie zrażać przyjaciół. Szanowni Stolnikowstwo ułatwią mu podróż do tego domu, gdzie jest na obiad zaproszony. Zdaje mi się, iżby można tamtemu domowi, gdzie pan Łowczy na obiad jest zaproszony, podo-

bną z zwierzyny jakiej zrobić uprzednio grzeczność, jaką zrobiłeś Stolnikowstwu podług wyrazów pisma świętego: Z mamony róbcie sobie przyjaciół.

Bosiacki. Bardzo ci obligowany jestem za takie przypomnienie. Ja sam pomyślałem sobie, że tak zrobić trzeba, ale byłbym może i zapomniał. I zaraz przywoławszy strzelców, zalecił im na kiedy i jakiej zwierzyny przysposobić mają. Strzelcy wykonali rozkaz, a szanowny Bosiacki swoją grzeczność w przesyłaniu zwierzyny.

Tego dnia, niebawnie po obiedzie naszym, ukazało się kilka pojazdów na dziedzińcu pocziwego Bosiackiego, z przybyłymi gośćmi; między którymi i ksiądz kanonik Linozeski znajdował się. Najpierwej etykietalną wizytę dopełnili gospodarzowi, a ztamtąd udali się do mnie, którym mój szanowny opiekun Bosiacki przewodniczył. Gdzie najpierwej szanowni Stolnikowstwo przedstawili mi księdza kanonika, a potem mnie jemu. Ten poważny i przyjemny z powierzechownej postawy prałat, z grzeczne ułożeniem i niejakim przymileniem zbliżywszy się do mego łózka, poważnym tonem rzekł do mnie: Dopełniam ci szanowny bohaterze, tego uszanowania, jakie ci sprawiedliwie od wszystkich gorliwych o powszechny byt ojczyzny i najlepsze jej powodzenie należy. Winszuję ci oraz tych ran, które w gorliwej obronie ojczyzny twojej i naszej odebrałeś, i masz je za chlubne piętna.

A do pocziwego Bosiackiego: Tobie panie Łowczy, ze wszech miar szanowny mężu, żeś spowodowany instynktem najwyższej opatrności, przyjąłeś do domu twego, tego szanownego bohatera, i najtroskliwszem około niego zajmujesz się pielęgnowaniem, aby odzyskał zdrowie i utrzymał życie, na dalsze usługi ojczyzny. Bóg za ten czyn okazanej twojej ludzkości, już ci obfitą w niebie przeznaczył nadgrode. Doświadczający twojej ludzkości bohater, wdzięcznym ci się zawsze okaże, a najpóźniejsza potomność

głośnem uwielbieniem cnoty twojej, za przykład podawać będzie.

To wyrzekłszy, ścisnął rękę moją a ja jego, i rzekłem do niego: Te odwiedziny mnie i te twoje szanowny prałacie grzeczności dla mnie, w pełnych wyrazach czułości oświadczone, nie biorę ja za żadną powinność, jak tylko za dowód szczególnej łaski twojej i uznaję w tem niepojęte dzieło najwyższej Opatrzności, że mnie nieznanego tobie, i nigdy niczem nie zasłużonego, odwiedzasz, i z taką czułością serca twego przemawiasz do mnie. Bogu najwyższemu nieustannie niech będą dzięki, a tobie najwyższa wdzięczność moja. Odwiedzasz mię teraz w przyjacielskim sposobie, odwiedź-że mnie za parę dni w sposobie duchownym, proszę cię. I uściskałem rękę jego.

Prałat. Bardzo dobrze, dopełnię to.

Przytomni, którzy w tym zamiarze sprowadzili do mnie kanonika, aby podług ich mniemania, przed dwoma dniami doktorowi memu objawionego, przygotował mnie do przyjęcia sakramentów świętych, gdy usłyszeli, że zapraszam kanonika, aby mię w duchownym sposobie odwiedził, utwierdzili się w swoim moiemaniu, a obstąpiwszy łóżko moje, najtroskliwiej zapytywali mię, jeżeli nie jestem słabszym jak przed trzema dniami byłem? Odpowiedziałem, że nie. Ale człowiek zdrowy spodziewa się choroby, a chory śmierci, więc należy wcześniej choremu usprawiedliwić się Bogu i oczyścić sumienie przez wyznanie grzechów swoich i przeciwko nieprzyjaciołom duszy uzbroić się sakramentami świętymi.

Ksiądz kanonik przyjął zycliwie moje uwagi. Podziękowałem Stolnikowi za książki i oświadczyłem, że Gustaw Waza najwięcej mnie zajął. Inni przyjaciele ponawozili mi książek w różnych materiach. Ksiądz kanonik, Stolnik i inni posiadali przy mnie i wesoło rozmawiali o wczorajszych w domu Stolnikostwa przyjemnych zabawach, gdy tym-

czasem inne osoby obojej płci na osobności powierzały sobie swoje mniemania o mnie, że już muszę się czuć słabszym, a przez to zbliżonym do śmierci, kiedy prosiłem księdza kanonika o usługę duchowną. Ja to zasłyszałem nieco, i dla facecyi odezwałem się na głos do pań:

— Obaczycie mnie panie jeszcze na ukończonym moim koniu z pałaszem w ręku, gromiącego nieprzyjaciół ojczyzny mojej.

Wszyscy zaklaskali w dłonie, i wyrzekli: brawo! Osobliwsza wszystkich serca zajęła wesołość.

Stolnik. Daj wina i kielicha.

Pękło kilka butelek wina. Mój pocciwy doktor bardzo był kontent z mego oświadczenia. Niektóre osoby pytały się z ciekawością o mego konia, gdzieby był? Odpowiedziałem: że już siedm dni jak go nie widzę, co mu bardzo żałośnie być musi. Zajęły się niektóre osoby skrzętnem o niego dopytywaniem się, kazały go wyprowadzić na dziedziniec, potem zbliżyły go do okien mego pokoju. Koń włożył przez okno głowę do pokoju.

Patrzałem czule na niego, przemawiałem do niego znajome mu wyrazy-w pieśczonej tonie. Koń mi powtarzanem żałośnie rzeniem odpowiadać się zdawał. Widząc przytomne osoby najczulsze nasze i wzajemne ku sobie przywiązanie, zaprojektowały mi, iżbym zezwolił wprowadzić go do mego pokoju. Ja najchętniej przystałbym na to, ale delikatność nieobrażenia dam tym postępkim, usuwała moje zezwolenie.

Zalecałem jego obyczajność, grzeczność, delikatność, więc wszystkie damy były zatem, aby go zbliżyć do pokoju. Poszły na dziedziniec i niektóre odważne wprowadziły konia do pokoju. Wszyscy zastanawiali się nad niepojętą jego czułością i nad jego mocnem do mnie przywiązaniem.

Wprowadzony do pokoju stanął przy samych drzwiach, rozpatrywał się, niby z jakimś podziwieniem. Wszyscy

milczeli. Spojrzał na moje łóżko, z którego gdym go zawołał po imieniu: Sokolciu! wyrwał się z trzymającej go lekko ręki jednej pani, pędem przybiegł do łóżka, obwąchał, zariał, zniżył głowę na poduszki, całował mię w twarz, w ręce, gdym mu chleba podawał. Westchnął i położył się na podłogę przy łóżku, mile zawsze na mnie pooglądając. Wstał nie dawiąc, obwąchał łóżko wzdłuż postępując, gdzie w nogach łóżka był jego ubiór i ten obwąchał, i zwrócił się do mnie. Znowuśmy się z sobą popiecili trochę. Nakoniec przemówiłem do niego:

— Idź już Sokolciu, jutro obaczymy się z sobą.

On położył się znowu koło łóżka. Ja do niego już nie mówilem. Wstał i znowu skłonił głowę na poduszki, całował mnie i ja jego, ułaskałem go, przytulałem głowę jego do mojej piersi i znowu powtórzyłem: idź Sokolciu, jutro obaczymy się z sobą. Obrócił się od łóżka, dama jedna ujęła go za cugle i bez żadnego oporu poszedł z nią, która go przy licznej asystencji ciekawych gości, do stajni zaprowadziła i oddała dozorczy jego, a odchodząc, pogłaskała go i rzekła: bądź zdrów Sokolciu. On przyjemnym na nią wejściem, zdawał się wyrażać jej wdzięczność za jej fatygę.

Wtem kiedy się wszyscy zajęli widzeniem konia mego i podziwieniem jego ku mnie czułości, szanowna Stolnikowa zajęła się zadysponowaniem podwieczorku dla gości i ustawieniem stołu w jednym dużym pokoju Bosiackiego, a jemu szepnęła, gdy będzie przyrządzony podwieczorek, aby gości zaprosił do urządzonego swego pokoju, do zastawionego stołu. Bosiacki, chciał się w niejakiem sposobie uchylać od tego, lecz Stolnikowa powiedziała mu przyjaźnie:

— Zrób tak panie Łowczy, to jest między nami, a o tem nikt więcej wiedzieć nie będzie, prócz nas, przyjaćiel twoich.

Stolnikowa bawiła się w kompanii, a Bosiacki udawał zatrudnionego czymśi. Podczas pobytu tych gości, opowiadaniem o różnych materjach i anegdotach przechodził czas, i wszyscy wesoło dosyć bawili się.

Prosiłem księdza kanonika o pozwolenie mi biblii do czytania pisma świętego. Przyniósł i wypełnił. Rzekł do mnie w poufalej tonie: Przyszę ci tu jednego światłego i wielkiego patryotę kapucyna, ten może tu bawić tyle, ilebyś ządał. Przyjemne z nim będziesz miał obcowanie i świeckie i duchowne.

Bardzo uprzejmie podziękowałem. Jakoż we dwa dni przysłał mi przyrzeczoną biblię i historję zdobycia i zburzenia Jerozolimy, przez obiecanego kapucyna, który mi bardzo stał się dogodnym i przyjemnym. Wszedł Bosiacki i zaprosił do swoich pokoi gości na podwieczorek, gdzie wszyscy udali się za nim, a ja z moim poczciwym doktorem jadłem podwieczorek. Po podwieczorku zabawili nieco goście w moim pokoju i rozjechali się.

Bosiackiemu już nieco przytłumiony rozum i wewnętrzne uczucia przymiotów duszy jego, poczęły się otwierać. Powierzał mi się poufnie w swoich myślach i ządał przyjacielskich odemnie uwag, gdyż przez tę ciągłą odludność jego, nie mógł jeszcze obejmować powinności i względów, jakie w towarzystwie innych osób zachowywać mamy. Bolało go, że on niema czem przyjąć odwiedzających go gości, że niewie, jak te ich liczne na dom jego wydatki wynadgrodzić. Rad był jakiś porządek lepszy w domu zrobić, a nie wiedział jak się wziąć do tego. Ja mu radziłem, aby wprost i otwarcie prosił Stolnikostwa o urządzenie jego domu i jego gospodarstwa. Tak poczciwi i uprzejmi sąsiedzi najchętniej się tem zajmą. Wynadgrodzić zaś to im w delikatny sposób zawsze wypada. Oto, rzekłem, pani Stolnikowa zbliża się do słabości. Zaproś się zrećźnie sam za kuma i ojca chrzestnego, a wtedy bę-

dziesz mógł jakiś prezent nowonarodzonemu chrzestnemu synowi uczynić. Tym sposobem wynadgrodzić się mogą ich wydatki. Tym sposobem i z innemi postąpić.

Pocziwy mój opiekun, przyjął wdzięcznie moje zrobione mu uwagi. Powierzył się ze wszystkiem szanownym Stolnikostwom, którzy tę jego otwartość czule przyjęli, i najskrzętniej zajęli się oporządzeniem, urządzeniem i ozdobieniem jego pomieszkania, przyjęciem ludzi moralnych do usług, do utrzymania rządu domowego, i do urządzenia ekonomicznego tych dwóch wiosek pocziwego Bosiackiego. Co wszystko Stolnik, na wzór i podług swojej metody urządził, na korzyść znaczną Bosiackiego.

Sama pani Stolnikowa z zboża p. Bosiackiego w młynach swoich, we wszystkie rekwizyta opatrzonych, przez swoje zręczne sługi różnej delikatnej kazawszy narobić legominy, spizarnię jego (dotąd pustą) znacznie zaludniła.

Pan Stolnik interesami swemi będąc powołany do Warszawy, wyjazd swój udeterminował. Przyjechał do mnie w odwiedzinę i razem na pożegnanie na parę tygodni. Pan Łowczy wręczył mu kilka tysięcy czerwonych złotych na różne potrzebne sprawunki; czego Stolnik dopełnił.

Bosiacki ośmielił się przymówić Stolnikowej, iż czyłby sobie być chrzestnym ojcem spodziewanemu dziećciu. Stolnikowa to oświadczenie grzecznie przyjęła, i mnie za kuma zamówiła. Odpowiedziałem:

— Właśnie ja zdalny na kuma

Stolnikowa. Będziesz walny, bo już zdrów będziesz.

Ja. Albo prędzej

Stolnikowa. Cóż prędzej?

— Żyć już wtenczas niebędę.

Stolnikowa. Oj nie! żyć będziesz, i będziesz naszym kumem.

Stało się, że pocziwy Bosiacki i ja byliśmy kumami. I wtenczas pocziwy Bosiacki odznaczył się wspaniałe swoją

ludzkością zrobieniem pięknego prezentu dla chrzestnego syna swego tym sposobem:

Znaczna kwota dukatów, w kartach kilku do gry używanych przezemnie ułożona w kształcie listu, jak się zwykle komu pocztą przesyła, w kopertę włożonych, i opieczętowanych z adresem: „Synu szanownych i zacnych w kraju Rodziców, i mój chrzestny! Przyjmij ten odemnie ojca twego chrzestnego mały upominek, mego ku tobie przywiązania i wysokiego szacunku i uszanowania mego dla twoich godnych rodziców“. Takowy list po spełnieniu ceremonii chrztu, kiedy dziecę w obecności matki swojej było w kąpielu, Bosiacki włożył mu w małeńkie rączki jego. Akuszerce dał do ręki w papier zawinięte kilkanaście dukatów, a matki dziecięcia rękę ucałowawszy, skłonił się i wyszedł z pokoju tego.

Oprócz tego i mnie okazał wspaniałą ludzkość swoją, za pomocą której zrobiłem niejaki prezent synowi chrzestnemu i akuszerce, podobnym jak on sposobem; a podług ówczesnego zwyczaju, księdzu kanonikowi Linczeskiemu, dopełniającemu ceremonię chrztu, także znaczną kwotę dukatów w papier obwinionych Bosiacki złożył na tacy jak i inni kumowie. Prócz tego, całą służbę dworską Stolnika uczciwie obdarował.

Po niejakej chwili, Stolnik wszedłszy na pokoje między bawiące się goście, a trzymając w rękę koperty, rzecze: Syn nasz Józio przed trzema tygodniami przyszedłszy na świat, już odebrał od kochanych ojców swoich chrzestnych, niejaki korespondencje. I ukazuje koperty tych korespondencji. Wszyscy zajęci ciekawością, od kogo. Z rąk do rąk przechodziły te koperty, aż wszystkich obeszyły. I lubo wszyscy zajęli się tą mozolną pracą dochodzenia, dojsć wszelako nie mogły uspakającej ich ciekawość, wiadomości. Aż dopiero niektóre z pań udały się do akuszerki; ale i ta niemogła je więcej zawiadomić, (bo nas nie znała) tylko

opowiedziała, że jeden na kulach a drugi z nim, przyszli i dali dziecięciu w ręczki listy, każdy od siebie, i mnie prezent zrobili wymieniając, ile który dał jej pieniędzy. Z czego dochodziły, że to Bosiacki był ze mną; a powróciwszy do kompanii, wiadomość tę rozniosły. Szanowny Stolnik wymienił autorów tych korespondencji, zamilczał tylko sprawdzenia wewnętrznych treści onych, zachowując delikatność, tak względem autorów, jak i obecnych osób. Lecz obecne osoby z ogromnej koperty Bosiackiego korespondencji dochodziły, że w tej kopercie znaczna była korespondencja. Z rozgłoszonej od służących wiadomości, o uczciwych im darunkach, przez Bosiackiego spełnionych, ustąpiła mylnie o skąpstwie Bosiackiego i nieludzkości jego dotąd utrzymywana opinia, a przybrała postać uczciwości i ludzkości jego, którą on później w każdym zdarzeniu skutkiem utwierdzał.

Kielichy wiwatowe pękały rześnistymi wystrzałami tak, że niektórych mniej, a niektórych więcej, przez kontuzje osłabionych, na polu przyjaźni złożyły w domie Stolnika. Mój opiekun i ja powróciliśmy do domu wieczorem, z przyczyny opatrzenia przez doktora nóg moich.

Po pierwszym odwiedzeniu mię księdza kanonika i innych osób, w dni kilka przesłał ten prałat Bosiackiemu uzyskany w konsystorzu indult na kaplicę w jego pomieszkaniu, z pozwoleniem odprawiania w niej każdego dnia jednej, a podług potrzeby dwóch, do trzech mszy; oświadczając, że niebawnie przyjedzie dla poświęcenia pokoju, na kaplicę przeznaczonego. Przyjaciele za zezwoleniem właściciela, obrali i przeznaczyli na kaplicę mój przedpokój, w którym ustawili i przyozdobili ołtarz, a w nim umieścili obraz Matki bożej. Ten pokój zawsze był na potem kaplicą.

Przyjaciele, sąsiedzi powziąwszy wiadomość od kanonika o dniu poświęcenia kaplicy, ile tylko mogli którzy, zjechali się do domu Bosiackiego, aby być przy-

tomnemi tej rzadkiej ceremonii. Stolnikowa zajęła się urządzeniem kuchni i stołu, a gospodarz zajął się muzyką, z dobranych głosów, obojej płci, której przewodniczył w odspiewaniu hymnów kościelnych, czasu odprawiania mszy w tej kaplicy.

Zrana, około godziny siódmej przyjechał ksiądz kanonik z dwoma księżami. O godzinie ósmej rozpoczął kanonik ceremonię poświęcenia kaplicy, a o dziewiątej mszę śpiewaną przy asystencyi dalmatyk. Kapucyn, bawiący w domu Bosiackiego, miał piękną przemowę, w której imieniem gospodarza domu tego, uprzejmą księdzu kanonikowi oświadczył wdzięczność, za troskliwe wyjednanie indultu na kaplicę, teraz ufundowaną w tym domie; przemówił i do szanownego gospodarza, winszując mu ufundowania w domie jego kaplicy, wyrażając, że kościół święty tym domom tylko udziela pozwolenia na ustanowienie kaplicy z przywiązaniem niejakej łaski boskiej, które są gorliwemi wyznawcami religii Chrystusowej, i oświeceni łaski darem Ducha świętego do pełnienia rozlicznych cnot chrześcijańskich, zlewając na nie obfite błogosławieństwa nieba. Zakończył mowę swoją, uwielbiając gorliwość religijną przybyłych licznie dostojnych osób, na tę ceremonię poświęcenia tej kaplicy.

Gospodarz z dobraną swoją orkiestrą, której przewodniczył, czasu odprawiania się mszy świętej, śpiewał hymny kościelne. Ja korzystając z okoliczności ceremonii poświęcenia kaplicy, ułożyłem sobie, odprawić spowiedź jeneralną, i uprzedziłem o tem zacnego kapucyna, poufnego mego przyjaciela, i doktora, wkładając na nich obydwóch obowiązek sekretu, iżby nikt z domowych nie wiedział o moim zamiarze. Dniem przed poświęceniem kaplicy zaprosiłem w wieczor do mnie tego zacnego kapucyna, i przed nim spowiedź odprawiłem. Nazajutrz, dałem za przyczynę niestrawność, i tym sposobem uwolniłem się od kawy

i śniadania. Przybytemu księdzu kanonikowi w sekrecie powierzyłem się, ztem się spowiadał, i prosiłem go, aby czasu mszy dał mi komunię świętą i sakrament ostatniego pomazania, po skończonej mszy. Ksiądz kanonik spodziewając się, że kto się będzie spowiadał, wziął z sobą kilka komunikantów, z których jeden tylko dla mnie konsekrował, gdy nie było nikogo więcej do spowiedzi. Po swojej we mszy komunii, poprzedzony zapalonemi świecami asystujących mu kapłanów, udał się z komunią świętą do mego pokoju, którą z rąk jego przyjąłem; a po skończonej mszy, udzielił zaraz Sakramentu ostatniego pomazania olejem świętym z religijną przemową.

Te obydwie ceremonie i zachwyciły i rozczuliły wszystkich przytomnych, i w obłąd wprawiły ich względem zdrowia mego, mniemania.

Taki bowiem dotąd u wszystkich klas niektórych ludzi wykorzeń nie mogący się przesąd, że gdy tylko chory opatruje duszę swoją Sakramentami świętymi, już jest niebezpieczny życia. Więc takim i mnie być uznali. Tem bardziej, że ja intencji mojej nikomu nie objawiłem. Ja byłem dosyć wesoły i spokojny, a obecni pomawiali mię, że ja to wszystko udaję, i że muszę być i czuć się blizkim grobu. Tego ich błędnego mniemania, ani ja, ani nikt wyperswadować im nie mógł. Udali się wszyscy, będąc prozeni od gospodarza domu, do jego pokoiów na obiad. Ja tylko sam pozostałem na łóżku, i przypatrywałem się ozdobom ołtarza, który tak był postawiony, że z mego łóżka mogłem wygodnie mszy świętej słuchać. Po skończonym stole, wszyscy mię odwiedzili, bawiliśmy się wesoło. Ja podziękowałem zacnemu prałatowi za Biblię i za żałośnie zdobyte i okropne zburzenie Jerozolimy.

Gospodarz udarował Prałata pięknym i kosztownym pierścieniem, z pomiędzy przywiezionych mu przez Stolnika z Warszawy. Prosiłem o młyny kieliszek, który napełniwszy

winem, spełniłem zdrowie gospodarza i wymienieniem jego krajowego tytułu: rotmistrza województwa Brzeskiego. A po mnie wszyscy. I odtąd tytułowano go tym tytułem. Drugie zdrowie szanownego Prałata. Trzecie duchowieństwa. Czwarte przytomnych szanownych gości, i nieprzytomnych moich łaskawych przyjaciół. Piąte i osobnie pocziwego mego doktora. Kieliszek ten tylko w czwartej części, był przez mego doktora nalewany.

Goście ubawiwszy się, przed wieczorem oddalili się. Ja z szanownym gospodarzem, kapucynem i doktorem, jeszcze przez dłuższy czas rozmawialiśmy, ile, że kochany mój opiekun w nader wesołym był humorze; poczem udaliśmy się na spoczynek.

W północ uczułem jakieś odmienne mojej słabości symptomata: boleści w żołądku, nadętość, ból piersi, głowy, rżnięcie w kiszkach i gorączkę. Utracone czucie w nogach, którego dotąd nie miałem, tylko jak dwa kloce nieruchome być zdawały się, odżywiać się zaczęło przez lekkie świerzbiecie i strzykanie. To wszystko stopniami powiększało się przez dni kilka. Doktor przez te dni wszystkie, aplikował mi lekarstwa rozwalniające. Nic więcej na pokarm, jak tylko z jarząbków i gołębi lekkie i czyste rosoły, a na ugaszenie pragnienia z gorączki najwięcej orszady i lemoniady używać kazał. Dla zaspokojenia mego, tłómaczył mi przyczyny tej choroby i następne z niej najlepsze skutki. Jakoż przez te dni, twarda jak drzewo. nabrzmiałość nóg, zmieniała się stopniami w pulchną miękkość. Porobiły się na nich plamy czarnego i żółtego koloru, różnej wielkości, i pootwieraly się meaty, przez które brunatnego koloru najwięcej odchodziła materya nader nieprzyjemnego odoru. Doktor z tych małych meatów otworzył duży otwór, przez który materya nawet kawałkami spieczona, z krwią czarną, obficie odchodziła. Wewnętrzne boleści ustały, a wolny ruch w nogach stopniami zwiększał się, i za kilka dni już

mogłem siedzieć na łóżku z spuszczonei do ziemi nogami. Przyjaciele moi odwiedzali mię i w tej mojej zmienionej słabości, bo żadnego dnia nie było bez odwiedzin przyjacielskich. Mój dobroczynny opiekun, ile był o zdrowie i życie moje troskliwy, tyle w przyjęciu gości uprzejmy, zwłaszcza, kiedy dom jego, przez troskliwe zajęcie się szanownych Stolnikostwa, we wszystko był opatrzony. Niebawiac, już za pomocą rozstawionych w pokoju krzesetek, zacząłem się uczyć chodzić; i niekiedy przybywający goście zastali mię na tej przechadzce, i dali mi tytuł małego Ju-
zia, który już zaczyna chodzić. Lecz Stolnik, który każdego dnia mię albo sam, albo przez szanowną żonę swoją nie zaniedbał odwiedzać, uznał ten tytuł za nieprzyzwoity, i zniósł go, zachowując mój właściwy. I gdy pewnego dnia przyjechawszy, wszedł do mego pokoju, wsparty na dwóch drewnianych kulach, nowym aksamitem obszytych, widok ten uderzył mię w oczy i przeraził. Stolnik z małym ruchem, skłoniwszy się przytomnym gościom, zbliża się do mego łóżka, dobywa z pod swoich pach kule i rzecze do mnie :

— Przyjacielu! Z największą wprawdzie boleścią serca mego daję ci ten prezent (kule) smutny ale w terażniejszym czasie potrzebny tobie, abyś za pomocą tych kul, mógł pędzą odzyskać moc nóg twoich, na dalsze ojczyzny usługi bardzo potrzebnych. Z tą jednak kondycją, gdy już pomocy ich potrzebować nie będziesz, abyś mi je wrócił, które jak relikwie w domu moim na zawsze pozostaną.

Podziękowałem Stolnikowi za ten prezent, i zaraz użyłem tych kul do mojej pokojowej, a później i dalszej przechadzki, a po ustalej potrzebie używania ich, podług żądania szanownego fundatora, zwróciłem onemu z podziękowaniem.

Później ten szanowny fundator kul, przesłał mi karyolkę swoją wygodną z zaprzęgiem spokojnych koni do

przejazdki, którą odbywałem przejazdkę do wszystkich domów tych łaskawych przyjaciół moich, którzy mię z troskliwością odwiedzali.

Domów takich było trzynaście w obwodzie dziesięciu mil od pomieszkania mego łaskawego opiekuna, a mój Sokoł wierny, przybrany w swój ubiór, zawsze mi towarzyszył, a przed karyolką sam idąc, różne wesołe wyrabiał wybryki. Doktor mój poczciwy był zawsze ze mną w tych przejazdkach i zawsze mi robił swoją usługę około jeszcze nie wyleczonych nóg moich, których za pomocą kul, mogłem do przechadzki używać. We wszystkich domach, które odwiedzałem, od przyjaciół moich byłem najuprzejmiej przyjmowany wraz z doktorem moim.

Gdy pierwszy raz wyjeżdżałem z domu mego opiekuna, w zamiarze odwiedzenia moich przyjaciół, Sokoł mój wierny, wyprowadziwszy mię za bramę, wrócił się na dziedziniec, i stanąwszy w bramie frontem ku mnie, rżał; a gdy go po imieniu jego zawołał, przybiegł do karyolki, wsparł głowę na mnie, spoglądał na dziedziniec. Kazałem jechać, i tylko co kilka kroków zrobiłem, Sokoł znowu wrócił się, i tak jak pierwszej stojąc w bramie rżał.

Furman i hajduk wnosili z tego postępu Sokoła, zły prognostyk mojej podróży, więc radzili mi, abym się wrócił, do czego i mój poczciwy doktor przychylił się; więc wróciłem się.

Po wysadzeniu mnie z karyolki, udałem się do mego pokoju, gdzie i mój Sokoł przyszedł za mną, i zaraz z największą chciwością poszedł w koniec łóżka mego, obwąchał swój ubiór, i z lekka kilka razy zarżał, stojąc przy nim i spoglądając na mnie. Za pomocą doktora, ubrałem go w ten jego ubiór, on stał cały czas spokojnie, a gdy już był ubrany, zarżał wesoło, poszedł z pokoju, przebiegał się po dziedzińcu, i stanął w jednym oknie pokoju mego, i raz po raz rżał lekko. Wyszedłem z pokoju na

dziedziniec; Sokoł zbliżył się do mnie, pieścił się ze mną, całował mnie w ręce i rżał z lekka radośnie. Potem w galopie pobiegł ku bramie, stanął w niej frontem ku drodze, i wyniosłym głosem zarżał i powrócił do mnie. Mój opiekun i cały dwór jego patrzali na te Sokoła mego obroty. Furman ten, który mi przed godziną radził, abym się wrócił z podróży, nic nie mówiąc nikomu, zaprzął do karyolki konie i zajechał przed pokój, mówiąc do mnie:

— Może pan teraz jechać. Ten Sokoł jest to bardzo rozumny; szkoda wielka, że gadać nie może.

Wsadzono mię do karyolki, sokoł naprzód pobiegł, zatrzymał się w bramie, a gdym się zbliżał, wybiegł za bramę i udał się drogą, którą jechać miałem. Dojeżdżając do bramy pałacu szanownych Stolnikostwa, Sokoł mój pędem wpadł na dziedziniec pałacowy i wyniosłe zarżał. Szanowny gospodarz i domownicy jego ujrawszy Sokoła, ła-two domyśleli się, że on poprzedził moje tam przybycie; zbliżyli się do niego, głaskali go, i pieścili się z nim.

Nadjechałem; wysadzono mię z karyolki, z którą furman odjechał do stajni i Sokoł poszedł za nią. Ja zaś udałem się do pokoiów, gdzie opowiadałem mego Sokoła chymery, przez co spóźniłem moje przybycie. W tem powiadają, że Sokoł jest w sieni pałacowej, i często z lekka odzywa się. Wyszliśmy prawie wszyscy do sieni; Sokoł zbliżył się do mnie, przykładał do mojej piersi głowę i wolnym głosem odzywał się. Ja tylko jeden doszedłem jego żądania. Ugłaskałem go za pomocą szanownego gospodarza, zdjąłem z niego ubior jego, a gdym tylko zdjął z niego musztuk, wesolym odezwał się głosem, i z wybrykiem pobiegł do stajni. Ubiór jego złożono w pokoju. Ten jego postępek i gospodarzy i wszystkie gościnne osoby jakie tam zastałem, mocno ubawił. Szanowni gospodarze ułożyli plan, że gdy będę od nich wyjeżdżał, aby Sokoła nie ubierać. Stało się, gdy karyolka stanęła przed gankiem i so-

koń był przy niej, przechadzał się po przed okna, wpatrywał się do pokojów i niekiedy lekko odzywał się.

Kiedym już wyszedł z pokojów, zastałem go w sieni, ugłaskałem go, ucałowałem i rzekłem: Pojedziem dalej sokole. On przeraźliwie wrzeszczał. Wsadzono mię do karyolki; on wracał się do sieni, wszędzie bystry wzrok rzucał, wachał, zdawał się szukać swego ubioru. Odjechałem od ganku, a jadąc z wolna przez dziedziniec, wołałem go. Szedł za karyolką przez cały dziedziniec, i przeraźliwie wrzeszczał, a gdy już za bramę wyjechałem, on stał w bramie i bardzo rżał żałośnie. Nakoniec wrócił się i pędem wpadł do ganku i rżał nieustannie. Szanowni gospodarze kazali wynieść jego ubior do sieni. Obwachał go, zarżał radośnie, spoglądał mile na państwo; a tak szanowny Stolnik ubrał go sam, ugłaskał, włożył na niego musztuk, i jak tylko założył cugle na siodło, koń rzucił miły wzrok na pana, zarżał wesoło, i z wybrykiem biegł przez dziedziniec za bramę; dopędziwszy mię zrównał się z karyolką, razy kilka radośnie zarżał, i poszedł drogą przed końmi. I odtąd wszędzie go rozbierano przy wjeździe, a ubierano przed wyjazdem.

Powróciwszy z przejazdki mojej do domu opiekuna mego, opowiadałem mu, jak od wszystkich przyjaciół moich z najpoufalszą otwartością byłem przyjmowany. Życzyłem mu, aby on przedsięwziął należące i potrzebne sąsiadów odwiedziny. Co w kilka dni w towarzystwie z kapucynem i ze mną dopełnił, i od wszystkich najprzyjemniej, szczerze, poufale i otwarcie był przyjmowany.

Po niejakiem krótkim czasie całe sąsiedztwo zaprosił do siebie na obiad. Czasu tegoż zjazdu, najczulsze moje oświadczyłem podziękowanie Stolnikowi, za troskliwą jego pomoc i złagodzenie nader przykrej trudności, w używaniu potrzebnej wiele dla mnie przechadzki, schorzałemi nogami memi przez ofiarowane od niego kule, które bardzo

były pomocne, do prędkiego odzyskania pierwszej władzy schorzałym nogom moim; kule podług jego żądania powróciłem mu i do domu jego odwiozłem. Równie za karyolkę pozwołą mi na długi czas do przejazdki, jako też za danych mi na usługę hajduka i kucharkę, gdyż to wszystko już miałem od mego opiekuna, który rzeczoną kucharkę i hajduka wspaniale wynagrodził.

Czasu mojej kuracyi, gdym już zaczął być zdrowszym, przez zpufalenie się z często odwiedzającemi mię osobami, mianowałem w sposobie żartu i facecji niektóre panienki memi żonkami, a te mnie swoim mężem. Ztąd urosły swatania mnie i pocziwego mego opiekuna; to wszystko działo się dla zabawki, ale z czasem i w istotne swaty zamieniło się.

Stolnikostwo przez nieograniczoną swoją przyjaźń dla mnie często i publicznie i samotnie skłaniali mię, abym wojskowy stan mój zamienił na cywilny, co i wszyscy powtarzali. Ja to za facecje przyjmowałem i facecjami zbywałem, a na swatania odpowiedziałem (wskazując na mój pałac): to jest żona moja najulubieńsza, i to jest cały los mój przyszłości.

A Stolnikowa: albo śmierć wczesna i grób.

Nareszcie proponowali mi korzystne ożenienie się z ich kuzyną, panienką pięknie od natury utworzoną i rzadkiemi przymiotami duszy i talentami ozdobioną. Chętnie przyjąłem szczerą i przyjacielską ich propozycją, i najuprzejmiej podziękowałem im. Prosiłem ich, iżby zezwolili mi czasu, abym dosłużyć się mógł stopnia jenerała, w usługach ojczyzny mojej. Ale oni byli za tem, abym opuścił stan wojskowy, od którego mię odwieść nie mogli.

Mój opiekun, będąc zawsze dla mnie szczerzy i otwarty w poufałych ze mną rozmowach, powierzył mi się, iż ma w gotowiznie złożonych 48 tysięcy czerwonych złotych. Radziłem mu szczerze, aby trzy części tego martwego kapitału użył na kupienie jakich jeszcze z parę wiosek, z do-

chodu których przy rządnej ekonomice, mógłby mieć i wygodne życie i nowy składać kapitał, tak aby z gotowego grosza nigdy się nie wyniszczał. Życzyłem mu koniecznie potrzebne mu ożenie się. Radziłem, aby choć jeden dom z sąsiedztwa swego miał zaufany przyjaźnią, a tem najbliższy szanownych Stolnikostwa, którymby się najotwarciej we wszystkim powierzał, jako osobom rozsądnym, uczciwym, moralnym, i żadnych własnych zysków z przyjaźni jego nie szukającym, prócz wzajemności. Te moje uwagi bardzo wdzięcznie przyjął i dopełnił, za co zawsze mi był obligowany.

Zbliżał się nareszcie czas, gdy przychodząc do zupełnego zdrowia postanowiłem udać się do Warszawy i zgłosić się do mojej komendy, a po drodze miałem wstąpić do Sielec, do hetmanowej Ogińskiej. Przez cztery dni wyjeżdżałem od Bosiackiego, a nie wyjechałem. Wzajemne rozczulenia się nasze przy pożegnaniu, jego przyjaźń dla mnie, moje, najwyższej mu wdzięczności rozprzestrzeniające w duszy mojej obowiązki, usta nam zamykały. Wiedział on, wiedział i ja, że koniecznie nam rozstać się z sobą, później lub prędzej potrzeba. Ale cóż! kiedy wygórowane nasze wzajemne uczucia, jednego przyjaźni, drugiego wdzięczności, odebrały nam były męstwo pokonania ich. Wynajdowaliśmy obydwaj plany, jakimi by można było utrzymać nad sobą panowanie, koniecznie nam obydwom potrzebne. Oba nie byliśmy skłonni do zbytniego napoju wina, które obu nam, szkodliwe na zdrowiu robiło skutki. Mnie jednak zawsze większe. Taki tedy przezemnie ułożony plan upicia się doskonałego i w tem rozłączenia się z sobą, przyjął poeciwy Bosiacki.

Wszystko do przedsięwzięcia i wykonania podróży mojej przez poprzednicze a nie dopełnione wyjazdy przygotowane było. Dzień wyjazdu mego zdeterminowany został nieodzownie. Na szczęście nasze, przybyło tego dnia

II.

(DWÓR HETMANOWEJ OGIŃSKIEJ. WIZYTA SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO.)

Przyjechawszy do Sielców, przedstawiłem się sam hetmanowej Ogińskiej, siostrze królewskiej (n. b. że samego hetmana Ogińskiego nie było). Ta szanowna pani, z wrodzoną sobie ludzkością, bardzo grzecznie i czule przyjęła mię, otoczona obojej płci osobami pierwszego rzędu; obligowała mię, abym zabawił przy niej kilka dni, i uwiadomiła mię, że w tych dniach przybędzie do Sielców zaproszony przez nią Szczęsny Potocki, i kazała przeznaczyć dla mnie w bliskich oficynach pałacu, na kwaterę dwa pokoje.

Nie odmówiłem jej żądaniu. Bawiąc przy niej dzień cały, poznałem, które z otaczających ją osób, najpoufańszemi u niej były, a to: wiekowi Kasztelan Mściśławski Chrapowicki, wraz z żoną swoją, Szambelanowa Zawiszyna, piękna i młoda rozwódka; jakoteż dwunastoletnia kuchmistrzówna, Kurdywanowska, piękna i szykowna panienka, w opiece hetmanowej będąca. Niemniej marszałek jej rozsądny, wraz z żoną swoją, z rzędu obywatelskiego, Wojniłowicz, przyozdobiony orderem ś. Stanisława. Hetmanowa i całe otaczające ją grono, tchnęło największym zapalem ojczystym, ale polityka i roztropność kazały im wszystkim ówczesnym, acz przykrym ulegać okolicznościom.

Hetmanowa najpoufalej przez dwa dni, przed przyjazdem Szczęsnego, w przytomności otaczającego ją grona, rozmawiała ze mną. Żądała wiadomości, o zaszyłych bitwach

z nieprzyjacielem, i o korzyściach zobopólnych. Opowiadałem jej z największą dokładnością, począwszy od najpierwszej pod Mirem wielkiej stoczzonej bitwie, i o okrucieństwie Jegrów i Duńców, pomordowanych przez nich na grobli Zuchowieckiej przeszło trzystu kobiet różnego wieku, i dzieci żołnierskich, najwięcej niemowląt; o zabraniu tamże przez nieprzyjaciela wszystkich nam bagażów; o rejteradzie zasadzki naszej z opustoszałego zamku Mirskiego, i o małej naszej stracie w tej rejteradzie, przez groblę Mirską, gdzie z 200 set naszych, straciliśmy w zabitych i rannych tylko 85ciu od kartaczów konnej artylerji nieprzyjacielskiej; o zabraniu nieprzyjacielowi tamże czterech konnych armatek, i temiz, jako i swemi ośmio-funtowemi całego karabinierskiego pułku znacznem porażeniu, i o dalszych pod Zelwą, Swisłoczą, Dereczynem, Brześciem litewskim wypadkach. O ucieczce z pod Mira, naczelnie dowodzącego generała Judyckiego, i objęcia po nim dowództwa generała Bielaka, pod Brześciem litewskim, przyslanemu z Warszawy, generałowi Zabielle, później hetmanowi polnemu litewskiemu.

Gdym opowiadał wymordowanie kobiet i dzieci, po większej części niemowląt na grobli Zuchowieckiej, Hetmanowa i wszyscy obecni najczulej rozrzewnieni zostali tak dalece, że blisko dwóch godzin trwała pauza dalszego opowiadania.

W tych rozmowach zapytany zostałem przez Hetmanowę, gdzie byłem ranny i leczony? A gdy opowiadałem, że na kontuzją armatnią w obydwie nogi odniesioną i przetrzał w boku; tudzież najtroskliwsze Bosiackiego, dotąd mi nieznanego pielęgnowanie i leczenie przez swego nadwornego lekarza, jako też ludzkie przyjmowanie odwiedzających mię obojej płci osób, także nigdy mi nieznanym, z tą otwartością serca oświadczającego się, że przez szesnastoletnie w tem miejscu zamieszkanie, nie był tak

szczęśliwym, aby go tyle odwiedzało osób, jak czasu leczenia się mego, jednego dnia odwiedza dom jego. Niektórzy z przytomnych znali go i powiadali, że niewymownie był skąpym, nie mając żony, dzieci, i żadnej przy sobie familii, a tę jego ludzkość dla mnie, za jedyny cud opatrności Boskiej nademną uważali, i wszyscy tysiącznemi błogosławieństwami Boskiemi obsypywali go.

Gdy drugiego kończącego się dnia po kolacji, zegnaniem szanowną Hetmanową, i o zamiarze podróży mojej do Warszawy uwiadomiłem ją, odebrałem uprzejme jej życzenia, abym jeszcze przy niej zabawił i był obecnym przybyciu Szczęsnego, co i otaczające Hetmanową osoby powtórzyły. Przyjąłem te szanownej pani życzenia.

Nazajutrz przed obiadem, zjechał i pan Szczęsny z licznym konwojem karabinierów Moskiewskich i natłokiem (jak wyżej nadmienilem). Stabwach główny honorowy moskiewski dla Szczęsnego, na dziedzińcu pałacowym pod gołem niebem uformowany, i wartą dwóchset moskalów z chorągwiami i muzyką janczarską został obsadzony.

Przybycie jego do Sielców poprzedziło tego dnia wielu generałów sztabowych i różnych stopni oficerów, tak krajowego jak i sprzymierzonego wojska. Wielu urzędników krajowych, wiele dam pierwszego rzędu. Z tych wszystkich po przywitaniu szanownej Hetmanowej, jedni, obojej płci, zostali na pokojach przy hetmanowej, a inni udali się na dziedziniec, oczekując przybycia Szczęsnego.

Po małej chwili przybył ten bałwan moskiewski. Szanowna Hetmanowa z otaczającemi ją osobami, udała się do sali, do której Szczęsny, otoczony generałami, ministrami, senatorami i t. d. został wprowadzony przy wielkim hałasie muzyki Janczarskiej Moskiewskiej. Powitała go z powagą, przyzwoitą jej stopniom i wysokiemu urodzeniu, będąc siostrą królewską, i z wymuszoną grzecznością. Szczęsny, jako dumny bałwan i podły hołdownik Moskwy, na-

dęty udawanym blaskiem mniemanej wielkości swojej, ledwie kiwnął głupią głową swoją i zaraz usadowił się na przygotowanym dla niego dużym, ale niczem ozdobnie niepokrytym krześle, którego otoczyli wyżej wspomnieni urzędnicy, i stali z największem uszanowaniem majestatycznym.

Szczęśny do siedzącej naprzeciw niego szanownej gospodyni domu, przemówił kilka słów w majestatycznym tonie z zapytaniem, jeżeli już wykonała wcielenie się do Targowickiej Jeneralności?

Odpowiedziała Hetmanowa: Właśnie do tego czasu wstrzymałam się z tym aktem. Poczem jeden z ministrów Szczęsnego, zbliżył się do Hetmanowej i podał jej do podpisania akt wcielenia się już ułożony i napisany.

Hetmanowa nie czytając tego podanego sobie aktu.

— Właśnie oszczędzając mozolnej pracy pana Ministra w ułożeniu tego aktu, samam go ułożyła i już podpisany, oddaję mu.

Minister przeczytawszy go, rzekł: tu formalność jest opuszczona.

Hetmanowa. Forma, czyli wzór aktu wcielenia się, nie jest od jeneralności publikowana; dla tego każdy z współrodaków moich jakoż i ja sama, stosownie do terażniejszych okoliczności krajowych, akt ten ułożyłam, podpisałam, i oddałam go panu Ministrowi.

Minister ukazał ten akt Szczęsnemu, który po odczytaniu oddał go Ministrowi, i na tem ukończony został ten interes.

Dano śniadanie w czterech salach, po którym rozpoczęły się różne gry kartowe. Szczęśny z Hetmanową grał taroka przy jej stoliku, naprzemian z kasztelanową Chrapowicką, szambelanową Zawiszyną i z Wojniłowiczową, żoną nadwornego marszałka Hetmanowej, zawsze w towarzystwie Hetmanowej będącemi, jako poufne jej przyjaciółki. Z tych ostatnie dwie, pięknnością i powabami wdzię-

ków od natury uposażone, szczególniejszą Szczęsnego zwróciły na siebie uwagę. Przy powierzchnowej swojej piękności, miały pięknie ukształcone serca, przez nieprzesadną edukację i rozwinięty rozum, przez towarzystwo z osobami moralnymi, rozumnymi, prawa religii ściśle dopełniającymi i światowej podłości ściśle strzegącymi się.

Szczęśny grając z niemi w jaką bądź grę w karty, naumyślnie przegrywał do nich znaczną ilość dukatów, któremi wszystkie jego kieszenie napełnione były, bez żadnych sakiewek, lub woreczków; przeto garścią brał z kieszeni dukaty, i bez rachuby płacił im przegrane. Co postrzegłszy owe damy, podziękowały mu za grę, dając jakieś pozorne przyczyny. Wszelako Szczęśny ustawnie je porywał do gry, i zawsze przegrywał do nich znaczną kwotę dukatów, co skromność tych dam wielce obrażało.

Szczęśny miał w pałacu przeznaczone dla siebie cztery pokoje, oprócz których pokój sypialny, pokój na gabinet sessji, inny na ekspedycje i audyencyjonalną salę. Wszystkie te pokoje, skromnie były ozdobione. Rozdawał tam urzędy cywilne, wojskowe, na różne stopnie patentu, najczęściej swemu Targowickiemu motłochowi. Byli tam i gorliwi ojczyzny patrioci, i kadzili temu bałwanowi, unikając ucisku i prześladowania.

Zabawy na pokojach zamykała dziesiąta w nocy godzina, a jedynasta przed południem godzina, odmykała pokoje przybyciem szanownej Hetmanowej.

Te zabawy unudzały Hetmanową, i niekiedy zaraz po kolacji, czyli po ósmej godzinie, pod pozorem słabości opuszczała je, i w swoim gabinecie z poufnymi swemi, czasem i po jedenastej godzinie przyjemnie rozmawiała. Pierwszego wieczora a drugiego dnia pobytu Szczęsnego, gdy po kolacji nie widziałem przytomnej już na pokojach szanownej gospodyni, udałem się natychmiast do mojej kwatery, gdzie w połowie rozebrany, czytałem książkę ma-

jąca tytuł: Wyprawa do ziemi świętej, którą przy wprowadzeniu się, zastałem w jednym pokoju. Po małej chwili wchodzi tam jeden z paziów szanownej Hetmanowej i oświadcza mi, że od pana kasztelana Chrapowickiego jest przysłany, który zaprasza mię do siebie.

Wziąłem na siebie mundur i z nim razem udałem się do pałacu, który wskazał mi pokoje pana Kasztelana i sam oddalił się.

Wszedłszy do pokoju zrobiłem grzeczny komplement do kasztelana, on mi nawzajem i rzekł: że on żądania szanownej gospodyni dopełnił.

I w tem prosił mię do pokojów Hetmanowej, gdzie w towarzystwie z nim przybywszy, zastałem tam cztery osoby obce, które widziałem na pokojach. Hetmanowa w nader przyjemnych wyrazach przedstawia mię tym nieznanym osobom, wymieniając ich nazwiska i urzędy, a te były: kasztelan Brzeski, Bystry, i starosta Łukoski, Dłuski, z swemi żonami. Kasztelanowa Chrapowiecka robi mi miejsce do siedzenia, między sobą a szambelanową Zawiszyną. Wstrzymałem się nieco od przyjęcia tego miejsca, ile że było wyżej od miejsca, przez kasztelana Chrapowickiego zajętego. Kasztelan i Hetmanowa powiadają, że to miejsce przed przybyciem tu jeszcze jego, już przez te damy było dla niego przeznaczone. Ucałowawszy rękę Hetmanowej, zbliżyłem się do przeznaczonego dla mnie miejsca, gdzie w najprzyjemniejszych wyrazach mojej dla tych dam wdzięczności i mego nadspodziewanego szczęścia, wynurzywszy uczucia i ręce ich ucałowawszy, zająłem przeznaczone miejsce. Dano wina i dobrego wina. Starosta Dłuski był przyjacielem dobrego wina, spał go dosyć, lecz my pomierńie go używali. Z początku smutne widoki króju, niepoliczonych kłeski, okropne prześladowania, morderstwa, zajmowały rozmowy nasze i wszystkich nas grubym i ciężkim smutkiem przywaliły.

Chcąc tedy ten smutek przerwać, wtrąciłem kilka anegdotek wesołych, w różnych materjach: wyjątki z kazań dowcipnych kaznodziejów, zdarzane dowcipne podstępstwa niektórych wojskowych i t. d. W kolej tedy każda osoba z przytomnych coś dowcipnego powiedziała, a tym sposobem Hetmanowę wyplątaliśmy z grubej melancholii i przywrócili jej humor wesoły. W takich i podobnych zabawach, prędko uchodziły nam godziny. Nikt z nas nie uważał wybijających zegarów. Dano herbatę, i wtenczas zegary pokojowe wybiły dwónastą godzinę. Wszyscy podziwialiśmy tak prędkie ujęcie godzin. Szanowna hetmanowa odrzekła: podobnym sposobem życie nasze ulatuje i zbliża nasze isły do grobu a dusze do błogosławionej i nieprzeżytej wieczności. Rzekła potem: że od jutra będzie żądać pozwolenia od pana Szczęsnego, aby pod pozorem słabości, uwolnił ją od pokojów popołudniu. Przyjemniej wolę, dodała, przepędzać ten czas z poufnemi memi przyjaciółkami, niż dumą jego i słyszanemi klęskami ojczyzny mojej, rozrzewniać czułe serce moje. Dobranoc wam zaufani moi przyjaciele. Odwiedzcie mię jutro przynajmniej na godzin dwie przed pokojami.

Nawzajem oddawszy dobranoc szanownej gospodyni i szanownym domownikom jej, udaliśmy się każdy do nowego spoczynku.

Nie mogąc zaraz zwabić snu na oczy moje, rozbierałem postępowanie Szczęsnego, zgłębiałem myślą skutki najniepomysłniejsze dla ojczyzny mojej, i w tem usnąłem.

Ocuciwszy się ze snu o godzinie siódmej, najpierwej podniosłem myśli i uczucia moje do Stwórcy mego i z głębokiem ukorzeniem się przed nim, złożyłem mu powinne dzięki za wszędakie dobrodziejstwa jego i zachowanie mnie tej nocy od nęgiej śmierci i nieszczęścia i przypadku jakiego. Poleciałem mu wszystkie moje dnia tego myśli, słowa i uczynki, wzywając jego boskiej opieki. Wypiłem przynie-

sioną mi kawę, ubrałem się i poszedłem na prywatne pokoje Hetmanowej, gdzie już ją zastałem, i wczorajszej zabawy osoby. Oddawszy dzień dobry Hetmanowej i przytomnym, opowiadaliśmy sobie nawzajem sny. Hetmanowa mówiła, że tę noc dobrze spała. Była wesołego humoru. Po różnych pogadankach dano śniadanie, przy którym powtarzaliśmy niektóre wczorajsze anegdoty. Dłuski Starosta, będąc zawsze wesołego temperamentu, bufonował nieco, wziął się do kielicha i rzekł:

— Wypijam kielich gorzkiej męki ojczyzny mojej.

Kasztelanowa Chrapowicka. Nie truj nam panie Starosto słodkich momentów naszego przyjacielskiego towarzystwa!

Hetmanowa. Wśród słodkich na pozór przyjacielskich zabaw naszych, trudno jest utłumić czułości serca nad niešťczęśliwą ojczyzną naszą.

I to wyrzekłszy wesoły w smutny zaraz zmieniła humor.

Starosta chcąc zreparować humor Hetmanowej, powiada: wart jestem sto pytek. Bierze chustkę, robi z niej pytkę, i dając ją w ręce kuchmistrzównie Kurdywanowskiej, rzecze: Ty piękna nimfo! masz pierwszeństwo do rozpoczęcia egzekwowania na mnie wydanego przezemnie wyroku. Do mnie: Pan adjutant, jako przyjaciel nas wszystkich i członek towarzystwa naszego, raczy mieć bacność, aby towarzystwo bezwzględnie ten wyrok spełniło. Wszakże od osobistego spełnienia na mnie tego wyroku JW. Hetmanową dobrodziejkę uwalniam; może go spełnić przez plenipotentę swego, na którego żonę moją przedstawiam.

Stawia na śród pokoju krzeselko i kładzie się na nim. Zaczęło się pytkowanie. Każda osoba towarzystwa, podług swojej dobrej chęci, mniej lub więcej kładzie pytek na starostę a najwięcej żona jego, jako plenipotentka Hetmanowej i kończąca spełnienie wyroku, aż ją głos Hetmanowej, aby już skończyła swoją robotę, skłania i kończy. Starosta uda-

je jako podnieść się i wstać z krzesła nie może. Podnosimy go wszyscy, on robi ukłon wszystkim i dziękuje za wypełnienie przez nich na siebie wydanego wyroku. Opiera się na sofie i stęka, powiadając, że mocną bardzo przyłożono mu wizykatoryę.

Zawiszyna. Wszakże podług wydanej recepty samego P. Starosty.

Starosta. Oj moja Pani! Wy przez swoją zbytnią troskliwość o moje zdrowie przydałyście więcej jak 4 dozys do mojej recepty.

Wojniłowiczowa. Jeżeliby tak było, to wszystko na zdrowie pana Starosty. Wszak pan Starosta dobrowolnie i rozmyślnie wydał receptę.

Starosta. Dobrowolnie moja Pani! wiele ten czyni, co musi; a wskazując na usta swoje: Język to świergotliwy. Śmiech powszechny. Ja biorę kielich i wyrażam się: Szlachetny wyrok pana Starosty. Szlachetne, cnotliwe i determinowane przyjęcie go. Śmiech powszechny.

Starosta. To mnie orzeźwia. Bierze kielich: Szlachetne spełnienie na mnie wyroku, przezemnie samego wydanego, przez towarzystwo przyjacielskie.

Wszyscy. Brawo! — Hetmanowa w dobrym humorze. Starosta na stronie cichym głosem: Bogu dzięki, że przywróciłem szanownej Hetmanowej dobry humor. Siadamy.

W tem kasztelan Chrapowicki: Przypomnieć sobie nie mogę, gdzie podobna fizyonomja (wskazując na mnie) przed kilku laty była mi znajoma.

Dłuski. Ja przypomnę panu Kasztelanowi. W Nieświeżu czasu pobytu króla. — Wszysey wpatrując się we mnie: prawda.

Zawiszyna. Ja tam nie byłam. Byłam wtenczas zamknięta dobrowolnie w cieniach murów klasztornych Dominikanek Mińskich, gdzie prócz ścian tego gmachu i zakonnic nikogom nie znała. A to z wiadomych okoliczności mego pro-

cesu. Teraz (całując kolana Hetmanowej) rok trzeci jak przy łaskawej mojej mamie dobrodziejce mam swobodne życie.

Dłuski. A gdybyś była tam kochana Szambelanowo! widziałabyś go wszędzie między młodemi i pięknemi kobietami i panienkami, jak im robił grzeczności i uprzedzenia.

Ja. Przecie nie wyrównywające ich wartości.

Chrapowicki. Nie miał pan adjutant wiele zbywającego czasu dla robienia ofert kobietom i panienom, bo jak uważałem go, że bardzo bywał zatrudniony pełnieniem obowiązków służby swojej i wielkie posiadał zaufanie Xcia Karola, Szefa i Jenerała swego.

Dłuski. Ja to tylko dla faceji powiadam, ale to bynajmniej nie krzywdzi i nie obraża delikatności P. Adjutanta. Gdyż prawdziwie wiele był czynny i pilny co do pełnienia swoich powinności. Że posiadał wiele zaufania szanownego swego Jenerała Xcia Karola, to przez swoją aplikacyą i zdolność. Wszak byliśmy naoczni, jak na odbywanych tam sesjach patrijotycznych pod prezydencyą króla, p. Adjutant miał powierzony sobie przez Xcia Karola protokół tych sekretnych sesyj, i z jaką on zręcznością dopełniał urzędu dość mozolnego Sekretarza, przyczem i powinności adjutanta dopełniał z największą pilnością. Często go od przyjemnego towarzystwa kobiet powoływano: natychmiast tedy opuszczał to przyjemne mu towarzystwo, a biegł w zawody dopełniać, do czego go powinność służby jego powoływała.

Hetmanowa. I mnie niekiedy pozwalaly okoliczności być świadkiem tego, co pan Starosta opowiada względem pana Adjutanta. I to jest, co mu jedna to zaufanie Xcia Karola. Nie znałam w ówczas pana Adjutanta, tylko z pełnienia służby jego. Wiele mu teraz wdzięczną jestem, że mi dał sposobność poznania siebie obecnie.

Zbliżyła się godzina 11. Hetmanowa udała się na etykietałne pokoje, a my jej towarzyszyli.

Przed 12 godziną przybył na pokoje Szczęsny z swoim motłochem, a poczciwi o kwadrans później. Po zobópnem etykietalnem przywitaniu się, zapytał Szczęsny Hetmanowę o zdrowie.

Hetmanowa. Nie ze wszystkiem, słaba nieco jestem, ale obecność pana Marszałka orzeźwia mię i mogę być zdrowszą.

Szczęsny. Bardzo sobie winszuję, że moja obecność może panią uczynić zdrowszą.

Siada i rozpoczyna grę taroko z Hetmanową, wzięwszy od niej poprzednio zezwolenie. Skończywszy tę grę, zaprasza osoby, będące przy Hetmanowej do faraona. Dobywa z kieszeni swojej 4 garście dukatów i zakłada bank, który jego ponityery między siebie rozebrali, najwięcej Zawiszyna, która wyzwała wabank i zabrała go do siebie. Jak później obliczyli się ponityery, to siedmset dukatów z tego banku wygrali z przewyżką.

Nadeszła godzina pierwsza, która zawsze była przeznaczoną do rozpoczęcia obiadu, tak jak 3cia do kończenia stołu. Po stole zaraz prosiła Hetmanowa Szczęsnego, iżby jej pozwolił oddalić się do swoich pokojów, dając za przyczynę słabość. Szczęsny uczynił to. Hetmanowa niezmiernie kontenta, pożegnała obecnych gości; a my odprowadzali ją do jej pokojów. Inni pozostali. Rzekła Hetmanowa:

— Udajmy się na spoczynek, a na godzinę 6tą proszę odwiedzić mię.

Pozegnaliśmy ją i oddalili się.

Około 5tej godziny odebrałem list od mego dobrodzieja Bosiackiego gońcem o 19 mil do mnie nadesłanego, który od godziny expedyowania listu tego w 13cie godzin odebrałem w Sielcach, albowiem 9ciu strzelców puszczoowych rozstawił na kresach, aby ta expedycja jego rychłej do mnie doszła. Zwracając bowiem Bosiackiemu pojazd, który mię do Brześcia odwiózł, wyraziłem się w liście moim do niego, że zabawiwszy z parę dni w Brześciu, udam

się do Warszawy, gdzie w przejeździe moim odwiedzę Sielce, a w nich szanownej Hetmanowej Ogińskiej złożę moje uszanowanie. Więc Bosiacki znając dobrze Hetmanową, jak jest uprzejmą i gościnną dla odwiedzających ją, spodziewał się, jakoż się nie zawiódł, że list jego zastanie mię w Sielcach. Z powodu odebranej ekspedycyi, nie mogłem być na pokojach w towarzystwie przyjacielskiem na przeznaczoną 6tą godzinę. Więc ułożyłem pismo tłumaczące mię, i w kształcie noty przesałem temuż towarzystwu. Z natężoną wszystkich ciekawością odebrano to pismo i przeczytano, a ja tymczasem zająłem się odpowiedzią na list Bosiackiego. List jego pełen był najczulszych wyrazów, które jeszcze miał za nieobejmujące całego jego uczucia przyjaźni dla mnie. Wyraził, że przy moim rozłączeniu się z nim, rozczulenie jego nie pozwoliło mu wynurzyć całkowitej względem mnie przyjaźni.

Nazajutrz na pokojach opisanie mego pobytu na kuracyi u pocziwego Bosiackiego, na żądanie Hetmanowej w przytomności Towarzystwa przyjacielskiego powtórzyłem. Przyczyną żądania Hetmanowej był list Bosiackiego, który Towarzystwu za alegat, iż dnia poprzedniego musiałem absentować się na zebraniu, załączyłem. Za odebraniem i przeczytaniem listu Bosiackiego przez Towarzystwo, przyniesiono mi bilet przez Szambelanową Zawiszynę napisany, że szanowna Hetmanowa obliguje mnie przez nią, abym gońca szanownego Bosiackiego zatrzymał, póki bym się z nią nie widział. Nazajutrz, o właściwej przewidzianej dla Towarzystwa godzinie, udałem się na pokoje Hetmanowej, gdzie już Towarzystwo powiększone wielu przybyłemi do niego osobami obojej płci zastałem.

Rzekła Hetmanowa: Wczorajszego wieczora powiększyło się nasze Towarzystwo przyjacielskie zacnemi osobami, odpowiadającemi naszym uczuciom.

Skłoniłem się Hetmanowej i wszystkim. Hetmanowa

wskazała mi do siedzenia krzesło, zaraz przy niej z lewej strony próżne, które jej kuzyna, Kuchmistrzówna Kurdywanowska, pierwaj zasiadała, a która pod niebytność moją na wczorajszej wieczornej sesji moje krzesło zajęła. Nie pokwapiłem się zajmować tego krzesła, ale skłoniwszy się Hetmanowej, zrobiłem krok do tych krzesel, które niebyły przez nikogo jeszcze zajęte. Hetmanowa wstrzymała mój krok mówiąc, że od wczoraj moja Zuzia (imię Kuchmistrzówny) za mojem zezwoleniem zamieniła się z Waćpanem na miejsca, i od wczoraj to krzesło jest dla niego przeznaczone. Więc proszę go zająć. Ucałowałem rękę Hetmanowej i pięknej Zuzi i zasiadłem to krzesło. Szanowna Hetmanowa rzekła:

— Wczoraj P. Starosta o mało że nie odbierał pytki za p. Bosiackiego, gdyby ten szanowny człowiek w korespondencji swojej nie przyznał tego, co P. Starosta opowiadał o nim.

Starosta. Wczoraj, gdy czytałem korespondencję jego do Pana, długo pojąc się nie mogłem z podziwienia nad odmianą obyczajów jego, przed tym tak grubych, tak dzikich. Ale rzekłem nakoniec, że Bóg cuda robi.

Hetmanowa wzięła do ręki list Bosiackiego, i w głos go czytała, robiła przytomnym swoje uwagi z każdego jego wyrazu. List ten jego do mnie zawierał w ogólności najczulsze wyrazy przyjaźni jego dla mnie tak, że niektóre osoby rozczułał. Z przybyłych nowych osób do zgromadzenia przyjacielskiego, niektóre znały poczciwego Bosiackiego, ale jeszcze w stanie grubych jego obyczajów. Podziwiała się także nad ukształceniem terazniejszych jego obyczajów. Wiele kobiet otaczających Hetmanowę od niejakiego czasu i jakoby jej domownicy, przekopjowały sobie ten list Bosiackiego. Hetmanowa przeczytawszy list, zapytała mnie: Czyliż już odpisał Bosiackiemu? Odpowiedziałem: Jużem odpisał. Rzekła dalej: Tam to musi być pełno najczulszych

wyrazów przyjaźni i wdzięczności. Poznawszy że szanowna Hetmanowa chciałaby i mój list przeczytać, mając go przy sobie, jako i listy do Stolnikostwa i do księdza kanonika Linczeskiego, dobyteń go, otworzyłem kopertę i podałem Hetmanowej.

Rzekła Hetmanowa: Ja nie dla dogodzenia próżnej mojej ciekawości, ale dla obznajomienia się z stosunkami i uczuciami przyjacielskimi godnych i zacnych osób, powierzony mi list Wpana od pana Bosiackiego przeczytałam. I zajęła się czytaniem cichym listu mego do poczciwego Bosiackiego, który odczytawszy rzekła:

— To jest rzadkie w tych czasach zdarzenie, aby tak czułem uczuciami wzajemnej przyjaźni i szacunku zajęci byli, jak ci dwaj zacni i godni mężowie!

Kasztelanowa Chrapowicka: A czy mi wolno list ten przeczytać?

Rzekłem: Niema żadnej w nim tajemnicy, i list jej podałem.

Zawiszyna: To i mnie pan Adjutant pozwoli przeczytania tego listu. — *Wszyscy*. I nam. Zezwoliłem.

Zawiszyna w głos go czytała. Ale że początek jego w nader czułych oświadczeniach wdzięczności mojej i szacunku dla mego dobroczynnego opiekuna wyrażał się, rozczuliła się, list na stoliku złożyła i odeszła. Starosta Dłuski zastąpił jej miejsce i cały ten list w głos odczytał, który wiele osób rozczulił. W liście swoim Bosiacki przesłał mi znaczny zasiłek pieniężny dla ułatwienia wygodnego moich podróży i pobytu w Warszawie. A w moim odpowiadającym mu liście doczytali się, że ja go najuprzejmiej proszę o przyjęcie tego przesłanego mi zasiłku na powrót, tłumacząc mu się, że mam jeszcze z udziału jego przy moim od niego wyjeździe tyle pieniędzy, że mi i na wygodne podróże moje, i na pobyt mój w Warszawie są dostarczające.

Hetmanowa. Do kogoś jeszcze p. Adjutant dwa listy pi-

sał, które ujrzałam, jakieśmi list do Bosiackiego podawał. Rzekłem: Do moich uprzejmych przyjaciół: Stolnika Łuskiny i księdza kanonika Linczeskiego, którzy mi także czasu mojej kuracji wiele dobrodziejstwa robili. Otworzyłem koperty tych obydwóch listów, i podałem je Hetmanowej; przeczytała i rzekła:

— Prawdziwie, że wielka Opatrzność Boska zrządziła ci, tak czułych i tak pocziwych przyjaciół w jego nieszczęściu. Nie znam tych obydwóch osobiście, jak tylko z ogłosu publicznego, i z terażniejszej Wp. korespondencyi do nich, a już ich szacuję wielce. Stolnik musi być i P. Bosiackiego przyjacielem, kiedy on go w liście swoim wymawia, że obojga ich nie było wtenczas w domu, jak on korespondencyę swoją wysłał do Wpana.

Starosta Dłuski i inni niektórzy odezwali się, że tych obydwóch znają osobiście, dając właściwe im zalety, odznaczające ich w obywatelstwie z usług publicznych krajowych, których z największą gorliwością o najlepszy byt ojczyzny swojej dopełniali. Zaproponowała mi Hetmanowa, iżbym gońca Bosiackiego do popołudnia zatrzymał, nie objawiając przyczyny.

Osoby towarzystwa naszego przyjacielskiego, w wszystkich trzech listach moich poprzyłączały grzeczne i uprzejme przypiski swoje. Popołudniu szanowna Hetmanowa wręczyła mi listy do tych osób, do których ja pisałem, i oświadczyła: że zaprasza je, aby ją odwiedziły, w celu zapoznania się z niemi, i uczczenia ich cnoty.

Odprawiłem gońca, a we dwa dni odebrałem od nich uwiadomienie, iż wielce poważanego żądania Hetmanowej w krótkich dniach dopełnią. Ukazałem te listy Hetmanowej, na co wesół rzekła: Przeznaczyć bym dla nich kazała pokoje w pałacu, ale te nie będą dla nich dogodne, boby robiły im przedział od ich przyjaciela (wskazując na mnie) więc w oficynach kilka nie zamieszkałych pokojów, mają-

cych komunikację z moją kwaterą, kazała przeznaczyć, i te pięknie i gustownie przyozdobić. Do czego kasztelanową Chrapowicką i Szambel. Zawiszynę, — jako swoje poufne przyjaciółki zobligowała, które tego najtroskliwiej dopełniły. Bałwan Potocki i zdrajca ojczyzny, poprzedzającego wieczora pożegnał Hetmanową, a dziś równo z dniem wzięli go czarci z całą jego świtą i poprowadzili do Litwy, gdzie z drugim podobnym zdrajcą, Kossakowskim, złączył się w Wilnie, gdzie na przemian i w Grodnie kilka miesięcy przepędził, a do Warszawy nie ukazał oka. Hetmanowa wielce była kontenta, że się pozbyła tego nieprzyjemnego jej gościa. Nabyła wolnych myśli i wesołego humoru. Przybyłe nowe osoby do towarzystwa przyjacielskiego, zatrzymała przy sobie.

W kilka dni przybyli do Sielca szanowni goście: Bosiacki, Stolnik z żoną, dziećmi i kuzyną swoją, i ksiądz kanonik bardzo rano, i zajechali do mojej kwatery, którą im strzelec, będący przed kilku dniami gońcem do mnie, ukazał. Po najczulszem wzajemnem powitaniu się, otworzyłem przeznaczone dla nich pokoje, i wprowadziłem ich do nich. Z tych każdy obrał dla siebie pokoje, a mój szanowny dobroczyńca Bosiacki, najbliższe przy mnie. Gdzie spocząwszy trochę z podróży, przebierali się. Biletami moim przez kasztelanową uwiadomiłem Hetmanową o przybyłych na jej żądanie gościach, którzy już z łaski Hetmanowej przeznaczone zajęli pokoje, i spoczywają z podróży. Uwiadomiona od kasztelanowej Hetmanowa, która jeszcze była w łóżku, okazała swoje ukontentowanie. O czem ja przez bilet na odwrót od kasztelanowej byłem uwiadomiony, a który ukazałem przybyłym gościom. Około godziny 10tej dwoma landarami a jednym 4konnym Bosiackiego pojazdem z pięknie przybraną służbą, udali się goście do pałacu, gdzie w jednej sali całe zgromadzenie przyjacielskie powitało ich i wprowadziło na pokoje. Szanowna Hetmanowa

wstała z swego krzesła, i kilka kroków zrobiła ku gościom. Pocałwszy od mego dobroczyńcy Bosiackiego, przedstawiłem wszystkich Hetmanowej, jako moich osobliwych przyjaciół; każdemu z nich w pełnych wyrazach oświadczyła swój szacunek i najbliższe przy sobie wskazała im miejsca. Stołnik z powierzchownej pięknej postawy, w narodowym gustownym ubiorze, przyozdobiony krajowemi orderami, tudzież uprzejmą względem każdego grzecznością, roztropnością, łagodnością, otwartością serca, wyszczególniał się nad wszystkich. Toż samo i żona jego, tak dalece, że wszystkich ujęli serca, osobliwszą względem siebie przyjaźnią i szacunkiem.

Mój dobroczyńca Bosiacki chociaż nie posiadał wysokiej światowej edukacji, ale przy otwartości rozumu swego, częstem obcowaniem z Stołnikiem, dość wykształcił się w obyczajność, był ugrzecznonym, uprzejmym, szczerym, przyjacielskim, i powierzchowna postawa jego dość była przyjemna. Do tego jeszcze rozliczne cnoty jednały mu powszechny szacunek. Ksiądz kanonik prawdziwie był szanowny, rozumny, roztropny, rozsądny, moralny, nie ubliżający nikomu powinnej grzeczności, która mu większego blasku powagi dodawała. Świątły, czytany, wesoły w posiedzeniach towarzyskich, bardzo przyjemny, obyczajny, do każdego wieku stosujący się. Przez czas pobytu swego w Sielcach w kaplicy pałacowej miewał codziennie Mszę łą; dla Hetmanowej po niejakiem zabawieniu się z przybyłemi gośćmi dano wyborne śniadanie i napoje. Po śniadaniu przyjemnemi zabawami zajmowali się do obiadu, a po obiedzie pauza do godziny 6tej. Po godzinie 6tej zeszło się Towarzystwo przyjacielskie, opowiadała Hetmanowa pobyt w Sielcach zdrajcy Potockiego i swoje nieukontentowanie z pobytu jego. Toczyły się potem smutne uwagi nad nieszczęsnym krajowem, które rozsądny i roztropny kanonik przy mi żartami, anegdotami zamienił w wesołe. Hetmano-

wa z czułością uwielbiała ich troskliwość ludzką, którą zajmowali się czasu mojej kuracyi, powtarzając niektóre wyjątki z tej mojej relacyi, jaką na jej żądanie po wyprawie gońca Bosiackiego opowiedziałem, a którą wyżej opisałem. Co wszyscy bardzo skromnie przyjęli.

Przybyli goście pierwszego dnia poprzyjaźniły się zaraz z temi osobami, które towarzystwo przyjacielskie składały i spoufaliły się tak dalece, że jakby już oddawna znajome sobie były.

Drugiego dnia pobytu w Sielcach przybyłych gości ułożyła Hetmanowa plan, oddać im etykietałną wizytę. Następnego dnia bardzo rano powierzyła się swoim zaufanym domownikom, kasztelanowej, kasztelanowi i szambelanowej. O czem Szambelanowa poufałe mię uwiadomiła tegoż wieczora, a ja moich sąsiadów. Po zwykłych wieczornych zabawach na pokojach, i po kolacyi o godzinie 9tej udali się wszyscy na spoczynek. Nazajutrz bardzo rano goście przybyli usposobili się do przyjęcia Hetmanowej w galowych ubiorach. O samej godzinie 7mej przybyła Hetmanowa paradną karetą w galowym gustownym i bogatym ubiorze z suto przybraną służbą w towarzystwie wyż wspomnionych domowników swoich. U wschodów powitały ją osoby, do których przedsięwzięła wizytę, i wprowadziły ją najpierwej (podług jej żądania) do pomieszkania stolnika. Zrobiła grzeczny i uprzejmy komplement wszystkim, a później każdemu z osobna. Że Hetmanowa nader lubiła kawę i wiele jej używała, stolnikowa prosiła ją o pozwolenie służenia jej kawą. Zezwoliła i kazała przynieść duże pudło z sucharkami, jakich jej nadworny cukiernik każdego poranku dostarczał. Piła kawę, rozmawiała z wszystkimi przyjemnie i otwarcie. Zapytywała każdego z osobna, jeżeliby miał wygodne pomieszkание gościnne. Ujrawszy usługującą pannę i garderobianę Stolnikowej, zapytała, jakiejby były kondycyi? Szlacheckiej, odrzekła Stolnikowa, i przy innych zaletach,

jakie im dawała, powiadała, jak są jej wierne, szczerze i przychylnie. Obie osierociące z rodziców, i już lat kilka są u niej w obowiązkach. Hetmanowa pochwalając ich przywiązanie i przychylność ku państwu, dała każdej pudełko srebrne obleczone pokrowcami aksamitnymi ponsowemi, a w nich kilka sznurków kosztownych pereł i zausznice brylantowe, przemawiając do nich grzecznie:

— Będziecie miały sieroty pamiętkę odemnie, ale bądźcie zawsze względem waszych państwa takimi, jakimi dotąd jesteście, a Bóg was błogosławić będzie.

Chciały owe panienki ucałować nogi osobliwszej dobrodziejki swojej, ale Hetmanowa nie dozwoliła im tego. Więc jej ręce ucałowały z mocnem rozczuleniem się. Potem rzekła do dwóch małych córeczek Stolnikostwa, które miały każda sylwetki matki swojej w złoto oprawne, małeńkimi brylancikami osadzone, na złotych łańcuszkach na szyi zawieszzone.

— Dzieci, pomieniajcie się ze mną na sylwetki.

Natychmiast zdjęły z siebie owe sylwetki, i przy ucałowaniu ręki Hetmanowej złożyły jej. Ona je w głowy ucałowała. W tem podała Hetmanowej szambelanowa Zawiszyna pudełko srebrne w aksamicie, które otworzywszy Hetmanowa, wyjęła z niego dwie swoje sylwetki w złoto oprawne, suto brylantowane, na grubych łańcuszkach złotych, a rzekłszy do nich: oto ja wam daję na zamian, założyła im na szyję a ich sobie założyła. I zaraz wzięła z tego pudełka trzecią większą sylwetkę, ozdobnie ubrylantowaną z złotym grubym łańcuchem, kamieniami drogiemi ozdobionym i na stolnikową założyła.

Stolnikowa z dziećmi swemi chciała ucałować kolana Hetmanowej, ale ta je uwolniła od tego. Więc oboje rodzice z dziećmi swemi ucałowali jej rękę, Zaraz kasztelanowa Chrapowicka podała inne pudełko srebrne i w takim jak pierwsze pokrowcu, które Hetmanowa wręczyła kuzynie

stolnikostwa z grzecznem przymówieniem się, aby go w dowód jej przyjaźni przyjęła. I zaraz podała szambelanowa większe od tamtych pudełko, a to podając Hetmanowa Stolnikowej rzekła:

— Proszę przyjąć za dowód mojej szczerzej przyjaźni i szacunku dla niej.

A kasztelan Chrapowicki coś w kabłąk środkiem zakrzywionego, długiego, w aksamitnym pąsowym pokrowcu, taśmą złotą u wierzchu ściągnięnym, podał Hetmanowej a ta dając to Stolnikowi rzekła:

— To jest znak zaszczytny wolności, poczciwego i dobrze myślącego Polaka, wiernego ojczyźnie swojej, który może być użyty na pogromienie nieprzyjaciół jej. I zaraz wręczając mu małe pudełeczko srebrne w pokrowcu rzekła: Proszę przyjąć w dowód mojej przyjaźni i szacunku dla niego.

Osoby odbierające dary ucałowały z czułością rękę Hetmanowej.

Ztamtąd udała się Hetmanowa z wszystkimi do pomieszkania księdza kanonika Linczeskiego; tam także piła kawę, przyjemnie rozmawiała, nakoniec dobywszy z kieszonki pudełko podobne pierwszym, otworzyła go, wyjęła z niego dyplom królewski na order św. Stanisława, oddała mu i zaraz założyła na niego order i gwiazdę suto brylantowaną, z pomocą kasztelanowej i szambelanowej przypięła mu i rzekła:

— Doczyta się w tym dyplomacie ksiądz kanonik, że najjaśniejszy król, pan nasz, zawdzięczając imieniem ojczyzny gorliwe krajowe usługi jego, na wielorakich publicznych deputackich urzędach z nadwężeniem majątku jego świetnie dopełnione, przez ręce moje wręcza mu tę ozdobę sprawiedliwie mu przynależną. Ja nader jestem szczęśliwa, że jestem tłumaczem szczerych ehęci królewskich.

Zamyka pudełko, oddaje go księdzu kanonikowi i rze-

cze: Ten małeńki dar proszę przyjąć na dowód mojej przyjaźni i szacunku dla niego. Ksiądz kanonik rzecze:

— Usługi moje, pełnione dla kraju, są to powinnością obywatelską, więc nie zasługują żadnej nagrody, bo ja tego nie liczę między żadne zasługi, a że odbieram za nie nagrodę, poczytuję to za szczególny dowód łaski Jego królewskiej mości pana mego najmiłościvszego i twojej JW. pani Dobrodzijkó. Składam najgłębsze dzięki najjaśniejszemu królowi, panu memu i tobie JW. pani Dobrodzijkó z najczulszem uczuciem dozgonnej mojej wdzięczności.

Pożegnawszy księdza kanonika, udała się ze wszystkimi do mego dobroczyńcy P. Bosiackiego, gdzie po grzecznym komplemente dobyła pudełko z kieszonki, otworzyła i wyjęła z niego podobny dyplom jak dla księdza kanonika, oddała mu go i rzekła:

— Najjaśn. król i t. d. wynadgradzając ośmnastoletnie wierne i gorliwe usługi jego przez pilny dozór powierzonych mu puszczy królewskich jako publicznego dobra Rzeczypospolitej, łaską swoją królewską wręcza mu tę ozdobę honorową przez moje ręce.

Bierze z pudełka order św. Stanisława, wkłada na niego i gwiazdę taką jak dla księdza kanonika, przypina mu przemawiając w podobnych wyrazach jak do księdza kanonika. Zamyka pudełko i oddaje mu go a biorąc z ręki kasztelana w takim kształcie i w takim pokrowcu jak dla Stolnika, podaje mu z wyrażeniem się: proszę przyjąć. Będziesz Wpan umiał użyć tego na poskromienie nieprzyjaciół ojczyzny naszej, którzy są drapieżniejsi nad wszelkie puszczone zwierza. Bierze potem z ręki kasztelana jakąś paczkę w pokrowcu aksamitnym, a oddając ją p. Bosiackiemu rzecze: na dowód uczczenia cnoty jego, i mojej przyjaźni i szacunku dla niego: proszę przyjąć! Szanowny Bosiacki pojąć się nie mógł na takie rzadkie zdarzenia szczęścia, jakie go spotkały nad wszelkie jego spodziewania. Nie bardzo w

wygórowanych ale roztropnych i czułych wyrazach wytłumaczył się szanowny Bosiacki z swoich uczuć głębokiego dla króla i Hetmanowej uszanowania i powinnej wdzięczności za odebrane łaski, i ucałował rękę Hetmanowej, która rzekła: Tak to Bóg z nieograniczonej Opatrzności swojej zwykł wynadgradzać cnoty.

Pozegnała Hetmanowa p. Bosiackiego, a wychodząc od niego rzekła: A jeszcze i pustelnika odwiedzę (wskazując na mnie). Otworzyłem drzwi, weszła, powitałem ją z uszanowaniem; zastała na stoliku kilka książek różnych dziejów i książkę do modlenia się, papier, kałamarz, kilka piór, pałasz, ładownicę i mierny kuferek z memi sprzętami. Książki przejrzała i przeczytała ich tytuły i rzekła:

— Prawdziwy pustelnik, bo i ten pokój wyobraża pustelniczą chatkę.

Szambelanowa: Ma tu p. Adjutant rozrywkę z drugim pustelnikiem; swoim wiernym Sokołem.

Hetmanowa: Wiele razy myślałam widzieć tego Sokoła, o którym wiele powiadano mi do podziwienia.

Przytomni zalecali jego przychyłność ku mnie, jego osobliwszą zmyślność, jego łagodność, a nadewszystko osobliwszy gust w ubieraniu się.

Hetmanowa tym więcej zaostrzyła ciekawość swoją do poznania go.

Szambelanowa: Jeżeli pani pozwoli, to ja go tu wprowadzę do pokoju; jest on bardzo spokojny i tak ułaskawiony, że nikomu żadnej przykrości nie uczyni.

Hetmanowa: Gdzież on jest?

Odpowiedziałem: P. Murgrabia był tak grzeczny, że tu na dole przeznaczył dla niego jeden pokoik, a p. Koniuszki żywność i usługę.

Hetmanowa: To dobrze, ale ciekawam go poznać.

Szambelanowa: Ja pójdę po niego, i on tu przyjdzie.

Hetmanowa: To dobrze.

Poszła Szambelanowa i powraca, a za nią postępuje Sokół bardzo uważnie. Stanął na progu pokoju, rzucił wzrok na wszystkich, odezwał się radośnym ale cichym głosem, i do pokoju nie zrobił kroku. Dzieci Stolnikowej z ukontentowaniem wołały go po imieniu, zbliżyły się do niego, dawały mu bułeczki, które bardzo ostrożnie brał z rąk ich, i całował je w rączki.

Hetmanowa: Dla czego on nie idzie do pokoju?

Szambelanowa: Przez uszanowanie.

Hetmanowa: Niech p. Adjutant zawoła go.

Zawołałem go po imieniu; bardzo ostrożnie postępował, zbliżył się do mnie, wydał głos radośny, przytulił głowę swoją do mojej, całował mię w twarz i ręce; ja go ugłaskałem. Postąpił moment przed lustrem, udał się potem do miejsca, gdzie był ubiór jego złożony. Obwąchał go, rzucał znowu wzrok radośny po wszystkich. Stolnikowa i dzieci dawały mu bułkę, brał delikatnie i jadł, i często na swój ubiór spoglądał, a zbliżywszy się zdjął z niego przykrycie.

Stolnikowa: On chce, aby go ubrać.

Hetmanowa: Bardzo ciekawa jestem, jeżeli pani Stolnikowa trafia w jego myśli.

Ja: Bardzo trafia. Wziąłem jego ubiór, włożyłem na niego, dzieci Stolnikowej stały przed nim, głośno przemawiały do niego, i on bardzo spokojnie zachował się, do ochłazania podał głowę, otworzył pysk do włożenia mu musztuka; a gdy już cugle przypięte do siodła zostały, tulił głowę swoją do moich piersi i w ręce mnie całował.

Hetmanowa: Jak można i srogie zwierzęta łagodnością ułaskawić, i przez częste z nimi obcowanie ludzi łagodnych otworzyć w nich uczucia przywiązania, przychylności i wdzięczności!

Sokół ubrany stał w miejscu, rzucając po wszystkich łagodnym wzrokiem, a gdy Hetmanowa, zrobiwszy mi grze-

czne pożegnanie, miała wychodzić, rzekłem do niego: no idź Sokolciu! Bardzo ważnym krokiem wyszedł z pokoju. Hetmanowa ciekawa, jak on po schodach iść będzie na dół, zatrzymała się na wierzchu schodów i z wielką satysfakcją widziała szykowne jego po schodach stąpanie. Zszedłszy na dół Hetmanowa: Ja do pani Stolnikowej karety siadam razem z nią i dziećmi. I kazała pierwiej dzieci usadowić do karety razem z panną przy nich, a potem z Stolnikową wsiadła i pojechała i wszyscy za nią. Sokoł mój w lansadach, w podskokach szedł przy karecie, radośnym odzywając się głosem.

Wtenczas kiedy Hetmanowa bawiła w moim mieszkalnym pokoju, Kasztelan Chrapowiecki z zlecenia jej, między liberją gościnną rozdał każdemu po dwa czter. złt. imieniem Hetmanowej.

Godzina była 10ta, jak Hetmanowa powróciła z wizyty do pałacu; dano śniadanie, Hetmanowa w bardzo wesołym była humorze, pieściła się z dziećmi Stolnikostwa; wszyscy bawiliśmy się dobrze do obiadu, gdzie przy stole spełniono zdrowie kawalerów orderu św. Stanisława. Po obiedzie udali się wszyscy zwyczajnym sposobem na spoczynek.

Powróciwszy moi sąsiedzi z pałacu, wzięli się do przeglądania pudełek, paczek, odebranych w prezencie od szanownej Hetmanowej, jakich pod bytność Hetmanowej nie miały sposobności przeglądania. Stolnikowa otworzywszy swoje pudełko, znalazła w nim kilkanaście sznurków pereł drogiej różnej wielkości, naszyjnik i brasoletkę perłową, suto brylantowane. Dużą paczkę drogiej koronek, 4 pierścienie brylantowe, z których jeden większego szacunku od innych 3ch i zausznice piękne i kosztowne brylantowe. Kuzyna jej w swoim pudełku podobny naszyjnik z krzyżykiem brylantowym, brasoletki, zausznice, paczkę drogiej koronek, kilka sznurków pereł i pierścień brylantowy.

To wszystko mniejszego szacunku od prezentu Stołnikowej. W pudełku dziecinnem podobnież ubiory, stosowne do ich wieku, i sylwetka Hetmanowej brylantowana, na łańcuszku złotym małemi brylantkami ozdobionym, z przypiętą karteczką: Dla małego Józia. Wziął się i szanowny Stołnik do przeglądania ofiarowanych dla niego darów, i najpierwej wydobył z pokrowca karabelę w złoto oprawną, której rękojeść drogiemi kamieniami wysadzana; w pudełku zaś swoim znalazł paski z złotych nici w kształcie taśmy na dwa całe szerokiej, dla przypasywania do boku karabeli, z złotemi lanemi sztuczkami, małemi brylantami ozdobionemi. Dalej dwie gwiazdy orderowe, kosztownie brylantowane, pierścień kosztowny brylantowy i łańcuch gruby złoty, drogiemi kamieniami i perłami ozdobiony, który mógł być używany do orderu. Książk kanonik podobnież łańcuch, pierścień i gwiazdę jedną orderową. Szanowny Bościacki wydobył z pokrowca podobnież karabelę jak Stołnik, a z paczki jemu ofiarowanej pas lity złoty i w nim osobno uwinięte paski do karabeli takie jak dla Stołnika, łańcuch, gwiazdę orderową i pierścień, takie jak dla kanonika. Obejrzawszy te dary, upadli na kolana i w głębokiej pokorze z szczerem uniesieniem ducha składały winne dzięki Bogu za tak kosztowne dary, z opatrności Jego najświętszej odebrane, i błagali wszelkich błogosławieństw dla łaskawej dobrodziejki swojej.

Nie wypadło im tedy podług ułożonego ich planu opuszczać dnia tego Hetmanowę, więc jeszcze dni 4 zabawili.

Tego zaś dnia w godzinach spoczynku, oddali wizytę etykietalną marszałkowi dworu Hetmanowej, i koniuszemu. Pierwszy Wojniłowicz, ozdobiony orderem św. Stanisława; drugi Wudzbun, zaszczycony stopniem rotmistrza kawalerji narodowej. Oba i żony ich wiele u Hetmanowej byli zakreślaniani i wielce uważani; każdy z nich miał swoją dzie-

dziczną wioskę, a prócz tych, każdy dwie wioski prawem dożywocia od Hetmanowej. Miał każdy swoje oddzielne pokoje w pałacu i usługę. Prócz tego, donośną pobierali pensję roczną, przy częstych od Hetmanowej pobieranych prezentach. Nazajutrz w podobnych godzinach oddali rewizytę gościom.

Czwartego dnia po wizycie Hetmanowej, moi sąsiedzi prosili o pozwolenie Hetmanowej powrócenia do domów swoich. Która z uwagi, że każdy mieć może swoje domowe zatrudnienia i jakieś jeszcze interesa zadomowe, zezwoliła w szczerych i otwartych wyrażeniach, ile przyjemny dla niej był ich pobyt. Obligowała, aby ją częściej odwiedzali, prosiła Stolnika, aby ją obznajomił z małżonkiem Juziem swoim; p. Bosiackiemu radziła, aby pustelnicze życie zamienił na światowe, przybrawszy sobie wierną jaką towarzyszkę światowego życia, i aby ją o tem uwiadomił. Notabene w dniu tym, kiedy sąsiedzi moi oddawali etykietalną wizytę wyż wyrażonym dworzanom Hetmanowej, oddali ją pierwiej Kasztel. Chrapowieckim i Szambelanowej Zawiszynie, którzy w pałacu mieli oddzielne swoje pokoje i wygodną niepłatną usługę kosztem Hetmanowej, i jako jej poufni przyjaciele na jej żądanie bawili przy niej, mając swoje dobra; tak kasztel. Chrapowieccy jak i szambelanowa Zawiszyna, były to osoby moralne, rozsądne, edukowane, czytane, wiadomości dziejów światowych gruntownie posiadające, a prócz tego co się tyczy Szambelanowej Zawiszyny, była wesoła, skoczna, przytomna, dowcipna, bardzo ugrzeczniiona, łagodna, przyjemna, uprzedzająca w grzeczności każdego, wszystko gruntownie obejmująca, i wielce z Hetmanową spoufalona. Kasztelanowa i szambelanowa prosili także Hetmanowę o pozwolenie odprowadzenia podróżnych do pierwszej stacji.

Hetmanowa: A pan Kasztelan?

Ten spolitykował, wymawiając się grzecznie, żeby dla Hetmanowej nie uczynił jakiej przykrości.

Hetmanowa: Owszem proszę pana Kasztelana moje zastąpić miejsce wraz z przyjaciółkami memi (wskazując na Kasztelanową i Szambelanową).

Moi sąsiedzi i wyż wyrażone osoby ucałowali rękę Hetmanowej, poczem i ja o podobne pozwolenie prosiłem Hetmanowej.

Na co *Hetmanowa*: Ja często spoglądam na p. Adjutanta, ale przez delikatność nie chciałam go uprzedzać w jego żądaniach.

Po obiedzie moi sąsiedzi zrobili do Hetmanowej krok pożegnawczy, która uprzedzając ich obligowała, iżby jeszcze na kolacji byli u niej, a tak w godzinach zostawionych dla spoczynku, oddali pożegnawczą wizytę w pałacu osobom wyżej wyrażonym; powróciwszy zaś do siebie, zaprosili p. podkoniuszego z służbą stajenną, grzecznie go przyjęli, i zrobili mu prezent z zegarków złotych, a stajennemu każdy dał po dukacie, liberji zaś pałacowej po dwa dukaty. Kuchennym i cukierni podręcznym także dwa dukaty. Kuchmistrzowi do siebie zaproszonemu i grzecznie przyjętemu zawdzięczając, że każdego dnia, przez czas ich pobytu, śniadania i podwieczorki dla dzieci przysyłał, Stolnikowa ofiarowała w prezencie pierścionek brylantowy, a stolnik, ksiądz kanonik i Bosiacki po 10 dukatów; kuchmistrz odchodząc, dał w prezencie ich kucharzowi trzy dukaty. Cukiernik, który także każdego dnia przysyłał pudełko, sucharkami makaranowemi i różnemi delikatnemi ciasteczkami napełnione dla dzieci, podobnyż dostał prezent jak i kuchmistrz, który także dał 3 dukaty ich kucharzowi. Kuchmistrz później trochę przysłał na podróż wypakowane pudło pieczysem, z różnych delikatnych ptaszków dzikich, zajęcze udźce, jelenie i sarnie pieczenie, kapłony, kaczki i nieczone; a cukiernik przysłał także pudło duże ró-

znemi delikatnemi wypakowane ciasteczkami i cukierkami. Podróżni zajęli się z służącemi swemi upakowaniem się na podróż. Murgrabiemu zrobili prezent w pieniądzech 12 dukatów, stróżowi dali 6 dukatów. Hajdukowi przy mnie na usługach będącemu 6 dukatów, i tyleż masztalerzowi, dozór mającemu około mego Sokoła.

Szanowna Stolnikowa w grzecznem łożeniu się w obecności męża swego, księdza kanonika i poczciwego Bosiackiego, prosiła mię o przyjęcie ofiarowanego mi przez nią i jej ręką na amarantowym aksamicie suto haftowanego Suveniru, który z jednej strony na blasze złotej miał jej mały wizerunek i cyfry brylantowane, na drugiej mój podobnie mały i z cyfrą moją także brylantowaną, pod jej wizerunkiem i cyfrą w literach haftowanych wyraz: Szanownemu kumowi i naszego domu przyjacielowi. Podobnie Suvenir i kuzyna jej ofiarowała mi, opuszczając w literach haftowanych słowo: kumowi. Szanowny stolnik dał mi prawo własności tych książek, jakie mi był do czytania pozwolił. Książd kanonik zrobił mię właścicielem biblji i Historji, opisującej zdobycie i zburzenie Jerozolimy, jakie mi był do czytania także udzielił, i prócz tego krucyfiks złoty miernemi brylantami ozdobiony, brzegami w heban oprawny, z skówkami i łańcuszkiem złotym do noszenia na szyi, jakiego sam używał; a szanowny mój i dobroczynny opiekun dał mi wizerunek najświętszej Matki Boskiej cudownej w Sokalu, na miernej wielkości blasze złotej ryty, w bogatym haftowanym pokrowcu, z wstęgą do noszenia na szyi. Ja zaś z dwunastu piór do pisania, ozdobnie niemi złotemi ubranych, z różnemi grzecznemi przyjacielskimi w złotych literach wyrazami, z przyjaźnych rąk odebranych, zrobiłem wzajemny prezent moim przyjaciołom, który bardzo mile był od nich przyjęty. Chcieli mi oni zrobić znaczny zasiłek pieniężny, ale zostawiłem to na czas potrzebniejszy.

Po wleczery pożegnali moi sąsiedzi Hetmanowę i całe przyjacielskie towarzystwo w najczulszych wyrazach, a nazajutrz bardzo rano opuścili Sielce, to najprzyjemniejsze dla nich miejsce. Wyz wyrażone osoby pałacowe Hetmanowej, w paradnych karetach, zaprzęgiem paradnych cugów i suto przybraną liberją towarzyszyły im do pierwszej stacji podróźnej, gdzie zastawszy już sporządzone śniadanie przez podróźnego ich kucharza, smacznieśmy spożywali, a zabawiwszy kilka godzin, w najczulszych pożegnaniach rozstaliśmy się z niemi i powróciliśmy do Sielców jeszcze przed obiadem. Hetmanowa mile zawsze ich wspominała i cały dwór jej.

Towarzystwo przyjacielskie od dnia do dnia przez przybycie nowych osób dobrze myślących pomnażało się na pokojach. Zabawy były i statystyczne, gry niewinne, jako to pierścionka, gotowalni i t. d. w których brano fanty od tych, którzy w czem chybiałi. Fanty te odbierała Szambelanowa a Hetmanowa wyrokowała kary. Przyszło i na mnie, że kilka fantów wzięto u mnie, między któremi był klucz od mego kuferka, Szambelanowa zdawszy urząd swój Kasztelanowej, sama udała się do mojej kwatery i kluczykiem w rękę jej będącym jako fant, otworzyła mój kufer i przejrzała całą moją garderobę a mianowicie kasę, która tak była szczupła, że ledwie na podróż do Warszawy wystarczyć mogła. Przyczyna jej ciekawości była, że na pierwszą Bosiackiego korespondencję odpowiadając, wyraziłem się, że na teraz przyslanego mi od niego znacznego w pieniądzech zasiłku na moje podróże, nie jestem potrzebny, gdyż jeszcze mam ten, który mi był udzielił przy odjeździe moim z domu jego, i ten mu powróciłem. List Bosiackiego i mój czytała Szambelanowa i chciała się upewnić, jaki mam na podróże moje fundusz. Zrobiwszy przegląd powróciła na pokoje i objęła swój urząd, a po wydanym wyroku klucz mój powróciła mi, co później dwa

razy powtarzała, raz po odejściu Bosiackiego z Sielca, kiedy ją wzięta ciekawość, czy i teraz nie wymówiłem się od przyjęcia zasiłku pieniężnego, od Bosiackiego pewnie mi ofiarowanego, o czem chciała się przekonać i przekonała się, kiedy podobnym sposobem jak pierwszej kuferek mój przeglądała i nie znalazła żadnego zasiłku pieniężnego nowego, prócz dawniejszych i to już w niejkiej ilości zmniejszonych. Widziała Suvenirki, krucyfiks i obrazek, jakich pierwszej nie było i domyślała się, że te były mi teraz od przyjaciół moich w prezencie ofiarowane.

W kilka dni na posiedzeniu towarzystwa, pewnego dnia krzesło Szambelanowej stało opróżnione. Niektóre osoby zajęły się badaniem o nią i powzięły wiadomość, że jest nieco słaba, co i Hetmanowa potwierdziła. Tegoż dnia w godzinach spoczynkowych odwiedziłem ją z innemi osobami; jej słabość nie była zatrwazająca, bawiła się wesoło a niekiedy przypomniawszy sobie, że jest słaba, odmieniała humor. Tymczasem przybyłe ze mną osoby, pożegnawszy słabą, oddaliły się, a ja na jej żądanie zostałem przy niej. Rozmawialiśmy poufale o pobycie w Sielcach moich przyjaciół, o mocnym szacunku Hetmanowej względem każdego z nich, o jej przyjaźni dla nich, jak ona ich często wspomina troskliwie, żeby podróż swoją szczęśliwie odprawili, potem o naszej wzajemnej przyjaźni najczulszej. Dalej o prezentach Hetmanowej wielce kosztownych. Szambelanowa uwielbiała ich wspaniałość, ich wyższość, jaką okazali dla sług Hetmanowej przy wyjściu swoim z Sielca, a ja opowiedziałem jej uczciwość kucharza i eukiernika Hetmanowej względem zrobienia prezentu dla kucharza, co Hetmanowę, jak się dowie o tem, wielce będzie kontentowało. Powiedziałem, że to są upominki przyjacielskie dla zjednania sobie przyjaźni albo wzmocnienia jej.

Szambelanowa: Tak to zwykło się robić między uczciwemi przyjaciółmi. Bo jakie można uczucia sero jednych

względem drugich przekonać, jeżeli nie powierzchownemi dowodami. Przyjaciele twoi w nieszczęściu twoim dali ci przekonujące dowody swojej czułości, swojej ludzkości, tem więcej, że nie spodziewali się od niego żadnej nagrody, ani żadnej wymagali od niego wdzięczności — Czuteś ją, ale nie miałeś sposobności udowodnić im swoją czułość i wdzięczność, i to cię najwięcej dręczyło. Bóg nieskończony w dziełach swoich i rozporządzeniach! Hetmanowa ani znała twoich przyjaciół, ani wiedziała jeżeli existują gdzieś na świecie, a opatrność przeznaczyła i obrała ją za instrument do zawdzięczenia im ich czułości, ich ludzkości, około troskliwego pielęgnowania zdrowia i życia twego, przez tak wspaniałe i hojne jej dla nich dary.

W dalszych poufanych rozmowach rzekła szambelanowa :

— Przyjaciele jego musieli mu pewnie zostawić jakieś upominki przyjaźni swojej i wzajemnie przyjęli od niego?

Opowiedziałem jej, jakie od przyjaciół moich odebrałem przyjacielskie ich upominki, i że ja im po dwa pióra z tych 12tu piór ozdobnych pięknych (jakie mi piękne i przyjazne ręce ofiarowały) dałem w upominku, i ręce jej ucałowałem.

— Ale teraz pewnie nie mogłeś się wymówić pocziwemu Bosiackiemu od nieprzyjęcia zasiłku pieniędzy, od czego pierwiej wymówiłeś się, boby tego pocziwego człowieka i twego szczerego przyjaciela wielce nie ukontentowało, rzekła Szambelanowa, — na co odpowiedziałem :

— Każdy z moich przyjaciół ofiarował mi znaczny pieniężny zasiłek, nie przyjąłem go, ale wytłumaczywszy im przyczynę nieprzyjęcia go, zostawiłem ich spokojnych, którzy oświadczyli mi się, że na każdą moją do nich odezwę, nie odmówią mi swojej przyjacielskiej usługi.

Obllgowała mnie Szambelanowa, iżbym jej otwarcie powierzył, jaki mam zapas pieniężny na moje podróże i na

dalsze utrzymanie się? Powiedziałem jej rzetelnie nie wiedząc, że ona już pierwszej skontrolowała moją kasę.

— A to bardzo szczupły, rzekła.

Ja: Dosyć dostarczający na podróż do Warszawy, dokąd w tych dniach chciałbym ją przedsięwziąć.

Ona: Uważam, że pobyt jego w Sielcach jest mu nudnym i nieprzyjemnym, chociaż szanowna Hetmanowa starała się wrodzoną swoją dobrocią i wspaniałością bawiącym przy niej najprzyjemniejsze zrobić chwile.

Ja: Jeżeli komu to dla mnie są one najprzyjemniejsze. Doświadczam wiele dobroci, łaski ludzkiej i wspaniałości tej dobroczynnej pani, na co nigdy nie zasłużyłem, doznawam także podobnej łaski w udzielaniu mi się otwartej swojej przyjaźni od tych dostojnych osób, które najbliższe są zaufania szanownej Hetmanowej a z tych najpierwszą panią być uznaję; i ucałowałem jej rękę, a ona moją ścisnęła i ochłonęła z swojej żywości.

Potem usprawiedliwiałem się z zbliżenia i przedsięwzięcia podróży mojej do Warszawy, dla widzenia się z tymi towarzyszami broni, których śmierć marsowa i niewola nieprzyjacielska minęła, a nadewszystko poznać bohatera Kościuszkę i powinno złożyć mu uszanowanie.

Szambelanowa: To wszystko prócz Kościuszki można przez wzajemne korespondencje ułatwić. Bohater Kościuszko bawi jeszcze w Puławach, tak jak pan Adjutant G. w Sielcach; spiesz się więc do Warszawy niema nagłej potrzeby, nie mając zwłaszcza zapasu potrzebnego do wygodnego i uczciwego życia, stosownego do jego wychowania i rangi.

Ja: Przyjechawszy do Warszawy, zaprzyjaźnię się ściśle z potrzebną oszczędnością; za jej tedy powodem najem u szanownych i poczciwych Kapucynów dwie cele, jedną dla mnie, drugą dla mego wiernego Sokoła, i wikt. To wszystko będzie mię nie wiele kosztować.

Ona: I wziąć kaptur kapucyński.

Ja: To wszystko być może.

Ona z nadzwyczajną żywością: A już jak tylko będę zdrowa, publicznie na pokojach powiem pani Hetmanowej te jego dziwa.

Ja prosząc o zamilczenie w rękę ją całuję — *ona*: powiem, powiem, i chociaż ją opuścił paroksyzm, zawsze powtarzała przecie, że powie i dotrzymała słowa.

Nareszcie zapytała mię, czyli kwatery moja jest zamieniona? a gdy odpowiedziałem, że nie, i pytałem o przyczynę zamiany, rzekła:

— Hetmanowej wydała się być smutną twoją kwatery, dla tego nazwała ją smutną, pustelniczą chatką. Dział p. Margrabia dostał rozkaz, aby ci oddał klucze od tych pokojów, gdzie Stolnikowie czasu swego tu pobytu mieszkali.

Odpowiedziałem, że dotychczasowa kwatery z łaski szanownej Hetmanowej dla mnie pozwolona, dosyć jest mi dogodna.

Ona: Ale tamta będzie ci przyjemniejsza.

Ja: Nie wiem jak się wywdzięczę tej łaskawej, tej dobroczynnej pani.

Ona: Dla niej to jest wszystko niczem. Najwesejsza jest wtenczas, kiedy komu skrycie może co wyświadczyć; możesz wierzyć z jej powierzchownego obejścia się, jak ona wiele czuje nad twojem poniesionem nieszczęściem, wiele względem ciebie jest troskliwa i wiele cię szacuje, tak z mocnych twoich uczuć względem ojczyzny, jak i...

Ja: Już upłynęła godzina Towarzystwa.

Ona: Spiesz się, będą cię tam mną sekować, a osobliwie wesoły i poczciwy starosta. Ty nawzajem sekuj go Wojniłowiczową. Hetmanowa będzie wam towarzyszyć. *Ja* jeszcze kilka dni będę chora, proszę mię odwiedzać.

Rzekłem: Jak uważam, że choroba pani jest pod jej rozkazem.

Uśmiechnęła się, uderzyła mnie z lekka po rękę i rzekła: Chwyć się za słowa.

Pożegnałem chorą i udałem się na pokoje, gdzie zaraz na wstępie powitany zostałem od starosty przepowiedzianą sekaturą w grzecznych wyrazach. Odpowiedziałem mu wzajemnością, co niejaki czas zajęło wesołością przytomnych.

Hetmanowa to jednej to drugiej pomagała stronie przyjemnymi swemi przymówkami. Bystry, kasztelan brzeski, mąż poważny i wielce ugrzeczniiony, odezwał się z uśmiechem:

— Krzesło w tem towarzystwie widzę czyjeś opróżnione.

Odpowiedziałem mu: To krzesło jest JW. Szambelanowej Zawiszyny, które przez chwilową jej słabość jest teraz opróżnione. Ja mam powierzoną inspekcję nad niem od posiadającego go; mocą której może JW. kasztelan zająć go.

Hetmanowa klasnęła w dłonie: Brawo! i wszyscy: Brawo!

Kasztelan podniósłszy się z swego krzesła, skłonił mi się grzecznie i opuścił swoje, a zajął Szambelanowej krzesło. Starosta wniósł, iż potrzebne jest zawierzytelnienie posiadającej pierwiej to krzesło osoby, względem danej inspekcji panu Adjutantowi G. Więc w tym względzie potrzebna jest deputacja, z grona towarzystwa wybrana, w posełstwie do JW. Szambelanowej. Hetmanowa delegowała trzy słuszne damy z towarzystwa i wysłała je do Szambelanowej, które powróciwszy, złożyły w piśmie opieczętowanem jej zawierzytelnienie inspekcji mojej, i w temże piśmie załączony grzeczny komplement Szambelanowej dla kasztelana.

Hetmanowa odebrawszy to pismo, zaraz je Staroście wręczyła, który otworzywszy go, w głos przeczytał Towa-

rzystwu i oddał go kasztelanowi. A tak z tej okoliczności powstały dowcipne i bawiące facecje, które przez Hetmanową kurjerami przesyłane były do słabej Szambelanowej, i nie tylko ubawiły wesołe towarzystwo, ale i słabą Szambelanową.

Mając uprzedzenie od Szambelanowej, abym ją po wieczery odwiedził, udałem się do niej, gdzie nieco zabawiwszy przy wesołych i przyjemnych rozmowach, poszedłem do nowej mojej kwatery, od której miałem od margrabiego klucz oddany.

Odwiedzałem często prócz Szambelanowej zaufane Hetmanowej osoby, w pałacu mieszkające, i z nimi w przyjacielskim sposobie konwersowałem. Niekiedy i one mię wzajemnie odwiedzały, i mego wiernego Sokoła.

Powziąwszy wiadomość o niektórych przyjaciółach moich i towarzyszach broni bawiących w Warszawie, korespondowałem z nimi, mianowicie z Majorem Kawalerji Narodowej Krasnodębskim, szczególnym moim przyjacielem. Obligowałem go o uwiadomienie do Sielców o bohaterze Kościuszcze, jak tylko przybędzie z Puław do Warszawy. Korespondencji moich przed zaufanymi przyjaciółmi nie ukrywałem.

Pewnego dnia obligowała mię Szambelanowa, abym jej pozwolił widzieć upominki przyjacielskie moich przyjaciół. Ukazałem jej dobywszy z woreczka pięknego, w którym mi były ofiarowane, nie wiedząc, że ona nie tylko sama już je pierwej oglądała, ale Hetmanowej i przyjaznym mi osobom w sekrecie ukazywała. Obejrzała je, pochwałała, które przez cały czas bawienia się mego u niej rozłożone na stoliku leżały. A gdym miał oddalać się, zebrała je, do woreczka zapakowała i oddała mi, które na sam spód w kufierku moim złożyłem i nie przeglądałem, aż po niej jakim czasie w Warszawie. Jakżem się zdziwił, kiedy zamiast Souvenira panny Wołczackiej, kuzyny Stolnikowej,

dał mi się widzieć inny, na materji morowej purpurowej, suto i pięknie złotem haftowany, obwódka złotą suto brylantowaną brzegiem obwiedziony, kosztownymi perłami obsadzony, po obu dwu stronach sylwetkami białej emalii i cyframi bogato brylantowanemi, z romansowemi i przyjacielskiemi wyrazami złotem haftowanych literach ubrany. Domyśliłem się, że ta zamiana nastąpiła wtenczas, kiedy te Souveniry na stoliku złożone były, i kiedy mimo mojej uwagi zapakowane i oddane mi zostały, i których ja nie oglądając do kuferka mego schowałem. Poznałem sylwetki, z których jedna była z moim wyobrażeniem i moją cyfrą, druga i cyfra były mi znajome. W innym rogu mego kuferka ujrzałem spory pakiecik, w moją chustkę jedwabną obwiniony, w papierze białym, który rozpakowawszy, ukazała mi się kieszka, na materji bogato i pięknie haftowana, z zameczkiem złotym, z moją i z znajomą mi cyfrą, a w niej znaczny zasiłek pieniężny w dukatach i kosztownym brylantowym pierścieniu, z karteczką przyjemnych nader wyrazów. Złożyłem powinne dzięki najwyższemu Bogu za Jego Najświętszą Opatrzność.

Po niejakiem czasie mówiłem na posiedzeniu towarzystwa, że trzeba mi odwiedzić Warszawę a w niej oddać uszanowanie szanownemu bohaterowi Kościuszce, dotąd mi nieznanemu, i z przyjaciółmi memi a najwięcej towarzyszami broni obaczyć i serdecznie uściskać się.

Hetmanowa odezwała się: Będzie jeszcze czas.

A gdy po kilku dniach prosiłem wyraźnie Hetmanowę o pozwolenie mi wyjechania do Warszawy, rzekła:

— Nie mam mocy i prawa zabronienia mu wyjazdu do Warszawy. Ale jeszcze proszę przez 4 dni zabawić z nami.

Ucałowałem jej rękę i poprzestałem na tem.

Dniem przed udeterminowanym moim wyjazdem, rano około godziny 8mej hetmanowa i zaufane jej osoby,

karyolami przybyły na dziedziniec oficyn, o czem ja byłem już uprzedzony. — Pospieszyłem do karyolki hetmanowej, uczyniłem jej grzeczny z uszanowaniem komplement, pomogłem jej wysiąść, z karyolki wprowadziłem wraz z innymi na wschody, która rzekła:

— Przyjechałam tu z memi przyjaciółmi odwiedzić Wpana.

Otworzyłem mój pokój, weszła; powitałem ją także z uszanowaniem. Przyniesiono kawę i sucharki, rzekła:

Pozwolisz mi Wpan, być tu na ten moment gospodynią w twej kwatyrze.

Skłoniłem się z uszanowaniem i odpowiedziałem:

— Ta kwatery jest własnością JWpani, pozwolona mi z nieograniczonej jej łaski, do tymczasowego mego zamieszkania. Honor jaki mi JWpani robi, odwiedzając mnie i rozliczne jej dobrodziejstwa, ugruntowały we mnie nawzawsze, obowiązującą grzeczność bez granic,

Skłoniłem się i ucałowałem jej rękę. A hetmanowa podała mi sama napełnioną przez siebie filiżankę kawy, i rzekła:

— Proszę pić z gustem tę kawę od swojej przyjaciółki mu gospodyni.

Nalała potem dla siebie, a przytomne osoby nalewały sobie same, i piły z wybornymi sucharkami. Po kawie podany sobie przez kasztelanę pałasz, w złoto oprawny, wysadzany drogiemi kamieniami, z pokrowca aksamitnego dobywając, rzekła:

— Panie adjutancie; ten pałasz jest to dawnych bohaterów Polaków, ucinął on karki hardym Bisurmanom, napadającym i pustoszącym ojczyznę naszą, przez sławnego bohatera Żółkiewskiego Tłłiwa Polka potomków krwi Żółkiewskiego, na teraźniejsze nieszczęścia ojczyzny mojej i twojej panie adjutancie, daję ci ten pałasz w macierzyńskim upominku, niechcąc go dłużej w cieniach skarbcu me-

go bezużytecznie ukrywać, w nadziei twojej niesmyślnej dla ojczyzny energii, i twego mężstwa, że go na poskromienie teraźniejszych nieprzyjaciół ojczyzny, użyjesz z takim mężstwem, jak poprzedni właściciel tej broni, Żółkiewski.

A wskazując na pakę sporą w płótno białe awiniętą, przy niej na kanapie złożoną:

— To jest ubior wojskowy, stosowny do twego stopnia panie adjutancie.

Dając zaś pudełko w aksamitnym pokrowcu, rzekła:

— Proszę i to przyjąć szanowny adjutancie, eo ci przyjaźń moja i prawdziwy dla niego szacunek szczerze ofiaruje.

Rozczuliłem się, łzy moje które mi zrosły twarz moją tłómaczyły uczucia wielkiej mojej wdzięczności dla tak łaskawej, tak ludzkiej, wspaniałej dobrodziejki mojej. Ucałowałem jej ręce i kolana. Przytomne osoby wszystkie rozczulone zostały. Rzekła dalej hetmanowa:

— Wygodny do podróży będziesz miał mój pojazd, z kuchnią podrózną i usługą, a w Warszawie w pałacu moim, przyjmiesz szanowny przyjacielu, przeznaczone dla ciebie pokoje wygodne, o co pisałam już do poczciwego mego pałacowego dozorca. Jestto człowiek bardzo rozsądny, patriota, i dla mnie i przyjaciół moich bardzo szczerzy i przychylny, któremu wiele obowiązana jestem. Ten hajduk jaki tu jest do usługi twojej, przeznaczony, jeśli tylko jest ci przychylny i zręczny w usłudze, będzie i w Warszawie do twoich usług, jako też i masztalerz dla twego wiernego sokoła. Wygodny stół będziesz miał w pałacu, a ta podróżna kuchnia pozostanie w Warszawie. Wierny twój sokół wygodne będzie miał utrzymanie. Proszę często korespondować ze mną, poufale i po przyjacielsku. Ja się wzajemniać będę. Proszę odwiedzać Sielce, a w nich swo-

ich przyjaciół, ile mu okoliczności dozwalać będą. Przytomne osoby i my, prosimy o to.

Nareszcie rzekła szanowna hetmanowa: zegnaj cię poczciwy i szanowny adjutancie, polecam cię twojej pamięci i przyjaźni.

Ucałowałem z rozczuleniem jej ręce i kolana.

A zbliżając się ku schodom rzekła:

— Jeszcze obaczę się z twoim wiernym sokołem i pożegnaj się z nim.

Sprowadzona z schodów zatrzymała się, a masztalerz otworzył pokój mojego wiernego sokoła, z którego wyszedł przybrany w kapę pąsową z materyi bawełnianej, taśmami jedwabnymi pomarańczowego koloru, pięknie obszywaną i lamowaną z herbami i cyframi memi, z dobranych kolorów jedwabiem pięknie haftowanemi. To wszystko bez mojej zrobiono wiadomości. Podszycie tej kapy, było kitajowe granatowe, lamowane jedwabnymi taśmami pąsowemi, także z herbami i cyframi memi, tak że na obydwie strony można było używać tej kapy.

Stanął sokoł na progu, rzucił wzrok bystry po wszystkich, i zarzął cichym głosem radośnie.

Hetmanowa: jak wygodny masz płaszcz sokolciu; i na-stawiła mu swoją rękę z sucharkami.

Brał delikatnie i jadł. Zniżył głowę i hetmanowa gła-skała go. On ją w rękę całował. I tak z wszystkiemi przy-tomnemi obchodził się. Nakoniec rzekła hetmanowa:

— No bądź zdrów sokolciu, niezadługo będziez z two-im panem w Warszawie.

Zarzął razy kilka, zrobił piękne lansady, i wesołe skoki, jak gdyby przez rogatki przesadzał.

Czem ubawił wielce hetmanową i przytomnych.

Wsadziliśmy do karyolki hetmanowę, a ja podzięko-wałem jej uprzejmie, że nie tylko mię, ale i mego sokoła raczyła łaskawie odwiedzić.

— Jakto, rzekła Hetmanowa, kto pana jest przyjacielem, ten i sługi jego nawiedzi, a zwłaszcza wiernych i poczciwych, tak jak Sokoł.

Wskazując ręką w karyolce rzekła:

— Oto jest miejsce, siadaj proszę ze mną.

Usiadłem i pojechaliśmy do pałacu, a mój wierny Sokoł ciągle w lansadach i skokach poprzedzał karyolkę. Przytomne osoby niezmiernie były kontente z tak przyjacielskiego i przyjemnego pożegnania się ze mną szanownej Hetmanowej. Sokoł niejaki czas robił swoje sztuki na dziedzińcu pałacowym, co wszystkich ciekawość zaostrzyło i ubawiło. Potem udał się do swego pokoju.

Ja stojąc na boku z moimi pałacowemi przyjaciółmi, mówiłem z cicha:

— Nie wiem ktoby był fundatorem tak pięknego i wspaniałego płaszcza dla mojego Sokoła? i komubym mógł oświadczyć moją wdzięczność za taką łaskawą pamięć o moim wiernym Sokole?

Nikt z obecnych nie przyznał się. Kasztelan szepnął mi do ucha: kobiety; i przez pantominę wskazał na nie, dodając, że za wiedzą Hetmanowej. Nie czeptałem się ich; porzestałem na tem, że się nie przyznały.

Po obiedzie odwiedziłem Szambelanowę, która i na pokojach Hetmanowej i w swoich okazała się być nudną.

Zapytałem: Może pani rozkazała słabości, aby ją odwiedziła? Ale nie puszczę ją, odpędzę i rozkażę, aby raczej opanowała zdrajcę Szczęsnego w Wilnie.

Uśmiechnęła się od niechcienia i przemówiła:

— To masz widzę prawo rozkazywania mojej słabości? kto ci go nadał?

— Uszanowanie, wdzięczność i wysoki szacunek dla ciebie Pani.

Ująłem jej rękę i ucałowałem, ona moją silnie ścisnęła i jeszcze nie wesoła. Aż niektóre anegdoty wróciły

jej humor wesoły. A tak, wesoło przepędziliśmy jakąś chwilę.

Pozegnałem ją i udałem się do mojej kwatery. Gdzie zamknąwszy się, rozpakowałem pakę, przez łaskawą Hetmanową mnie ofiarowaną. W której nie tylko znalazłem kosztownie ozdobiony mój ubiór wojskowy, szubę aksamitną, kosztownym futrem podszytą, ale i pudełko srebrne, a w nim dwa kosztowne pierścienie, zegarek złoty repetyer duży z takimże łańcuszkiem, a na nim wyobrażenie emalią różową Hetmanowej, cały w kosztowne perły i brylanty ubrany; kieszkę z bogatej materji, z zamkiem złotym i moją cyfrą, a w niej donośny zapas dukatów. Ubiór bogaty na mego wiernego Sokoła, to jest czaprak aksamitny granatowy, w laury haftowany złotem i srebrem, herb Litewski Pogonia, i cyfry na nim królewskie brylantowane, na pierśiach z złotym pośrodku medaljonem dużym z cyfrą królewską, brylantowaną, takież i na krzyżach, — galonami masif i bulonami obszuty. Rzęd cały turecki bogaty. Siatka z białych nici jedwabnych z złotem pomieszanych, pięknie wiązana z dużemi na tyle kutasami złotem i takimież małemi krajami.

Oddałem najwyższe dzięki Opatrzności za te odebrane jej dary, i błagałem najwyższego Boga o wszelkie błogosławieństwo dla mojej dobroczynnej i łaskawej Dobrodzijski.

Ponapisywałem listy do moich przyjaciół Bosiackiego i t. d. Uwiadomiłem ich o determinowanym dniu mego odjazdu do Warszawy, z kąd zdeklarowałem mu moją korespondencją, tak jak i z Sielca. Ponapisywałem moje pożegnania do łaskawej Hetmanowej, za jej dary, za jej łaski, i do zaufanych jej osób a mnie przyjaznych, w których przyjemny mój pobyt w Sielcach dla mnie dowcipnemi wierszami opisałem, dla szanownej Hetmanowej i dla każdej oddzielnie osoby. Napisałem pożegnanie imieniem mo-

Jege wiernego Sokoła, oświadczyłem czułe podziękowanie za odebrane gustowne i bogate ubranie; jako też damom godnym, szanownym, wymieniając każdę właściwym jej tytułem, za przyodzianie go płaszczem, dowcipnym także wierszem napisałem. I takowe opisanie, w oddzielnych zapieczętowanych kopertach, do każdej osoby zaadresowane, przez ujętych odemnie sekretnie pokojowych, na stolikach, przy łózkach stojących, ostatniego wieczora przed wyjazdem moim nieznanie złożone zostały.

Dworskim szanownej Hetmanowej 2giej i 3ciej klasy, porobiłem miernie uproporcjonowane w pieniądzech prezenta. Zobligowałem pana podkoniuszego, abym mógł jutro rano przed 6tą godziną przedsięwziąć podróż moją. Udałem się do pałacu, tam odwiedziłem każdego i każdą z moich przyjaciół, pożegnałem się z nimi, zaręczając sobie nawzajem stałą nieodmienną przyjaźń i szacunek, niemniej odwiedzenie Sielców.

Z temi osobami udałem się na pokoje, gdzie do kolacyi wesóło bawiliśmy się. Po kolacyi pożegnałem łaskawą i szanowną Hetmanową i wszystkich obecnych i udałem się do mojej kwatery. Moment ten pożegnawczy był dużo dla mnie tkliwy, tak jak u łaskawego mego opiekuna Bosiackiego. Ale cóż! kiedy okoliczności moje wymagały koniecznie zbliżenia się mego do stolicy.

Nazajutrz o godzinie 5tej rano, karetka podróżna łaskawej Hetmanowej z 6konną postylionką zajęchała przed moją kwaterę. Pocztyliony przez trąbki ogłosili się. Ja byłem już gotów do podróży. Szczupłe moje bagaże w momencie zapakowane zostały, a tak napiwszy się podróżnej kawy, (którą mi grzeczny i uczciwy p. cukiernik przesłał), wsiadłem do pojazdu i po 3miesięcznym nader dla mnie przyjemnym pobycie opuściłem Sielce, a w nich moich łaskawych, moich poufanych przyjaciół.

Jadąc zdrzymałem się w pojeździe, a potem dobrze

usnąłem i spałem aż do stacji. Gdzie wjechawszy do sieni austerji, głos trąbek pocztyljońskich obudził mię i ujrzałem się już być na miejscu stacji.

Wysiadłem z pojazdu i wchodzę do izby, gdzie zasta-
ję kasztelanową Chrapowiecką, Wojniłowiczową i Wudz-
bunową, które mnie jako gospodynie domu witają. Zdzi-
wiłem się mocno ujrawszy je, a po przywitaniu się z nie-
mi zapytałem, kiedy przyjechały i gdzie jadą?

Rzekły: Do Warszawy.

Zapytałem o ich mężów.

Odpowiedziały: Zostawiłyśmy ich w łózkach dobrze
spiących.

— A, to panie dezertowały od mężów! Więc podług
rozkazu rządu mogą być panie jako dezertki odprowa-
dzone pod strażą do ich mężów.

One udają strwożonych i uchodzą do drugiego po-
koju, z kąd po małej pauzie wychodzą z swoimi mężami,
klaskając w dłonie: brawo!

Przywitaliśmy się i dopiero opowiadają, że nie zasta-
wszy mię na kwaterze, udali się za mną, i za porozumie-
niem się ich z mojami pocztyljonami, przez władome im
sygnały wyprzedzili mię i tu pierwej przyjechali.

Ja udałem się do drugiego pokoju przepatrzeć, czyli
tam jeszcze niema kogo.

Wszyscy: Niema — niema!

I w tem oddaje mi Kasztelanowa opieczętowany bilet
od Szambelanowej, w dowcipnych facecyach do mnie na-
pisany, na który z podobnemi facecyami odpowiedziałem.

Wskazały mi te panie 4 pudełka, powiadając, że te
do mojej podróży należą, napakowane sucharkami, prze-
dnieami konfiturami i cukrami. Wdzięcznie podziękowałem
im za nie. Dano nam gustowne ale lekkie śniadanie, dla
tego uprosiłem gości, że pozostały na obiad podróźny. Ba-
wiliśmy się wesoło, jedliśmy obiad smaczno, po którym

przy pożegnawczych kielichach uściskaliśmy się serdecznie i rozjechali. Oni napowrót do Sielca a ja do Warszawy.

Przybywszy do Warszawy, pocziwy dozorca pałacu szanownej Hetmanowej wprowadził mię do 4 pokojów, pięknie i ozdobnie przybranych, przez łaskawą dobrodziejkę moją Hetmanową dla mnie przeznaczonych, i złożył mi klucze od nich. Równie i dla mego wiernego Sokoła jeden pokój na dole.

Starąłem się natychmiast zasięgnąć wiadomość o szanownym bohaterze Kościuszcze, który przed kilku dniami przybył z Puław do Warszawy, i o Majorze Krasnodębskim, któremu nazajutrz oddałem wizytę wojskową, należną jego stopniowi. Poczem poufale rozmawialiśmy w różnych materjach. Obligowałem Majora, iżby mnie przedstawił szanownemu bohaterowi Kościuszcze, co zaraz drugiego dnia nastąpiło.

Przyjechaliśmy do generała Kościuszki szarf, zastawszy go rano o godzinie 7mej samego — i odmeldowawszy się jemu podług służby.

Poczem Major przedstawił mię jemu w bardzo skromnych ale korzystnych dla mnie wyrazach, nadmienając o moich zasługach najpierwszych w korpusach litewskich — artylerji, u inżynierów i minierów. Dalej w regimencie 8ym Grenadjerów; szefostwa Xcia Karola Radziwiłła, gdzie z chorążego artylerji postąpiłem na porucznika i adjutanta sztabowego, jako też komendanta placu, i do tego przez Xcia Karola jako Generała porucznika wojska litewskiego, przybrany był za Jenerał-adjutanta do boku jego, i miał sobie powierzony urząd sekretarza protokołu sesyj patryjotycznych, jakie ten szanowny książę tak w Nieświeżu rezydencji swojej, jak i w innych miejscach, z dobrze myślącymi dla ojczyzny swojej patryjotami miewał, na korzyść Rzeczypospolitej.

Kościuszeko zadawał mi wiele pytań o korpusie lite-

wskim, o jenerałach, o energii powszechnej wojska i mieszkańców, o męstwie wojsk obojga narodów, o staczanych bitwach korzystnych i niekorzystnych z nieprzyjacielem itd., lubo o tem wszystkiem już od wielu był uwiadomionym.

Odpowiedziałem mu z wszystkimi detaljami, w myśl jego żądania. Co trwało do godziny blisko 9tej.

Kościuszko miał być tego dnia u króla. Obligował, abyśmy po dwóch dniach odwiedzili go, o tej samej jak dzisiaj godzinie, po przyjacielsku i bez wszelkiej etykiety wojskowej. Pożegnaliśmy go i oddalili się. Taką miałem rozkosz z poznania Kościuszki, jak gdybym cały był nabal-samowany. Cały ten dzień przebyłem u Majora, rozbierając rzadkie przynioły duszy tego wielkiego bohatera.

Po upłynionych 2ch dniach odwiedziliśmy Kościuszkę podług jego żądania, w postawie przyjacielskiej, ale jeszcze przed godziną 7mą, kiedy był jeszcze w szlafroku. Okazał niejakię ukontentowanie z wczesnego jak pierwej przybycia naszego i rzekł:

— Wielce wam koledzy wdzięczny jestem, żeście zbliżyli odwiedzenie mię przed 7mą godziną. Więcej będziem mieli czasu do mówienia, gdyż ja dziś oddalać się z mojej kwatery nigdzie nie mam potrzeby. Pozwólcie mi tak, jak jestem negliż, bawić się z wami.

Zostawiliśmy to woli jego.

Opowiadał z ubolewaniem i narzekaniem zdrady małej liczby podłych i zakupionych przez Moskwę zdrajców Polaków, a najpryncypalnie Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego, korzystne i niekorzystne wypadki bitew z nieprzyjacielem; energją ogólną całego korpusu wojska koronnego, i całego w tych prowincjach narodu, gdzie się bitwy z nieprzyjacielem toczyły; odznaczenie się męstwem i odwagą niektórych jenerałów sztabowych, i różnyh stopni oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Majorowi Krasnodębskiemu, obecnemu w tej wypra-

wie, wszystkie opowiadane przez Kościuszkę szczegóły, były dostatecznie wiadome; więc Kościuszko tem opowiadaniem zdawał się dla mnie robić satysfakcję. Dla tego rzekłem:

— Szanowny jenerale, uwolnij się proszę od fatygi opowiadania szczegółów zdarzeń tej wojny, przed oficerem niskiego stopnia, jakim ja jestem, bo p. Majorowi (wskazując na Krasnodębskiego) jako obecnemu tej wyprawy, to wszystko jest wiadomo.

Kościuszko na to: Ja mam w tem moją satysfakcję; i dalej opowiadał. Skończywszy rzekł:

— Kolega Major Krasnodębski zawiadomił mię przy pierwszym wstępie, żeś kolego mimo twoich stopni wojskowych, był sekretarzem tajnych patriotycznych sesji, przez Xcia Karola Radziwiła składanych. Miałem honor poznać Xcia Karola, ale to jeszcze wtenczas, kiedy on i ja byliśmy prawie w młodych latach. Książę przyprowadził znaczny korpus swego wojska ordynackiego (w którym i ja byłem w jednym z połączonych oddziałów przyjacielskich małego stopnia oficerem) do Częstochowy, i poddał go pod najwyższe dowództwo Puławskiego, natenczas marszałka konfederacji Radomskiej, gdzie cuda waleczności i odwagi, z wojskiem swoim doskonale w rzemiośle wojennem wyćwiczonem, dokazywał, ścigając i znosząc korpusy nieprzyjacielskie moskiewskie. Znałem go być rozsądnego, przedsięwzięcia swoje z wytrwałością przezornie wykonywającego. W czem więc w następnych latach mógł więcej mieć doświadczenia. Musiał więc Xzę Karol jakiś czas przekonywać się o twoim kolego charakterze i sposobie uczeiwego myślenia, nim cię powołał na sekretarza ważnego przedmiotu i adjutanta swego.

Odpowiedziałem, że więcej łaska Xcia Karola, niżeli moje zasługi lub zdatność tego zaszczytu zrobiła mię uczeiwnikiem.

Kościuszko: Jak długi czas kolego byłeś przy księciu adjutantem i sekretarzem?

— Do śmierci jego czyli lat 5.

Kościuszko: Pozwól mi kolego uwiadomić się od ciebie najdokładniej o wszelkich Xcia Karola zamiarach, tak względem ojczyzny, jak i Moskalów i ościennych państw. Gdy dziś cały dzień będę w kwaterze mojej, a zatem będę miał czas wolny do posłuchania.

W tem nadchodzi 9ta godzina i dano wyborne śniadanie, na którym przewodniczył znany Polakom i Polkom narodowy bigos hultajski, i kasza z grubych krup hryczanych z Szwedami czyli słoniną. Przed śniadaniem wypiliśmy po sporej lampce dobrego wytrawnego Węgrzyna, i jedliśmy smaczno to wyborne śniadanie i zaleliśmy go drugą lampeczką takiegoż Węgrzyna.

Wtem wchodzi paź królewski i oddaje ekspedycję Kościuszcze. Skłonił się, wyszedł, wsiadł na konia i odjechał. Wiadomo nam było, że król ekspedycje swoje przez paziów rozseła, więc domyśleliśmy się, że i ta była od króla. Kościuszko postąpiwszy do okna, otworzył tę ekspedycję, a wsparty głową na jednej ręce, czytał ją. Przeczytawszy, westchnął i rzekł do nas:

— Koledzy! oto przed dwoma więcej tygodniami, meldowałem się królowi do abszytu i trzykroć powtórzyłem moje meldowanie się. Król dobry i łaskawy, do tego uciśniony łożniejszemi nieszczęściami krajowemi, każdego mego meldowania się, robił mi najusilniejsze uwagi swoje, iżbym nie opuszczał wojska, ale gdy tego wymódz na mnie nie mógł, oto przesłał mi teraz mój abszyt. Przyjmuje go, ale nie bez uczucia najdotkliwszej boleści serca mego. że waleczne szeregi wojska ojczystego zdradą i przemocą szambione, a razem i ojczyznę moją (do której, przez naród powołany będąc, z za morza, walcząc z srogimi batwanami morskimi, przybyłem i stanąłem na ojczystej ziemi

mojej, abym jako wierny syn ojczyzny mojej, wraz z innymi walecznymi współzawodnikami memi, za religią, wolność całość i niepodległość walcząc z nieprzyjaciół, utrzymywał sławę narodową) opuszczać muszę. Muszę bo nie chcę być tułaczem w mojej ojczystej ziemi. Waszej, i wszystkich moich walecznego wojska Rzeczypospolitej, towarzyszyów broni, niezmiennej polecam się miłości, ufności braterskiej i drogiej dla mnie przyjaźni.

Rozczulił się. I my z nim. I staliśmy wszyscy trzej osłupiali, jak posągi Pigmaleona. Nareszcie Kościuszko, jak gdyby ze snu zbudzony rzekł:

— Koledzy! zjedzcie ze mną obiad. A tym czasem kolega—wskazując najmnie—opowie nam maxymy tego szanownego kcia Karola Radziwiłła. Tylko proszę, abys to wszystko, co tylko możesz obiać skłopotaną teraz pamięcią swoją, najdokładniej nam opowiedział.

Zacząłem opowiadać, a Kościuszko z wielkiem napięciem ciekawości słuchał, i niekiedy z tego opowiadania robił niejaki adnotacye. Godzina obiadowa przerwała dalszy ciąg mowy. Dano obiad, który był bardzo skromny, z 4ch potraw, nie wybornych, ale gustownie przyrządzonych. Jedliśmy smacznie i do sytości, i po półkwartowej szklance, wypiliśmy wytrawnego Węgrzyna. Przy obiedzie, w różnych krajowych materyach, toczyły się smutne rozmowy. Kościuszko głębokim smutkiem rysy twarzy swojej miał odznaczone.

Po obiedzie, gdy miałem dalszy ciąg opowiadań moich, obiadem przerwanych, kontynuować, weszło do Kościuszki kilku jenerałów, kilku sztabowych różnej broni oficerów korpusów koronnego i litewskiego, w sposobie odwiedzenia go. Między którymi Bielak i Pankowski, jenerał majorowie korpusu, którym i z osoby, i z postępów moich wojennych, dobrze byłem znany. Przemówili do mnie w korzystnych dla mnie wyrazach. Kościuszko do nich:

— Koledzy! nie zapominajcie o poczciwych patryotach, i walecznych oficerach, wskazując na mnie.

Powiedział im o abszycie swoim, o powodach domagania go się, i oświadczył im pożegnanie się z nimi w podobnych wyrazach czułości, jak przed nami był się wynurzył. Kazał dać wina; wypili po szklance półkwartowej. Obligowali go najmocniej, iżby nie osierocał walecznego a wielce do niego przywiązanego i szanującego go wojska. Kościuszko odrzekł:

— Nie uwierzycie szanowni koledzy, jak mnie to wiele kosztuje, dopełnienie tego mego przedsięwzięcia, które odmienione być nie może.

Rzekł Bielak: Wszak to w twojej mocy jest, szanowny jenerale!

Kościuszko: Dla tego też.

Pożegnali Kościuszkę wspólnem serdecznem uściskaniem się i oddalili się.

Kościuszko zajął się wystawieniem energji i osobliwego męstwa Bielaka. W tem słyhać prezentowanie broni sztyldwachów jego.

Kościuszko: Ktoś mię znowu odwiedza.

Daje się słyseć w przedpokoju szelest i brzęk pałaszów. Wtem wchodzi Kochoski, naczelny wódz Moskalów, i z nim 7 jego wyższych stopni jenerałów — wszyscy szarf. Kochowski rzekł:

— Przychodzę z memi jenerałami złożyć ci szanowny jenerale Kościuszko moje uszanowanie i oświadczyć ci mój szacunek, należny osobie i rzadkim talentom, nie jako adwersarzowi memu na polu krwawych bitew, ale jako szanownemu rywalowi i bohaterowi, jak już teraz przyjacielowi. Staralem się zawsze przez najsurowsze moje rozkazy do armii mojej wydawane, czasu toczoney między nami wojny, ocalać twoje posiadłości.

Kościuszko przerywa dalszy ciąg mowy:

-- Nie mam żadnych moich ziemskich posiadłości, prócz pałaza mego, i ten zawsze był ocalony i nietykalny czasu wojny przez nieprzyjaciół ojczyzny mojej. Były takie jak zwykle czasu wojny wypadki, że pomuszały mię dawać pozwolenie pałaszowi memu, nie ochraniać, ale dotykać się nieprzyjaciół ojczyzny mojej. Ale to wszystko już się ukończyło. Teraz wzajemna przyjaźń i szacunek.

Rzekł jeden z generałów Kochowskiego: To posiadłości P. Majora Krasnodębskiego (wskazując na Majora) były ocalone.

Major: Prawda, że posiadłości moje w sam dzień zawieszania broni pod Krzemieńcem, ciężko przez Dońców zrabowane zostały.

Kochowski: Czy to pan Major Krasnodębski?

Major: Tak jest, ja jestem.

Kochowski: Postępy p. Majora były mi znane, zdarzenie miłe dla mnie, że i osobę jego poznaję tu teraz.

Major: I ja walecznego wodza rosyjskiego.

Kochowski (wskazując na mnie): A to kto jest?

Major uprzedza: Jest to przyboczny adjutant szanownego i wielkiego księcia Karola Radziwiłła; i wylicza stopnie i godności księcia.

Kochowski: Ale ten Xzę Karol Radziwiłł już nie żyje, już umarł.

Na to ja: Żyje w sercach narodu swego.

Kochowski: Książę Karol Radziwiłł na głowę był nieprzyjacielem Rossji.

Major (wskazując na mnie): Takim jest i adjutant jego.

Kochowski: Długoż Wpan byłeś adjutantem przy Xciu Karolu Radziwille?

Odpowiedziałem: Do śmierci jego, czyli lat 5.

Jeden z generałów Kochowskiego odezwał się: Jeden nieprzyjaciel znaczy tyle co żaden.

Odpowiedziałem: Takich jak ja jest 32 miliony w ojczyźnie mojej.

Kochowski: A to Wpan rachujesz dzieci i kobiety?

— Tak jest, odpowiedziałem, bo cnotliwych i wiernych ojczyźnie rodziców, równie są cnotliwe i wierne ojczyźnie swojej i dzieci i kobiety.

Kochowski: A przecie nie wszystkie.

— Prawda, odpowiedziałem, jest z pomiędzy tych, ale mała liczba poditych i przez Rosyą zakupionych zdrajców, z których każdego palcem wskazać można.

Kościuszko przeszedł w dobry i wesoły humor, kazał dać dobrego tokajskiego wina, spełnił toast Kochowskiego i obecnych oddzielnie generałów jego. I my. Kochowski nawzajem z generałami swymi Kościuszki i nasze. Poczem wesołe anegdoty, żarty z obydwu stron nastąpiły. Nareszcie wniósł Kochowski toast:

— Pobratymstwa dwóch walczących pierwej narodów, skojarzona przyjaźń i szacunek!

Po spełnieniu którego zapraszał Kochowski Kościuszkę i nas do siebie. A pożegnawszy w słodkich nader i przyjacielskich wyrazach Kościuszkę i nas, z swemi generałami odjechał.

Po odjeździe Kochowskiego, Kościuszko w nader dobrym był humorze. Powtarzaliśmy nasze pogadanki z Kochowskim i jego generałami. Nareszcie Kościuszko żądał kontynuowania przerwanej naszej powieści, która już trwała do godziny 10tej w noc. Obligował mię Kościuszko, abym dla niego essencjonalnie opisał tę powieść; powiadając, że te mocne i nadzwyczajne uczucia energii Xcia Karola Radziwiłła i te jego dla dobra i wzrostu ojczyzny swojej wywnętrzania się, warto jest do publicznej podać wiadomości, w pomyślniejszych czasach ojczyzny, iżby późna potomność, uwielbiając jego patriotyzm, naśladować mogła jego cnoty, i być wzorowym przykładem jego gorliwości

religijnej; bo gdy upada religia, upada i państwo. Religia jest to najmocniejsza podstawa Państwa, i zbawienia nieśmiertelnej duszy każdego człowieka. I wiele w tej materii mówił do godziny 11tej w noc Kościuszko. Przy naszym z nim pożegnaniu się, zamówił nas, iżbyśmy go zaraz nazajutrz odwiedzili po południu.

Powracając od Kościuszki, zaprojektował mi major Krasnodębski, abym mógł być z nim, jutro z rana o godzinie 8ej u księcia Józefa Poniatowskiego, generała i naczelnego wodza wojsk koronnych. Zezwoliłem: pojechalśmy więc do niego.

Zastaliśmy go jeszcze nieubranego, i bardzo pomieszanego humoru, któremu przedstawił mię major, Opowiedział mu major, że dzień wczorajszy, cały przepędziliśmy u generała Kościuszki, i że go w naszej przytomności odwiedził Kochowski. Księżę zapytał:

— Jakież wstęp zrobił do Kościuszki Kochowski?

Major: Bardzo grzeczny.

— A Kościuszko?

— Podobnyż. Ale odebrał tam Kochowski kilka smacznych przegryzków i od generała Kościuszki i od nas.

Księżę: A to niegrzecznie.

Major: Byłoby niegrzecznie, gdyby Kochowski nie dałby sam do tego powodu. I całą rzecz opowiedział.

Księżę: A to słusznie. Jakież było przyjęcie Kochowskiego, przez generała Kościuszkę, i jakie rozstanie się?

Major opowiedział.

Księżę: To pewnie i generał Kościuszko odwiedzi Kochowskiego?

Major: Tego nie wiem.

Księżę: Będę i ja dzisiaj przed południem u generała Kościuszki.

Major: Generał Kościuszko będzie dziś z rana u króla, dla zameldowania się, że odebrał żądany przez niego abszyt.

Książę: To po południu będę. I odebrał Kościuszkę abszyt?

Major: Wczoraj przed południem w naszej obecności przez pазia.

Książę: Cóż Kościuszkę na to?

Major odpowiedział.

Książę: I ja także przed dwoma dniami odebrałem żądany mój abszyt, ale jeszcze u króla nie byłem.

Na kanapie u księcia 4 duże stosy leżało drukowanych ćwiartkowych kartek, z których książę bierze w obydwie ręce po kilkanaście i podaje nam mówiąc: że wczoraj już późno przyniesiono mu je z prasy. Przeczytałwszy jedną z tych, w której, tak jak we wszystkich, zawierał się list pożegnawczy księcia do wojska, któremu przewodniczył, rzekł:

— Pozwoli W. Ks. Mość, aby te kartki, które mam w rękę, przy mnie zostały.

Książę: Chętnie, gdyż w tym zamiarze drukować je kazałem.

Wtem wchodzą koronni i litewscy generałowie i wyżsi sztabowi oficerowie. Między koronnymi generałami byli: Kniaziewicz, Dąbrowski, Madaliński, Byszewski i Zajaczek, brygadjerowie: Kublicki, Kołysko i inni, których pamięcią objąć nie mogę. Litewscy: Bielak, Hetkiewicz, Xię Michał Radziwiłł, Morawski i brygadjerów kilku.

Książę (wskazując na mnie): Koledzy! Oto jest adjutant regimentu 8, sztabowy i przyboczny niegdy Xcia Karola Radziwiłła generała.

Ja skłoniłem się księciu i wszystkim. I zaraz powiada im: że Kochowski wczoraj odwiedził naszego kolegę Kościuszkę w przytomności tych kolegów (wskazując na nas).

Bielok: I ja miałem wczoraj jego odwiedziny; i ręką kiwnął.

Ksiązę: Ależ tam jak przez różgi był przepuszczany Kochowski.

Dąbrowski: Jakimże sposobem?

Ksiązę: Koledzy przytomni wczoraj niech powiedzą; a wskazując na nas: koledzy! powiedzcie.

Major opowiada i ja, co się mnie tyczyło. Wszyscy bez przerwy słuchali. Poczem Zajęczek z zapałem odezwał się:

— Takie jak słyszę odpowiedzi adjutanta Radziwiłłowskiego wielkiemu wodzowi sprzymierzonoego z nami wojska, były nadto zuchwałe, ubliżające powinnego uszanowania wodzowi, ile stopień jego bardzo jest względem pierwszego maleńki. Więc powinien być sądzony i przykładnie ukarany za tę swoją zuchwałość. Lecz jeżeli delikatność tego wielkiego wodza przebaczyła mu, to jedynie ze względu grubej nieroztropności jego i hardości, podobnej jego generałowi, Xciu Karolowi Radziwiłłowi.

Takie rozumowanie Zajęczka wielce oburzyło księcia Józefa i wszystkich przytomnych. Ksiązę ten stał się moim najgorliwszym obrońcą, więc ja i wszyscy zostawiliśmy mu pierwszeństwo.

Między innymi wyrazami ksiązę mówił:

— Szanowny ten oficer, adjutant niegdy Xcia Karola Radziwiłła generała, bardzo roztropnie i rozsądnie znalazł się w odpowiedziach swoich Kochowskiemu i generałom jego, bo wynurzył to usta przy wydarzonej okoliczności, czem serce jego przepełnione było. Okazał nie tylko swoje szlachetne uczucia mocnego i przychylnego zapału do ojczyzny swojej, ale i całego narodu swego. Jakże koledzy?

Wszyscy przytomni (prócz Zajęczka) potaknęli.

A ja najpierwej księciu z oznaką uszanowania i wszystkim przytomnym oświadczyłem moją wdzięczność za obronę mojej niewinności. I zaraz rzekłem do Zajęczka:

— Ja pana generała poznałem, kiedy jeszcze w cywil-

nej służbie zostawał przy W. Hetmanie Branickim w Wareżu, gdzie ja, czasu zagnieźdzonego w tamtych okolicach hultajstwa, pod dowództwem przytomnego tu generała Bielaka, w okolicach Wareża na 12 mil kwadratowych miałem sobie polecony przegląd lasów, z pewnym oddziałem wojska mnie dodanego, w których z rozbitej przezemie kupy hultajów 6 ranionych, 4 ubitych a 2 zdrowych hultajów pojmany, pod strażą do Wareża odprowadzić kazałem, i kiedy JW. Hetman Branicki za ubitego podemną konia przez zbrojnych hultajów, rozkazał mi dać z stajni swojej pięknego konia z rzędem wojskowym. A będąc 2 razy na obiedzie u JW. Hetmana Branickiego, byłem naocznyim świadkiem, jak p. generał ówczesnej służby swojej cywilną z największą pilnością dopełniał. *) Później trochę widziałem w Łucku, na sejmikach obieralnych deputackich partję hetmańską, która za przewodnictwem pańskim wszystkie inne partje pokonywała. (Te ostatnie moje wyrazy wróciły przytomność Zajączkowi, bo kiedyś mówił początkowie, jak on służbę swoją ówczesną z największą pilnością wykonywał, Zajączek tak był pomieszany, że twarz jego wydawała go).

Zajączek: A przypominam sobie cokolwiek pana adjutanta.

A zwracając się do księcia rzekł: To oburzenie się moje przeciwko panu adjutantowi G. nie było z żadnej mojej niechęci osobistej ku niemu, bo słysząc (jak sobie przypominam) o talentach jego i energii patriotycznej jego, zawsze czułem mój szacunek dla niego, a jeśli okazałem teraz moje przeciwko niemu niby oburzenie się, to jedynie dla tego, jak W. Ks. Mość i przytomni koledzy rozbierać

*) Zajączek był Leibhusarem u Hetmana Branickiego. Gdy hetman jechał, on stał za karetą, a jak był u stołu, za krzesłem z farfurką. Czasu zaś sejmików przebrany w kontusz, przewodniczył partji hetmańskiej.

go będą? Ja powtarzam, że szacuję P. adjutanta G. i jestem jego przyjacielem.

Książę: Tak tak wart on zawsze szacunku. Ja generała Kościuszkę, i jego odpowiedzie Kochowskiemu i jego generałom, jak apostoł wszędzie powtarzać będę. Ale przez pana generała jest pan adjutant G. obrażony. Więc aby to między temi ścianami ukończyło się, w celu wynagrodzenia jego obrazy, wypijem kielich za jego zdrowie i honor. Dajcie wina i kielich!

Wszyscy brawo!

Bierze książę kielich, napełnia go winem, i w przyjemnych dla mnie wyrazach, rzecze:

— Do ciebie jenerale Zajączku i wypij.

Zajączek odebrał kielich, i powtarzając księcia wyrazy wypij; toż samo i wszyscy przytomni.

Potem ja oddzielnie księcia, po wyrażeniu mego uszanowania dla niego, i mojej najczulszej wdzięczności, a drugi, ogólnie wszystkich przytomnych, jako łaskawych molch przyjaciół, wypijem.

Książę pozwolił wszystkim, ile kto chciał, nabrać kartek drukowanych pożegnawczego listu jego. Pożegnali księcia i odjechali. Po oddaleniu się ich, rzecze książę:

— Ależ koledzy! jak wy wczoraj u jenerała Kościuszki, przepędziliście przez różgi Kochowskiego, tak my dzisiaj Zajączka. Poznał on sam że zanadto chybił, i już się wykrywał z swego chybienia, ale odebrał za swoje.

Dalej zapytał mię książę:

— Powiedz mi kolego panie adjutancie, jak i co myślałeś względem Zajączka, za twoją obrazę?

— Po tak gorliwej i łaskawej obronie i obstawaniu za samą sprawiedliwością, miałem zamiar zaprosić pana jenerała Zajączka, pod Powązki na pałasze, lub na pistolety, za moją obelgę. Ale w. ks. mość, przez swoją delikatność i mądrość, oszczędziłeś panu jenerałowi Zajączkowi, ko-

szów podróży jego pod Powązki, kilku butelkami Węgryna, i mnie łaską swoją książęcą zrobicieś honor, i wynagrodzicieś krzywdę, obrazy mojej osoby.

Książę: Na honor jeneralski, powiadam wam, koledzy, że tak myślałem. Lecz zwróciłem uwagę moją na teraźniejszą okoliczność krajową. Dla tego żądałem, aby to między ścianami tych murów ukończyć się mogło, zawsze z honorem dla pana adjutanta. Ale gdyby był przebiegły Zajacek i dumny nie przyjął mojej propozycyi, i nie dopełnił jej, tedy zawsze byłbym zatem, aby pod Powązki był zaproszony, i w oczach publiczności wynagrodził krzywdę honoru osobistą panu adjutantowi G. jako godnemu oficerowi.

Podziękowałem księciu uprzejmie za jego łaskawe uczucia względem mnie, niczem mu nie zasłużonego. Pożegnaliśmy księcia i odjechali.

Tego dnia byłem na obiedzie u majora; a po obiedzie udaliśmy się do Kościuszki. Zastaliśmy go, leżącego na sofie, i drzymającego. Na przybycie nasze wstał i rzekł:

— Koledzy! Byłem u króla, i po odmeldowaniu się mojem, rzekłem z uniesieniem: najjaśniejszy Panie! odtąd pałac mój już zapieczętowałem, i niedobędę go, aż chyba na pomyslniejsze czasy Ojczyzny mojej. Kwadrans bawiłem u króla, który teraźniejszymi wypadkami krajowemi bardzo jest uciśniony, i rady sobie dać nie może, bo go wszyscy odstąpili.

Major oświadczył Kościuszce, żeśmy dziś rano odwiedzili księcia Józefa, i wyszczególnił tych którzy przy nas takowego odwiedzili, ale o zajściu ze mną Zajaczka, zamilczał.

Ja oznajmiłem Kościuszce, że książę Józef deklarował odwiedzić go dzisiaj.

Kościuszko: Nie jestem dziś w stanie przyjęcia go — ale...

Zostawiliśmy Kościuszce kilka drukowanych kartek,

pożegnawczego listu księcia Józefa do wojska, a widząc Kościuszkę w niewesołym humorze, pożegnaliśmy go, po półgodzinnej rozmowie.

Kościusko: Odwiedźcie mnie jutro rano koledzy! a dać mi: przypominam koledze, wiadome opisanie, bo ja niezadługo opuszczę Warszawę, Adieu!

Oto jest dosłowny pożegnawczy list, księcia Józefa Poniatowskiego, synowca królewskiego, naczelnie dowodzącego korpusem wojska koronnego Rzeczypospolitej, do wojska tegoż i narodu, po odebranej dymissyi 1792 r. w Warszawie napisany, i przez druk publicznie ogłoszony.

„Zdawałoby mi się uchybić wdzięczności, i zaręczeni, które wam szanowni i odważni koledzy moi uczyniłem, gdybym wam nie doniósł, i nie dał sprawy z postępuku mojego.

„Otrzymałem od N. Pana, najlaskawszą dymisyę moję. Służyć przestałem, lecz kochać was i waszą przyjaźnią chlubić się, nigdy nie przestanę.

„Była to wojna święta, bo żołnierz nie za dumę swojego króla walczył, lecz za swobody ojców swoich, i całość ziemi, w której się urodził.

„Okoliczności, zatrwały nadzieje nasze. Obca przemoc, duma kilku obywateli, którzy w osobach swoich przywykli uważać szczęście lub nieszczęście kraju, przyprowadziły rzeczy do dawnej postaci.

„Zatem, lubo nie podbici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy, i obcej szukać ziemi.

„Mundur nasz, stanie się odtąd smutnem odzieniem, bo nie jest więcej prawdziwego powołania, sławy i obrony ojczyzny znamię.

„Trudno jest w społeczeństwie żyć ludzi, z których jedni, z krwi swoich rodaków, pysze i ambicyi swojej podłej czyniąc ofiarę, słodycz znajdują. Drudzy wiecznej

niesławny za przewinienia, okryci zostali cechą. A których czystość powołania żołnierskiego, zność nie może.

„To czucie moje, śmiało i głośno zaręczam; prześladowania bowiem, wzgardę tylko na siebie ściągają; tej zaś zemsty, która na szlachetnym i uczciwym gruntuje się przekonaniu, niezmrudzonem czekam okiem.

„Przykład niepodległości, nieposuszeństwa, który nam zostawili, bynajmniej dusz naszych nie kazi. Jest to trucizna w powołaniu naszym.

„Jeżeliśmy ramieniem naszym, ojczyzny zbawić nie mogli, przynajmniej tej zbrodni, ojczyzna nam nie wyrzuci.

„Ostatni raz zalecam wam tę cnotę, przyjaźni, którą mi przyrzekliście, przypominam. Rozbrat z niemi, a nieśmiertelny dla was szacunek, i przywiązanie zaręczam. Józef książę Poniatowski.“

Podług żądania Kościuszki, odwiedziliśmy go nazajutrz. Ja opowiedziałem moje wczorajsze z Zajączkiem zdarzenie, i gorliwość księcia Józefa za mną, jako też pojednanie mnie z Zajączkiem, przez księcia Józefa wykoncypowane. Na co Kościuszek:

— Książę Józef, przez delikatność swoją, oszczędził Zajączka od najgorszej względem niego u publiczności opinii, gdyby był pod Powązki na bal, przez ciebie kolego zaproszony, bo cała publiczność wiedziałaby w kilku minutach o przyczynie tego publicznego balu, przez coby Zajączek wiele stracił na swojej reputacyi, acz bardzo dotąd ograniczonej. A twoja kolego do najwyższego doszłaby stopnia. Ale i tym sposobem, jak się stało, honor twój przez Zajączka został wynagrodzony, przy tych zaszczytnych kolegach, przy których był nadwerężony. Ręczę: że jeżeli już nie jest, to dziś pewnie cała stolica, o twej szlachetnej determinacyi, będzie uwiadomiona. Bo sam Książę Józef po wielkich domach i kompaniach, jako też przytomni kole-dzy nie zamilczą tego.

Jakoż w samej rzeczy ukazało się po ulicach¹, teatrach, gmachach rządowych, pałacach, wiele dowcipnych kartek, na korzyść moją poprzyklepianych, a to w podobnych wyrazach: że jakoby Gąsior, będąc od podłego Zająca obrażony, zaprosił Zająca pod Powązki, na bal pałaszowy i pistoletowy. Zając zaś czując się, że takowy bal byłby dla jego żołądka niestrawny, i szkodliwą mógłby go zarazić obstrukcją, uszedł, i do jaskiniowej swojej sekretnej skrył się komórki.

Mógł Zajączek, dla jakowychś innych okoliczności, wyjechać wtedy właśnie z Warszawy, kiedy to zdarzenie między mną a nim zaszło było: tym czasem wzięło to na jego sekaturę. Zajączek wyjechawszy wtenczas z Warszawy, całą zimę i wiosnę przepędzał w Litwie, z zdrajcami, tułając się przy nich, razem z ich pieczeniarzami.

Kościuszeko czasu naszego pobytu u niego, najwięcej zajmował się nieszczęściem i klęskami krajowemi. Rzekł potem:

— Chciałbym jutro odwiedzić Kochowskiego. Wiele mię to kosztować będzie, ale cóż, trzeba politykę świata zachować. Koledzy! Proszę was ze mną. Wszakże jesteście przez Kochowskiego zaproszeni. Możeby kto i więcej z kolegów chciał mi towarzyszyć, powiedźcie im za obaczeniem się z nimi. Ale trzeba świetnie, i jak można z powierchową okazałością wystąpić, aby dać poznać nieprzyjaciółom ojczyzny naszej, że nie z łupieżstwa wojennego, ale z zabytków ojców naszych mamy bogactwa, które na dźwignienie ojczyzny naszej, wraz z osobistością naszą poświęcać gotowi jesteśmy.

Zawiadomiliśmy niektórych generałów sztabowych wyższych o intencji Kościuszki, odwiedzenia Kochowskiego w towarzystwie z nimi. A tak towarzyszyło Kościuszcze 9 generałów koronnych i Litewskich, 2 brygadyerów, major Krasnodębski i ja. Wszyscy i konie nasze wierzchowe,

bogato i ozdobnie, przybrani byliśmy, i towarzyszyliśmy Kościuszce do Kochowskiego. Gdzie z daleka sztabwach Kochowskiego, ujrawszy liczny orszak generałów polskich, i na czele nich Kościuszkę, zrobił hałas do broni, a zbliżającym się na dzielnym i bogato ubranych koniach robił honory wojskowe przy odgłosie muzyki janczarskiej.

Zastaliśmy u Kochowskiego kilku jego generałów, a na odgłos muzyki sztabwachowej, więcej ich przybyło.

Kochoski najuprzejmiej Kościuszkę i wszystkich przywitał. Traktował czajem, podług swojej etykiety, a potem kazał dać najlepszego wina, i najpierwej Kościuszkę, a następnie wszystkich z nim będących spełnić zdrowie. Kościuszkę i my nawzajem. Wszyscy byliśmy szarf. Major Krasnodębski i ja podług stopni służby, byliśmy przy ładownikach, brylantami i drogiemi kamieniami ozdobionych. Nasz ubiór bogaty ómił oczy Kochowskiego i generałów jego, tak jak ubiór koni naszych na dziedzińcu mnóstwo zébranych żołdatów, i różnych stopni oficerów moskiewskich.

Wizyta Kościuszki u Kochowskiego zajęła godzinę czasu, gdzie w obojętnych materyach przechodziły pogadanki

Pożegnał Kościuszkę Kochowskiego, a gdy wsiadaliśmy na konie, rzekł jeden z generałów Kochowskiego:

— Nie znać tego, że panowie byliście na wojnie, co te ich kosztowne ubiory poświadczają.

Na to generał Byszeski odpowiadając:

— Owszem na wojnie wzbogacają się żołnierze i oficerowie, przez łupy wojenne, ale my nie. Jeżeli posiadamy jakie bogactwa, to te są ojców naszych zabytki. Wojsko Rzeczypospolitej naszej, wzięwszy od dobosza aż do najwyższego stopnia generałów, służy za żołd, ale ma przedniejsze uczucia zawodu swego wojskowego, miłości ojczyzny swojej, bronięcia jej praw, wolności, niepodległości, całości, a zatem o żadne łupy nie ubiega się.

Wolnem stąpaniem koni przyjechaliśmy po przed

stabwach moskiewski. Konie jakoby okazywały szlachetną dumę z unoszenia na sobie bohaterów wojennych Kościuszczyńskich towarzyszących. Koledzy odprowadzili go do jego kwatery, którym podziękował uprzejmie za ich przyjaźń, i wypił kielich za ich zdrowie, a oni za jego. Był wesół, i uścisnął serdecznie generała Byszewskiego za szlachetną odpowiedź jego. Pożegnaliśmy Kościuszkę i rozjechaliliśmy się.

Odtąd przez kilka dni nie odwiedzałem Kościuszkę, ale zająłem się opisaniem wyżej wspomnianem, które za dni kilka ukończywszy, zawiadomiłem majora i żądałem, abyśmy odwiedzili Kościuszkę. Major był chory, więc ja sam pojechałem do Kościuszkę.

Zastałem tam generałów Bielaka, Byszewskiego, Kniawiczewicza, jako też kilku brygadyerów i pułkowników. Odebrałem Kościuszcze żądane opisanie, które Kościuszko przejrawszy rzekł do przytomnych:

— Koledzy! oto jest krótkie w treści opisanie maxym księcia Karola Radziwiła, wojewody wileńskiego, przez kolegę naszego—wskazując na mnie—p. adjutanta G. który był przez 5 lat przy tym księciu jego generał-adjutantem; opisanie to wielce interesujące. Ręczę wam koledzy: gdyby ten książę dożył lat terazniejszych, nie poważałaby się Moskwa ani żaden z ościennych stąpić zbrojnie na naszą ziemię, bo ten mając tyle prawie wojska swego ordynackiego, co cała nasza Rzeczpospolita, wojska w taktyce wojennej doskonale wyćwiczonego, a do niego wielce przywiązanego, mając poczciwych i doskonałych taktyków, generałów, i oficerów, mając podostatek armat i ręcznej broni, amunicyą, artylerią doskonałą, magazyny zapasowe żywności, pieniądze poddostatek, skarbiec ogromnemi bogactwy napełniony, sam w taktyce wojennej doskonały, odważny i mężny, do tego zaufanie całego narodu posiadający, a dla ojczyzny swojej dla utrzymania w niej wolności, całości i niepodległości, nie tylko ogromne swoje bogactwa, ale i

osobę swoją poświęcający, w takim przypadku, jak teraz ojczyzna nasza zostaje, gdyby tylko zrobił do narodu odezwę, na głos jego cała ludność krajowa rzuciłaby się do broni, i nie tylko żeby pobił nieprzyjaciela na ziemi swojej ojczystej ale splondrowałby jego kraj, odebrałby dawne zabory, upokorzyłby chciwego łupu Polski nieprzyjaciela, i uczyniłby go hołdownikiem Rzeczypospolitej Polskiej. Tak, tak, szanowni koledzy!

Odezwali się wszyscy: Byliśmy w Nieświeżu czasu pobytu króla, widzieliśmy to waleczne i doskonale wyćwiczone wojsko ordynackie Xcia Karola Radziwiłła, odbywaliśmy z niem kilka rewji, przekonaliśmy się o jego generałów odwadze, męstwie i jego samego. Obyśmy go teraz wskrzesić mogli i uratować ojczyznę naszą.

Kościuszko: Wojsko jego i jego samego widzieliście czasu rewji koledzy, ale jam go widział w formalnych krwawych bojach z nieprzyjacielem, czasu konfederacyj Radomskiej i Barskiej, bo byłem w jego korpusie w małym natenczas stopniu oficera. Dokazywał on cudów waleczności z wojskiem swoim. Siostry jego mimo delikatną płęć i wychowanie swoje, były w szeregach wojska ordynackiego, poczawszy zawód swój od szeregowych, i te wszędzie w bojach krwawych z nieprzyjacielem odznaczały się męstwem i walecznością swoją. Nawet 5letni brat jego... (nie pamiętam imienia.)

Ja: Xżę Hieronim.

— I ten był szeregowym, a matka ich dowodziła tym bitnem i licznem wojskiem, pod najwyższem naczelnictwem Marszałka Puławskiego, w Częstochowskiej fortecy znajdujacego się. Co więcej, świta księżnej i księżniczek z kilkuset osób składająca się, cała była po wojskowemu ubrana i uzbrojona na koniach. Taki to wielki zapał ojczysty w szlachetnej i bohaterskiej krwi książąt Radziwiłłów! Wtenczas

to Moskwa majątek tych książąt znacznie złupła. Ale Bóg opatrny wynagradzał im to z licznych źródeł.

Gdy Kościuszko, po takiej gorliwej przemowie swojej, uściśkał się z kolegami, i ci go pożegnali, a jam się został, czytał wtedy to opisanie, zastanawiał uwagę swoją, i rzekł; nakoniec :

— O! gdyby mi dozwalały okoliczności, tobym zaraz kazał to wydrukować, kiedy jeszcze ten najszkodliwszy nieprzyjaciel Polski grasuje w ojczyźnie naszej.

Potem zapytywał mię, gdzie przebywał po kuracyi mojej i gdzie bawić będę?

Opowiedziałem mu, że przy szanownej Hetmanowej Ogińskiej w Sielcach, i o osobliwszych jej dla mnie względach uwiadomiłem go.

Rzekł Kościuszko: Rzadko takich domów i osób, z taką czułością, z taką ludzkością i takim ojczystym zapalem. Więc nie opuszczaj tego domu i tej szanownej pani, bo teraz jesteśmy tułaczami w naszej własnej ziemi. Będziesz miał czas wolny, a choć skłopotany masz umysł nie-szczęściami ojczyzny naszej, to samo ci doda gorliwej zre-czności do szczegółowego opisania uczuć, zamiarów i postępowań tego szanownego Xcia Karola Radziwiłła względem ojczyzny naszej, ile że posiadając jego zaufanie, masz o tem wszystkim bliższe i pewniejsze wiadomości, niż dalsi. To opisanie, jeżeli nie my, to ktoś z ziomeków naszych, mających szlachetne uczucia i wyobrażenia o cnotach tego szlachetnego księcia względem dobra ojczyzny, później poda potomności, za jedyny przykład do naśladowania gorliwości ojczystej.

Dalej otworzyłem myśl moją, że chciałbym być w Grodnie, tak dla przypatrzenia się postępowi mającego się tam odbywać sejmu walnego, jak dla pozyskania 18miesięcznej zaległej gaży mojej.

Kościuszko: Sejm terazniejszy nie dobrego dla ojczyzny

naszej, nic zbawionnego nie przyniesie, tak przewiduję. Przemoc, intryga, podłość, te będą przewodniczyć na tym sejmie. Można być tam wszelako i przekonywać się z bliska, jak wyrodni synowie frymarczyć będą tą nieszczęśliwą matką.

To mówiąc, łzy czułości zastąpiły czyste źrenice jego. Zatrzymał mię na obiad u siebie Kościuszko. Chciał jeszcze i żądał dowiedzieć się dokładnie z wszelkimi szczegółami, o pobycie króla w Nieświeżu, o przyjeździe go przez księcia Karola, i o korzyściach dla ojczyzny czasu pobytu króla.

Opowiadałem mu; czego z wielkiem natężeniem umysłu słuchał, i nikt nam tej rozmowy nie przerwał.

Odsyłając mię Kościuszko karetą swoją, rzekł przy pożegnaniu:

— Odwiedzajcie mię częściej, zaufani koledzy moi, gdyż za kilka dni opuszczę Warszawę, a nim to nastąpi, redhym się jeszcze ucieszyć z wami.

Jadąc, odwiedziłem majora i opowiedziałem mu nasze rozmowy i żądanie Kościuszki.

Nie miał Kościuszko odtąd żadnego dnia próżnego, ba, godziny (prócz obiadowych), aby go tak wojskowi różnej broni i różnych stopni, jakże też cywilni, duchowni, wysekkich rang krajowi obywatele, niemniej poczciwi Warszawianie różnych klas nie odwiedzali, ci szczególnie, którzy nad klęskami ojczyzny swojej z czułością i patryotycznym zapalem ubolewali, poznawszy najszlachetniejszy sposób myślenia tego cnotliwego obywatela. A odwiedzając Kościuszkę, nie taill przed nim swoich bolesnych uczuć i wyrażkań na podłych zdrajców ojczyzny.

Kościuszko powiadał odwiedzającym go, że za kilka dni opuści Warszawę, dla tego zegnał się z nimi.

Wojskowi patryoci i przyjaciele wierni Kościuszki, różnych stopni i różnej broni, zamówili najpierwszej warszawskiej traktierni właściciela, żaby na pierwszej stacji do

Puław przygotował świetny obiad pożegnawczy dla tego szanownego bohatera, na który zaliczyli mu podług ugody pieniądze, z kondycją, iż go dniem pierwszej przed wyjazdem Kościuszki uwiadomić mieli.

A gdy z pewnością zasięgnęli wiadomość o udeterminowanym dniu wyjazdu jego, onego podług kondycyi uwiadomili.

Sami zaś w dniu wyjazdu, na godzinę przed wyjazdem szanownego bohatera Kościuszki, konno na dziedzińcu jego kwatery ukazali się, a za nimi pojazdy luźne.

Szanowny ten bohater domyślił się ich zamiaru. Prosił ich, aby nie robili sobie tej przykrości; ale gdy od nich nawzajem proszony, iżby ich usługę przyjacielską przyjąć raczył, zezwolił, przemawiając wszakże:

— Szanowni koledzy! pożegnaliśmy się wczoraj, ale kiedy taka jest wasza intencja, przyjmuję ją z uprzejmem uczuciem przyjaznego zawsze dla was serca. Chciałem w zamkniętym powozie opuścić Warszawę, a tak muszę konno wam towarzyszyć.

Kazał podać sobie konia, wsiadł i razem z dziedzińca jego wyjechaliśmy o godzinie 8tej z rana, i aż za rogatkami wszyscy jechaliśmy konno, potem do pojazdów, jadących za nami luźno, przesiadliśmy się i jechaliśmy do stacji. Gdzie przybywszy, zastaliśmy już zastawione stoły wybornem śniadaniem i rozgrzewającymi napojami.

Szanowny bohater poznawszy, że ta festa jest szczególnie dla niego przez przytomnych jego przyjaciół zrobiona, rozczulił się i rzekł:

— Bóg najwyższy, niech wam i waszym potomkom tę przyjaźń waszą dla mnie wynadgradza.

Pytali niektórzy: jak długo zabawi w Puławach?

— Tyle, ile mi okoliczności dozwolą. Teraz przez zbliżające się święta Bożego Narodzenia będę w Puławach,

gdzie jeszcze może z parę tygodni po świętach zabawię, a dalej nie wiem.

Rzekł dalej: Odwiedźcie mnie w Puławach szanowni koledzy i wierni przyjaciele moi. Ten dom i serca właścicieli jego nie są zamknięte dla poczciwie myślących i moich osobistych przyjaciół, tem więcej wojskowych. O czem przekonacie się.

Dano obiad gustowny i wspaniały, z wybornemi napojami. Spełniano kielichy patriotyzmu, osobistej przyjaźni i t. d. nakoniec pożegnawcze.

Po których wzajemne, serdeczne i rozczulające uściskania się, rozłączyły nas z szanownym naszym bohaterem. On do Puław pojechał, a my powrócili do Warszawy. Trzynastu jenerałów, 15tu sztabowych a 19 różnej broni i różnych stopni oficerów, ogólnie 47 osób, odprowadzało tego szanownego bohatera.

Po oddaleniu się Kościuszki z Warszawy, smutne przepędzaliśmy godziny. Zdawało się nam z Majorem Krasnodębskim, że Warszawa niema już żadnego poufałego dla nas przyjaciela, jakim względem nas był Kościuszko. Major Krasnodębski na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, miał do włości swoich, kilkanaście mil od Warszawy, oddalić się, a ja do Sielców, lub z nim do włości jego.

Tym czasem zmienił się plan, a my obadwa do Sielców wyjechali, dokąd wzięliśmy z sobą 27 oficerów, różnej broni i różnych stopni, ułatwiając im potrzeby tej podróży. W sam dzień willi przybyliśmy do Sielców, gdzie poczciwy murgrabia przyjął mię z wszystkimi podróżnemi, do mojej dawnej kwatery, z kąd udaliśmy się do pałacu. Powitaliśmy z powinnem uszanowaniem łaskawą hetmanową, i przedstawiliśmy jej naszych poczciwych kolegów, i jako biednych tułaczów w swojej ojczystej ziemi. Ta szanowna, czuła i ludzkości pełna pani, nie z zmyślonem ukon-

tentowaniem, nas i naszych kolegów w przyjemnych wyrazach nawzajem powitała.

Przy powitaniu się z zaufanymi godnymi domownikami hetmanowej, a memi poufnymi przyjaciółmi, przedstawiłem im przybyłych ze mną kolegów moich.

Szanowna Hetmanowa dla przybyłych oficerów zadyponowała wygodne na kwatery pokoje w oficynach.

Obcych gości było mało na świętach w Sielcach ale na Nowy rok wiele zjechało się, pierwszych i średnich klas osób.

Gdzie i moi zaci przyjaciele, Bosiacki stolnik i ksiądz kanonik przybyli, i zajęli swoje pokoje, na pierwszą ich bytność przeznaczone dla nich, których szanowna Hetmanowa i jej zaufani domowi przyjaciele najuprzejmiej przywitani.

Przyjechało nieco pieczeniarczyw zdrajcy Szczęsnego, ale ci od Hetmanowej źle przyjęci, i od poczciwych patriotów jak przez różgi przepuszczani, niebawiąc oddalili się.

Przybyłych z nami do Sielców oficerów, znajdujący się w Sielcach goście, po kilku do swoich domów pozapraszali, i rozebrali, chociaż im przedtem nieznanym. Nowy rok świetne bardzo w Sielcach otworzył pokoje. Przepych w ubiorach, a osobliwie damskich, kosztowne perły, brylanty, i drogie koronki, ubiory ich zdobiły, ale niektórych pyszno ambitny ton nie tylko że zaciemniał blask ich ubiorów, ale wdzięki ich urody i ton powagi, tak dalece, że w liczno zebranej kompanii, takie osoby mało były uważane.

Przeciwnie ugrzecznione osoby obojej płci, wielce były lubione, szacowane i szanowane. Nawet ich rywalki i rywale szukali okazji spoufalenia się z niemi.

Osoby, w wszystkie kosztowne upominki przyjacielskiej szanownej hetmanowej, im ofiarowane dawniej, przybrawszy się: ukazały się na pokojach, które wszystkich oczy zazdrości, i podziwienia zwróciły na siebie.

Szanowna Hetmanowa wiele tem ujęta została. Okazywała jawnie dla nich poufałą swoją przyjaźń i szacunek. Nikt z przytomnych magnatek i magnatów, nie był tak bogato, tak gustownie przybrany, jak te osoby, którym większej świetności dodawała uwieczniona i rozsądna ich powierchowność. Osoby wysokiego tonu obojej płci, będące domownikami i poufałami przyjaciółmi szanownej Hetmanowej, pierwiej nieco z niemi zapoznane, okazywały im poufałą swoją przyjaźń.

Szanowna Hetmanowa, przybyłym z nami oficerom, każdemu oddzielnie, udzieliła jakiego podarku, z wspaniałej swojej ludzkości.

Goście po trzech dniach rozjechali się.

My z Majorem od wili Bożego Narodzenia, ciągle bawiąc w Sielcach, przy łaskawej Hetmanowej, dnia 4go stycznia pożegnaliśmy ją i do Puław odjechali:

Tam odwiedziliśmy szanownego bohatera naszego Kościuszkę, z którym przybyliśmy na pokoje.

Kościuszek przy korzystnych dla mnie wyrazach, przedstawił mi Księciu Adamowi, księżnie i całej ich familii.

Na Trzech Króli zwykła zawsze bywać wielka gala w Puławach, na którą dużo zjechało się gości.

Pokoje były świetne, zabawy przyjemne. Szanowny Gospodarz książę, będąc wesołego temperamentu, i księżna, pomagali i dodawali wesołości uprzyjemnioną grzecznością swoją, tak że zniewalali wszystkich do kochania siebie z uszanowaniem.

Porobiono towarzystwa zabaw, podług wieku i geniuszu; każde miało swoje oddzielne pokoje. Przeskami i prezesami tych towarzystw, były osoby familijne książąt a niekiedy i sam książę.

Pisano załamywane wiersze o piękności, o talentach, naukach, ludzkości, grzeczności, obyczajności, moralności itd. jednych przez drugich.

Grano na jakich, kto umiał instrumentach. Spiewy z dobranych głosów, na cześć Boga, matki jago, i różnych świętych. Po nich pasterskie, romansowe i mytologiczne itd. Takie towarzystwo odwiedzały na przemian osoby różnego wieku i tonu, obcej płci, przypatrywały się i przysłuchiwały.

Dalej towarzystwo moralne: to zajmowało się duchowo-moralnemi materyami. Względem eksystencyi najwyższej istności, chwwały powinnej oddawania Bogu, jako stwórcy całego świata, nieśmiertelności duszy, sądu ostatecznego, gorliwości religijnej, i mocnego zachowywania przykazań boskich i kościelnych; potrzebnej koniecznie moralności, niezaniechania pobożności, dopełniania ludzkości, szlachoty i dobroczynności podług możności każdego.

Tę towarzystwo polityczno - rycerskie czyli statystyczne.

W tem towarzystwie przydywował Kościuszko, a w poprzedniczym, czyli duchowo moralnym, książę, na przemian z księżną, albo który z przytomnych biskupów, jako to książę biskup krakowski, Turski, biskup łucki, Naruszewicz, także na przemian.

Toczyły się rozprawy o prawie naturalnem, politycznem, cywilnem, kryminalnem, dyplomatycznym itd. Przywodzili różnych dawnych autorów, czytali dawne dzieła polskie o rycerstwie, o mężstwie wojska, o sposobach prowadzenia wojny, tak w swoim jak i w obcych krajach, sięgając Rzymian i greckich wojen, z jaką energią ojczyzną, małą garstką wojowników, krocie nieprzyjaciół znosili. O dyplomacyce, o polityce krajowej; o urządzeniach i wykonywaniu praw krajowych itd.

Potem tańce: polonez, mazur, kozak a kręconych tańców nie używano wcale na żadnych zabawach.

Gry kartowe jako to: maryasz, taroko, gółka, tryszak. Między młodemi wiekiem gry kartowe: burdy, gółki,

i inne zabawne jako to: gotowalni, cenzorowanego w delikatnych i nieobrazających cenzurach itd.

Takowe tedy zabawy nie unudzały żadnego wieku. Posiłały rozum, kształciły serce, zaostrzały geniusze.

Czwartego dnia, po Trzech królach, przyniesiono mi ekspedycję z poczty do mnie z Sielców adresowaną, w której uwiadamiają mnie przyjaźne osoby, że Księżę Józef Poniatowski przybył do Sielców w zamiarze odwiedzenia swojej ciotki, szanownej Hetmanowej. I więcej nic.

To zawiadomienie zdawało się żądać przybycia naszego z Majorem do Sielców. Ukazałem ją Majorowi i otworzyłem myśl moją opuścić Puławę, a udać się do Sielców wraz z nim.

Lecz major, zajęty romansami, odmówił mi swojej podróży do Sielców. Ale zreflektowany uwagami memi, przyjął mój plan. A tak pożegnawszy ksiąząt, ich familję i kochanego naszego bohatera Kościuszkę, wyjechaliliśmy i tegoż samego dnia stanęli w Sielcach.

Szanowna Hetmanowa i księżę niewymownie byli kontenci z naszego przybycia. Bo księżę będąc wesołego temperamentu, miał z sobą oficera, wielkiego tetryka. My obadwa z majorem równego księciu byliśmy temperamentu.

Powitała nas grzecznie Hetmanowa, a księżę serdecznie nas uściskał. I zaraz w wesołym humorze opowiadał Hetmanowej i wszystkim przytomnym, zdarzenie moje z Zajączkiem na jego pokojach, tudzież gorliwą swoją za mną obronę, czyli upomnienie się o krzywdę moją, jako też sposób pojednania mię z Zajączkiem, a w przeciwnym razie, gdyby te się były nie udały, o determinacji mojej rewanżowania krzywdy mojej czyli obrazy na Zajączku, przez zaproszenie go pod Powązki na bal pałacowy lub pistoletowy.

Obligował nas, abysmy opowiedzieli o odwiedzinach

Kościuski przez Kochowskiego i odpowiedziach Kościuszki i naszych Kochowskiemu na jego uniesienia.

Włec Major Kościuszkowe i swoje, a ja moje odpowiedzi powtórzyliśmy.

Hetmanowa i wszyscy przytomni niezmiernie byli kontenci z takich determinowanych i śmiałych naszych i Kościuszkowskiej odpowiedzi.

Ucałowała serdecznie księcia, a nas uściskała.

Żądał dalej książe uwiadomić Hetmanowę przez nas, o wzajemnych odwiedzinach Kościuszkowych u Kochoskiego. Włec i to ze wszystkimi detaljami powiedzieliśmy.

Hetmanowa: Abym kiedy obaczyła Jenerała Byszewskiego, nie ujdzie, abym go serdecznie nie uściskała, za jego wspaniałą odpowiedź.

Książę Józef jeszcze przy nas dwa dni zabawił w Sielcach, obligował nas, abymy mu towarzyszyli do Dereczyna, do księcia Sapiehy, kanclerza i jenerała artylerji lit. gdzie i kasztelanowie Chrapowiccy, i szambelanowa Zawiszyna jechać miały; i pojechaliśmy, gdyż 14go stycznia przypadała tam gala.

Zastaliśmy w Dereczynie już nieco gości. Książę Józef Poniatowski, księżnie i księciu przedstawił mię w dosyć pochlebnych, na korzyść moją wyrazach, a ja przypomniałem się księciu jenerałowi, że to ten jestem, którego książę przed kilku laty polecił był łasce królewskiej, na chorążego w korpusach artylerji, który stopień uzyskałem był.

Z tej okazji zapytał mię książę, jak długo byłem w artylerji, i jak dawno przestawiłem się do regimentu 8go grenadyerów i w jakim stopniu?

Opowiedziałem.

Major w skromnych na korzyść moją wyrazach, przemówił się, a książę Józef całe moje zdarzenie z Zajączkiem i Kochoskim opowiedział. Książę Sapieha przyjął to bardzo dobrze.

Po stolikach warcaby i szachy do gry były porośnięwane, wzięliśmy się do nich. Szczęście wygranej, na przemian jednej i drugiej stronie służyło. Żadna nie była pokonaną. Książę Józef wyzwiał gospodarza w szachy, i dwa razy go pokonał. Gospodarz innych i w warcaby i szachy wyzwiał, i każdego pokonał. Na czym kilka godzin upłynęło.

Tego dnia od obiadu do kolacyi kilkadziesiąt pojazdów przywiozło licznych gości, między którymi znajdowało się 3 stany: duchowny, wojskowy i cywilny.

Utworzono cztery towarzystwa: pierwsze podobne jak w Puławach, drugie duchowne, trzecie wojskowe, czwarte cywilne.

Prezesami każdego towarzystwa nie były osoby wielkiem lub godnością jaką zaszczycone, ale jeniuszem. W każdym towarzystwie z wszystkich trzech stanów, pomieszane były osoby.

Każde towarzystwo swojego stanu robiło rozprawy, przywodząc dzieje od stworzenia świata, aż do terażniejszych czasów.

Te posiedzenia towarzyskie, przerywały na przemian inne zabawy potoczne, popularne, wesołe, gry w karty, warcaby, szachy, tańce, śpiewy, muzyka, romanse i t. d. i żadnego wieku i płci nie unudzały. Kto jak chciał, tak się bawił.

Major Krasnodębski zabawiwszy kilka dni, udał się do swoich posiadłości w swoich ważnych interesach. Książę Józef któremu towarzyszyłem, do Sielca powrócił.

Przyjaciele domowi Hetmanowej oświadczyli mi życzenia swoje, abym pozostał w Sielcach, co zgadzało się z mojem życzeniem, bo Warszawa była już dla mnie smutna. I jednego czasu szanowna Hetmanowa przemówiła do mnie, że moja kwatera w Sielcach jest smutna bezemnie.

Ucałowałem rękę Hetmanowej i oświadczyłem, że jak

tylko odprowadzę księcia Imci do Warszawy, (który o to małe obliłgował) natychmiast służyć pani będę w Sielcach.

Hetmanowa: Daj rękę.

Dałem, a książę przybił.

Rzekłem: pod najlaskawszą opieką JW Pani i najosobliwszej mojej dobrodziejki, nie jestem w mojej ziemi tułaczem, jak innych wielu moich kolegów nieszczęśliwych...

Hetmanowa: Jakim powiedz wópan śmiało, że znajdują dom mój i serce moje otwarte.

Skłoniłem się i rzekłem: Ależ bo to wiele jest takich nieszczęśliwych, którzy poświęciwszy swoją młodość zawodowi wojskowemu w obronie ojczyzny, utracili zdrowie, majątki; pokaleczeni, oddaleni od swoich rodziców, rodziny, przyjaciół, z wszystkiego obnażeni, bez żadnego zostają sposobu utrzymania jakiegokolwiek życia.

Mówiąc to, rozczuliłem się, *Hetmanowa* i wszyscy przytomni. Obecny książę Józef potaknął:

— Oj prawda, że wiele jest godnych oficerów bardzo biednych.

Hetmanowa: Takich to, takich proszę bardzo do mnie skierować. Z opatrności Boskiej mam tyle chleba, że będę ich mogła wyżywić i utrzymać przystojnie; a gdyby mi zabrakło funduszu, kwestować wstydzić się nie będę dla nich. Owszem, poczytam to sobie za powinność chrześcijańską, ratować i nie dać zaginać biednym.

Książę Józef zabawiwszy kilka dni w Sielcach, odjechał do Warszawy i ja z nim. Przy odjeździe moim, ponowła szanowna *Hetmanowa* komis swój, względem sprrowadzenia do Sielc biednych oficerów.

Uskuteczniłem go i trzydziestu dwóch oficerów różnej broni i różnych stopni, przywożem z sobą, którzy w oficytach wygodnie uplacowani zostali. Z między tych ośmiu tylko miało jakkolwiek przystojne mundury, reszta całkiem byli obnażeni.

Z pierwszymi udałem się na pokoje, i przedstawiłem ich obecnej szanownej Hetmanowej, tamtych poleciłem jej macierzystej łasce, powiedziawszy przyczyny, dla których nie mogą się jej obecnie stawić. Szanowna Hetmanowa oświadczyła mi wdzięczność uprzejmą, za przywiezienie tych biednych oficerów, dla których rozkazała kuchnię w oficynach, poleciła czułemu marszałkowi swemu, poczciwemu Wojniłowiczowi, sprawienie dla każdego z nich przy stojnych cywilnych ubiorów, a później poczciwe obmundurowanie.

Gdy już po cywilnemu ubranych przedstawiłem Hetmanowej, z mianowaniem każdego, w jakim który zostawał stopniu, z niewymowną ludzkością przyjęła ich, litowała się nad ich nieszczęściem. Którzy nie byli jeszcze z odniesionych w bojach ran zupełnie uleczeni, takowych poleciła swojemu nadwornemu lekarzowi, i ten ich zupełnie wyleczył. Zdrowi i ubrani oficerowie stół mieli w pałacu razem z Hetmanową, chorzy w oficynach.

Między temi biednemi oficerami, po większej części byli z zwiniętych przez zdrajcę Szczęsnego pułków, i zredukowanych przez niego, w różnych pułkach i regimentach liczby oficerów. Byli i tacy, których zatrzymane były ich stopnie w exystujących pułkach lub regimentach, ale czasu wojny obdarci, i za kilkanaście miesięcy niepłatni, zostawali bez żadnego sposobu utrzymania życia, i opędzenia koniecznych potrzeb swoich i dostania się do swoich pułków.

Za zbliżeniem się łagodnej wiosny po ostrej zimie, ile który z tych żądał oddalić się, do rodziców albo rodziny, lub przyjaciół, każdemu ułatwiła podróż przez swoje wygodne pojazdy i zasiłki pieniężne.

Rzadko który obywatelski dom na Podlaskiem i Polesiu, jakoteż poczciwych Warszawianów był, któryby nie miał tych godnych oficerów, i nie dopełniał dla nich z czułością praw gościnności i ludzkości. W Warszawie w pa-

łacu tej to łaskawej Hetmanowej, było ośmnastu oficerów, utrzymywanych jej kosztem, z taką czułością i ludzkością pielęgnowanych, obmundurowanych, i zasilkami pieniężnymi opatrzonych, jak i ci, którzy gościli w Sielcach; do czego marszałek poczciwy Wojniłowicz, i równie poczciwy dozorca pałacu, pierwszy do oświadczenia woli pani swojej, drugi do ścisłego tejże woli exekwowania byli upoważnieni.

Różnemi czasy, małemi oddziałami, goszczący w Sielcach i w Warszawie, w pałacu szanownej Hetmanowej oficerowie, do ostatniego kwietnia opuścili najprzyjemniejszą dla nich gościnność, pożegnawszy swoją najłaskawszą, najdobrotliwszą matkę, łzami najczulszej wdzięczności.

Ta łaskawa pani długi czas nie przestawała się z najczulszą zajmować troskliwością o przyszłym losie tych godnych swoich gości, zawsze ubolewając nad ich nieszczęściem.

Ja przez zimę bawiąc w Sielcach, zajmowałem się opisaniem, poleconem mi przez bohatera Kościuszkę, czynności patriotycznych księcia Karola Radziwiłła, jego wewnętrznych urządzeń w włościach swoich; pobytu króla w Nieświeżu i dalszych, a dnia 18go maja 1793 r. opuściłem Sielce i udałem się do Grodna, dokąd od najłaskawszej mojej dobrodziejki, szanownej Hetmanowej, tak byłem wyprawiony w tę podróż i zaopatrzony, jak do Warszawy, pozwalającej mi nawet uplasowania się w jej pałacu i zajęcia tych pokoi, jakie ukaże mi jej pałacowy dozorca.

Ucałowałem dobroczynne jej ręce i wyjechałem.

Zacni i godni domownicy jej i zaufani przyjaciele, przeprowadzili mię do pierwszej stacji, gdzie przy najczulszem wzajemnem pożegnaniu, rozstaliśmy się.

Przybywszy do pałacu szanownej Hetmanowej w Grodnie, pan dozorca pałacowy, przeczytawszy bilet swojej pani, wprowadził mię do pałacu i ukazał mi 3 pokoje, wspańiale i gustownie przybrane, na moje mieszkanie przez

szanowną Hetmanowę jakoby przeznaczone. Wypraszałem ma się, aby mi inne, nie tak wspaniale ubrane, dwa tylko przemaczył pokoje. Lecz on tłumacząc mi się, że woli swojej pani przelstaczać nie może, ukazał mi bilet szanownej Hetmanowej, w którym wyczytałem, że te same pokoje, które mi dozorca pokazał, były istotnie dla mnie przeznaczone. Więc zająłem je na moje pomieszkanie.

Zaraz pierwszą pocztą napisałem list do szanownej Hetmanowej, donosząc jej, o mojej pomyślnie odbytej podróży, przybyciu do Grodna, i niektóre interesujące ją zrobiłem doniesienia. A przytem upraszałem ją, aby mi pozwoliła w pałacu swoim wybrać dwa tylko pokoje na pomieszkanie moje, upatrzone przezemnie.

Szanowna Hetmanowa w odpowiedniej do mnie korespondencyi swojej, tak mi napisała: że położyła tamę mi dalszego ją o to molestowania, zostawując przyczyny prywate, do osobistego z nią obaczenia się w Grodnie.

Po niejakiem czasie przybył do Grodna książę Józef Poniatowski, i w pałacu Hetmanowej zajął pokoje na kilkudniowy pobyt swój w Grodnie.

Przez czas bawienia się jego, każdego dnia bywałem u niego, a niekiedy i on odwiedzał mię. W różnych smutnych i naprzemian wesołych przypowieściach czas nam schodził.

Każdego dnia robił przejazdkę na przedmieście Horodnica, gdzie był pałac króleski z ogrodem, z niektórymi sklepionemi szpalerami. Tam przechadzki odbywał.

W dnie zaś nieprzyjemnego powietrza, warcaby, szachy i kości rzucanie, były naszą zabawą. Żadnych teatralnych w tem mieście nie było widowisk, które dopiero na niejaki czas przed przybyciem króla do Grodna z Warszawy pojawiły się.

Dwa tygodnie oczekiwał książę na przybycie do Grodna Hetmanowej, ciotki swojej, której przybycie gdy od-

wiekało się, on wyjechał z Grodna. Ja blisko dwa miesiące w Grodnie zajmowałem się wzmiarkowaniem wyżej opisanem.

Aż i szanowna Hetmanowa z swemi poufałemi domownikami przybyła, którą poprzedziły rozmaite transporta wiktuałów, z Sielc do Grodna. Zjeżdżali się województw i powiatów posłowie, na zbliżający się sejm walny w tem mieście. Nakoniec i król zjechał z dyplomatycznym ciałem zagranicznych posłów.

Natenczas zdrajca Szczęsny z drugim podobnym sobie zdrajcą, Kossakowskim, który sam ogłosił się hetmanem wielkim litewskim, w Wilnie bawiący, jako marszałek jenerałości konfederacyi Targowickiej, w trzech osobach związanej, wydał i rozesał po całym kraju wicie, czyli uniwersały do wszystkich stanów, izby do pospolitego powstania jak najspieszniej usposobiły się, a to na obronę praw rzeczypospolitej, religii i całości kraju utrzymania.

Rosyjski ambasador Siwers, przytomny w Grodnie, jak tylko o takowym postępku zdrajcy Szczęsnego już podwójnym, bo i polskim pierwej, a teraz moskiewskim przekonał się, wezwał go do Grodna. Tam zagroziwszy mu szubienicą zniewolił go, że ten wydane przez siebie wicie odwołał, a złożywszy go z urzędu marszałka konfederacyi Targowickiej, uchylił ją, na miejsce której Grodzieńską konfederacyą zawiązać zalecił. Na marszałka tej konfederacyi wybrał naród księcia Sapię, referendarza czyli kanclerza. Do tej konfederacyi Grodzieńskiej król i cały naród wcielił się, a zdrajca Szczęsny, po takowem sobie sprofanowaniu, z Grodna i całego kraju wyjechał za granicę.

W tym czasie major Krasnodebski przybył także do Grodna, jako poseł z księstwa Mazowieckiego, na sejm mający się w Grodnie odbywać, którego często odwiedzałem.

Jednego wieczora już późno, ujrzałem w mojem pomieszkaniu majora Krasnodebskiego i jenerała Byszczkiego,

niespodzianie przybyłych ; zadziwiła mię nieco ich bytność w takiej porze. Rzekł zaraz do mnie generał :

— Oto w moim pułku zawakował przed kilku dniami stopień majora 2go przez śmierć posiadającego go dotąd, zapytał: jeślibym go przyjął, to mi ofiaruje chętnie.

Odpowiedziałem: jeśli JW. Generał jest przekonany o mojej zdatności posiadania tego stopnia, jako też o moich zasługach, więc proszę o niego; a wdzięczność moja będzie nazawsze obowiązująca mnie, do powinnej Jemu z uszanowaniem uległości.

— Zgoda, daj rękę kolego.

Zaleciwszy mi najściślej sekret, oddalili się.

Nazajutrz odwiedziłem majora i posła mazowieckiego Krasnodębskiego. Pytałem go, zkąd taka łaska generała Byzeskiego, że sam szukał mię z dobrodziejstwem swoim?

Major: Z własnego instynktu uznał w tobie talenta i przymioty duszy, które ci wszędzie jednały względy i szacunek, więc i on w tym sposobie chce ci okazać swój szacunek. Wczoraj oddalając się odemnie powiedział, że cały dzień dzisiejszy krzątać się będzie o napisanie i przez króla podpisanie dla ciebie patentu, i jeśli jeszcze nie dziś później, to pewnie jutro odda ci patent na majora, zrobiwszy ekspedycją do publikowania cię majorem w całym wojsku tak koronnym, jako i litewskim.

Jakoż tego dnia wieczorem jak wczoraj, przybył do mnie Generał z Majorem, wręczył mi patent, i że już ordynans królewski wydany, w tym samym czasie z kancelaryi gabinetowej królewskiej, do publikowania mię jako Majora w całym wojsku przesłany został.

— A zatem możesz już kochany mój Majorze, ubrać się jutro w mundur mego pułku, z znakami stopniowi twemu należnemi, i ukazać się wszędzie. O! jakże to szanowne! Hetmanowa i przyjaciele jej domowi, a razem

i twoi, zachwyceni będą ukontentowaniem, gdy cię ujrzą znakami Majora zaszczyconego.

Kazałem dać dobrego wina z piwnicy Hetmanowej przygotowanego, wypilem zdrowie Jenerała i Szefa mego, jako też posta Krasnodębskiego, ile przyjaciela mego, a oni moje nawzajem. Poczem rozstaliśmy się.

Przyzwać kazałem rano do mnie krawca, i dawszy mu jeden z moich mundurów, kazałem odmienić podszewkę białą na pąsową i takie wyłogi, a złotnikowi zrobić cztery belki, które na szlifach po 2 na każdej przyprawione, były znane każdemu jako znamiona stopnia Majora. Tak tedy przybrany, udałem się na pokoje Łaskawej Hetmanowej, która, i wszyscy przytomni jej przyjaciele, ujrawszy mię w odmiennym wylogami mundurze i znakami stopnia Majora przybranego, zastanowili się.

Ja opowiedziałem rzecz całą. Szanowna Hetmanowa i jej godni domownicy witali mię z niewymownem ukontentowaniem jako Majora. Łaskawa moja Dobrodziejka uściślała mię z niewymowną radością. Mówiła poufale:

— Gdyś mię pierwszą razą odwiedził w Sielcach i pozwoliłeś jakiś czas bytności przy mnie, talenta jego i rzadkie przymioty duszy jego, a to z każdym dniem okazując się świetniejszemi, zjednały mu moją przyjaźń i szacunek, co więcej miłość u wszystkich moich domowników. Mówiłam nieraz do moich poufnych przyjaciół, że ten godny oficer wyjdzie na wysoki stopień godności. Już się sprawdza po części przepowiednia moja. Obym jeszcze dożyła, aby cała przepowiednia moja pozwoliła mi oglądać szczęście i sławę twoją w narodzie.

Kazała zwołać wszystkich domowników swoich do jędnej sali, do której wszedłszy z poufnemi swemi i ze mną, rzekła do nich:

— Oto wasz przyjaciel, któregoście zawsze słodko wspominali, został teraz Majorem w pułku Jenerała Byszewskiego.

Dał się uczuć wszystkim jeden głos radości. Kazała im dać konsolacją, a na jutro na obiad własnoręcznie biuletami zaprosiła generała Byszewskiego i posła Krasnodębskiego, których fetowała z niewypowiedzianą uprzejmością.

Odtąd nie używała ta łaskawa pani innych do mnie wyrazów, jak tylko pocziwy albo godny Majorze! Podobnego do mnie wyrazu i poufni jej przyjaciele używali.

Niektórzy z moich przyjaciół duchownych, wojskowych i cywilnych, do Grodna przybyłych, odwiedzali mnie. Na uczciwe przyjęcie tych, łaskawa ta pani nic nie oszczędzała dla mnie. Wolno mi było nie tylko w mojem pomieszkaniu ich przyjmować, ale i do stołu Hetmanowej zapraszać, gdzie ich najuprzejmiej przyjmowała, oświadczając mi w przytomności ich, jakoby wdzięczność, zem jej pozwolił ukontentowania, okazania im oznaki swojej przyjaźni i szacunku. Nadto policzyła mię pomiędzy swoich godnych, poufnych, domowych przyjaciół.

Około ostatnich dni sierpnia, pod obcym nazwiskiem i bardzo prywatnie, pojawił się w Grodnie szanowny bohater, Kościuszko, i sekretnie udał się do pomieszkania posła Mazowieckiego, przez którego zaproszeni do niego niektórzy poufni generałowie, sztabowi i różnych stopni oficerowie, i różnych broni, jako też dobrze myślący cywilni, gdzie i ja też byłem zaproszony.

Kościuszko otworzył wszystkim chęć ratowania ojczyzny, której wiele prowincji przez Moskwę i Prusaka były już niejako w posiadanie zajętych. Konferencya ledwie nie przez całą noc trwała; naradzano się nad ułożeniem planu.

Kościuszko podał projekt, że trzeba w cały kraj rozśłać Bmisaryuszów, gorliwych o dobro ojczyzny, moralnych, roztropnych, determinowanych na wszelkie wypadki, łagodnych jak gdyby misyonarzów z patriotyczną misją, poleciwszy im najbaczniejszą ostrożność w mówieniu i działaniu. A takimi najprzychylniej mogą być wojskowi só-

żnych stopni, mający religią i dopełniający prawa Boże. Przytem znanych z dobrej konduity, gdyż ten ważny interes nie można nieprzeświadczonym o tych wszystkich maksymach, na oślepowierzać, boby mogli wielu nieszczęśliwymi zrobić, i całą machinę planu obalić, a ojczyznę naszą bez żadnego już ratunku, pogrzyźć w przepaść.

Zaraz przytomni generałowie rozpisali i rozesłali ordynanse do Szefów lub komendantów pułków, regimentów, izby ci znanych sobie dobrze oficerów, którzyby wyżej wyrażone przymioty posiadali, natychmiast ordynansami swemi wykomenderowali, i onych pocztą na koszt pułku lub regimentu do Grodna przesłali, którzy, za przybyciem swoim do Grodna, natychmiast generałom swoim odmeldowali się; że zaś takich przeznaczonych misyonarzów żadnemi odezwaniami publicanemi do narodu, pod czyjembądź imieniem wydanemi, upoważnić, przezorna ostrożność nie dozwala, bez których ciż Misyonarze nie miałiby u narodu kredytu i zaufania ich działań, przeto trzeba od niektórych magnatów, znanych z dobrej reputacyi w kraju, i gorliwych o dobro i byt ojczyzny swojej, wyjednać allegoryczną, otwartą listy do narodu dla każdego z Misyonarzów, któreby im robiły kredyt i zaufanie narodowe. Ułożeniem takowych listów sam Kościuszko się zajął, które podobnej były treści, jak do mnie:

Szanowni Ziomkowie ludzkości i sprawiedliwości!

Oto godny Major, pułku lekkiej kawalerji Generała Byszewskiego, Wuy G . . . w interesach familii udaje się w województwa Podolskie, Kijowskie i Braclawskie, w zamiarze aby wydarty jój majątek w znacznej części, przemocą łakomych i chciwych nieprzyjaciół, i przez nich nieprawnie i niesprawiedliwie w posiadanie swoje zajęty, mógł dla familii swojej odzyskać i podźwignąć ją z teraźniejszej nędzy. Lecz chociaż w tak prostym i sprawiedliwym interesie znacznie upadłej familii swojej, mimo wszel-

kie natężenia usiłowań swoich, czując się być niemożnym, prosił mnie o interesowanie się moje do Was, szanowni moi bracia Ziomkowie! Zastanawiając uwagę moją, że wprawdzie dokonać tego interesu bez pomocy waszej Szanowni bracia ziomkowie moi, nie może, więc polegając ufnie na szczerzej i bezinteresownej Waszej Szanowni Bracia, przyjaźni dla mnie, tyle razy w różnych zdarzeniach z wszelką powolnością Waszą okazanej, śmiało do Was odzywam się głosem wzajemnej mojej dla Was przyjaźni, zaręczając Wam, moje przyjacielskie wywdzięczenie się, ogólnie lub szczególnie w waszych wszelkich zdarzeniach. Więc kochani bracia moi! wspierajcie tego godnego Majora, prostemi, a zawsze wiernymi radami waszemi, choćby nawet i poświęceniem jakiejś części majątku waszego, na usunięcie intryg, jeżeliby te do sądowniczych instancyów dla potłumienia sprawiedliwości, wcisnąć się miały. Wszakże za pomocą i interesowaniem się Waszym kochani bracia, gdy ta świetna i w ojczyźnie wielce zasłużona familia, podźwigniona zostanie, nietylko że w prawnukach prawnuków jej trwała dla Was zawsze będzie wdzięczność, ale i w narodzie wystawiona głośno brzmiąca ludzkość Wasza, chlubną dla Was będzie nagrodą. Dan w Puławach d. 2go września 1793 r. Adam książę Czartoryjski, wojewoda ruski.

W takiej samej treści własnoręcznie były napisane listy, szanownej hetmanowej Ogińskiej, i księcia Sapiehy kanclerza, z ich podpisami, pod różnemi datami.

Prosiłem w konferencji, aby mi Wielko-Polska jako ojców moich i moja rodzinna siedziba, gdzie miałem liczną familię, i żyjących jeszcze rodziców moich, była mi na misyą przeznaczona. Lecz zrobiono mi uwagę, że ta prowincya niewiele potrzebuje pracy misyonarskiej, i ta jest już dla jednego przeznaczona. Musiałem tedy przyjąć Ruskie ziemie do zmisyonarzowania.

Koścłuszko obligował mię, abym uprzedził szanowną

Hetmanowę, że on odda jej swoje poszanowanie. Dopełniłem tego. Więc późno w wieczor, Kościuszko z postem mazowieckim przybyli sekretnie do mego pomieszkania, i znowu Kościuszko obligował mię, abym Hetmanowę uprzedził, iż on przy złożeniu jej winnego uszanowania, ma mieć ważną konferencyą i uwiadomić się o jej zezwoleniu.

Udałem się w tym zamiarze do szanownej Hetmanowej i uzyskałem od niej konsens, a powróciwszy, uwiadomiłem Kościuszkę o jej zezwoleniu.

Po uwiadomieniu mojem, Hetmanowa udała się do swego gabinetu gdzie sama jedna pozostała; a Kościuszko z postem i ze mną wszedłszy do jej gabinetu, powitał ją najczulszemi wyrazami powinnego dla niej uszanowania. I nawzajem od niej był powitany.

Oznajmił jej, że ważne okoliczności ojczyzny zbliżyły go do Grodna sekretnie i pod obcem imieniem, i że obecność jego w tem mieście tylko dobrze myślącym obywatelom jest nie tajna. I zaraz opowiedział, że od dobrze sprzyjających ojczyźnie do uratowania jej, jest powoływany. Otworzył cały plan, na konferencyi z pocziwemi ułożony i przyjęty, który pod jej wysoką i roztropną rozwagę poddaje.

Poseł przeczytał ten plan, a Kościuszko kopią ułożonego, w tym interesie otwartego listu.

Hetmanowa dawała niektóre zapytania podług swojej uwagi, Kościuszko zaspakajał je stosownemi odpowiedziami. Hetmanowa zostawiła przy sobie kopią wzmiankowanego wyżej listu, który swoją ręką przepisała i podpisała na osobę moją.

Kościuszko powróciwszy od Hetmanowej, zaraz pocztą do Puław wyjechał, i mnie wziął z sobą. Oba byliśmy ubrani po cywilnemu. Ja ledwie tyle miałem czasu, że pofunnej przyjaciółce mojej w pałacu oznajmiłem, że do Puław jadę.

Po dwudziestu godzinnej podróży, obaczyliśmy się w

Paławach, gdzie na rozpisanie listów, dla rozesłać się mających misyonarzy i to nie wszystkich dziewięć godzin zatrzymaliśmy się, ząd napowrót do Grodna powróciliśmy. Gdzie zastał już Kościuszko przez ordynans generałów powołanych, a przez komendantów wybranych oficerów.

Tych przyprowadzili generałowie. Kościuszko z każdym pojedynczo rozmawiając, wyrozumiewał zdatność każdego do misyonarzowania. Z tych zdatniejszych wybrawszy zostawił w Grodnie, inni na swoje miejsca powrócili.

Zostawionych w Grodnie oficerów spisała się lista imienna i na 3 exemplarze przepisana, przesała się jedna dla Hetmanowej, druga do Puław, trzecia dla księcia Sapiehy kanclerza, który jako obrany marszałek jeneralności konfederacyi Grodzieńskiej w tem mieście mieszkał. U którego był skrycie Kościuszko, a z nim poseł i ja.

Listy wzmiankowane podług opisaniam, do którego województwa był który oficer przeznaczony i w jakim był stopniu, książę ponapisywał tak jak i Hetmanowa i książę Adam, które do posta były pod jego adresem przesłane.

A tak Kościuszko porobiwszy potrzebne na przyszłość urządzenia, wyjechał z Grodna w Krakowskie. Rozesłanie zaś misyonarzy poruczył posłowi.

Książę Adam przesyłając otwarte swoje listy na ręce posta do Grodna, załączył list także do rządcy dóbr swoich, w Podolskim i Braclawskim będących, z obligacją, abym ja jemu wręczył.

Rządca dóbr jego był to jeden zacny, z rzędu obywatelów, Wojcicki, który mając swój nieruchomy majątek, z jednej wioski składający się, a od księcia miał dobrą wieś w dożywociu swoim, był bardzo poczciwy i przychylny ojczyźnie i księciu. W tym do siebie od księcia liście był upoważniony, wszelkie przyzwoite wygody dla mnie i służących moich, jako też furaz dla koni, pod ręcznym swoim zadysponować, i czy to przejazdem przez włości

jego, czyli też, jeśli bym jaki czas chciał zabawić w którymś bądź z folwarków jego, aby mi nie odmówienem nie była. Nawet gdybym żądał jakiej kwoty pieniężnej, i ta by mi odmówioną nie była, a kwity przezemnie uzyskane, będą na skarb przyjęte. O czem ja dopiero przy oddaniu listu książęcego od rządzcy był uwiadomiony, przez ukazanie mi listu książęcego. Taka to gorliwość tego szanownego księcia była o dobro ojezyny swojej i ufne szlacheckiej uczciwości mojej zakredytowanie, że tych darów jego nie użyję rozrzutnie, na żaden mój prywatny interes.

Na konferencyi Kościuszkowej dla mnie i dla wszystkich misyonarzów sporządzono od familii każdego pełnomocne plenipotencye do odzyskania ich majątków, i te w aktach ablatowano, czyli intabulowano. Ponapisywano nieograniczające czasu urlopy, przez jenerała swojej dywizyi podpisane, i z temi misyonarze pojedynczo lub więcej, udali się do ambasadorów: Rosyjskiego Siwersa i Pruskiego Lukizynijego, w Grodnie obecnych. Ci takowe urlopy widymowali, i stosowne do nich wydawali swoje paszporta, które urlopy pierwszej książę Sapieha, jako marszałek jenerałości Grodzieńskiej, zawidymowaniem swoim upoważnił. Do którego gdy i ja z posłem w tymże interesie przyszedłem, będąc książę w dobrym humorze, wyzwiał mnie w warcaby, i 3 razy pokonałem go. Rzucił się potem do szachów, i temi zwyciężyłem go. Peczem książę uściłskawszy mię, rzekł:

— Misya twoja dobrze ci się uda. W tej myśli wyzwiałem cię na warcaby i szachy, będąc w tych grach dosyć przezornym i biegłym (jak powszechnie nazywają mię) graczem.

Zaupoważnił mój urlop, którego poleciwszy się łasce, razem z posłem odszedłem.

W pałacu szanownej Hetmanowej, ona sama i poufni jej przyjaciele, tytułowali mię Ruskim Misyonarzem.

Łaskawa moja dobrodziejka Hetmanowa, której oświad-

czyłem dzień mego odjazdu, chciała mi jeszcze ostatni dać dowód nieprzebranej łaski swojej.

Dwoma dniami przed moim wyjazdem, dała świetny obiad, na który księżcia Sapiechę marszałka, i tych wszystkich, którzy byli na konferencji Kościuszkowej, zaprosiła.

Czasu obiadu wynurzała się szanowna Hetmanowa, że to pożegnawczy jest obiad dla naszego Ruskiego Misyonara. Niech go Bóg szczęśliwie prowadzi, i dopomaga jego świętym zamiarom.

I więcej czasu stołu w tej materii nikt nic nie mówił, zachowując ostrożność względem usługujących u stołu. Aż po stole, gdy już nie było kogo się wystrzegać, różne czyniono uwagi, dotyczące się tej misyi. Nakoniec zaproszeni rozjechali się.

Szanowna Hetmanowa będąc sama z swemi wiernymi domownikami, upewniła mię, abym żadną wyprawą na podróż moją nie zajmował się. Ofiarowała mi piękny i wygodny kocz z zaprzęgiem cztero-konnym, i troje ludzi do posługi mojej, a na wydatki podróży znacznym obdarzyła mię funduszem, od przyjęcia którego, gdy prosiłem, aby mię uwolniła, taką mi dała odpowiedź, że zmusiła mię przyjąć.

W ostatni wieczor przed moim wyjazdem, po skończonej kolacyi, gdy szanowna Hetmanowa jeszcze zabawić się chciała, ja uklęknąłem przed nią, i prosiłem o błogosławieństwo macierzyńskie.

Szanowna Hetmanowa i przytomni rozczuleni, a położywszy na głowie mojej ręce swoje, najczulsze wynurzała błogosławieństwo swoje.

Ucałowałem jej kolana i ręce, i łzami najczulszej mojej wdzięczności oblałem.

Podniosłem się na nogi, przytuliła mię do siebie, pocałowała mię w głowę i rzekła:

— Jedź synu prawy ojczyzny swojej, a błogosławień

stwa łaskawego nieba niech ci przewodniczą we wszystkich dziełach i zamiarach twoich. Zgłaszaj się do mnie, ile ci okoliczności pozwalają być.

Podniosłszy się z krzesła, jeszcze przemówiła: Bądź zdrów i uściskawszy mię za rękę, oddaliła się do gabinetu swego.

Ja z przytomnemi przyjaciółmi i przyjaciółkami memi lubo pożegnałem się na pokojach, jeszcze ich w pomieszkaniach ich z osobna pożegnał, i wzajemnie serdecznie uściskaliśmy się i ucałowali. A powróciwszy do mego pomieszkania, każdemu z dworskich, tytułem odjezdnego, jakiś dar udzieliłem.

Kazałem przywołać ludzi, przeznaczonych dla mnie, i zapowiedziałem im mój wyjazd o godzinie czwartej, chociaż o piątej wyjechałem, opuszczając ten pałac, który dla mnie zdawał się być rajem ziemskim, jedynym w całym świecie.

Wyjeżdżając zostawiłem w pomieszkaniu mojem wyznanie, jakich łask i dobrodziejstw od szanownej Hetmanowej doznawałem, czułym wierszem opisane. Drugie pożegnanie dla poufnych domowych przyjaciół szanownej Hetmanowej i moich, także wierszem napisane. Moja popularność i łagodna dla każdego z dworskich uprzejmość, w całym dworze szanownej Hetmanowej, powszechną zjednała mi miłość. Obrachowałem, że dziewięć miesięcy bawiłem przy Hetmanowej w Sielcach i Grodnie. Przecież zdawało mi się, że tylko 9 godzin bawił. Tak to dobroć i łaskawość tej pani, osobliwsza dla mnie, najprzyjemniejsze robiła mi chwile. Opuściłem Grodno dnia 9go września 1793 r.

W przejeździe moim, nie mi podróży mojej nie tamo wało. Jedynie tylko pięć mil zboczyłem, do mego łaskawego opiekuna Bosiackiego, który był autorem uratowania zdrowia i życia mego. Zastałem go już ożenionego: pojął sobie za żonę kuzynkę Stolnika, tę, która mnie za żonę

ofiarowana była. Była to panienka piękna, i pięknych przygłotów. Takiej właśnie dla niego potrzeba było żony, która rozsądna, swoją łagodnością, cuda z nim robiła. O z jaką niewymowną ani pojętą radością byłem od tegoż małżeństwa powitany, uściskany, ucałowany i przyjęty. Bawiłem z nimi dwa dni, dwa dni u szanownych Stolników, a dzień jeden u równie szanownego kanonika, od których także równie powitany i przyjęty byłem.

Nie tałem przed nimi mojej misyi, jako przed goriłwami patriotami; ci towarzyszyli mi do Bosiackiego. Zład przeprowadzili mię o sześć mil. Tam przy serdecznych uściskaniach rozstaliśmy się.

Dnia 19go września przeprowiłem się przez rzeczkę Zbrucz, i stanąłem już na ziemi województwa Podolskiego, gdzie zajechałem do mego ziomka, ufnego przyjaciela i goriłwego patrioty, Wiktora Kamińskiego, sędzię ziemskiego kamienieckiego, nad samym Zbruczem w swojej posiadłości mieszkającego.

Chcąc się tedy istotnie zapewnić o tem, co mi do mego powołania szczególnie było potrzebnem, zapytałem go o rządzie, o duchu, jaki w tem województwie exystuje? Z westchnieniem rzekł poczciwy Kamiński:

— Rząd jest na teraz wojskowy, absolutny, wszystkie klasy ludu wielce uciążający, łupieżny i t. d. Religia katolicko rzymska gwałcona. Nierząd bezwstydnny i t. d. Duch prawie jednostajny, do wolności Polskiej unoszący się.

Odpowiedziałem: To wszystko jest bardzo dobrze.

Zadziwił się poczciwy sędzia na taką moją odpowiedź, a ja mu zaraz odkryłem w samotności moje powołanie, i sekretną z nim konferencyą przedsięwziąłem; z której wypadło, że ja pojechałem do Kamińca, gdzie i poczciwy sędzia za kilka dni miał przybyć.

Jadąc zatrzymała mię zbliżająca się noc w jednej wsi na nocleg, lecz bardzo w niej nikczemna karczemka nie

mogła przyjąć mnie na nocleg. Prosto tedy zajechałem do pana Ekonomia tej wioski, która była jedną z posiadłości pana wojewody podolskiego, Szwejkowskiego.

Pan Ekonom nie odmówił mi ludzkości swojej, ówsem z wielką uprzejmością dał mi nocleg. Nie od niego nie potrzebowałem, tylko obligeowałem go o fużaz dla moich koni za gotowe pieniądze. Szafarnia moja podróżna, którą pożyczony marszałek szanownej Hetmanowej przy wyjeździe moim z Grodna, w wszelkie wygodne zaopatrzyć kazał wiktuały na moją podróż, a w której szanowna Bosiačka ubyte z niej wiktuały zappełniła, miała dostarczającą żywność dla mnie i dla moich ludzi.

Przeto kucharz mój podróżny, od pana Hetmanowej mi nie dany, sporządził wieczerzę, na którą i pozostałych Ekonomstwa zaprosiłem. W rozmowie mojej z panem Ekonomem, który tylko gospodarską posiadał edukacją, był prostego serca, dowiedziałem się, że dopiero cztery tygodnie minęły, jak pojął sobie za żonę córkę jednej doktorowej, bogatej, która poszedłszy za mąż, za bogatego doktora już staroego, żyła z nim tylko półtora roku, z którym miała córkę, a jego terażniejszą żonę, piętnasty rok mającą. I że ten doktor, ojciec jego żony, dwie wsie jakie był dla siebie kupił, testamentem swojej żonie legował.

Przymieszala się do tej naszej rozmowy i żona pana Ekonomia. Nie miała ona tylko utzciewą domową edukacją. Żywa w miarę wieku swego, rozsądna, piękna i kształtna. Mąż zaś jej cały był zajęty gospodarstwem, nieokrzesany i niekształtny.

Żona jego w rozmowie ze mną, dosyć okazała się być skromną, mówiła roztropnie, rzeczy obejmowała, a odpowiedzi jej były uważne i zwięzłe. Nareszcie udaliśmy się do spoczynku.

Rano pan Ekonom przyszedłszy do mnie, ofiarował mi gościnność swoją, abym jeszcze ten dzień zabawił i spo-

czął z takiej odległej podróży mojej, dając i to za przyczynę, że powietrze nie jest łagodne, dżdżyste. Podziękowałem mu za tę jego ludzkość, i oświadczyłem mój wyjazd. Przyszli potem obydwójce do mnie z odnowieniem proźby, abym ten dzień pozostał u nich; wreszcie zezwoliłem z uwagi, że poczciwy Sędzia za dni kilka miał przybyć do Kamieńca.

Kazałem zrobić obiad, miałem bowiem pod dostatkiem zwierzyny, ptaków i grubego zwierza, jako to: jelenie, łosie, pieczenie marynowane, wędzone, tudzież sarnie, i parę zajęców, któremi mię Bosiacy udarowali. Wreszcie pani Ekonomowa z domowego płastwa coś udzieliła.

Przed samym obiadem przyjechało dwie panie, z których jedna była matka pani Ekonomowej, a druga jej przyjaciółka. Córka witając matkę, rzekła z niejakimś uniesieniem:

— Mamo! mamy zacnego gościa u nas (wskazując na mnie) z odległego kraju przejeżdżającego, którego za ledwie uprosiliśmy, że przez dziś zdeklarował się zabawić z nami.

Grzeczny komplement zrobiłem do matki i jej przyjaciółki. Dano obiad. Czasu stołu rozmawialiśmy o świętem małżeństwie, a w tych rozmowach napomknęła matka, że jest kuzyną wojewody Szwejkowskiego, i opowiadała procedencją swoją. Potem o podróży mojej, jak daleko mam ją jeszcze odbywać!

Odpowiedziałem, że jadę do pułku generała Byszewskiego, z którego byłem urlopowany.

Matka: A to jeszcze pan masz daleką podróż, można więcej jak jeden dzień spocząć, po tak odległej odbytej podróży, i przed przedsięwzięciem następnej. — Prosiłabym pana, abys i mój domek odwiedzić raczył, ztąd o milę drogi odległy.

Wymawiałem się jej, ale tylko ceremonialnie, myślą skłaniałem się do jej żądania, czekałem tylko aby je powtórzyła. A gdy powtórzyła obojętnie odpowiedziałem. Nareszcie wyjeżdżając, przy pożegnaniu się rzekła:

— Czekać pana jutro u mnie będę z obiadem, i odjechała.

Po wyjeździe matki córka w proźby do mnie, abym jeszcze u nich zabawił, uzalając się, że mąż jej jedzie bardzo rano w pole na łany, i tam do późna w wieczór bawi, a ją samą jedną w domu zostawia, więc się nudzi, nie mając do kogo słowa przemówić.

Wymawiałem się jej, ale ona tego nie przyjmowała. Nareszcie oświadczyłem, że mąż jej możeby nie zyczył, utrzymywać mię w domu swoim dłużej, jak tylko przez dzień dzisiejszy.

Odpowiedziała: On jeszcze dzisiejszego wieczora jak powróci z pola, będzie pana usilnie prosić, abys jeszcze nie opuszczał nas. On wszystko dla mnie uczyni, co ja tylko żądać u niego będę.

Odpowiedziałem: Tem bardziej nie uczyni i nie zezwoli na to, i może mieć jakieś porozumienie o pani.

— Nie, nie będzie. On jest nieuważający. Zrób się pan dziś chorym, nim on przyjedzie z pola, a do mamy mojej napisz pan bilet dzisiaj, żeś chory. Jutro bardzo rano będzie on oddany mamie.

Zezwoliłem na to, a ona wszystkiego dokazała u męża. Radziła mi, abym się przebrał w szlafrok, jako zwykły ubior chorego. A tak kiedy mąż unużał się pracą w polu, my bawili się w domu.

Pan Ekonom późnym zmrokiem powróciwszy z pola, zastał mię słabego, a pomówiwszy na osobności z żoną, oświadczył, że mię z domu swego nie wypuści, póki nie wyzdrowieję. Podziękowałem mu za tę jego czułość i oświadczyłem, że jutro koniecznie przedsięwzmę podróż moją. Tem bardziej powtarzał swoje proźby, a ja do jutra odroczyłem zdeterminowanie się moje. Nareszcie gdy mąż rano o to molestował, zezwoliłem. Obiad swoim zwyczajem żona posłała mu w pole, a my w domu jedli i bawili się.

Trzeciego dnia podziękowawszy za ich gościnność, odjechałem do matki, gdzie bardzo uprzejmie byłem przyjęty od niej, i która zaraz mię obliigowała, abym zabawił u niej.

Wymawiałem się, że moje interesa nie pozwalają mi zwyłoki czasu. Wszelako ten dzień jeden na jej żądanie zdeklarowałem, zabawić u niej. W obcowaniu z nią rozpoznałem, że naturalny miała rozsadek i nieprzesadną, domową edukacją. Przytem dosyć była ugrzecznioma, piękna, łagodna, uprzedzająca. Ja z mojej strony tyle jakoś potrafiłem ją ująć dla siebie w tym dniu, że niekiedy, ostrożnie jednak, powierzała mi swoje wewnętrzne uczucia do mnie. Ja to wszystko brałem za facecye.

Rzekała, że nie jest z liczby tych kobiet, które ludzie zwykły mężczyzn.

Ucałowałem jej rękę, oświadczyłem wiele dla niej grzeczności.

Opowiadała mi że jest właścicielką tych wsi, przez testament męża jej zapisanych. Ukazywała mi drogie klejnoty, wszelkie mobilia, których także jest właścicielką, i mocna jest tem wszystkiem rozrządzić podług woli i upodobania swego. Nareszcie, że zyczyłaby sobie mieć za męża podobnego mnie, albo i

Za te jej grzeczne oświadczenia, bardzo skromnie podziękowałem. Ja mając zawsze przedemną dopełnienie obowiązków mego powołania, te miałem za pierwsze, niżli moje własne.

Wprowadziłem ją w rozmowę względem wojewody, którego ona mianuje się być kuzynką, jaki on jest względem niej? czy bywa u niego? jakim jest względem teraźniejszego rządu?

Odpowiedziała mi, że posiada u niego zaufanie, że bywa u niego familiarnie, i że rządu moskiewskiego na głowę jest nieprzyjacielem i cała jego familia. I dodała, że

wszyscy jesteśmy ogromnie uciśnieni, niellośctwie i absolutnie obdzierani i t. d.

Wyrozumiawszy to od niej, ułożyłem sobie plan być u wojewody. Gdy ta zacna, ta uczciwa kobieta obligowała, abym więcej nad ten dzień zabawił u niej, zdecydowałem się, powtarzając jej moje przyjaźne dla niej uczucia. Spoufaliliśmy się wzajemnie, i gdym już wyrozumiał, że ona nie zmyślonem, ale szczerem przywiązaniem jest względem mnie, powierzyłem jej w części moje powołanie, zakławszy ją wprzód na wszelkie świętości, na jej sumienie, na jej uczciwość, o zachowanie najściślejszego sekretu. Przyrzekła i zachowała sekret.

Poczem obligowałem ją, aby przyjęła odemnie delegacją w tym interesie do wojewody. Zrobiłem to w tem przekonaniu, że kobietom rozsądnym, przystojnemi romanśami zajęтым, można najważniejsze polecać interesa. Przyjęła ta zacna dama moją delegacją.

Udała się do wojewody natychmiast, z poleconą słowną moją instrukcją. Była dobrze przyjęta, wysłuchana, i przyniosła mi pomyślną odpowiedź, że wojewoda zaprasza mię do siebie. Zaraz napisałem bilet do szanownego Sędziego, donosząc mu, że ja nie w Kamieńcu, ale w domu szanownej doktorowej Rozenfeldowej bawię i tam czekam na niego, z kąd mamy być u wojewody.

Sędzia po przeczytanyim moim bilecie natychmiast przybył, a ztamtąd udaliśmy się do wojewody, któremu przez Sędziego byłem przedstawiony. Prosiłiśmy wojewodę o samotną konferencją, na której ukazałem mu moje wieritelne dokumenta, opowiedziałem konferencją Kościuszki sekretną w Grodnie, o planie jego do powstania narodowego powszechnego.

Wojewoda wysłuchał i przyjął to z zapałem ojczystym. Wypadło z tej konferencyi, że wojewoda sprosi do siebie wojewódzkich obywatelów na bal, gdzie i ja abym się

znajdował. Bal ten miał być w Kamieńcu dany, aby zjazd obywateli do wojewody na wieś, nie bił w oczy moskalów.

Do zaproszenia i zjazdu kilka dni potrzeba było. Więc ja abym tych dni na próżno nie marnował, przedsięwziąłem udać się w głąb województwa, odwiedzić rządzącą księżną Adama, z nią się zapoznać, i zapoznać się także z pułkiem gdzie byłem majorem, a potem wrócić do Kamieńca. Co wszystko mojej poczciwej Marcysi powierzyłem, albowiem nic już przed nią nie tałem. Zapewniłem ją o wzajemnych moich względem niej uczuciach. Przełożyłem jej i zrobiłem uwagi, że związek nasz małżeński nie może podług jej żądania przyjść teraz do skutku, aż po ukończeniu tak ważnych, a całkiem już przed nią odkrytych interesów.

Poczciwa i rozsądna Marcysia przyjęła to wszystko, albowiem była przekonana, o uczciwym moim charakterze. Oświadczyłem jej otwarcie przy mojem z nią rozstaniu się, że ani jej bogactwa, ani jej majątek, nie wiążą serca mego do niej, tylko rzadkie przymioty pięknej jej duszy.

A tak upewniwszy się o wzajemnych naszych serdecznych uczuciach, i dawszy sobie wzajemne na niezabud pierścienie, przy serdecznem uściskaniu się, rozstaliśmy się.

Przybywszy do poczciwego rządcy księżny Adama, wręczyłem mu list tego księżny, który przeczytawszy, ukazał mi. Przyjął mię z największą uprzejmością i opowiedział mi, jaki teraz powszechny jest w tym kraju ucisk; oznajmiłem mu, że teraz jadę do pułku, abym się z nim obznajomił. Żądałem aby mi za gotowe pieniądze wydać kazał dwie beczki miodu, tyleż piwa, a sto garncy gorzałki na konsolacyą dla pułku. Niemniej cztery woły, cztery wieprze, nieco drobiu i innych artykułów na kuchnię, dla oficerów na obiad, i antałek wina.

Poczciwy rządcza chciał mi to wszystko dać bezpłatnie, na mocy listu księżny Adama; lecz ja mu wytłumaczyłem, że to jest osobisty mój interes, którego list ten

księcia nie obejmuje. Więc podług taxy to wszystko gotowemi pieniędzmi zapłaciłem. Rządca w miesięcznym swoim raporcie do księcia umieścił to i odebrał odpowiedź księcia, aby mi wzięte pieniądze powrócił, a to wszystko na skarb zarachował za moim kwitem, i aby się stosował do poprzedniczej dyspozycji księcia.

Pojechałem do sztabu, który w Międzyborzu mieście, włości księcia Adama konsystował, gdzie i bagaże żywności przyszły za mną. Tam podług służby odmeldowałem się sztabowi.

Pułkownik rozkazał, iżby oficerowie podług służby przyszli do mnie z raportem. Przybyłych, przyjąłem z wszelką grzecznością. Kazałem dać śniadanie, rozmawiałem z nimi popularnie i uważałem, że rotmistrz, któremu wzięłem stopień majora, bardzo był nie ukontentowany. Po obluźnię warty zaprosiłem tego rotmistrza do mnie, tłumaczyłem mu się otwarcie, że nie żądałem tego stopnia w tym pułku, a że mi go dano, przyjąłem. Kojąc jego żal, odstąpiłem mu moją gażę na piśmie, przez co go zaspokoilem i przybliżyłem jego przyjaźń dla mnie, a przez niego i innych. Oświadczyłem pułkownikowi, że chociaż jestem urlopowany, chciałbym przez kilka dni robić moją służbę, i abym się zapoznał z pułkiem, żądałbym zacząć ją od ćwiczeń wojennych; zezwolił pułkownik, kazał pościągać z posterunków naddniestrzańskich Towarzystwo i szeregowych, zostawiwszy tam małą liczbę.

Pierwszego dnia z rana i popołudniu robiłem mniejsze obroty wojenne, w przytomności pułkownika i przybyłych niektórych oficerów sztabowych Moskiewskich.

Za porozumieniem się z pułkownikiem, zalecił pułkownik na jutro rewję pułkową, na której przeznaczył siebie zaczepnym, a mnie odpornym. Zrobiłem pułkownikowi propozycją, aby korpus odporny wpław przez Dniestr rejterował się, co miało być punktem ukończenia rewii,

łazy konie i żołnierze przyzwyczajali się do przeprawy wodnej. Przyjął pułkownik moją propozycją i stosownie do niej wydał rozkaz. A jako ten pułk i inne wojska Polskie już były zajęte w służbę Rosyjską, i władzom wojskowym Rosyjskim ulegały, więc pułkownik uwiadomił o tej rewii Rosyjskie w sąsiedztwie stojące pułki, izby kanonady ręcznej broni na rewii, nie zrobiły jakiegos w ich pułkach obłąkanego zamieszania, i przez sąsiedzką przyjaźń zaprosił na rewię swoją Rosyjskich oficerów.

Nazajutrz podług ułożonego planu odbyła się rewia, na której kilku oficerów Rosyjskich było przytomnych.

Ja postawiwszy nad brzegiem Dniestru pewny oddział dla wstrzymania nieprzyjaciela i zasłonięcia rejterady, przeprowiłem się przez rzekę z małą stratą i na powrót wróciłem. Ja przewodniczyłem żołnierzom, a mój śmiały Sokół koniom ich.

Żołnierze niezmiernie kleli tę rewię, bo pomogli jak flisy, ale potem dostawszy odemnie konsolacją (którą pod zarząd pułkownika byłem oddał) zapomnieli swoich przykrości, byli weseli, śmieli się i przypowiadali sobie, jakie który w tej rewii miał zdarzenia.

Sztab, oficerów pułkowych i namiestników, jako też Rosyjskich przytomnych oficerów, zaprosiłem do mnie na obiad, gdzie pułkowa kapela dodawała apetytu do jedzenia.

Po obiedzie udaliśmy się wszyscy na plac na którym bawili się żołnierze, i przypatrywaliśmy się ich zabawom, gdzie także muzyka wojskowa przygrywała. Wszedłem między nich z kilku oficerami, wypilem ich zdrowie, a oni nawzajem moje. Rozmawiałem z niemi poufale, stosownie do ich wychowania i do ich wojskowego powołania.

Pożegnałem ich i oddaliłem się, a nazajutrz rano wyjechałem.

Przyjechałem do pocziwego Wojcickiego; z nim powiadałem, zasięgając od niego wiadomości wzglę-

dem ducha niższych klas ludzi, włościan, szlachty, panów, duchowieństwa i jego substytutem misji ustanowiłem, który włożony na niego obowiązek bardzo roztropnie kierował, i przydatnych zasięgał wiadomości, o których mnie uwiadamił.

Puściłem się napowrót do mojej zacnej poczciwej Marcysi, a zabawiwszy z nią godzin kilka, udałem się do Sędziego. Tam ułożyliśmy przygotowania do aktu powstania, i sam akt ułożyliśmy. Z tem pojechaliśmy do Wojewody, ukazali mu. Akt ten z wielką gorliwością ojczyzną był napisany.

Sędzia mając bliższe stosunki z obywatelami różnych klas województwa tego, dawał o każdym swoją opinią, z podanej sobie przez Wojewodę listy zaproszonych na obiad obywatelów. Wojewoda nie umieścił na tej liście takich, o których z złej strony, albo z obojętnej był przekonany. A takich nie wielu było.

Dzień tylko jeden było do przeznaczonego w Kamieńcu balu, więc Sędzia do swego odjechał domu, a ja do poczciwej mojej Marcysi. Gdzie po kilkudniowym niewidzeniu się, serdecznie uściskaliśmy się i ucałowali. Bawiliśmy się słodko i przyjemnie z wszelką skromnością. Poleciłem jej substytucją mego działania, jako rozsądnej i uczciwej kobiecie, zalecając jej, iżby pod niebytność moją porozumiewała się zawsze z szanownym Sędzią, i radom jego zdrowym powodowała się. Stała się ona później gorliwą misyonarką między płcią swoją, a przez nią i między płcią męską. Była tak dzielną, wyobrażając najżywszem uczucia wyrazami, powinności każdego krajowego mieszkańca, ratowania ojczyzny swojej, ohooby z największem niebezpieczeństwem zdrowia, majątku i nawet życia, że kobiety obojętne na nieszczęścia i klęski krajowe, poszły za jej powodem, i jedne drugich zagrzewały do powszechnej miłości Ojczyzny, i ohwycenia się środków ratowania jej.

Następnego dnia udaliśmy się do Kamieńca. Gdzie przybywszy, poznawaliśmy oboje ducha mieszkańców tego miasta. Twarze tych mieszkańców głęboki wyobrazały smutek.

Przechodząc zwróciłem się do jednego korzennego sklepu, nie żebym potrzebował co w nim kupić, tylko abym od tego, wydawającego się dość słusznym kupca, mógł zasięgnąć wiadomości o przyczynie powszechnego ich smutku.

Zapłaciłem dwie pomarańcze i wszedłem z kupcem ormianinem w rozmowę, który tysiączne złorzeczenia wyrzucał na zdrajców, którzy moskalów w kraj wprowadzili. I opowiadał mi nieprzeliczone nieszczęścia, jakich od moskiewskiego rządu doznają.

Odszedłszy od niego, udałem się do wszystkich kościołów, i w każdym ponajmowałem wotywy o Duchu śłym, aby te jutro o godzinie 9tej były odśpiewane na tę intencją, aby przedsiębrany interes ojczyzny, za pomocą Ducha świętego pomyślnym skutkiem był uwieńczony.

Powracając dowiedziałem się, że Wojewoda przyjechał. Udałem się do niego i zawiadomiłem o moim przybyciu. Przypomniałem Wojewodzie, jeżeli dyacon biskup tutejszy Dębowski i tytularny Cieszkowski są zaproszeni?

Wojewoda: Ah! wprawdzie o nich przepomniałem! — I zaraz jednemu z synów swoich kazał napisać i posłać do obudwóch bilety, a mnie grzecznie podziękował za przypomnienie. Wojewoda u xx. Trynitarzów lokował się, gdzie obszerny refektarz mógł zająć stoły dla zaproszonych gości.

Zawiadomiłem Wojewodę, że jutro o godzinie 9tej po wszystkich kościołach przezemnie zakupione wotywy o Duchu świętym odśpiewane będą na otrzymanie pomyślnego skutku interesów ojczyzny naszej.

— I to dobrze, rzekł Wojewoda. — Kto od Boga poczyzna, Bóg błogosławi takie czynności.

Nadjechał i Sędzia. Zaraz pospieszyłem do niego. Widziałem mu, że widziałem się już z Wojewodą, do

którego i Sędziego udał się, a ja do mojej Marcysi. Widać było że zaproszeni zjeżdżali się, i niektórzy zaraz oddawali wizyty Wojewodzie. Oddawających mu wizyty zawiadomił, że jutro o godzinie 9tej we wszystkich kościołach, będą odśpiewane wotywy o Duchu śwym, i że będziemy na nich.

Nazajutrz, gdzie kto chciał, był na wotywie, a Wojewoda z niektórymi był w katedrze.

Po nabożeństwie wszyscy udali się do Wojewody, gdzie po śniadaniu, zaczęła się za zamkniętymi drzwiami sekretna konferencya. Wojewoda przemówił do wszystkich w nader czułych wyrazach: Po nim szanowny Sędzia, przedstawiając moje hazardowne poświęcenie się dla podźwignienia i ratowania ojczyzny, poświęcenie się wielkich ludzi, w kraju wiele znaczących, jak z dokumentów oryginalnych mnie powierzonych, okaże się.

Złożyłem na stole moje dokumenta, które pojedynczo Sędzia czytał, a ja cały plan konferencyi Kościuszkowej, sekretnie w Grodnie odprawionej, opowiedziałem i rzekłem:

— Oto szanowni Ziomkowie, w całym kraju rzeczywolitej podobna już odprawia się misya, do której wszystkie klasy ludu bez oporu ubiegają się. Pochlebiam sobie, że gorliwa wasza o przywrócenie pierwszego bytu ojczyzny czułość, uwieńczy skutkiem tak wielkie przedsięwzięcia, przez jednomyślne podpisanie aktu świętego powstania, jak wam szanowny Sędzia K przeczyta.

Wszyscy: Słuchamy go!

Sędzia czytał akt powstania, który wielu rozczulił, i pomysłne skutki na umyśle ich zrobił. Dwa razy jeszcze czytanie aktu było, gdyż biskupi Kamieniecki z dwoma kanonikami, Obarzankoskim i Czarnkowskim, a tytularny Cieszkowski z kanonikiem Posiadalskim, już czasu rozpoczętej konferencyi przybyli, do których z zapalem przemówiłem, że ci będą naczelnikami religii Rzymsko katolickiej, aby byli gorliwymi tejsze religii obrońcami, którą sekta Fo-

cyusza, przez swoich posługaczy, hańbi, obala i do szczytów zniszczyć usiłuje, prawych misjonarzy tej religii wypędza, własność ich zabiera, ich z licznymi rodzinami, na ostatnią nędzę i niepoliczone prześladowania wystawia. A że ta religia Rzymsko-katolicka nie może inaczej być obronioną od prześladowania, tylko przez poprzednicze uratowanie, zgnębionej haniebnie ojczyzny naszej, więc wy gorliwi Naczelnicy Religii, z krwi Polskiej, i wysokiej dostojności waszej duchownej, połączonej z cywilną, czujecie, jak wspólna ojczyzna nasza, zdradą i przemocą rozerwana i ujarzmiona została. Czujecie i powinność waszą, oswobodzenia jej. Oto dostojne osoby, przytomnych tu obywateli, prześwietne Województwo Polskie reprezentujące, na głos ojczyzny zebrane, dla uratowania i dźwignienia jej z jarzma niewoli despotycznego rządu, i powrócenia jej na łono swoich braci, zwracają na was, jako na świętych naczelników religii oczy, i czułością przeniknione, czyste i gorliwe serca swoje, abyście im swoją enotą, swoją ojczyzną gorliwością, przewodniczyli do przyjęcia i stwierdzenia powszechnego aktu jeneralnego powstania, jaki już jest wygotowany.

Objawiłem im tajne konferencye Kościuszkowe w Grodnie, z wymienieniem osób, które miały tajny wpływ do tych konferencyi, a z tych ułożenie wierzitelnych otwartych listów, paszportów i innych dokumentów, które przed nimi złożyłem, i o planie, jaki teraz pod ich rozważą zostaje, jako jedynym środkiem do dźwignienia ujarzmionej ojczyzny.

Każdy z biskupów i prałatów odczytali te listy, a szanowny Sędzia przeczytał trzeci raz akt powstania; biskupi, a za nimi wymienieni prałaci najpierwsi ściągnęli rękę do podpisania aktu, a po nich obywatele, a na ostatku Wojewoda. I podano mnie do zawidymowania, jako w mojej przytomności był ułożony i podpisany. Potem opieczęto-

wany duchownymi i obywatelskimi kilku pieczęciami, do mnie zaadresowany i przez Wojewodę oddany. To zrobiłoby jakoby dla mojej powagi, ale ja miałem zawsze moc otworzenia go.

Ten święty wówczas akt powstania, dnia 2go października 1793 r. o godzinie 2giej po południu, w konwencie xx. Trynitarzy w Kamieńcu, jako w dzień obchodzenia uroczystości Najśw. Panny Rożańcowej był podpisany.

Poczem biskupi z będącymi przy nich prałatami, zakonnikami Trynitarzami, i z całym Zgromadzeniem, udali się do kościoła konwentu tego, i tam na podziękowanie najwyższemu Bogu, za udzielenie daru łaski jego jednomyślności, biskupi odśpiewali Te Deum. Poczem udali się wszyscy do Wojewody na obiad, w tymże konwencie dany.

Wszyscy najprzyjemniej ze mną rozmawiali, z podziwianiem się wielkiej mojej determinacji. Zapraszali mnie najprzejmiej, abym przynajmniej przejazdem odwiedził ich domy.

Obligowałem ich, aby przyjęli substytucją misji mojej i chwiejących się utwierdzali, a innych nawracali.

Biskup Dębowski zalecił duchowieństwu miejscowemu, iżby nazajutrz o godzinie 9tej każdy w swoim kościele odśpiewał wotywę, Te Deum i suplikacye, przy wystawieniu w Monstrancyach przenajświętszej Eucharystyi. Co miało tytuł dziękczynnego i błagalnego nabożeństwa; i o tem uwiadomił obywatelskie zgromadzenie.

Ja poznawszy się z prałatami Obarzankoskim, Czarrowskim i Posiadalskim, obligowałem ich, iżby przyjęli substytucją misji do miejscowych mieszkańców, do pałastry, do uczniów i ich nauczycieli. Wszelako uznałem potrzebę, dać się poznać osobiście uczniom wszystkich klas i ich nauczycielom, jako też i ich rozpoznać.

Więc nazajutrz rano o godzinie ósmej najpierw odwiedziłem prefekta, w sposobie oddania mu mego uszano-

wania, a z nim zwiedziłem wszystkie klasy i ich nauczycielów. Każda klasa nie wiele miała uczniów.

Zapytałem Prefekta: dla czego szkoły te, gdzie przedtem przepelnione były uczniami, teraz tak mało ich mają? Prefekt odpowiedział:

— Z odmianą nieprzyjemnego wszystkim rządowi, obywatela stracili chęć dawania synów swoich do publicznych szkół. W domu prywatnie się uczą.

Dałem mu pytanie: A gdyby rząd Polski powrócił?

Prefekt: Daj Boże! Ale to bardzo trudno o to.

Powiedziałem: miejcie ufność w Bogu, a to być może.

Prefekt: Daj Boże! w Nim nadzieja!

Obligowałem Prefekta o dwudniową rekreacją dla wszystkich uczniów, ale pod kondycją, iżby dziś w kościele katedralnym o godzinie 9tej byli na wotywie i suplikacjach.

Prefekt zezwolił i oznajmił każdej szkole, że na moją obligacją, mają dwudniową rekreacją z kondycją, iżby zaraz prosto z szkół udali się do katedry i tam nabożnie słuchali wotywy i suplikacje odśpiewali. Czego z swemi profesorami dopełnili, również i sam Prefekt.

Biskup Demboski celebrował wotywę pontyfikalnie, odśpiewał z duchowieństwem i wszystkiemi Te Deum i suplikacje. Po czem Wojewoda z wszystkiemi obywatelami, którzy z nim byli, oddał mu wizytę i prałatom będącym z nim na obiedzie u Wojewody.

Powrócił z wszystkiemi do siebie. Dał dla nich śniadanie, po którym pożegnali go, i on ich, i rozjechali się.

A Wojewoda odjeżdżając do swego wiejskiego pomieszkania, obligował Sędziego i mnie, iżbyśmy z nim na obiad do niego pojechali. Sędzia zaraz pojechał, ale ja pozostałem się jeszcze w Kamieńcu, dla wzięcia od Gubernatora podorożnej na płatne stójki wojskowe, gdyż na swoje konie i pojazd było mi za trudno, odbywać wiele podróży w mo-
resach. Odebrawszy żadaną podorożną, i poczciwą

Marcysię uściskawszy (która przez ten czas pobytu swego w Kamieńcu, między płcią swoją korzystnie misyonarzowała) pojechałem na obiad do Wojewody, a ona do swego domu.

U Wojewody cała nasza rozmowa była o dalszych moich działaniach. Wytknął mi niektórych, znanych mu z sposobu myślenia, tak w Kijowskim, jak i Braclawskim województwach, i tych radził mi się wystrzegać, i przeciwnie, poczciwie myślących, którym można poufać. Toż samo i Sędzia z swojej strony. Ja otworzyłem myśl moją, że ztąd najpierwej udam się w Kijowskie, a potem w Braclawskie. Wojewoda obligował mię, abym z nim korespondował, jak mi tam udawać się będą interesa, toż samo i Sędzia.

Pożegnałem Wojewodę i z szanownym Sędzią udałem się do domu jego. Tam przenocowawszy i pomówiwszy, co potrzebnego w interesach, pożegnałem go na długi czas, i na obiad do poczciwej Marcysi przyjechałem. Tam dopiero serdecznie ją uściskałem i ona mnie nawzajem, bo w Kamieńcu oboje byliśmy zajęci misją. Dwa dni bawiłem przy niej, a trzeciego dnia pożegnałem ją, i w dalszą podróż udałem się. Czuliśmy oboje nasze rozstanie się, ale interesa wielkiego mego powołania, zaspakajały wzajemne nasze uczucia. Przynależem jej, że po ułatwieniu tych interesów, nie tylko rękę moją i serce, ale i całego mnie oddam jej. Odpowiedziała mi jako rozsądna kobieta, i publiczne dobro ojczyzny nad swój własny przekładająca interes:

— Jedź! rób interesa ojczyzny. Niech Bóg ubłogosławi twoje zamiary i twoje czyny, a będziesz mi miłszy gdy zostaniesz uwieniczony sławą narodową.

I tak uściskawszy się serdecznie, rozstaliśmy się.

Przyjechałem do poczciwego Wojcickiego, od którego powzięłem niemylną wiadomość, że generał Byszewski przybył do Międzyborza, gdzie pułk jego był na leżach. Natychmiast udałem się do niego.

Opowiedziałem mu, że akt powstania Podolanów już jest podpisany bez żadnych dysertacji, i ukazałem go. Niezmiernie był kontent Jenerał z tak szybkiego mego działania. Przedstawiłem mu, że byłoby to dobrze, gdyby on odwiedził Wojewodę, Sędziego, Biskupów i przynajmniej niektórych obywatelów Podolanów. Przyjął to Jenerał, i później dopełnił. Poleciałem mu moją pocziwą Marcysię, konsyliarżową J. K. Mości, a kuzynkę Wojewody, i to przyjął. Dalej uznałem za rzecz potrzebną (co i Jenerał potwierdził) aby z tych trzech listów, dużo porobić kopij i te między obywatelów rozdać, iżby oni czytając je, i sami i innych utwierdzali i utrzymywali ducha gorliwości ojczystej. A tak w tym zamiarze, rozkazał Jenerał zaraz te listy kopiować, i z tych kopij, do tysiąca zrobić kopij. Wojskowi pułku jego, którzy byli z dobrymi charakterami, zajęli się tą czynnością.

Prosiłem Jenerała, iżby kazał urlopować jednego szeregowego, którego bym sobie wybrał z mego szwadronu, zręcznego do usługi mojej w podróżach. Jenerał polecił to pułkownikowi, a on dopełnił.

Oznajmiłem Jenerałowi osobliwsze względy na mnie księcia Adama, przez wydanie dyspozycji (mimo mojej wiadomości) do pocziwego rządzcy swego Wojcickiego, do utrzymania mię przystojnego kosztem skarbu jego, i upewniłem o gorliwości względem ojczyzny tegoż Wojcickiego. Szybkie działania interesów nie dozwoliły mi dłużej cieszyć się z moim Jenerałem, jak tylko godzin pięć. Zabrałem nieco kopij z listów, a więcej deklarował mi Jenerał przysłać przez kresy wojskowe, gdziebym się znajdował.

Przedstawiłem Jenerałowi, że najpierwej udam się do województwa Kijowskiego (które cztery albo pięć razy większe było aniżeli Podolskie) i powiatami działać będę. Stojąc w tem województwie na konsystencyi pierwszej służby mojej grenadyerów przeszło lat dwa, zapoznałem się

tam, i zaprzyjaźniłem z niektórymi większemi i mniejszemi obywatelami i duchownemi. Wyrozumiem ich ducha, przypomnę się ich świeżej pamięci. Listy instancyonalne niby za moją familią, zdawało mi się, aby z nich zrobić użytek, na wszelki przyszły wypadek, porozumiawszy się z niektórymi obywatelami (ale aż po podpisaniu aktu powstania) zapoznać ich formalnie, o powrocie przynajmniej niektórych, posiadanych przez nich, do mojej familii niby należących włości. Co Jenerał aprobował.

Przedstawiłem także Jenerałowi moje uwagi, iż jeżeli nie we wszystkich powiatach, to przynajmniej w niektórych, mógłby być obecnym konferencyom o podpisanie aktu powstania, za wczesnem przezemnie uwiadomieniem.

Zdeklarował się Jenerał, ale pod kondycją, jeżeli mu okoliczności dozwolą. Wybrał się Jenerał w podróż, i razem ze mną wyjechał z Międzyborza, a po drodze odwiedził szanownego Wojcickiego i innych odwiedzał obywatelów, aż do Wojewody i Sędziego.

Podolanie po podpisaniu aktu powstania, tym biednym wojskowym, którzy po zwinieciu kilku pułków jazdy przez zdrajcę Szczęsnego, a przez rząd Katarzyny kilku regimentów pieszych, pozostali bez chleba, okazali ludzkość, których pod różnemi tytułami służby swojej dworskiej, każdy w miarę możności swojej, w domach swoich uplasowali z wszelkiem dla nich opatrzeniem, w nadziei, iż kilka tysięcy wojska z nich ojczyzna w pogotowiu mieć będzie, swego przyszłego czasu.

Przenocowawszy u poczciwego Wojcickiego, o utrzymanie dwóch moich ludzi i koni pięciu jego zobligowawszy, (który tak był troskliwy względem dalszego mego bez kosztu utrzymania się, iż napisał list do rządcy włości księcia Adama w Braclawskim, jeżeli on miałby od księcia względem utrzymania mnie jakie dyspozycye? Rządca odpisał że ma, wyjechałem w podróż moją do Kijowskiego, dnia 8go października 1793 r. stójką wojskową, a ujecha-

wszy milę drogi, wstąpiłem przejazdem do jednego z poznanych obywateli, od którego mile byłem przyjęty, na obiad czekać nie mogłem, lubo byłem proszony, dla spóźnienia czasu podróży mojej.

Ów obywatel widząc, że ja prostym wozem i końmi stojkowemi odbywam podróż, ofiarował mi porządny i wygodny swój kocz z zaprzęgiem czterokonnym, do pewnego obywatela o dwie mile drogi.

Uprzejmie przyjąłem tę ofiarę, pożegnałem się i pojechałem. Stałem u drugiego obywatela przed obiadem. Dano obiad, jadłem smaczno.

Opowiedziałem mu, że dla bardzo utrudzonych podróży koni moich, i nieco porujnowanego pojazdu, przedsięwzięłem podróż moją w Kijowskie odbywać stojkami.

Ale łaskawy jego sąsiad uwolnił mię od niewygodnej stojkowej podróży, i dał mi swój pojazd i konie do tego miejsca, a zład znowu stójką pojadę.

Obywatel: Alboż ja nie jestem w stanie zrobienia panu podobnej usługi?

Odpowiedziałem: nie jest przyzwolitą rzeczą, aby zacyni obywatele dla mnie niczem im niezastuzonego, takie robili ofiary. Ja żołnierz, przyzwyczajony wszystkie znosić niewygody, mogę i tę małą przenieść.

Lecz zacyny obywatel grzecznie tłumacząc się, nie odstąpił swojej ofiary, i jeszcze skrycie napisał niby jak podoróżnią do obywatelów i dał swemu furmanowi, zainformowawszy go, aby temu panu, do którego mnie odwiezie, tajemnie oddał.

A tak ja z domu do domu obywatelskiego, wygodnemi poczwórnemi a niekiedy i poszóstnemi pojazdami, zajechałem w powiat Owrucki, do znajomego mi pierwej księdza Ochockiego, opata Bazylianów Owruckich, już w województwie Kijowskim leżący.

Stanąwszy 10go października u szanownego tego pra-

łata księdza Ochockiego, jako poprzedni jego przyjaciel, najuprzejmiej od niego byłem przyjęty. A znając jego uczciwy charakter i patriotyzm, odkryłem przed nim cały plan mojej podróży. Ukazałem mu moje wierzytelne dokumenta, i akt powstania szanownych Podolanów.

Z największym ukontentowaniem i zapałem to wszystko odczytał.

Pomówiwszy otwarcie z opatem do późna w noc, nazajutrz rano pojazdem opata udałem się do Stolnikowej Pruszyńskiej, także mi znajomej, miernomąjącej ale wielce rozsądnej, roztropnej, śmiałej, każdą rzecz obejmującej, patriotce wielkiej, pięknej mężatki, żony dużo wiekowego męża, wymową oratorską, Cyceronowi wyrównyującą, która niekiedy bywała i romansowa; znając ją tedy dobrze poprzednio, powitałem ją w romansowych grzecznych wyrazach i ona mnie, i komplement mój najuprzejmiej przyjęła.

Pytała mię, czy mój pojazd?

Odpowiedziałem, że opata Ochockiego.

Żądała, abym pojazd odesłał napowrót, a ona mnie swoim odwieść deklarowała. Wahałem się to wykonać z względu, aby mię długi czas w domie swoim nie utrzymała, przez co wieleby mi zmarnowała czasu. Wszelako za jej naleganiem, zezwoliłem na odesłanie pojazdu, wymawiając sobie, że dłużej nad jeden dzień służyć jej nie mogę.

— Co? nad jeden dzień! odrzekła Stolnikowa, to jest jak gdyby jedna godzina. Lat trzy z górą nie widziałam cię panie Majorze, i mnie, twojej przyjaciółce, jeden dzień tylko poświęcasz bytność swoją. To być nie może. Przynajmniej trzy tygodnie.

Tłumaczyłem się, że mam ważne interesa, które prędkiej działalności mojej wymagają.

— Pruszyńska to ci wszystko wynagrodzi, odpowiedziała.

Ledwie na trzech dniach przestała. A tak napisałem bilet do Opatu, i pojazd odesłałem.

Od romansów tedy zacząłem interes, i zwołna zbliżyłem ją do pryncypalnego mego interesu, ale to aż drugiego dnia, bo wyrozumiewałem ją, jeżeli jej serce nie zmieniło uczucia zapachu ojczystego. A tak wyrozumiawszy, odkryłem jej cały plan interesu, który ona z największym zapamiętem przyjęła. Odczytała moje depesze i akt powstania Podolanów, i rzekła:

— A czemuż nie był pierwszym akt powstania Owrucczanów?

Odpowiedziałem: Tak różne okoliczności zrządziły.

Poczem znowuśmy przeszli do romansu, i tak na przemian szły interesa.

Po trzech dniach pojechaliśmy do Opatu, Stolnikowa i ja, i trafiliśmy przed obiadem jeszcze, i zaraz rozpoczęły się sekretne konferencye. Z których wypadło, że Opat dobrze myślących Owrucczanów zaprosił do konwentu Owruckiego na dzień 18go października przez rozesłane listy pod pozorem narad religijnych. Jenerał Byszewski będąc odemnie uwiadomiony, przybył do Opatu, a ztamtąd do Owrucca udał się

Uroczystość ta odbyła się podobnym sposobem jak w Kamieńcu. Jenerał przywiózł z sobą dużo kopij listów, które patryoci rozebrali. Ja porozumiawszy się z Sędzią, Opatem i Stolnikową, pozwałem ich o posiadanie niektórych włości, familii mojej należących. Jenerał odwiedzał niektórych obywateli w Owruckiem, a ja udałem się w Mozerski powiat; gdzie odwiedziłem najpierwej dobrze mi znajomą brygadyerowę Wyszczyńską, wdowę, która miała wielką powagę w obywatelstwie; potem Oskierkę, strażnika polnego litewskiego, także mi znanego, i Jelińskiego starostę i kasztelana Mozerskiego, wszystkich i z osób, i z spo-

sobu dobrego myślenia, jako też gorliwości ojczyściej dobrze mi znanych.

Tym wszystkim objawiłem plan bez obawy mojej misji, i wszyscy z żywym uczuciem przyjęli. Obywatelów do Mozerza zaprosili, i tam święty akt powstania, na wzór Kamienieckiego i Owruckiego w przytomności jenerała Byszewskiego podpisali, i mnie wręczyli dnia 4go listopada 1793 roku.

W tym i poprzedniczych aktach powstania, jako też i następnych, wyrazili się obywatele, że każdy z nich trzy części majątku swego ofiaruje dobrowolnie na podźwignięcie i uratowanie ojczyzny swojej. Kopije listów rozebrali.

Jenerał Byszewski z Mozerza powrócił do siebie, a ja przeniosłem się z moją misją w powiat Żytomirski; gdzie odwiedziłem metropolitę ruskiego katolickiego Smogorzewskiego, w Radomyślu metropolitalnej włości mieszkającego, potem w Żytomierzu księdza Pałuskiego, tytularnego biskupa i oficyała Kijowskiego, Pągoskiego, Skarbnika, Dubrawskiego wielkiego bogacza, Jakuboskich braci, Pruszyńskich, wszystkich i z osób, i z sposobu dobrego patrioty cznego myślenia dobrze mi znanych. Z każdym z osobna zrobiłem tajną konferencyą, i każdemu powierzyłem mój plan.

Metropolita Smogorzewski i oficyał Pałuski byli naczelnikami przygotowania obywatelów do aktu powstania. Jednych do siebie na prywatne konferencye zapraszali, innych w ich domach odwiedzali.

Oba ci pralaci wiele zakredytowani byli w całym obywatelstwie powiatu Żytomirskiego. Biskup Kijowski łaciński, Cieciszski, któremu dobrze byłem znany kiedy on był jeszcze oficyałem Warszawskim, i był zawsze jeszcze gorliwym patriotą Polskim, którego gdym odwiedził w Żytomierzu, uprzejmie mię przyjął, z dawniejszą względem innie grzecznością. Ale kiedy mu odkryłem mój zawód, uchylił się od wszelkiego wpływu do powstania, dając kar-

dynałne racye, które mu nie pozwalają przedsięwziąć tego czynu. Wreszcie dla zabezpieczenia mojej obawy, z okazji odmówienia jego wpływu, zaręczył mię charakterem kapłańskim, że żadnej przeszkody moim patriotycznym działaniom przez żadne tajemne, szkodliwe środki, robić nie będzie, i że najściślej tego wszystkiego, com mu ustnie powierzył, zachowa tajemnicę. Na stwierdzenie czego, krzyż którym biskupi przyozdabiają się, wziął do ręki, i ucałował.

Przy pożegnaniu go mojem, cisnąc moją rękę rzekł:

— Panie Majorze, niech ta okoliczność którą wytłumaczyłem, nie rujnuje dawnej wzajemnej naszej przyjaźni. Proszę być moim zawsze poufałym przyjacielem, tak jak ja jego jestem i będę, i proszę mieć dobrą o mnie opinią. Niech wam Bóg błogosławi poczciwe wasze zamiary.

Pożegnał mię, w głowę pocałował, a ja go ucałowałem w rękę i oddaliłem się.

Powtórzyłem moje odwiedzenie go, wyjeżdżając w Braclawskie, uwiadomiłem go o pomyślnem dójściu aktu powstania. Powtórzył pierwsze swoje życzenia, przeżegnał, uściskał mię, ucałował w głowę, a ja go w rękę.

Dwoma dniami przed zjazdem obywateli do Żytomierza dla podpisania aktu powstania, biskup wyjechał z Żytomierza, i aż drugiego dnia po ukończeniu dzieła powrócił.

Metropolita Smogorzewski z biskupem Pałuskim emulowali o miejscu, gdzie obywatele zjechaćby się mieli, dla podpisania aktu powstania. Pierwszy żądał do Radomyśla, rezydencyonalnego jego miasta. Drugi do Żytomierza, i przy swoich żądaniach obydwu upornie utrzymywali się. Nadaremne były wszelkie moje usiłowania, aby się porozumieli z sobą względem zezwolenia obrania jednego miejsca, do tego świętego aktu. Na czem upłynęło kilka dni bezowocnie, a ja od jednego do drugiego jak ptak latał, w nadziei, że choć którego z nich nakłonię do jedności.

A gdy tego dokazać nie mogłem, wyrzekłem: niech dwa będą zjazdy, pierwszy w Radomyślu, drugi w Żytomierzu, o dwa dni później po pierwszym, gdyż ja nie mogłem (jak koniecznie powinienem) jednego dnia na obydwóch zjazdach, jeden od drugiego o kilka mil odległych, obecnym znajdować się.

Przyjęli ten plan i rozesłali listy na zjazd, za wspólnym porozumieniem się co do daty.

Ja przez ten czas nim zjazdy miały się zbliżyć, obleciałem wojska polskie, w moskiewską służbę zajęte, jako to: brygady z ich naczelnikami brygadyerami, Kublickiego, Łazińskiego, Kołycki, Twardowskiego i Jerlicza. Tudzież piesze regimenty Jeleńskiego, księcia Kaliksta i inne, którym ziarno misyi rzuciłem, i powróciłem do Radomyśla. Gdzie metropolita Smogorzewski ruski (ale z urodzenia mazur z Wielkopolski) swoją partję obywatelów na dzień 28my października do Radomyśla, a biskup Pałuski swoją na dzień 1szy listopada do Żytomierza zaprosili. Gdzie akt powstania na wzór pierwszych ułożyli, w przytomności mojej podpisali, i mnie opieczętowany, każdy z osobna ceremonialnie wręczyli. Kopije listów rozebrali, i po wielkim a wspaniałym obiedzie rozjechali się.

Ja zwiedziłem szkoły w Żytomierzu, ich profesorów i prefekta, gdzie także ziarno misyi rzuciłem. Zwiedziłem kancelaryę Ziemską i Grodzką, niektórych mecenasów, i w sposobie patriotycznym do nich przemówiłem.

Biskupa Pałuskiego pożegnałem, a porozumiawszy się z Metropolitą i Dubrawskim sędzią, zapozwalem onych do ziemstwa Żytomirskiego, w takim kształcie jak i innych.

Z Żytomierza do Metropolity Smogorzewskiego do Radomyśla wyjechałem, gdzie kilka dni dla słabości zdrowia bawiłem. Zkąd porobiłem interesowne ekspedycje do wojewody Podolskiego, Sędziego i szanownej Konsyliarzowej. Do poczciwego Bosiackiego, Stolnika i Kanonika, a pryn-

cypalnie do Hetmanowej, księcia Adama, księcia Marszałka i posła Mazowieckiego, w nader ostrożnych wyrazach.

Odwiedzałem domy niektórych obywateli, spoufaliłem się z nimi, i powróciłem znowu do Metropolity, którego obliżowałem, że mi dał kozaka na posłańca po mój ekwipaż, o trzydzieści kilka mil odemnie oddalony. Przez którego napisałem do szanownego rządcy Wojcieckiego o wydanie mego ekwipażu, i na wydatki podróży dałem kozakowi potrzebne pieniądze. Przez którego napisałem i do generała Byszewskiego, doniosłem mu o pomyslnem ukończeniu interesu, i o niejakej mojej oziębłości i niechęci przeniesienia się w Bracławskie, gdzie nikogo znajomego nie miałem.

Jenerał w odpowiedzi swojej na mój list, ile mógł, umacniał ducha mego. Powierzyłem tę moją oziębłość, będąc w poufalej rozmowie Metropolicie i biskupowi Pałuskiemu, z przyczyny, że tam nikogo nie miałem znajomego a tem bardziej poufalego. Mówiłem, że nie wiem komu mógłbym się poufać, i z kim zaczynać interes?

Metropolita zalecił mi Bazylianów Latyczewskich i Umańskich z ich przełożonemi, a Biskup exjenerała, a na teraz prowincyała Dominikanów Barskich, księdza Leduchowskiego, gorliwego w religii i wielkiego patriotę, który przez kilkanaście lat sprawiał chwalebnie urząd Jenerała zakonu swego w Rzymie i sam go zrezygnował, a na teraz jest prowincyałem tegoż zakonu, i mieszka w konwencie Barskim. Jest światły, uczony, czytany z dziejów różnych narodów, przytym w towarzyskich posiedzeniach bardzo przyjemny i słodki.

Drugi, podobny jemu jest w Berdyczowie, prowincyał i przeor Karmelitów bosych, ksiądz Janiszewski. Do tych obydwóch ponapisywał listy, abym był grzecznie od nich przyjęty.

Podobnie zrobił i Metropolita, do księdza Przyłuskie-

go, prowincyała Bazylianów Umańskich, i księdza Czyteńskiego, Latyczeskich Bazylianów superiora. Ale cóż z tego, gdy ci w głębi województwa mieszkali, o 9 i o 13 mil odległości, do których jadąc, trzeba było wszystkich za sobą zostawić bez żadnego ruchu, a od tamtych zaczynać moją propagandę, co nie było mi dogodnie. Wreszcie nie mając dogodniejszego planu, pomuszony byłem i tego chwycić się. Czekałem tylko na przybycie mego pojazdu, który dopiero za 9 dni miał się połączyć ze mną.

Przez ten czas bawiłem nieco u Metropolity i zwiedzałem niektórych obywatelów, utwierdzając ich w ich przedsięwzięciach.

Poleciłem ich ludzkości tych biednych wojskowych, którzy przez zwiniecie niektórych pułków, zostali biednemi w swojej ziemi tułaczami, doświadczając wielkiej nędzy; i żeby wzorem Podolanów, dali im w domach swoich przytułek, z których czasu potrzeby na poratowanie ojczyzny, miałiby kilka tysięcy wojowników, okurzonych już dobrze prochem bojowym. Chętnie przyjęli mój wniosek, i skwapliwie ubiegali się do spełnienia onego.

Drugi mój wniosek, iżby ile tylko być może, usposabiali się dla tych wojowników w broń wszelkiego gatunku, amunicją, ale z najprzezorniejszą ostrożnością. Choć Rząd moskiewski na ten czas wojskowy, nie miał żadnego złego porozumienia o Polakach, tak cywilnych jako i wojskowych, któreby im nakazywało jakąś obawę względem ich złamania wierności i wydobycia się na wolność z pod ich rządu, gdyż każdy z wszelką powolnością ulegał ich łupiestwu, ich tyranii, absolutnem swoim postępowaniem dopełnianej.

Aż już później, kiedy wojska Polaków w masie opuściły swoje leże i wyszły z kraju, natenczas obudziła się w Moskalach ostrożność, ale tylko względem pojedynczych i to niektórych wojskowych, mundurem Polskim odzianych.

Tych wojskowe ich komendy chwyciły, i gdzieś bez wieści poszły; a później trochę, już po Krakowskim powstaniu, z jakiego najmniejszego pozorów, i cywilni niektórzy takimże podlegali losowi.

Powróciłem nareszcie do Metropolity i tam na mój pojazd czekałem, który gdy się zbliżył do mnie, Metropolita obdarzył mnie swoim pasterskim błogosławieństwem, i tak wyjechałem w dalszą moją podróż.

Po dwóch dniach podróżywania mego, stanąłem w Braclawskim, powiecie Winnickim, przez który jadąc dzień cały, już późnym zmrokiem dostałem się do jednego porządnie zabudowanego miasteczka (którego nazwiska nie pamiętam) które było własnością księdza kanonika i oficyała Braclawskiego, Chołonieskiego i rezydencyą jego. Gdzie konsystorz Braclawski miał swoją siedzibę.

Zajechawszy do gospody, poszedłem do izby i rozebrałem się z podróznego mego ubioru. Z jakimż podziwieniem ujrzałem tam mego niegdyś profesora matematyki, księdza Ancypę, Ex-Jezuicie.

Rzuciłem się z ukontentowaniem na jego łono, ucałowałem ręce jego, który od czasu jak był w Poznaniu moim nauczycielem przed kilkunastu laty, cały czas mię nie widział i żadnej o mnie nie miał wiadomości, a przeto mnie nie poznał. Objawiłem mu kto jestem i nazwisko moje. Wtenczas dopiero z niewypowiedzianą radością tulił mię do swego łona, ścisnął i całował serdecznie, oświadczając liczbę uczniów swoich z matematyki i filozofii, jak wiele już ma w zawodzie wojskowym, bitnych i odważnych bohaterów, między których i mnie policzył. Kazałem dobrą i gustowną zrobić wieszakę i dać podróznego dobrego wina, jakim mię byli zaopatrzili Metropolita i Biskup, i tak po lampeczce kosztując i chwając dobroć tego wina, wykosztowaliśmy jedną całą butelkę, a drugą przy i po wieszaku, rozmawiając o naszych wzajemnych

potocznych zdarzeniach, jakich który doświadczał, przez upłynione lata naszej nieobecności wzajemnej.

Przyszliliśmy zwolna do materyi rządu krajowego, do ustanowienia i utworzenia nowych jurysdykcji wojskowych i cywilnych, mocą konstytucyi 3go maja, gdzie i on w komisyi cywilno wojskowej Braclawskiej, będąc wolnemi głosami obrany, jako z stanu duchownego zasiadał i pełnił swoje urządowanie, aż do wkroczenia zbrojnego Moskwy do kraju Polskiego, i okazywał czułość ojczystą z haniebnie zabranych przez Moskwę tylu prowincyi Polskich. Utyskiwał na absolutny rząd moskiewski, na prześladowanie religii, na obdzieranie niełitościwe, pod powagą tego haniebnego rządu i t. d. I w takich rozmowach uspił nas kochany przyjaciel Węgrzyn, bardzo snem przyjemnym do godziny siódmej.

Obudziwszy się ze snu, życzył mój szanowny Profesor abym odwiedził Oficyała, zalecając rzadkie przymioty duszy jego. Zezwoliłem na to. Dano nam kawę, Profesor mój wymawiał się od niej, że chciałby mieć mszę pierwej.

Dyspensowałem go na kawę. Przyjął.

A tak napiwszy się kawy, udałem się z nim do pałacu, gdzie z największą czułością przedstawił mnie, w najgrzeczniejszej opinii o moich szkolnych naukach, i jako jednego z uczniów jego w szkołach Poznańskich matematyka, a teraz w zawodzie wojskowym Majora pułku Jenerała By-szewskiego, wyrażając się jak wiele ma zaszczytu z uczniów swoich (wymieniając ich liczbę) w zawodzie wojskowym.

Oficyał dosyć grzecznie nas przyjął, po krótkiej wizycie naszej pozeegnaliśmy go.

Zara: po kawie kazałem urządzić śniadanie, gdyż tego dnia szanowny Proboszcz pokończywszy już swoje u Oficyała interesy, postanowił odjechać do swego probostwa do Granów, gdzie i mnie z sobą zaprosił.

Granów od tego miejsca był odległy mil pięć tęgich

Ukraińskich, więc nie można było jednego dnia odbyć tej podróży, zwłaszcza nie rano z noclegu wyjechawszy.

Ułożyliśmy się tedy wysłać naprzód mojego kucharza do przeznaczonego o mil trzy miejsca, aby nam tam obiad razem i wieczerzę urządził, a my po dobrem śniadaniu puściliśmy się w podróż, gdzie w przeznaczonem na obiad miejscu przed zmrokiem stanęliśmy, i obiad z wieczerzą zjadłszy, obnocoaliśmy się; a kucharzowi zapowiedziałem, iżby do dnia wyjechawszy, urządził nam o milę śniadanie. Po którym stanęliśmy w Granowie na obiad.

W podróży uwiadomiłem się, że Granów miasteczko partykularne, drewnianemi domami żydowskiemi zabudowane, było własnością księcia Adama, i że tam jest pałac książęcy drewniany z oficynami, w których Ekonom jeneralny kilku książęcych włości mieszka, a pałac przez nikogo nie jest zamieszkały, ale zimową porą jest wypalany, dla konserwowania ozdób pokojowych.

Ksiądz Proboszcz zimową porą zwykł niekiedy mieszkać na folwarku wioski kościelnej, w bliskości tylko przez groblę od kościoła będącej, więc tam zajechaliśmy.

Przez dwa dni będąc z nim, nie powierzałem mu się z memi interesami, bo tego potrzebna ostrożność wymagała. Wyrozumiewałem jego sposób myślenia, charakter, uczciwość i energią ojczystą, gdyż o tem wszystkim od nikogo nie byłem uprzedzony.

W rozmowach o obywatelstwie sąsiedzkiem jego parafian i innych, o ich nazwiskach, nabierałem od niego wiadomości, z czego dowiedziałem się, że dwaj bracia Jarożyńscy od Granowa o półtory mili mają swe posiadłości, i obadwa w miasteczku Kuna mieszkają. Jeden z nich jest marszałkiem, a drugi podkomorzym Braclawskim.

Ci obydwaj byli memi kondycypułami na retoryce w szkołach Pijarów Warszawskich, i osobistemi przyjaciółmi. O których Proboszcz co do religii, moralności, energii oj-

czystej i obywatelskiej reputacji najlepszą dawał opinię. Wiele byłem uradowany powziętą o nich wiadomością.

Obligowałem Proboszcza, abym w towarzystwie jego mógł ich odwiedzić. Pojechaliliśmy do nich, od których Proboszcz jako sąsiad, a ja jako szkolny jeszcze przyjaciel ich, mile byliśmy przyjęci.

Początek rozmów naszych był o szkolnych naszych obchodzeniach się, naukach, przyjaźniach, zabawach, skłonnościach, gdzie przypomnieli mi, iż skłonność we mnie poznawali zawsze być do stanu wojskowego, kiedy po kilka armatek małych mosiężnych starałem się mieć, i z nich sekretnie w odległym jakim miejscu robić huczne kanonady i t. d. Potem o aplikowaniu się w palestrze w ich obywatelskim zawodzie i t. d.

Nareszcie przyszliliśmy do materyi stanu, rządu krajowego, konstytucyi 3go maja, świętej i jedynej dla utrzymania porządku sprawiedliwości, wzniesienia sławy narodowej i podźwignienia gnębionej przemocą ościennych ojczyzny naszej.

Tu dopiero wyrozumiewałem ducha każdego, ale potrzebowałem mocnych, przekonywających mię dowodów dla ugruntowania we mnie opinii o ich sposobie myślenia, względem uratowania Ojczyzny. Dla tego wziętem na siebie rolę do grania przeciw konstytucyi 3go maja.

Sprzeciwiałem się jej w niektórych materyach, osobliwie w takich, w jakichby przez ich rezonowania mogłem ubezpieczyć ufne powierzenie się moje, tak ważnego przedmiotu.

Wszyscy trzej, to jest Proboszcz i dwaj bracia Jarożyńscy, i przybyli jeszcze po obiedzie dwaj bracia Sobańscy, sąsiedzi pierwszych, byli przeciwko mnie, i z największem natężeniem starali się wszyscy przekonywać opinię moją, bardzo słabymi argumentami a bardziej oporem przemennie wspieraną, względem konstytucyi 3go maja, wzglę-

dem zaboru przez Moskwę i Prusaka znacznych i najkorzystniejszych prowincyi Polskich, względem najhaniebniejsze go zjazdu i postępowania sejmu Grodzieńskiego i t. d.

Ja te wszystkie acz zbrodnicze postępowania w przekonaniu mojem upoważniałem, a oni z największą zajadłością potępiali i wyraźnie przeciwko mnie okazali swoje sentymenta. Na co ja okazałem się być bardzo obojętnym.

Wypróżniliśmy kilka butelek dereniaku, który w tamtym kraju zastępuje najlepsze wino, jeżeli przyzwoitym sposobem jest urządzony.

Odjeżdżając Proboszcz jako dawny sąsiad, a ja jako przyjaciel i nowo przybyły sąsiad, prosiliśmy przytomnych o wzajemne nas odwiedzenie. Przydeklarowali, i w kilka dni sprawdzili.

Powróciwszy z tej wizyty, spędziliśmy niejakiś czas wieczorny do późnej nocy na korepetycyi argumentów Jaroszyńskich i Sobańskich, wszystkich wprawdzie gruntownie uczonych, rozsądnie wszystkie rzeczy obejmujących, wiele wiadomości dziejów nietylko różnych państw od stworzenia świata przed i po narodzeniu Chrystusa mających, ale i pisma świętego Biblii posiadających. Biblię, ten to szacowny zbiór pisma świętego, ja ledwie tylko raz odczytałem; ale wojny Greckie, Rzymskie, Szwedzkie, Gustaw Waza, kilka razy odczytanie ich powtarzałem, i miałem w żywej pamięci wszystkie ich wypadki.

Z takimi wielu wiadomościami swemi, nie wydawali się przedemną Jaroszyńscy ani Sobańscy, niekiedy tylko przez prędkość coś podobnego wybąknęli, ale zaraz spostrzegłszy się, zamilkli. Proboszcz, który dobrze z nimi był obznajomiony, o tych talentach ich powiadał mi. Gdyż prawdziwie uczeni męłowie trzymają się tych maxym roztropności, że nigdy z talentami swemi przedwcześnie i niepotrzebnie wydawać się nie zwykli, aż dopiero w czasie potrzebnym rozwijają one, czem wszystkich podziwiają.

Wieczora tego jakeśmy powrócili od Jaroszyńskich, oświadczyłem Proboszczowi, iż chciałybym jutro rano zwieźć jego pomieszkanie proboszczowskie, jakie było przy kościele, a to w celu, abym tam dla spokojnego i tajemnego działania interesów, za jego zezwoleniem mógł się uplasować, nie otwierając mu moich myśli.

Proboszcz zadysponował zaraz z wieczora wypalenie pokojów probostwa, które przez nikogo nie były zamieszkałe, do których udaliśmy się zrana. Tam dopiero na osobności, przy zamkniętych drzwiach i oddaleniu na folwark służących, odkryłem mu cały plan działania mego. Ukazałem akta powstania dwóch województw, z jaką gorliwością obywatele tych województw one ułożyli, i z największą determinacją podpisali.

Zdumiał się ten szanowny Proboszcz nad tak hazardownym tym moim zawodem, i jak niby osłupiały bez ruchu, bez mowy, siedział jakiś czas na krześle. Chcąc mu przerwać to zamyślenie się jego, mogące mieć jaki szkodliwy wpływ na jego zdrowie, rzekłem do niego z zapamiętaniem:

— Szanowny mój przyjacielu! potrafiłeś w młodocianym wieku moim przysposobić mnie do zawodu wojskowego w jakim teraz zostaję, i do osiągnięcia przez moje usilne przykładanie się, ćwiczenie i udoskonalenie się w tem rzemiośle, jakoteż przez moje zasługi stopnia sztabowego oficera, który teraz posiadam, za co ci zawsze najczulszą znam wdzięczność. Bądźże teraz najgorliwszym moim przewodnikiem (jakim cię pierwszym obieram) w kierowaniu tak ważnego interesu dźwignienia ojczyzny naszej z przepaści, w którą ją zdrajcy pograżyli. Użyj całego twego kredytu, jaki w obywatelstwie województwa tego posiadasz, przez zrobienie wpływu gorliwego na umysły i serca tych przeznaczonych obywateli tego województwa. Ty będąc i sprawując lat kilka urząd komisarza cywilno-wojskowego, w tem województwie obznajomiony jesteś z wszystkiemi

klasami ludu, i ledwie nie każdego znasz skłonności lub dobre lub przeciwne względem ojczyzny naszej i t. d.

Proboszcz ocucony odpowiada mi: kochany mój niegdy uczniu, a teraz zacny i szanowny Majorze! Usłyszawszy twoją prawdziwie gorliwą dla uratowania ojczyzny działalność, i z okazanych mi dowodów przekonawszy się, jak gdyby w letarg byłem zachwycony nad twojem wielkiem niebezpieczeństwem zastanawiając się, jak cię z niego uratować można.

Ja przerywając mu dalszą mowę jego, jako od materiału przedmiotu daleko zbaczającą, rzekłem z zapamiętem:

— Nie żądam ja sposobów uratowania się niby z jakiegoś niebezpieczeństwa, które niczem jest dla mnie, ale żądam szczególnie uratowania ojczyzny mojej z spełnionego już na niej niebezpieczeństwa.

Proboszcz: Na to trzeba przydłuższego zastanowienia się, bo porywczo tego działać nie mogę.

Powtórzyłem mu szybkie działanie poprzedniczych wojówództw, którei czysta energia powodowała.

Nareszcie zaprzestałem dalszego nakłaniania go do tego ważnego interesu, a obliżowałem go jedynie, iżby objawienie mu mego planu, pozostało w sercu jego skrytą tajemnicą spowiedzi. Sam zaś najuroczyściej zapewniłem go, że jego obojętność nie będzie przezemnie ani patryotom, ani Rzeczypospolitej, na niekorzyść jego objawioną.

Upakowałem moje papiery, i uwolniłiśmy drzwi od zamknięcia. Proboszcz posłał po pojazd na folwark, a my tymczasem zajęli się mową o potocznych interesach.

Wtem wchodzi pan Okół, ekonom jeneralny klucza Granowskiego księcia Adama, i na mocy zalecenia księcia Jemu danego, zaprasza mię do pałacu dla obrania pokojów w nim, na moje ulokowanie się.

A choć mi na ten czas nie były potrzebne, ale gdy można przyszyły czas użyteczne, po zrobieniu grzeczne-

go komplementu szanownemu Okółowi, udałem się z nim w towarzystwie Proboszcza do pałacu, w bardzo bliskiej od kościoła odległości będącego, który za przybyciem naszym przez dozorcę pałacowego otworzony, zrobił nam wolny wstęp na pokoje.

Przeszedłszy te, wybrałem sobie cztery pokoje do pomieszkania najprzydatniejsze dla mnie, w których uplasowanie się moje późniejszemu zostawiłem czasowi.

Pozegnałem ich obudwóch i powróciłem na probostwo, gdzie zastawszy już pojazd, odjechaliśmy na folwark proboszczowski, gdzie resztę dnia tego i wieczor spędziliśmy na obojętnych rozmowach, obydwu nie będąc w dobrym humorze.

Oznajmiłem Proboszczowi jutrzejszy mój ranny wyjazd od niego, i uwiadomiłem o tem ludzi moich. Proboszcz usiłował szczerze wstrzymać na dal mój wyjazd, ale ja szczerzej jeszcze przedsięwzięciem nie zwlekać go.

W jednym nie wielkim pokoiku obadwa sypialiśmy z Proboszczem, i gdy już pokładliśmy się do łóżek na spoczynek nocny, rzekł Proboszcz:

— Nie pojedziesz jutro panie Majorze odemnie; wszakże jutro trzeba nam się naradzić, jakby można ten tak wielki interes pomyślnie zakierować. Ja jeśliś ci okazał obojętność moją dzisiaj, ta tylko była pozorna, ale duch mój, ale uczucia moje wewnętrzne są uczuciami twemi, są uczuciami narodu. Nie jestem wyrodkiem mojej ojczyzny i dam jej dowody, przez wszelkie natężenia gorliwości mojej, że jestem jej prawym synem, że wszystko dla niej poświęcam. Wstrzymaj i odmień twój dzisiejszy odemnie wyjazd. Prywatnie jako przyjaciele moglibyśmy się mieścić w tej mojej chatce, ale okoliczności interesów twoich wymagają osobnego, spokojnego i dogodniejszego dla ciebie pomieszkania, jakie obrałeś właśnie dogodne w pałacu, bo na probostwie widziałeś, jak są piece porujnowane, tam

tylko letnie mieszkam pomieszkanie. Przeprowadź się do pałacu, gdzie możemy spokojnie odbywać nasze narady.

Taką swoją przemową pokrzepił wiele siły we mnie ten poczciwy kapłan, bo tak byłem jego oziębłością zgryziony, że możebym w ciężką jaką zapadł chorobę, któraby mię i o śmierć przyprawiła.

Na żądanie moje przysposobiono herbatę, napiliśmy się gwałtownie. Ja przejęły tem niespodziewanem oświadczeniem się szanownego mego niegdyś nauczyciela, wyskoczyłem z łóżka i ucałowałem serdecznie ręce jego. I tak długo w noc rozmawialiśmy poufale, a nazajutrz przeniosłem się zrana na mieszkanie do pałacu.

Odwiedziłem szanownego Rządzcę, który oznajmił mi, że z woli księcia pana jego, czego bym tylko żądał dla wygodnego mego utrzymania się, wszystko to z folwarków dóbr klucza Granoskiego dostarczono mi będzie.

Podziękowałem mu grzecznie za te oświadczenia i prosiłem go, iżby spizarnie dla mnie potrzebnymi artykułami zaopatrzyć kazał. Żądał podania sobie spisane go dyspartymentu potrzebnych artykułów, z wyrażeniem ilości każdego miesięcznie czyli kwartalnie; a tymczasem nimby te urządzone i przysposobione być mogły, oświadczył, iż spizarnia jego potrzeby kuchni mojej zastąpi.

Bardzo grzecznie przyjąłem tę jego dogodność i pozegnałem go obligując, aby on sam podług praktycznej ekonomiki stosując się do okoliczności, iż niekiedy mógłbym mieszać gości na obiadach i wieczorach do kilkunastu osób, i ich służących, jako też i koni, chciał zająć się ułożeniem dyspartymentu wszelkich artykułów tak kuchennych jako i stajennych, za wzajemnem ze mną porozumieniem się.

Przyjął to i dopełnił ułożeniem kwartalnego dyspartymentu, którym nad moją myśl objął wino, miód, piwo i gorzałkę kwartalnie, jako też czerem moim służącym

kwartalną pensję, podług mego poprzedniczo dla każdego zrobionego rocznie postanowienia.

Napisałem list grzeczny do pełnomocnego tych dóbr komisarza, pana Szczepkowskiego, który był także z rządu obywatelskiego i całe zaufanie księcia posiadał, dziękując mu za jego grzeczność w dopełnieniu zlecenia księcia, a razem obligowałem go, izby na przyszłość przyjmował i przysyłał moje ekspedycje do księcia z najprzezorniejszą ostrożnością. Przepraszałem go, że dla moich ważnych zatrudnień odwiedzić go teraz nie mam sposobności, chyba później.

List ten wręczyłem panu Okółowi do przesłania; który gdy przeczytał ten szanowny Rządca, nie odpisując, sam osobiście odwiedził mię w Granowie. Z którym obznajomiwszy się i wyczerpnąwszy z serca jego maxymy religii i mocnej energii ojczystej, otworzyłem mu tajemnice działań moich.

Ukazałem mu wszystkie papiery pokończonych już w dwóch województwach interesów, który największem uczuciem i niejakim rozczuleniem się przenikniony, oświadczył mi pomoc swoją w tych interesach, iż całego użyje kredytu jaki ma w obywatelstwie, do ugruntowania energii ojczystej i przygotowania do przyjęcia i podpisania aktu powstania. Wziął odemnie kilka kopij listów rekomendacyjnych, dyspartyment jako ograniczający potrzeby moje uchylił, zostawując tylko opłacenie pensyi służącym moim miesięcznie, a nowem urządzeniem swoim w myśl księcia, do wszystkich jeneralnych rządców kluczowych dóbr księcia, w tem województwie będących, do wszystkich pojedynczych ekonomów wydanem potęcił, iż czego bym tylko żądał, bez żadnej trudności to wszystko by mi wydanem było. O czem mnie na piśmie uwiadomił.

Bawił dni kilka w Granowie, miał obok mnie w pałacu pokoje. Nigdyśmy nie próżnowali, a z nami szanowny Proboszcz; odbywaliśmy potrzebne narady, z których wy-

wisko, że ten pocztowy rządca Szczepkowski przedsięwziął objechać wszystkie dobra księcia w tem województwie będące, i w tej podróży zwiedzać zaufanych swolch przyjaciół, obywatelów, z nimi poufale o interesie pomówić, i przygotować ich do aktu powstania. Nawet z podręcznikami swemi, którzy przez związek krwi z zacnymi obywatelami byli połączeni, i którzy sami byli gorliwi patrioci, aby i oni w jakiej części mogli być uczestnikami tego czynu.

W dniach bawienia w Granowie pocziwego Szczepkowskiego, nadjechali pewnego dnia do Proboszcza Jaroszyńscy i Sobańscy, bardziej jemu niż mnie oddając odwiedziny, albowiem przeciwko mnie argumentami memi byli jakoby zrażeni.

Tam niezastawszy mię byli kontenci i pytali Proboszcza, kiedym wyjechał od niego i dokąd?

Proboszcz uprzedzony odemnie przy wykwaterowaniu się moim od niego odpowiedział, że nigdzie nie odjechałem, ale przed kilką dniami przeprowadziłem się do pałacu.

Ta wiadomość uderzyła ich mocno w oczy i zaostrzyła ciekawość, pod jakim tytułem zająłem w pałacu książęcym pokoje do pomieszkania. A nie mogąc się nic więcej od Proboszcza dowiedzieć, spieszyli co prędzej odwiedzić mnie, którym i Proboszcz deklarował towarzyszyć.

Ja będąc uprzedzonym o przejeździe jakichś gości przez miasto do proboszcza, domyśliłem się jacy to byli goście. Więc porozumiawszy się z szanownym Rządzą, który kazał zaraz powiększyć kuchnię i zamyslił zaprosić ich na obiad jako gospodarz, a do mnie urządzić śniadanie gustowne dla nich i napoje.

Nie bawiąc zbliżyli się do mnie z Proboszczem Jaroszyńscy i Sobańscy. Przyjąłem ich gustownem śniadaniem i obojętnemi rozmowami.

Nie śmieli oni z etykiety zapytywać mnie przez dell-

katność, jakim tytułem zająłem w pałacu księżęcym pokoje do pomieszkania, co ich wiele niespokojnemi czyniło.

Zawiadomieni odemnie, że rządca włości księcia je-neralny pan Szczepkowski im dobrze znany, jest tu na te-raz obecny i obok mnie ma swoje pokoje, oświadczyli z ukontentowaniem, że go odwiedzą, i nie bawiąc udali się do niego, zostawiwszy mnie pewnością, iż napowrót będą u mnie.

Proboszcz kontent był z tych odwiedzin, spodziewając się, że tu na obiedzie będą, gdyż on nie był przygotowa-ny do przyjęcia ich jakoby należało. Bo chociaż miał dosyć donośne dohody, ale pośród familii swojej miał jedną tak niegodziwą bratową, że go ze wszystkiego niemiłosiernie obdzierała i oszukiwała.

Pan Szczepkowski przy zbliżającej się obiadowej po-rze, oblił go odwiedzających go gości na podróżny obiad u niego, udając, jakoby po obiedzie miał już z Granowa odjechać. Odwiedzający go nie mogli więcej o przyczynie pomieszkania mego w pałacu dowiedzieć się, jak tylko że taką dyspozycję księcia od dwóch miesięcy odebrał przez własnoręczny list jego. Tem więcej to uderzało ich w oczy.

Wiedzieli oni z pewnością, z jakim entuzjazmem jest ten książę dla ojczyzny, a mnie z argumentów moich po-czytywali być nieprzyjacielem tejże ojczyzny i najgorliwszym partyzantem Moskiewskim. Rozmawiali o tem z poczciwym patriotą Szczepkowskim i z Proboszczem, zgłębiali przyczy-ny, ale dójść ich nie mogli, bo ci choć wszystkiego byli wia-domi, na ten raz wszystko ukryli przed nimi do czasu umówionego.

Byłem i ja jako gość zaproszony na ten obiad, który gustownie był zrobiony. Czasu stołu żadnej nie było mowy o klęskach i nieszczęściach ojczyzny, tylko potoczne o go-spodarstwie, o urodzajach ziemi i t. d.

Gospodarz pił zdrowie przybyłych gości, proboszcza,

a na ostatku moje, i goście tym sposobem. Wreszcie ja spełniłem zdrowie przytomnych patryotów Polskich. Co jak uważałem, nie było do smaku przybyłych gości, gdyż oni wzięli to za szyderstwo. Oddałem kielich Proboszczowi, a ten marszałkowi Jareszyńskiemu, któren dodał:

— Wszystkich Patryotów Polskich!

Pocziwy i szanowny Okół, jeneralny ekonom Granowski, wiele z swojej gorliwości, religii, pocziwości, uczciwego sposobu myślenia, przywiązania do ojczyzny, od wszystkich w obywatelstwie poważany, przytomny na tem obiedzie, pijąc zdrowie patryotów dodał:

— Obyśmy wszyscy takimi byli!

Nakoniec, gdy już usługujący u stołu oddalili się z sali, pocziwy Gospodarz bierze kielich, napęlnia go lepszem jak dotąd winem, i ofiaruje go w ręce Marszałka i rzeczce (zwracając się ku mnie):

— Wiele szanownego i wiele gorliwego Pełnomocnika najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej, obyśmy wszyscy naśladowali jego gorliwość!

Wypił i oddał Marszałkowi.

Marszałek i z nim będący polapać się nie mogli w myślach swoich, usłyszawszy taką o mnie opinią, a która całkiem różniła się od ich. Stali zadumieni wszyscy prócz Proboszcza i Gospodarza.

Gospodarz do Marszałka:

— Proszę pana Marszałka i wszystkich wypić to zdrowie bez żadnego zastanowienia się, a w moment całą odkryję tajemnicę.

Wypili wszyscy, których zaprosiłem do moich pokojów, gdzie przygotowaną już dali kawę, po której za zamkniętymi drzwiami odbyliśmy konferencyą, na której ukazałem im porządkiem wszystkie moje papiery i wszystkie spełnione już dotąd czynności.

Pojąć się nie mogli, że ich tak daleko wprowadziłem w

obłąkanie najgorszej względem mnie opinii, w jakiej do tego momentu utrzymywali się, znosząc ich wyraźne, okazywane z bytności mojej w ich domu, nieukontentowanie. Przyznali nakoniec, że przezorna ostrożność w tak ważnych czynnościach, wymagała po mnie takiej roztropności. Wyśłowić nie mogli mojej wielkiej determinacyi, w kierowaniu tak wielkim interesem ojczyzny, tak ważnym i potrzebnym dla uszczęśliwienia i oswobodzenia całego narodu. Nazywali mię Janem, procursorem Chrystusa, który opowiadał narodom przyjście jego na ten świat i t. d.

Ja obowiązywałem ich, aby oni byli także procursorami, przyspasabiającemi serca obywatelów do świętego przyjęcia powstania narodowego, i żeby to przysposobienie szybką działalnością za ich wpływem, skutkiem pomyślnym uwieńczone, jak najrychlej być mogło, ile w tak rozległym województwie.

Wypadło zatem z tej konferencyi naszej, iż szanowny Proboszcz Granowski, który odebrał dekret z konsystorza jeneralnego, na archi-prezbitera to jest dziekana Granowskiego i Machnowickiego, jakoteż gremialnego kanonika Latyczewskiego, przedsięwziął zaraz podróż do zwiedzenia tych swoich dekanatów i w nich mieszkających, a dobrze myślących odwiedzał obywatelów, i przysposabiał ich do powstania narodowego całą swoją gorliwością ojczystą, jako też i duchownych w tych dekanatach, którychby rozumiał być godnemi tego uczestnictwa.

Jaroszyńscy wzięli na siebie powiat Braclawski, a Sobańscy razem z Ostowskimi powiat Winnicki. Mnie zaś został się powiat Latyczewski, iżbym przez wpływ tych przełożonych duchownych w konwentach, do których miałem od Biskupów ekspedycyę w tym interesie, przysposabiał serca obywatelów.

Szanowny zaś Szczepkowski zobowiązał się, w wszystkich trzech powiatach misyonarzować tych, z którymi ma

różne związki przyjaźni, pokrewieństwa, znajomości i t. d. Rozebrali kopie listów, dla pomnożenia tych kopij i rozdania ich między dobrze myślących. I z tem rozjechali się.

Nazajutrz odwiedziłem Sobańskich, a z nimi i Jaroszyńskimi Ostrowskich, gdzie po krótkich naradach powróciłem do siebie.

Jaroszyńscy wyrobili u gubernatora Braclawskiego na imię moje podorożnię, dla prędkiego odbywania podróży mojej, i pozwolili mi do podróży swoich porządnych krytych sani. A tak zaopatrzwszy służących moich w zimowe odzienia i obuwie z wilków swojskich, które są bardzo utrzymujące ciepło, poleciałem w powiat Latyczewski, gdzie wjeżdżając do Latyczewa zastałem piękny widok, jak studenci tameczni pod zarządem naukowym Bazylianów w kolegium Po-Jezuickim mieszkających zostający, wypędzali świecami z ołtarzów zebranemi, protopopów, popów z kościoła, którzy ten kościół chcieli na schyzmę gwałtownie przy asystencyi Moskalów wojskowej odebrać.

Proto-popi, popi, Moskale, co żywo z kościoła uciekali z przewalonemi pyskami, głowami, krwią zbroczeni, a te zaki aż w miasto gnali za nimi, i zawsze ich świecami okładali, póki im tylko świec w rękę pozostawało. Ten widok wiele mię ubawił. Mieli nie bawiąc Bazylianie i studenci o to komisję mixtam, ale ta na niczem speszła.

Z przyczyny takowego zdarzenia, nie wypadało mi być u Bazylianów, więc zanocowałem.

Nazajutrz po wysłuchaniu mszy, odwiedziłem przełożonego tego konwentu, oddałem mu ekspedycję od Metropolity, po przeczytaniu której, rozmówiłem się z nim krótko, i zdeklarowałem się być u niego na powrót.

Udałem się do Baru, gdzie odwiedzając Prowincyała Dominikanów tamecznych, wręczyłem mu ekspedycją biskupa Pałuskiego. Przeczytał ją, westchnął, zastanowił się nieco i rzekł:

— To jest wielkie poświęcenie się! ale wprowadzić wszystkośmy powinni poświęcać w sprawie tak świętej, tak zbawiennej, dźwignienia i uratowania Ojczyzny naszej...

Ja przerywając mu:

— Gdzie religia tak oierpi, kościoły katolickie sprofanowane, złupione, zgwałcone szymą, administratorowie religii katolickiej wypędzeni, z majątków ich złupieni, stali się tałaczami, bez żadnego sposobu utrzymania życia z liczanemi swemi famillami. Podobnież i Ojczyzna nasza złupiona, pozbawiona świętych praw wolności, okuta w kajdany haniebnej niewoli, może jeszcze w tych początkowych zarodkach od dalszych nieszczęść przez jedność i gorliwość obywatelską być uratowaną i od przepaści zatracenia cofniętą, a do pierwszej świetności narodowej powróconą. I powiadam mu o wczorajszej batalii studentów Łatyczewskich, jak protopopów, popów szymatyckich i żołdatów świecami z kościoła wygnali, i jeszcze uciekających w mieście nawet ścigali, pyski i głowy im porozwalali i pokrwawili. A kościół od ich świętokradzkiego łupiestwa ocalili i uratowali. Otoż tak i my, nieustraszonem męstwem i odwagą naszą, możemy Ojczyznę naszą dźwignąć i uratować, kiedy nam rozpacz kładzie oręż do ręki, a ufność w Opatrzność błogosławić będzie świętej naszej sprawie.

Szanowny Prowincyał: Cała nadzieja w Opatrzności!

Otworzyłem się z całym planem przed nim, ukazałem akty powstania dwóch województw, z jaką gorliwością wyrazili się w nich obywatele. Oznajmiłem mu usiłowania marszałka Jaroszyńskiego, kanonika Ancypy i innych, z którymi naradzałem się.

Prowincyał: Ja nie uchylam się od mojej powinności, będę gorliwie to wszystko działać, coby najpomysłniejszym skutkiem święte uwiązało przedsięwzięcie.

— Ale to trzeba szybko działać; powiedziałem, aby przez zwlekanie czasu, jakie nie wydarzyły się przeszkody,

któreby całą machinę, już w większej części urządzoną, zwa-
lić mogły.

Prowincyał: Szybko działać ja sam uznaję być potrze-
bą, ale do szybkiego działania trzeba natężonych usiłowań,
trzeba forsy wielkiej, na co nie mam funduszu ani go mieć
z nikkąd nie spodziewam się. Jest tu w tej okolicy do
dziesięciu tysięcy szlachty takiej, którzy bardzo szczupłe
mają swoje posiadłości, którzy nie posiadają żadnej nauki,
żadnej edukacyi, ale do boju z natury są zrzęzni i wiele
determinowani.

Ja: Takich nam trzeba!

Prowincyał: Jakże z takimi ludźmi robić można po-
spiech traktowania i skłonienia ich do aktu powstania, jak
tylko przez jakie ujęcie ich. Na co trzeba wydatków.

Tu ja struchlał. Wreszcie postanowiłem w myśli mo-
jej zaryzykować moje klejnoty, jakie miałem w darze od
najtąskawszej mojej dobrodziejki Hetmanowej, a w tej na-
dziei rzekłem do Prowincyała:

— Rób Ojczyźnie gorliwie i z pośpiechem interes, a ja
się postaram o fundusz na forszę.

Zapytałem jeszcze, w jakim kształcie trzeba tej forsy?

Odebrałem doniesienie, że trzeba by dać dla nich jakiś
raz ucztę, i niektórym coś z pieniędzy.

Tu zastanowiłem się. Na dziesięć tysięcy osób dać
ucztę i niektórym jeszcze gotowych pieniędzy, to fundusz
moich klejnotów nie będzie wystarczającym. Więc zrobiłem
Prowincyałowi moją uwagę:

— Nie podobna, aby z pomiędzy tej nieedukowanej
szlachty nie była część jaka, którzyby większe jakies choć
naturalne nie posiadali światła i większy nad innych mają-
tek. Takich tedy wybrać po sześciu z tysiąca, im poufać
i objaśnić interes, dla nich dać ucztę, i skłonić ich do
przyjęcia i podpisania aktu powstania. Zrobić wpływ do
obywatelów znacznych, znanych z dobrego sposobu myśle-

nia, zagrzać ich gorliwie, przełożyć im, że ich byt i ich potomków gruntuje się na szczęściu i dobrem powodzeniu Ojczyzny. A tacy obywatele mogą skuteczny zrobić wpływ na umysły i serca tej prostej szlachty.

Obligowałem Prowincyała, aby w tym interesie porozumiał się z Superyorem Bazyljanów Latyczewskich, i z nim wspólnie działał. Zapewniłem go o funduszu na forszę, ale zbyt ograniczoną. Obligowałem, aby całego użył swego wpływu i kredytu, jaki ma w obywatelstwie, wspólnie z Superyorem Latyczewskim. Oznajmiłem mu, że teraz przedsięwzięciem podróz w tymże interesie do Berdyczowa, Humania i Białejcerkwi; pożegnałem i odjechałem.

W Humaniu najprzód gdy odkrył wszystko szanownemu Bazyljanów Prowincyałowi, ten najdzielniej zajął się interesem nie tylko w okolicy rozległej Humania, ale i do Latyczewa udał się, i tam między szlachtą, z których ledwie nie połowa była ruskiego katolickiego obrządku, razem z Superyorem i Prowincyałem Dominikańskim gorliwie misyonarzował i utrzymywał mój plan, aby po sześciu z każdego tysiąca szlachty, do przyjęcia i podpisania aktu powstania było delegowanych. Miejsce zebrania przeznaczył konwent Latyczewski Bazyljanów. Czekali tylko na powrót mój z podróży.

W Berdyczowie Prowincyał Karmelitański przedstawił mię dziedzicowi Berdyczowa z przyległościami, księciu Radziwiłłowi. Ten książę wiele gorliwy o pomyślny byt Ojczyzny swojej, zajął się z pomocą szanownego Prowincyała, nie tylko okolicę rozległą Berdyczowa (gdzie także wiele szlachty podobnej Latyczewskiej było zamieszkałej), ale i Białejcerkwi zmisionarzować.

Udał się ze mną do niektórych domów zaufanych obywatelskich, przedstawił mnie im jako pełnomocnego plenipotentą Rzeczypospolitej, wołającej przezemnie do s' nów swoich o pomoc i uratowanie ją z przepaści, w k'

wyrodni synowie, zdrajcy pogrążyli. Zwiedziliśmy i szlacheckie niektóre domy, w sposobie przyjacielskim. Z tych zaprosił książe do siebie, do wiejskiego pomieszkania na obiad celniejszych obywatelów. Przyjął ich grzecznie i uprzejmie. Tam tajemną odbyliśmy z niemi konferencyą, którą oni z zapałem przyjęli.

Przeznacziliśmy dzień pewny do podpisania aktu powstania, w konwencie Bazylianów Latyczewskich. Na który zaprosiliśmy czyli zamówili obywatelów. To zrobiwszy pobiegłem w powiat Winnicki, gdzie zjechałem się przypadkowo w jednym obywatelskim domu z Sobańskim misyonarzem, przemennie substytuowanym, któremu objawiłem, że powiat Latyczewski już jest zmisyonarzowany. On mnie nawzajem odpowiedział: iż powiaty Braclawski i Winnicki nie są jeszcze ze wszystkim przygotowane, i że on w tym właśnie interesie w tym domu znajduje się. Zaczęliśmy obydwu misyonarzować, i pomyślnie ukończyli.

Ztamtąd udałem się na powrót do Latyczewa i Baru, chcąc się uwiadomić, co tam moi misyonarze z tą szlachtą Barską zrobili.

Odwiedziłem najprzód Superyora w Latyczewie; od którego pomyślną odebrałem wiadomość. Potem Prowincyała w Barze. I ten mię podobnie upewnił. Tę tylko dał mi kondycyą, że szlachta żąda, aby mię obecnie widziała.

Ta kondycya była dla mnie za twarda. Odwiedzać ich w ich domach, długiegoby potrzeba czasu, gdyż z każdym wypadaloby coś pomówić o interesie. Ale zaprojektowałem Prowincyałowi, aby tych których oni wybrali jakoby za reprezentantów. Prowincyał swoim imieniem zaprosił ich na mój obiad, czy do siebie, czy do Latyczewa na pewny dzień, a ja potrzebne na to wydatki zaraz załatwię gotowemi pieniędzmi. Gdyż wszelako trzeba dla nich sporządzić plenipotencye, któreby przez podpisy szlachty upoważniały ich do następnych czynności.

Prowincyał zgodził się na to. Obiad zadeklarował się dać w konwencie swoim w Barze. Wypisał listę z nazwiskami, mających się na obiad zaprosić osób, dobrze jemu znanych z dobrego sposobu myślenia. Rozpisał listy do nich. Przeznaczył im dzień i miejsce. Obrachował wydatki na ten obiad, a ja mu gotowe zaliczył pieniądze.

Posłałem moje bilety do Prowincyała Bazylianów do Humania i do Superyora do Latyczewa, zapraszając ich na tenże dzień do Baru na obiad.

Obligowałem tych trzech prałatów, iżby oni gorliwie przemowami swemi, przybyłych w czasie reprezentantów przygotowali do przyjęcia mnie i tych zasad, jakie im wyobrażać będą.

Stało się: Zjechali się wszyscy zaproszeni do Baru. Udali się do konwentu, gdzie ich Prowincyał wszystkich zaprosił do refektarza. Dał im śniadanie, potem gorliwie, stosownie do interesu przemówił do nich, z wszelkiem zaufaniem ich sumieniu, ich uczciwości, i ich ojczystemu zapłałowi, zawiadamiając ich, że ja stanę w pośrodku nich, aby mi nic nie uchybiali i przyjęli to wszystko, co im po dług religii, sumienia i uczciwości przekładać będą.

Podobnież i Bazyllianie przemówili, i wprowadzili mnie do refektarza.

Stanąwszy w pośrodku nich, przemówiłem do nich po bratersku, gorliwie, wytłómaczyłem im ich powinności względem Boga, religii katolicko-Rzymskiej i Ojczyzny. Zapytałem ich, czy i jakie posiadają zaufanie współbraci swoich, którychby imieniem mogli ten tak ważny robić interes? I czy im podpiszą do tego interesu plenipocencie? O czem upewniwszy się od nich, ukazałem im listy, których znaczenie duchowni tłumaczyli i wyobrażali im, że te są od wielkich magnatów, którzyby w niepewnem zaufaniu ich cnocie, nie ściągnęli ręki do napisania ich.

Gdy to dobrze przyjęli, natenczas ukazałem im akty

powstania poprzedniczych województw i powiatów. Przejrzeli je, odczytali, a widząc na nich podpisy wielkich panów i mniejszych, jako też duchownych, z wielką chęcią oświadczyli się to samo dopełnić.

Dałem im każdym sześciu sporządzone już plenipotencye, aby te bracia ich podpisali choćby nie wszyscy. Rozdałem między nich kilka kopij listów.

Ja i duchowni zaleciliśmy im największy sekret pod kłatwą, i ostrożną przezorność, niepowierzania się takim osobom, o którychby enocie nie byli przekonani.

To porobiwszy zjedli obiad, napili się, pożegnali się ze mną i duchownymi, przy wzajemnem serdecznem uściskaniu się i zapewnieniu o najczulszej swojej energii. Przytem wyznaczyłem im dzień do zjechania się do Latyczewa do konwentu Bazylianów, dla podpisania aktu powstania, polecając im, aby jak najprędzej starali się uzyskać podpisy plenipotencyów swoich. Duchowni pobłogostawili ich, i z tem odjechali.

To zrobiwszy, wysłałem kuryera do Granowa z ekspedycją do kanonika o moich postępkach, żądając uwiadomienia o ich działaniach. Doniosłem o przeznaczonym dniu do Latyczewa, gdzie książę Radziwiłł będzie na czele. Zastrzegłem, iżby takie termina do Winnickiego i Braclawskiego powiatów były ułożone, aby mi nie trudniły przyjazdu mego do nich, i kto będzie przewodniczyć w Winnickim powiecie i gdzie? bobym i tam księcia zaprosił.

Pobiegłem do Berdyczowa, abym księcia zawiadomił o moich działaniach, i nawzajem od niego był uwiadomionym o jego. Nakoniec abym też moje klejnociki utopił, bo już wielki był przy mnie pizus.

Uwiadomiliśmy się nawzajem z księciem o naszych postępkach. Zaprosiłem go do Latyczewa, książę rozpiisał listy, a ja odjechałem do Berdyczowa, gdzie u pewnego majątnego kupca złożyłem w depozyt moje klejnociki, na które

wyliczył mi 500 dukatów bez procentu, do roku z taką kondycją, iż jeżeliby na terminie opisanym wzięte od niego 500 dukatów, nie były mu powrócone przezemnie lub mego pełnomocnika, tedy miał mi dopłacić 800 dukatów, i stać się właścicielem tego depozytu.

Zrobiwszy sobie fundusz zapasowy, powróciłem do księcia. Tam przygotowaliśmy akt powstania.

W rozmowie o tej czynności natraściłem nieznacznie, jak wojewoda Podolski w Kamieńcu, ksiądz opat Bazyliańców w Owruczu, a kasztelan i starosta w Mozyrze, Metropolita w Radomyślu, a ksiądz biskup Pałuski w Żytomierzu dali obiad, dla przybyłych do podpisania aktu osób.

Książę: A na mnie wypada dać w Latyczewie.

Ja rzekłem: Tak z porządku wypada. Bo ja dałem obiad przed kilku dniami w Barze, dla reprezentantów szlachty Barskiej.

Książę: A ksiądz prowincyał Leduchowski?

— To też to prowincyał dał obiad, ale za moje pieniądze.

Książę: Musiało to wiele kosztować pana Majora?

— Nie. Bardzo dyskretnie prowincyał polikwidował wydatki.

Książę: Przecież wiele?

Opowiedziałem.

— Prawda, rzekł książę, bo też to ubogi konwent, a prowincyał jest bardzo uczciwy, więc musiał on coś i swego dołożyć.

Przez czas bawienia mego u księcia, niektórzy odwiedzali go obywatele, z którymi wspólnie naradzaliśmy się i rozmawiali o przyszłym losie Ojczyzny najpomyślniejszym i najświetniejszym. Bo nikt nie przejrzał tych nieszczęśliwych wypadków, jakie przez zagnieżdżoną pomiędzy wszystkimi stanami, podłą i haniebną zdradę, były dla niej przygotowane przez swoich własnych rodaków.

Księżę zalecił, iżby w jego włości przedwcześnie porobiono transporta potrzebnych wiktuałów do Latyczewa, dokąd i sam przed dniem zjazdu przybył.

Nazajutrz po zwykłym rannem nabożeństwie, otworzyło się posiedzenie, i w dwóch godzinach najspokojniej ukończyło się. Pożegnałem księcia i duchowieństwo, i udałem się do Granowa, gdzie mnie żądano.

Przybywszy do Granowa, nie zastałem kanonika, więc w ten moment udałem się do Marszałka. Tam dowiedziałem się, że już rzeczy całkiem ułatwione zostały, szło tylko o przeznaczenie na zjazd miejsca. Albowiem powiatowe miasto Winnioba, nie zdawało się być bezpiecznym, z przyczyny bliskiego od tego miasta pomieszkania gubernatorskiego, jakim na ten czas był Bergman. Więc zkonkludowali, że powiat Winnicki będzie w Kunie, u podkomorzego Jaroszyńskiego, a Braclawski w mieście tegoż imienia, pod przewodnictwem marszałka Jaroszyńskiego. Stosownie do tegoż rozpisali listy i przernaczyli dzień.

Z wielką niespokojnością oczekiwaliśmy tych dni albo błogostawionych, albo przeklętych. Nadeszły. I tak w dwóch tych miejscach oddzielnie, jeden po drugim z największą jednomyślnością, zgodą i ufnością, te święte akta podpisane zostały.

Wtenczas dziękczynne nabożeństwo Reformaci w Kunie wyprawili, a my najpokorniejsze dzięki złożyliśmy Stwórcy, za skuteczne i pomyślne uwieńczenie mozolnych prac i trudów naszych.

Odpocząwszy kilka dni, zająłem się ułożeniem raportów do Puław, Sielców, Dereżyna i Pośla. Zrobiłem zapytanie, czy już powracać, czy zostać? kiedy już wszystko było dokończzone. Przesłałem te raporta pocztiwemu Szczepkowskiemu, a on każdego tygodnia przez nadwornych kozaków, posełając swoje ekonomiczne i te przesłał.

Wyraziłem w raportach, że żadnego nie mając fun-

duszu do odbywania wielkich i odległych podróży, zaciągnąłem długu 500 dukatów i na odwrotną podróż żadnego nie mam funduszu.

Odpowiadając mi na moje raporty z największą energią powiedziano, że matka moja przez tę awulsę bardzo jest teraz zubożała, ale jak tylko je odzyska, i z nadwyżką je zapłaci. Matka żąda, aby tam jeszcze pozostać dłużej, jak okoliczności wymagać będą.

Porobione kroki do odzyskania awulsów matka z czułością przyjęła, i przesyła swoje błogosławieństwo.

Porobiłem i rozesłałem ekspedycje moje do naczelników województw poprzednich, względem pomyslnego ukończenia po przyjacielsku przedugodnych umów, do odzyskania awulsów familijnych.

Wyobraziłem Marszałkowi i innym obywatelom nader nędzny stan tych żołnierzy i oficerów, którzy po zwiniętych pułkach i regimentach stali się tułaczami, i kawałka chleba na utrzymanie jakiegokolwiek życia nie mają i z nędzy giną. Równie są bez żadnego odzienia; i uwiadomiłem ich, jaką ludzkość najpierwsi Podolanie im okazali, a po nich Kijowianie. Jako też i duchowni greckiego uniokiego wyznania, przez szalbierzów Focyszowej piekielnej nauki z parastów swoich wygnani, z majątków złupieni, nędznie stali się tułaczami, pośniewiskiem i szyderstwem u tych hułtajów, i z licznymi swemi familiami, z głodu i zimną życie skracają, jedynie dla tego, że prawej nauki ewangelicznej i kościoła Chrystusowego nie odstąpili. Tych polecałem wszystkim czulej ludzkości.

To polecenie przyjęli, i z zwykłą czułością dopełnili.

Zaprojektowałem także kolekty zebranie od wszystkich stanów, pałających miłością Ojczyzny, która w jakowej gwałtownej potrzebie mogłaby być na prędce i pożytecznie użyta. Taką kolekty znacznymi obywatelami, mierniejsi i duchowni, a najwięcej piękna płeć, mogliby się zająć w każdych to-

warzyskich kompaniach i pojedynczo. Spodziewać się, że każdy nie wymówiłby się od powinnej ludzkości. Składanie zebranych kollekt powierzyć ludziom sumiennym, którzyby do jednego którego przeznaczonego obywatela w każdej parafii wnosili miesięcznie z przyłączeniem konsygnacji, jak wiele im złożono i przez kogo?

Tę propozycję za potrzebną uznano, przyjęto z pośpiechem, exekwowano, i dosyć pomyślnie.

Porobiwszy to zdawało się, że już swobodnie spocząć będę po tylu moich ledwie nie krwawych znojach. Ale nie! Zajęła mię przyszłość, jakbym mógł ubezpieczyć moją osobę, i ochronić od nastąpić mającego prześladowania, a razem ocalić te ważne przygotowania. Różne nawijały mi się plany, ale zawsze niedogodne i dużo wątpliwe. Nareszcie przyszła mi piękna i właściwie dogodna i stosowna myśl do moich okoliczności. Oto ubrać się ceremonialnie za księdza w obec wojska Moskiewskiego i różnych stopni oficerów, i udać, że stan światowego żołnierza odmienilem na duchownego. Taką moją myśl powierzyłem poufnemu kanonikowi, potem Jaroszyńskim, Sobańskim, Ostrowskim, Gołębiowskiem, i innym moim zaufanym.

Znało mię wielu Moskiewskich jenerałów, sztabowych, i różnych stopni oficerów, że jestem pułku Byszewskiego jenerała, już w Moskiewskiej służbie będącego, majorem, którzy nie ubliżali mi w oddawaniu powinnych wojskowych honorów, stopniowi memu należnych, które mię niekiedy i unudzały, że unikałem ich.

Puściłem tedy przedwczesnie w kurs pogadankę moją, tak z oficerami Moskiewskimi, jak i cywilnemi, że zamienię stan żołnierza cywilnego na duchownego.

Wszyscy mi odradzali, bo niewładomi byli okoliczności. Osobliwie major Moskiewski, Chryścincz, kurlandczyk, stojący z pułkiem Kozłowa w Granowie, bardzo ze mną zaprzyjaźniony, poczciwy, dobry, prostego serca, tak jak

i żona jego Rosyanka, mię najwięcej odciągali od stanu duchownego. Może to i ta była przyczyna, że córka ich dziewczyna młoda, dość piękna, skromna, Rosyjskiej domowej edukacji, z ich instynktu weszła była ze mną w romanse. Odwiedzali mię często rodzice jej wraz z nią. Zawsze grzecznie i uprzejmie byli odemnie przyjmowani i nawzajem ja od nich, wielom razy ich odwiedzała.

Te romanse nie chwyciły się głowy mojej, tem bardziej serca. I ja swoje zawsze powtarzałem, że będę księdzem.

Może i osoba moja, może i kosztowne klejnoty moje, z parę razy widziane na mnie, (a których już później nie było) wabiły ich oczy, abym był ich zięciem. Ale to wszystko było na próżno.

Ja około księstwa swego krzątałem się najskrzętniej. Sprawilem sobie mierną, ale okazała garderobę księską w sekrecie, udałem się do Humania, gdzie łacińskim proboszczem był ksiądz sufragan przemyski, Sierakowski, biskup tytularny, który tylko 800 złp. miał rocznego dochodu. Tam odwiedzając prowincyała Bazyljanów (któremu odkryłem myśl moją i powody) odwiedziłem i księdza biskupa Sierakowskiego.

Przyjął mię dość grzecznie jako proboszcz, ale nie jako biskup, bo wielki cierpiał deficit. W rozmowach z nim, poznałem go być wielkiego geniuszu męża. Uczony, roztropny, przytomny, otwarty, bystro przenikliwy, temperamentu wesołego. Ludzki, uprzejmy, przyjacielski, popularny, ale przytem bardzo biedny, że podług dostojności swojej nie miał odpowiedniego funduszu. Ale on przecie rezonem narabiał.

Zatrzymał mię na obiad, a nim ten dano, wyzwał mię do gry w karty w kwindecza albo Faraona. A upewniwszy się odemnie, że w te gry nie grywam, chyba niekiedy Maryasza i to bardzo słabo, więc zaczęliśmy grę Maryaszową.

Grając poznałem, że słaby jest grazez Maryaszowy, co i on sam przyznał. Wszelako dla jego satysfakcyi, puściłem do niego dwa dukaty, co go bardzo ujęło. Przyznał mi się poufals, że nad jednego pół rubla więcej nie miał w swojej kasie.

Dano obiad bardzo gustownie zrobiony z czterech potraw. On przedziwnie znał się na kucharskiej profesyi, i sam zawsze przednie sosy zaprawiał do potraw.

Czasu obiadu zaproponował mi, czy nie zezwoliłbym na przejażdżkę z nim do jednego przyjacielskiego domu, o miłą drogą odległego. Choć mi to było niedogodnie, wszelako zadeklarowałem się. A tak zaraz po obiedzie pojechaliśmy.

Tam Biskup jako poufny przyjaciel bardzo uprzejmie powitany od gospodarzy i przyjęty, a przy nim i ja nieznanomy, gdyż rekomendował mię jako swego przyjaciela. Gospodarz tego domu był to (jak tam powszechnie nazywano) Gubernator nad kilku ekonomami folwarcznemi, w dobrach Szczęsnego Połockiego, który jak i każdy z podobnych Gubernatorów był wygodnie, okazale, z wystawą wcale pańskości. Jeździł kareta poszóstną, przy asystencyi czterech kozaków. Lokaje, kucharze, panny stołowe, garderobiane, pokojówki, dwór ich składały. Ekonomowie zaś na jednej wsi, do 500 albo więcej numerów zamieszkałej, i tylko 100 złp. pensyi i sto korcy ordynaryi robienie pobierający, żyją bardzo wygodnie. Jeżdżą porządnymi kocami poczwórnymi z dwoma kozakami, bo z spekulacyi ogromnych pasiek, z ukarmienia wleprzów, najmniej każdego roku sto, a z nich przysposobloną poćciami słonię i sadła spieniężenie, razem z pszonem, z prosa wyrobionem w ilości najmniej 100 korcy; dotego sprzedaż owiec, wełny z nich, do 1000 satuk; jako też młodych byków, koni i t. d. równość robią kapitały. A pisarze ich, ekonomiką skarbową zatrudniający się, mają także niektóre swoje spekulacye.

Jest tam dużo wsiów, miast i miasteczek, tego Szczę-

snego Potockiego, a osobliwie w Humaniszczyźnie, więc jest dużo także ekonomów i gubernatorów, a wszyscy najwygodniej i najokazalej żyją, w wzajemnej przyjaźni odwiedzają się, robią sobie ochoty i wesolo bawią się.

Ci są wszyscy szczeremi przyjaciółmi Biskupa Sierakowskiego, którego i pieniędzmi i wszystkimi artykułami żywności hojnie zaopatrują. A szczególnie żony tych rządzców, osobliwsze swoje osobiste mają do tego Biskupa nabożeństwo, i z swojej strony, co której pobożność może, w skrytości ducha hojnie go na memento uposażają. Że Biskup wielką ma pasję do gry w karty, więc naumyślnie puszczają do niego dużo pieniędzy, tytułem wygranych. I takich to swoich przyjaciół Biskup odwiedzając do dwóch tygodni, i mnie przy sobie zatrzymał.

Wszędzie bawiliśmy się wesolo, przyjemnie i poufale. Biskup w posiedzeniach przyjacielskich był popularny, wesoly, przyjemny, i ja dopomagałem mu, i tym sposobem ogólną u wszystkich potrafiłem zjednać sobie przyjaźń. Wszelako kobiety nie dawały mi nic na memento.

Widząc tak majątnych, a przytem dużo uciążliwych tych panów Oficyalistów, zrobiłem im projekt ludzkości, izby zajęli się kolektą dla tych biednych wojskowych, którzy przez zwinięcie pułków i regimentów, bez żadnego sposobu utrzymania życia zostają w ostatniej nędzy. Jako też i dla tych duchownych, którym szyma powydzierala parafie, i z wszelkiego złupiła ich majątku, a ich z licznymi familiami na urąganie, różne prześladowania i okropną nędzę wystawiła.

Wszyscy bardzo czule to przyjęli, a Biskup najgorliwiej popierał to moje wniesienie, i sam najpierwszy kilka grubo wygranych puli w ówika, ofiarował i złożył do rąk jednej kolektantki.

Zaraz bardzo wielu a najwięcej kobiet, zajęło się zbieraniem kolekty, i tak pomyślnie, że w krótkim czasie zna-

osną sumę zebrano. A gdy czasu propozycyi mojej względem zbierania kolekty zajmowali się, komuby w czasie zebrane z kolekty pieniądze złożyć mogli? odpowiedziałem: że najprzywoliciej złożyć je można w ręce JWgo Biskupa Sierakowskiego, a ten przesłałby je marszałkowi Guberskiemu JWmu Jaroszyńskiemu, jako naczelnemu w województwie gospodarzowi.

Lecz biskup Sierakowski uwalniał się od przyjęcia takich, powiadając niby przez facecye ale szczerą prawdę:

— Alboż nie wiecie Państwo, że biskup Sierakowski jest głównym nieprzyjacielem pieniędzy, a wielkim miłośnikiem Ćwika, Faraona i Kwindecza. Toby to jednego dnia puścił precz te pieniądze od siebie, a ci dla których ta zebranaby była kolekta, jak są teraz, tak i na potem zostaliby w nędzy. A wy zaśpiewalibyście wtenczas: Sierakowskiego i wozy i konie, i nasza kolekta w dnie Faraona tonie. Najlepiej oddajcie ją prowincyałowi Bazylianów Humanських, ten pewno nie wypuści ją z za klauzury zakonnej i odda ją Marszałkowi.

I tak zrobili.

Powróciłem z nim do Humania, obligowałem go aby odwiedził mię w Granowie. Deklarował i w kilka dni odwiedził mię, którego uprzejmie przyjąłem z przyzwoitą godności jego grzecznością. Bawił u mnie półtora dnia. Odwiedził proboszcza.

Uderzało go to w oczy, że ja w pałacu książęcym mam swoją lokacyą.

Tłómaczyłem się, że pan Okół pozwolił mi na niejaki czas pomieszkania, w tym przez nikogo niezamieszkałym pałacu.

Pochwalał moją kuchnię, że dosyć gustowne wydała potrawy, co u niego najpryncypalniejszą było rzeczą. Wszedłszy w poufałą ze mną rozmowę, uzalał się, że pan Szczęsny za jego mozolne trudy bardzo źle mu się wywdzięczył,

dawszy mu tylko Humanśkie gałgańskie probostwo, gdzie ledwie ksiądz prosty wikary mógłby się utrzymać, a wpadłszy w żywość wyrzekł: Oszukał mnie.

A ja dodałem: I cały kraj.

Biskup: Bo głupiec dumny; przywidziało mu się, że korona na głupiej głowie jego usadowi się; tymczasem i sam siebie zdradził.

Uważając taką poufałą Biskupa rozmowę, zbliżyłem się i z moją poufałą do niego rozmową i rzekłem:

— Rząd w tym kraju jak teraz absolutny, wojskowy, dotąd niechętnym wzrokiem spogląda na Polskich oficerów, lubo ci z swemi pułkami weszli już w służbę Rosyjską i przyjęli wszelką uległość zwierzchnim komendom Rosyjskim. Wszelako, jak niekiedy uważałem, że wyższych stopniów oficerowie Rosyjscy imponować zwykli Polskim, z czego może w czasie zdarzyć się jaka awantura, która mogłaby albo ogólnie, albo pojedynczo, ściągnąć prześladowania na z Polaków składające się wojska. Albo mimo to wszystko, rząd wojskowy Rosyjski byłby mocny, wojska te w głąb Rosyi posunąć, coby było dla wielu, a bardziej dla mnie wielką nieprzyjemnością i niedogodnością interesom moim, a bardziej familii mojej, o które porozpoczynalem już w drodze prawa, w tutejszych województwach. Owoż aby uchronić się wszelkich niedogodności, umyśliłem na wszelki wypadek odmienić pozornie stan mój terażniejszy wojskowy na duchowny, przez wzięcie primam Tonsuram. Do czego JW. Pana Dobrodzieja prosiłbym, aby to mogło w krótkim tym czasie nastąpić. Wszelako za jego mądrą radą i przyjaźnem dla mnie życzeniem, chciałbym to przedsięwziąć.

Biskup: Bardzo można wziąć minores, to nic nie sprzeciwia się prawom kanonicznym: Minores ducunt uxores. Ale ja nie jestem teraz w mojej dyecezyi. Ja tu jestem prywatny tylko, jako proboszcz Humanśki ulegam dyecezyalnemu Biskupowi, którego zastępuje miejsce oficyał Chołó-

niewski. Do niego się niech pan uda, aby udzielił mu pozwolenie, a ja cię prędko oxięzę, chociaż w nieprzepisanym kanonami czasie. Tego tu nikt zgłębiać nie będzie, a tem bardziej głupcy Moskale.

Za co grzecznie mu podziękowałem.

Chociaż biskup Sierakowski okazał się być moim ufnym przyjacielem, wszelako przezorna roztropność niepozwalala otwierać przed nim tajemnicy skrytych powszechnych interesów, z tego względu, że go zdrajca Szczęsny ujął był do haniebnego związku Targowickiego, na zgubę Ojczyzny uknutego. Bo ministeryalny rozum Sierakowskiego, zastępował i pokrywał głupią głowę Szczęsnego.

Sierakowski biskup najpierwszym, (jako najrozumniejszy) był przy nim Ministrem. Wszystkie urządzenia w kraju, wszystkie pisma, odezwy, wszystkie potępiające prawych rządów święte czynności, wyroki Szczęsnego, przez niego były układane, które zdrajca Szczęsny haniebnym podpisem swoim upoważniał. Słowem, że mozolnie pracował, a w nadgodę tych mozolnych prac swoich, dostał od zdrajcy probostwo Humaniskie. A tak Sierakowski, że był posługaczem zdrajcy Szczęsnego (który Ojczyznę swoją w niepoliżone nieszczęścia pograżył, i był nie tylko od swoich złomków, ale i od tych, których do kraju sprowadził, nieprzyjaciół wzgardzonym) nie śmiał ukazywać się między pocziwami obywatelami krajowemi, tylko prywatnie mieszkał w Humanu przy swoim probostwie, a przez swoją popularność i uprzedzającą grzeczność, miał tylko z oficyalistami Szczęsnego związki przyjacielskie.

Dreżył się tem nieznośnie Sierakowski, że wszyscy czy to dobrze czy źle myślący obywatele krajowi opuścili go, a on sumienie swoje, odzywające się w pośród niego, brudnemi usługami swemi mając okute, nie był śmiały, narażać się na znoszenie publicznej między obywatelami wzgardy. Więc wołał poprzestać na tem, co czuł, niż coby

mógł doświadczać. Co mi to sam Sierakowski, bawiąc u mnie w Granowie, najpoufalej wyznał, wtenczas, kiedym mu zaproponował, iżby ze mną odwiedził Jaroszyńskich, niegdys moich kondysecypułów, a szkolnych równie i teraz najpoufalszych moich przyjaciół, zaręczając za wszelką z strony ich delikatność i uszanowanie dla niego. Takim mojem upewnieniem zdeterminował się Biskup, i pojechaliśmy na obiad do Jaroszyńskich, gdzie bardzo grzecznie był przyjęty. W rozmowach rozsądny, w obcowaniu towarzyskim słodki, miły i otwarty, zbliżył przyjaźń i szacunek Jaroszyńskich dla siebie. Prosił go aby zanocewał; wymawiał się, że nie jest tak wybrany aby mógł tam nocować, i robić nieprzyjemny ambaras dla szanownych gospodarzów. Wreszcie zdeklarował się, przekonawszy się, że szczerze na nocleg był zaproszony.

Umówiłem się na osobności z Jaroszyńskimi, aby można nazajutrz odwiedzić Sobańskich, i uwiadomiłem o tem Biskupa. Co on chętnie przyjął, zasiągnawszy odemnie upewnienie, że i w tamtym domu tak grzecznie będzie przyjęty, jak i u Jaroszyńskich. A tak po kawie zrana pojechaliśmy łącznie z Jaroszyńskimi do Sobańskich na obiad, gdzie Biskup przekonał się sprawdzeniem mego upewnienia.

Robiłem mu wstęp do tych moich przyjaciół dla przyszłych moich widoków, a on ujął onych dla siebie swoją grzecznością, że zobopólnie stali się względem siebie przyjaciółkami.

Biskup zaprosił ich do siebie, ale tylko jako proboszcza Humański. Przyrzekli mu odwiedziny swoje razem ze mną, i spełnili.

Po obiedzie od Sobańskich powróciliśmy do Granowa. Biskup niewymownie był mi obligowany, że otworzyłem mu wstęp do tych domów obywatelskich. Wiele mi oświadczał grzeczności i przyjaźni swojej zapewniał, a na stwierdzenie tej, jeszcze dzień następny zabawił u mnie.

Pocziwego Okoła, rządzcę dóbr Granowa, (który czasu pobytu Biskupa u mnie, zawsze odemnie na obiady i wieczerze wraz z żoną swoją był zapraszany) z prostoty serca jego i uczciwego sposobu myślenia wiele szacował, i odwiedzał go w jego pomieszkaniu.

Te dwa domy obywatelskie, do których wprowadziłem był Biskupa, otworzyły mu wiele innych obywatelskich domów, i sprzyjały z nim. Odjeżdżającemu odemnie Biskupowi towarzyszyłem do Humania, gdzie odwiedziwszy szanownego Prowincyała Bazyliańskiego, i otworzywszy mu myśl moją pozornego oziężenia się, udałem się do oficyała Chołoniewskiego.

Uzyskałem u niego bez żadnej trudności pozwolenie dla biskupa Sierakowskiego odbycia ceremonii względem oziężenia mnie w Granowie, i rozkaz do niektórych kanoników i księży, na asystencyę Biskupowi.

Z tem powróciłem do Biskupa i oddałem mu przez moje ręce wręczone pozwolenie, które przyjął z ukontentowaniem i rzekł:

— Zaproszę ja wiele gości na tę ceremonię do Granowa, ale to cię kochany Majorze nie kosztować nie będzie, owszem ochroni ci wszelkich wydatków; bo spiżarnię twoją, kuchnię i piwnicę, te goście w wszystkie potrzebne artykuły hojnie napelnią. A mówiąc rzetelnie, że ja od zaproszenia ich wstrzymam się. Oni na taką ceremonię, której jeszcze nie widzieli, sami przezemnie zapraszać się będą. Ja zaś niby upoważniony od pana, imieniem jego przyjmować będę ich zapraszania się i upewniać, że te od pana przyjęte grzecznie będą. A przytem dam im do zrozumienia, że pan nie jesteś usposobiony w żadne zapasy do przyjęcia gości licznych, prócz niektórych kilku osób z poufnych przyjaciół swoich. Dużo będziesz miał osób z oficyalistów pana Szczęsnego. Są to wszyscy godni, uczciwi ludzie, majątni, mający związki familijne z zacnemi krajowemi oby-

watelami, których ciekawość przypatrzenia się odprawiać mającej się ceremonii, której nie widzieli, zaostrzać będzie ich chęci przybycia do Granowa. A z nimi przybędzie obfite opatrzenie spiżarni i kuchni w wszystkie najdelikatniejsze artykuły. Będą tam doskonałe i gustowne napoje, światło, bielizna stołowa, kredens porządnym. Słowem wszystko. Tylko tyle, aby ich ile można będzie, uplasować w oficynach i niektórych przynajmniej w niezamieszkałych pałacowych pokojach.

Takowy projekt przyjąłem, a to co Biskup przepowiadał, wszystko się sprawdziło.

Porozumiawszy się z Biskupem, obraliśmy dzień 2gi lutego, w który przypadała uroczystość Najświętszej Panny Gromnicznej, do spełnienia tej ceremonii. Zaprosiłem osobście na ten dzień do Granowa przełożonych Bazylianów Humańskich i Latyczewskich. Tudzież Prowincyała Barskich Dominikanów i drugiego Karmelitów bosych z Berdyczowa. Prowincyał Dominikanów ofiarował powiedziec na tej ceremonii kazanie, a Biskup uwiadomił na ten dzień asystencyę dla siebie do Granowa.

Pojechałem do szanownego Szczepkowskiego, opowiedziałem mu wszystko, z jakiego źródła zapewniłony miałem fundusz. Poczciwy Szczepkowski chciał aby ten był skarbowy książęcy, ale odwiodłem go od tego. Obligowałem go o pozwolenie pokojów w pałacu i oficynie niezamieszkałych, jako też na przypadek o furaz dla koni gościnnych. I jego z żoną i familią zaprosiłem. Równie i bliższych moich przyjaciół, a ci znowu dalszych. Obligowałem o ozdobne jakie ubiory do kościoła na ten dzień i na przybranie gustowne tronu dla Biskupa.

Oficyaliści dóbr klucza Granowskiego pierwszego i drugiego rzędu, na swój koszt sprowadzili muzykę kościelną, a oficyaliści tacyż Szczęsnego dużo jarzącego i ozdobnego światła kościelnego i pokojowego.

Kilka dniami przed terminem, nadeszali obywatele na ubranie kościoła i tronu dla Biskupa piękne i kosztowne makaty, pawilony, kobierce, dywany i t. d. Przybraniem kościoła i tronu biskupiego szanoway Prowincyał Dominikański zajęł się.

Na kilka dni przed terminem zjechał do Granowa szanowny rządca Szczepkowski z familią, a za nim zaproszeni przez niego przyjaciele. Z odleglejszych okolic od Granowa zjeżdżały się niejakiemi oddziałami, na kilka dni tożny znaczny, znacznych oficyalistów Szczęsnego z swemi kucharzami i wszelkimi zaopatrzeniami spizarni, kuchni i piwnicy. Odwiedzili mnie w grzecznym tonie, i odemnie grzecznie przyjęte, prosiły, abym im pozwolił rozgospodarować się w pałacu lub oficynie, i przeznaczyć jaki pokój na skład wiktuałów przez kilka dni. Odwołałem się do rządcy przytomnego w Granowie, i z mojej strony prosiłem go o żądane pozwolenie, które jako już pierwej umówione, łatwo uzyskałem.

Uplasowano je w pałacu w niektórych pokojach jednego pawillonu. Tamże dano im pokój na spizarnię i kuchnię jedną do ich zarządzenia. Gdzie one zaraz rozpoczęły działania różnych ciast i cukrów. Przybywające później, łączyły się z niemi. Wszystkiego mnóstwo nawiozły.

Miały z sobą dobrych i doskonałych paszletników i cukiernika. Wszystko co one robiły, to dla swego tonu i dogadzając gustowi księdza biskupa Sierakowskiego, który lubił wszelką okazałość tak co do wygodnego życia, jako też i powagi swojej hrabiowskiej i biskupiej, a zwłaszcza kiedy to jego nie niekosztowało.

Biskup przed poprzedzającym dniem, dla tej ceremonii przeznaczonym, zjechał na noc do Granowa z całą swoją asystenoyą, karetą piękną poszustną i liberyą pięknie przybraną, którą miał od pewnego wyższego urzędnika Szczęsnego. sobie na ten raz pozwoloną. Szanoway Rządca prze-

znaczył mu pięknie ozdobne pokoje i dla asystencyi jego, która także pojazdami urzędników ekonomicznych przyjechała.

Kościół, tron biskupi już były ozdobione. Te znaczne ekonomiczne urzędniczki podzieliły między siebie zatrudnienia szafarni, kuchni, kawiarni, piwnicy, zastawy stołów i t. d.

Dniem pierwszej przed ceremonią dalsi, a w sam dzień bliżsi obywatele przyjaciele moi zjechali się. Przez poprzednicze dwa dni już były stoły na obiad i wieczorne pięknie i gustownie zastawiane. W willi ceremonii obiad i wieczera z większą wystawą były dane. Już było dużo gości. Czasu stołu muzyka przygrywała. Tegoż dnia po obiedzie i wieczery młodsze osoby w oddzielnej sali obojej pięć tańcami zatrudniały się, inne grą w karty i rozmowami.

Z mego instynktu, za porozumieniem się z majorem Chryścynitz, moim przyjacielem, Biskupowi jak tylko przybył do Granowa, dana była warta honorowa z grenadyerów tamże stojących. Za co mi Biskup wielce był obligowany. A w dzień ceremonii gdy Biskup po kazaniu *jesene* nie zszedł z tronu, zbliżył się do niego generałowie i inni wyżsi i niżsi oficerowie Rosyjscy, prosząc od niego przychylenia ku niemu głów, każdy w szczególności o błogosławieństwo, podług swojej rosyjskiej etykiety w wyrazach: „Błogosławyi Władko!“ On każdego przeżegnał, a każdy pocałował go w rękę i odeszli.

W poprzedzającym dniu mojej obłoczyny, zrobił mi Biskup prezent z jednej swojej pięknej rakiety z obligacją, abym się w nią przebrał do ceremonii. Ja mu nawzajem zrobiłem prezent z pięknego i kosztownego pierścienia z podobną obligacją. A za jego fatygę znaczną mu remunerację w dukatach ofiarowałem, z których tylko trzecią część przyjął, i to tłumaczył się, że i tego niepowinien był przyjąć, ale potrzebował na zrobienie prezentów asystującemu mu duchowieństwu, podług swego tonu.

Prowincyałowi Dominikańskiemu ofiarował *dziesięć*

dukatów, który gdy się wypraszał od przyjęcia ich, przemówił grzecznie do niego temi słowy:

— Szanowny Prowincyale! Słowa twoje, szanownemi ustami dziś do mnie z ambony przemówione, niezgasły do śmierci, umieściły w sercu mojem wysoki dla ciebie szacunek. Tymczasem przyjm proszę tę małą bagatel, którą ci szczerzy przyjaciel z życzliwego serca ofiaruje.

Prowincyał przyjął. Każdemu z asystujących mu porobił większe lub mniejsze prezenta, którym i ja z mojej strony porobiłem prezenta. Zaprosił wszystkich asystentów, prowincyałów, Dominikańskiego, Bazyliańskiego i Superiora Latyczewskiego razem z sobą do Humania, i tam ich najuprzejmiej przyjął.

Zacne i szanowne kobiety zrobiły mi tegoż dnia prezent z dużej jarzącej świecy, fontaziami pięknych wstążek i bukietami kwiatowemi ubranej, która mi była potrzebna do mojej ceremonii, i przy grzecznych i przyjemnych wyrazach wręczyły mi ją.

Dziś na jutro w trzech salach stoły już były ubrane w piękne kwiaty, a to z tego względu, że zatrudniające się gospodarskim zarządzeniem osoby, życzyły sobie być w kościele na całej jutrzejszej ceremonii.

DZIEŃ CEREMONII.

Zrana, przybrany w suknię księżą, udałem się do kościoła. Odprawiłem spowiedź i przyjąłem komunię świętą. Powróciłem do mego pomieszkania, odwiedziłem Biskupa i uwiadomiłem go, że odprawił spowiedź. Pomówiliśmy nieco z Biskupem, oddaliłem się. Biskup miał się już udać do kościoła, więc ja uprzedziłem przybycie jego.

Zaraz po godzinie 10tej przyjechał paradnie Biskup do kościoła z dwoma kanonikami, i wysiadł przed wielkimi kościelnymi drzwiami, gdzie go honorowa warta z szcetu gienadyerów składająca się, a nie tamująca nikomu

wejścia do kościoła, powitała prezentowaniem broni, a wewnątrz kościoła przy drzwiach przyjęło go duchowieństwo. Idąc środkiem przez kościół, zęgnął ludzi zgromadzonych po obydwóch stronach. Pomodlił się przed Sanctissimum, zasiadł swój tron, i do mnie stojącego przed nim przemówił duchownie, objaśniając powinności stanu mego, do którego się zabieram. Poczem opuścił tron, ubrał się i zaczął mszę spiewaną, przy przyjemnym odgłosie muzyki.

Kościół acz niemały, zupełnie był wypełniony ludem różnych klas, który nie tak dla nabożeństwa, jak dla ciekawości ceremonii, nigdy od nich niewidzianej, jako też oglądania Biskupa, którego także może nigdy odprawującego w tem kościele religijne nabożeństwo, lud ten nie widział.

Gdy przyszedł czas spełnienia tej ceremonii, uklęknałem na ostatnim niskim stopniu, a Biskup zapaloną świecę, dla mnie do tej ceremonii przeznaczoną, wzięwszy do ręki podał mi ją, i przepisaną odmówił modlitwę. Podano mu święconą wodę. Pokropił mnie i przeżegnał, a umaczawszy trzy palce w święconej wodzie, dotknął się środka głowy mojej i potarł ją temi palcami.

Szanowny Prowincyał Dominikański, ks. Leduchowski, lubo z poprzedniczej dostojności swojej, jenerała swego zakonu, był równy dostojności biskupiej, atoli ulegając delikatności, tę zrobił grzeczność dla biskupa Sierakowskiego, chociaż nie był do tego ceremonią kościelną obligowany, że idąc na ambonę ukląkł przed nim siedzącym na tronie, i prosił o błogosławieństwo. Toż samo i z ambony czasu kazania. Tę grzeczność jego umiał biskup Sierakowski czuć, i gdy został dyccezyalnym Kamienieckim Biskupem, nie zapomniiał wywdzięczać mu się swoją przyjaźnią i wysokim dla niego szacunkiem, w każdych jego sprawiedliwych i uczciwych żądaniach. Umiał tenże biskup Sierakowski i moją dla niego ocenić przyjaźń. Czego później w molch

zmienionych okolicznościach przekonywające dawał mi ciągle dowody swojej szczerzej przyjaźni i szacunku. Tę bowiem miał cnotę, że kiedy czym stał się raz przyjacielem, nigdy być nim nie przestał, chociaż szczęście zwykło odmieniać ludzi, on tego nie doświadczał. I kiedy mnie ujrzał w Kamieńcu pierwszy raz w konsystoryjalnej izbie w zmienionym przykrym moim losie, rzucił się na mnie, i z całą czułością serca swego przytulał mnie do siebie, ścisnął, całował, i w przytomności wielu osób w najprzyjemniejszych szczerych przyjacielskich wyrazach witał mnie, i najgorętsze czynił Bogu dzięki, że mi ocalił życie w wojnie, z nieprzyjacielem Ojczyzny toczonej. Zaprosił mnie do siebie, i tam z opowiadania mego zainformowawszy się o przykrych moich natenczas okolicznościach, otworzył mi drogę do konsystorza Kamienieckiego (gdzie on był dyccezjalnym już Biskupem) uczynił mnie domownikiem swoim i poufnym przyjacielem. Nastręczał mi niektóre korzystne sprawy rodowodowe i fiskalne duchowne, takie które pewne były do wygrania. A zatem i innymi sposobami wywdzięczał mi się, za początkową moją względem niego przyjaźń.

Miał jeszcze ten dar, że gdy mówił z kim, ówa jego łagodność, roztropność, uprzejmość, grzeczność każdego chwyciła za serce, a najzaciętszych nieprzyjaciół jego w najpoufalszych zamieniała przyjaciół dla niego, tak dalece, że go lubili, kochali i szanowali.

Nie postrzegłem się jakem zбочzył od materji, więc zwracam się do niej. Mowa była gdy szedł na ambonę ksiądz Prowincyał Dominikański i brał błogosławieństwo Biskupa.

Wszedłszy ten zacny prałat na ambonę, w dwojakiej materji miał kazanie. W pierwszej o uroczystości Najów. Panny Gromnicznej, w drugiej o ceremonii księstwa mego. W obydwóch bardzo gruntownie się wytłómaczył. Do mnie religijnie przemówił, i winszował mi tego stanu, jakim so-

bie obrał. Do Biskupa, za tak wspaniały trud jego zajęcia się tą ceremonią, odemnie oświadczył wdzięczność. Do branego licznie ludu do tej świątyni: życzył błogosławieństwa nieba.

Po skończonem kazaniu uwiadomił, że Biskup bierzmować będzie tych, którzyby jeszcze nie byli bierznowani, i że zaraz tego dnia popołudniu i przez następne dni zrana i popołudniu będzie nauka w kościele o przyjmowaniu Sakramentu bierznowania, i kapłani do słuchania spowiedzi będą w konfesyonałach.

Po skończonem nabożeństwie każdy do swego udał się pomieszkania. Ja w mojem pomieszkaniu od różnych osób obojej płci, liczne odbierałem powinszowania z okazji osiągnięcia się mego, a od księdza Biskupa, gdym przyszedł z etykietałem podziękowaniem za fatygę jego:

Nastąpił obiad w ich salach, gdzie wszystkie stoły gościnnemi osobami były zapełnione. Obiad był przepyszny, potrawy gustowne i smaczne, i wystawa stołów okazała i piękna, dereniaku i wina dobrego podostatek. Usługa stołowa zręczna i doskonała. Muzyka wyborna. Wesołość powszechna.

Po stole zabawy jakie kto chciał, przedsiębrał, tańce, gry w karty, rozmowy. Szanowna Marszałkowa zajęła się kolektą i dla biednych żołnierzy i oficerów, jakoteż dla dechownych unitów wypędzonych z parafii. Kolekta ta bardzo korzystnie udała się. Nikt od niej z przytomnych nie uchylał się, lecz każdy przez wzgląd na tak szanowną damę, zajmującą się wspaniale tą potrzebną kolektą, unosząc się szlachetną ambicyą, hojnie ofiary swoje z samych dukatów robił. Urzędnicy ekonomiczni Szczęsnego i ich żony, wyróżniali ofiarom najzacieńszych magnatów. Kolektantka skończywszy swoją usługę (którą w towarzystwie dwóch urzędniczek ekonomicznych Szczęsnego robiła), obrachowaławszy dochód na kilkaset dukatów, podług pierwszej da-

wniejszej uchwały, złożyła go przy świadkach w ręce Marszałka, męta swego.

Biskup, usposobionych do przyjęcia Sakramentu bierzmowania osób, różnego wieku i stanu, przez dwa dni rano i popołudniu bierzmował, i do kilkaset osób ubierzmował. Poczem będąc dużo ufatygowanym, dwa dni spoczywał.

Przez te wszystkie dnie bawienia jego w Granowie, stoły w pałacu dość wybornemi i gustownemi potrawami zastawione, zawsze były zapełnione gościnnymi osobami. Bo choć jedni odjeżdżali, to inni przybywali na ich miejsce.

Biskup z własnego instynktu następnego dnia po ukończeniu bierzmowaniu, odprawił z całym duchowieństwem żałobne nabożeństwo, pontyfikalnie celebrował, a Prowincyał z Humania Bazyliańów, stosowne powiedział kazanie.

Czasu nabożeństwa, jedna z urzędniczek ekonomicznych Granowskich, w towarzystwie drugiej urzędniczki i marszałkowej Jaroszyńskiej, zajęła się była zbieraniem kolekty w kościele dla ubogich miejscowych i takich którzy ręki wyciągać nie śmieją. Zaprosiła tych do siebie na obiad, gdzie i Marszałkowa sama się wprosiła. Dała im uczciwą ucztę. Posługę dla nich stołową sama wraz z Marszałkową i innymi osobami najprzyjemniej dopełniała, i między nich zebraną znaczną kwotę rozdała, a zacniejszym do ich domów wraz z Marszałkową odniosła. Ten czyn ludzkości powszechnie od wszystkich był uwielbiany.

Gdy już Biskup nieodzownie dzień wyjazdu swego udeterninował, i towarzystwo znacznych pań, zajmujące się poprzedniczych dni zarządzaniem kuchni i wystawą stołów, jedynie tylko powodując się grzecznością, postanowiło w poprzedzający dzień wyjazdu Biskupa dać wielki pożegnawczy obiad razem z wieczerzą. Dla tego obligowało mnie, abym przytomne i przybyć mające osoby gościnne, zatrzymać mógł do dnia wyjazdu Biskupa. Co ja dopełniłem.

Towarzystwo wyżej wspomniane w dniu tym, kiedy pożegnawczy obiad miał być dany, dało podwójną kawę i podwójne śniadanie gustowne i z gustownymi napojami. Obiad zaś razem z wieczerzą o godzinie siódmej, był dany w dwóch salach, podług obrachowanych osób. Zastawa stołów była pańska, z cukrów, pasztetów, konfitur, galaretów, pomarańczy i t. d. Potrawy wszystkie bardzo gustownie i smaczno przyprawne, zwierzyny różnej mnóstwo, napoje przewyborne.

Przy stole żegnali się rzęsimi kielichami, do których nalewano przednich dereniaków i na przemian wina bardzo dobrego. Po wieczerzy tańce i inne zabawy, przeciągnęły czas do godziny 11tej. Po tem spoczynek nowy.

Nazajutrz Biskup po kawie i rannem śniadaniu opuścił Granów z całą swoją świtą. Niektóre gościnne osoby przeprowadzały go, i wróciły na obiad do Granowa. Towarzystwo przededniem jeszcze wyprawiło swoją kuchnię, aby Biskupowi w drodze był obiad sporządzony.

Towarzystwo po wyjeździe Biskupa, przyniosło mi klucze od spiżarni z tem uprzedzeniem, że co tam pozostało w spiżarni, na mój użytek wziąć mogę. Oświadczyłem im grzeczny komplement za to, ale razem wytłumaczyłem, że ta towarzystwa grzeczność należy rządzący dóbr Granowa, szanownemu Szczepkowskiemu, przytomnemu w Granowie. Poznosiły więc do mnie nieco cukrów, przewybornych ciast, konfitur, wina, dereniaku i innych napojów, a szanownemu Szczepkowskiemu oddały klucze z podobnym jak mnie komplementem, gdzie jeszcze znaczne ukazały się wszystkiego restancye.

Szanowny Szczepkowski dał pożegnawczy obiad dla Towarzystwa i pozostałych gości z tych restancyów, i przecie jeszcze ich dużo pozostało, które przeznaczył na mój użytek. A tak tego dnia wszystkie osoby rozjechały się i opuściły Granów. My tylko z szanownym Szczepkowskim pozostaliśmy.

stał i podziwialiśmy się takiej dużo expensowanej wystawie, urzędników ekonomicznych Szczęsnego.

W kilka dni i szanowny Szczepkowski opuścił Granów, i do swego wiejskiego mieszkania powrócił.

Ja kilka dni strawiłem na obznajomieniu się z mojem księstwem, i zawsze spędzałem czas zabaw z moim szanownym Profesorem. Potem wybrałem się w podróż odwiedzić moich przyjaciół, w Latyczewie, Barze, Humaniu i Berdyczowie, a odwiedzając ich, zawsze dumaliśmy i rozmawiali o pomyslnem dójściu naszych zamiarów, i jeden drugiemu podziwiał tak hazardownego, tak niepewnego, a później uwieńczonego skutkiem pomyslnym działania. Układaliśmy na wszelkie wypadki ochraniające sposoby osób naszych, i w związku powstania będących. Utajenie i zabezpieczenie wszystkich papierów działań naszych, przez skrycie ich w pewne jakie miejsce, które najbezpieczniejsze przeznaczyłem w konwencie Humańskich Bazylianów, i pod opiekę szanownego Prowincyała tegoż zakonu oddałem, który bezpieczne dla nich znalazł schronienie.

Nim przybyłem do Berdyczowa, odwiedziłem po drodze księcia Radziwiłła, właściciela tego miasta, w zimowym swoim pałacu na wsi mieszkającego, ale nie w księżym ubiorze, tylko w księżym kołnierzyku. Książe nie był wiadomy mego ozięcia się, dla tego ten kołnierzyk uderzył go w oczy, i dał mu przyczynę zapytania mnie, co by ten kołnierzyk znaczył?

Powiedziałem mu, iż księdzem zostałem, i że biskup Sierakowski przed tygodniem ozięzył mnie w Granowie.

Książe: A interesa jak?

Odpowiedziałem: W pomyslnym są stanie, i objaśniłem, wszystko.

Księżna obligowała, aby mogła mnie widzieć w sukniach księtych. Uczyniłem to dla niej. Księżna i wszyscy tam przytomni podziwio się nie mogli, memu ozięcenię się.

Księżna czy myląc się czyli z umysłu, mówiąc ze mną, mianowała mnie księżę Majorze, i różne facecye z przyczyny mego oxieżenia się przypowiała. Bawiłem tam dwa dni bardzo przyjemnie, a odjeżdżając do Berdyczowa, księżna i księżę obligowali mnie, abym na powrót nie minął ich.

Odwiedziłem w Berdyczowie Prowincyała i z nim parę dni zabawiłem, a powracając z Berdyczowa odwiedziłem znowu księcia, dopełniając ich obligacyi i mego przyrzeczenia; gdzie kilka dni byłem zatrzymany przy wesołych kompaniach i zabawach.

Księżniczki, dwie córki tych książąt, oddzielne miały dla siebie pokoje. Panienci te 15 i 17 lat mające, piękne, żywe, skoczne, wesołe, z których młodsza Izabella, wśród wesołych zabaw zebranej kompanii na mdłości zachorowała. Wzięto ją do jej pokoju, gdzie i wiele osób z kompanii udało się, osobliwie kobiet i panien. Złożono ją na łóżku za pawilonem, a do mego pokoju kilka pań z impetem wpadło, udawających wielkie pomieszanie z tej nagłej słabości księżniczki, i proszą abym przybył do jej pokoju, gdyż niebezpiecznie jest chora i żąda spowiedzi. Tłumaczyłem się im, że ja nie jestem jeszcze do spowiedzi słuchania upoważniony, a gdy pozbyć się ich nie mogłem z ich prozbami, po ich ułożonym udającym smutku poznałem i domyśliłem się, że to facecya samej księżnej. Wziąłem na siebie komżę i brewiarz dla formalności, i udałem się razem z niemi do pokoju chorej, gdzie księżna matka jej bardzo niby zmartwiona, prosi mnie o ratunek duszy chorej. Zapewniłem księżnę, że w momencie będzie zdrowa. Kazałem podać wody święconej, odmówiłem przy jej łóżku modlitwę w łacińskim języku niby z brewiarza: „Oculi omnium“ przeżegnałem, pokropiłem ją tą wodą niby święconą i rzekłem:

— Księżniczko Izabello nie figluj, wstań z łóżka, pójdź do kompanii i baw się.

Sam skłoniwszy się księżnie i wszystkim, oddaliłem się i poszedłem na pokoje.

Tymczasem kobiety jedne utrzymywały żem niedoszedł ich facecyi, drugie ze wyraźnie poznałem. Przyszły na pokoje udając wesołych, i powiadały że księżniczka zdrowsza. Niebawiac i księżniczka chora ukazała się na pokojach z księżną matką swoją. Powitali ją wszyscy z radością, że już wyzdrowiała. Ona wskazując na mnie rzekła:

— Ksiądz Major uzdrowił mnie, pokropieniem wodą prostą niby święconą i odczytaniem czegoś z swojej książki.

Odpowiedziałem od niechcenia, iż jaka była choroba księżniczki, taka i moja modlitwa. Opowiedziałem księciu i przytomnym mężczyznom, że odmówiłem nad chorą tę modlitwę, która używać się zwykła przed obiadem lub wieczszą, to jest: „Oculi omnium.“ Wtenczas śmiech powszechny, a damy zgryzły się a osobliwie księżna, że im facecya ich nie udała się, i księżna odkryła plan dalszy ułożony, iż gdyby mnie były skłoniły do słuchania chorej spowiedzi, tedy ona będąc przygotowana od księżnej matki swojej i innych pań, miała mi na spowiedzi prawić różne figle o szpilkach i całej ubieralnej gotowalni.

Po kilkudniowych przyjemnych zabawach u tych książąt, pożegnałem ich i do Humania odjechałem, dla odwiedzenia tam biskupa Sierakowskiego i obaczenia się z szanownym Prowincyałem.

Odwiedziłem najpierwej Biskupa, który dniem pierwwej powrócił z zabaw od urzędników ekonomicznych. Opowiedziałem mu, że od księcia Radziwiłła powracam. Opowiadaliśmy sobie poufałe nasze zabawy, a w tem opowiadaniu skreśliłem rzadkie przymioty tych obojga książąt. Doszedłem z jego rozmów chęci jego, że chciałby się zaznajomić z książętami, ale nic mi wyraźnie z tem nie odkrywał się. Ja też wszelkiego z mojej strony uprzedzenia zaniechałem.

Zatrzymał mnie Biskup dwa dni przy sobie, w którym czasie odwiedziłem Prowincyała tamecznych Bazyljanów. Zrobiłem mu propozycją, aby można kogo rozroptnego i zaufanego z słownym raportem moim wysłać przynajmniej do Puław, zkąd mógłby być udzielony innym interesującym osobom, gdyż jakieś wewnętrzne przeczuca moje, zalecały mi ostrożność pisanía w tamten kraj. Dla tego od kilku tygodni zaniechałem już był korespondencyi mojej przez szanownego Szczepkowskiego. Prowincyał zotstawił to jakimś czasowi, równie i Prowincyał Dominikanów w Barze takż mi dał odpowiedź później, gdy m tu tę okoliczność proponował.

Powróciłem od Prowincyała do Biskupa, gdzie po skończonym obiedzie kiedy wikary jego oddalił się do swego pomieszkania, wtrącił Biskup mowę o księciu Radziwille, powiadając, iżby chciał się z nim poznać, ale przez jakiś extraordynaryjny przypadek, i na tem skończył. Ja nie na to.

Przed wyjazdem moim rzekł Biskup do mnie, że ma intencją z nabożeństwa odwiedzić cudowny obraz Najświętszej Panny Berdyczowskiej, a to niebawnie, i zaproponował, abym mu w tej podróży towarzyszył. A może tam i księżę będzie na ten czas przypadkowo, tobyśmy się osobiście zapoznali.

Odpowiedziałem: że tylko osobistego zapoznania potrzeba, gdyż księżę już jest dobrze o panu uprzedzony, tak jak pan przezemnie o księciu.

Biskup na to: No to może by teraz zdarzył przypadek zapoznania się wzajemnego osobiście. Ja napiszę do pana bilet kiedy bym mógł jechać, ale bardzo proszę, abym nie miał odmówionego towarzystwa jego.

Jam przyrzekł że nie, i odjechałem.

Myślałem jakimby sposobem zbliżyć biskupa z księciem do zapoznania się. Więc podług przyrzeczenia mego

danego ksiądzom, że jak tylko stanę w miejscu lokacyi mojej, zaraz do nich zgłoszę się, napisałem list do ksiądzom, a w nadziei poufałego ze mną ich obcowania, umieszczałem grzecznie niektóre facecye, którymbym ich spodziewał się ubawić. Nareszcie wyraziłem, że w krótkim czasie będę w Berdyczowie, towarzysząc ks. biskupowi Sierakowskiemu, który od niejakiego czasu zrobiwszy sobie dwa wota, pierwsze odwiedzić z pobożności cudowny obraz Matki Najświętszej Berdyczowskiej, drugie oddać powinna wizytę ksiądzom; o toż teraz te obydwie wota chce dopełnić.

Zobligowałem pana Okoła, że pozwolił mi kozaka, przez którego tę ekspedycję posłałem do księcia, na którą w bardzo grzecznych wyrazach odebrałem odpowiedź.

Niebawiać i od Biskupa odebrałem ekspedycję, zapraszającą mnie do podróży Berdyczowskiej. Wybrałem się i pojechałem do Biskupa. Zastałem go przygotowanego już zupełnie do przedsięwziętej podróży. Karetą paradną, sześć koni do niej, liberya porządna do odbywania służby, kuchnia wygodna i zapas pieniężny na podróż. O czem mnie Biskup poufale uwiadomił. Ukazałem mu list księcia Radziwiłła na mój odpowiadający. Z niepojętą radością kilka razy odczytał go Biskup, mnie serdecznie uściskał i całował, wyrażając się, że zaciągnął nowy dług wdzięczności swojej dla mnie.

Udaliśmy się w podróż, a odwiedziliśmy pobożnie cudowny obraz Matki Boskiej w Berdyczowie, odwiedziliśmy ksiądzom w wiejskim ich mieszkaniu, gdzie Biskup najgrzeczniej był przyjęty; a po półgodzinnem etykietałnem zabawieniu, gdy chciał pożegnać ksiądzom, z największą otwartością był od nich ujęty, że przez dwa dni tam bawił.

W tych dniach pobytu Biskupa u ksiądzom, obydwie przywykli do siebie, bo obydwie byli uczeni, edukowani podług swoich stopniów, grzeczni, ludzcy, uprzejmi, i prócz tego ksiądzom będąc w urzędzie stolnika Braclawskiego, wiele

był w obywatelstwie poważany i lubiony. Więc bardzo poplubili się i poprzyjaźnili. Odwiedzający w tym czasie obywatele książąt, zapoznali się i zaprzyjaźnili z Biskupem.

Rozmawiając ze mną książęta w samotności poufale, wiele żalowali Biskupa, że się splamił podłą postugą swoją dla zdrajcy. Wszelako poznane w nim przymioty jego i rozum, każdego prawie zachwycali, do zaprzyjaźnienia się z nim i szacunku dla niego. Przy oddaleniu się Biskupa od książąt oświadczył mu książę, że winien mu rewizytę i tej dopełni. Biskup najprzyjemniejszą chęć przyjęcia księcia oświadczył, a książę później oświadczenia swego dopełnił.

Powróciwszy Biskup do Humania obligował mnie, abym zaraz udał się z nim i zwiedził urzędników ekonomicznych Szezęsnego, gdziebym zaraz z nim wesoło czasu zapust ubawił się, zaręczając mi ich przyjaźń i szacunek dla mnie. Ale ja mając na głowie ważniejsze interesa, wymówiłem się pozornie, że nie jestem wybrany na jaki przedłuższy czas w obcych domach znajdowania się, przyrzekając, że później chyba dopełnię tego, jeżeli mi jakie okoliczności nie położą tamy, i z tem odjechałem.

W Granowie miejscu mojej siedziby, z szanownym Proboszczem miejscowym spędzałem moje godziny; przemyślaliśmy, jakby można kogo z słownym moim raportem wysłać przynajmniej do Puław, albo do Dereczyna do księcia Sapiehy, ale nie mogliśmy obmyśleć i wiernego i roztropnego jakiego człowieka, aby umiał wszystko roztropnie objąć i wytłumaczyć, tam gdzie potrzeba.

Pojechaliśmy do Jaroszyńskich, ale i tam bezskutecznie. Udałem się do poczciwego Szczepkowskiego z tymże projektem, lecz i tam nie mogliśmy załatwić tego interesu.

Tymczasem uchodził czas, a zbliżała się pora wiosny do rozwinięcia tych mozolnych naszych działań. Wojska zamisyonowane w pojedynczych masach, najbezpieczniej i najpospieszniej mogłyby przedsięwziąć marsz przez rzeki lo-

dem umocnione, i wyjść z kraju ale dokąd? gdyż jeszcze nie miały pewnego punktu; a zostawać w tym kraju, gdzie leże miały zimowe, żadnym sposobem nie wypadało, bo by ich pewnie w głąb kraju, może aż do Petersburga posunięto. Więc takie to były dla mnie zapustne zabawy.

Powróciwszy od Szczepkowskiego, nigdziez już po drodze nie wstępował, a w Granowie tyłkom odmienił stójkę i poleciałem do Humania, będąc dużo zgryzionym. Tam opowiedziałem Prowincyałowi moją niespokojność z okazji niewynalezienia żadnego posłańca, z koniecznie potrzebnym raportem słownym.

Prowincyał widząc mnie dużo zgryzionego tą okolicznością, uczynił mnie nadzieję, wyprawienia przygotowanego już na posłańca jednego z swoich zakonników, pobożnego, roztropnego, przezornego i ostrożnego, a przytem zaufanego swego przyjaciela, i o dobro Ojczyzny i religii wielce gorliwego kapłana.

Taką pożądaną wiadomością fizyczne siły moje wiele uкрепиłem. Żądałem w ten moment widzieć tego pocziwego zakonnika, abym go serdecznie uściskał. Prowincyał zaprosił go do swojej celi, przyszedł, a ja go z przygotowanym już zapalem serdecznie uściskałem i ucałowałem. Prosiłem Prowincyała o dwie butelki wina dobrego. Wypiliśmy po lampce, i rozpoczęli naszą konferencyę z owym posłańcem.

Za potrzebną rzecz uznałem, aby mu wszystkie papiery powierzyć do przeczytania, dla potrzebnej jego wiadomości i zainformowania się z nich o naszych działaniach. Prowincyał zgodził się na to. Dobył papiery z ukrytego miejsca, a ja mu podług porządku ułożyłem i podałem.

Już było po silencium zakonnem. Furta zamknięta, klucze od niej u Prowincyała. Zakonnicy wszyscy w swoich celach. Spokojność zupełna wewnętrzna. Cela Prowincyała zamknięta. Okna aby niewydawały blasku światła na po-

dwórze, grubemi kobiercami były zapuszczone. Więc my ubezpieczeni wszelką ostrożnością noc całą na korepetycjach z pościańcem spędzili, tak że nie postrzegliśmy, jak noc minęła.

Dla łatwego wyjednania u Gubernatora pasu, i uniknięcia na teraz i na przyszłość wszelkiego o tym zakonniku podejrzenia, podałem plan aby go udać że jest obłąkanego umysłu, i w obedyencyi jemu dać się mającej też wyrazić, że z przyczyny obłąkanego umysłu posyła się do klasztoru Bazyliańów Włodzimierskich na mieszkanie, gdzie on z Włodzimierskiego powiatu będąc rodem, ma tam blizkich swoich krewnych, i że mu jako obłąkanemu trzeba dodać za socyusza jakiego choćby laika, ale jakiego głupiego, prostego, lecz cnotliwego, bogobożnego, aby celu jego podróży nie dochodził. Pościańiec przyjął na siebie tę rolę i bardzo dowcipnie dopełniał, czego zdał przed nami próbę.

Prowincyał zalecił mu, aby tego dnia udawał między zakonnikami swemi obłąkanego. Co on bardzo zręcznie wykonał. A Prowincyał widząc jego dziwactwa w refektarzu czasu obiadu robione, rzekł do zakonników:

— Co mu się stało? Szkoda Zakonnika. Ja go tu trzymać nie mogę, aby ta choroba nie wygórowała. Odeszłę go zaraz do Włodzimierskiego klasztoru, on z Włodzimierskiego jest rodem, ma tam swoich krewnych, mogą go wyleczyć.

Napisał dla niego i laika obedyencyą czyli rozkaz udania się do klasztoru Włodzimierskiego. Wziął ich obydwóch i udał się do gubernatora Bergmann, dla wyrobienia dla nich paszportu. Czego Gubernator nie trudnił. Paszporta podpisał. Obedyencyę zawidymował.

W czasie kiedy Prowincyał przedstawił tych podróźnych osobiście Gubernatorowi, ów zakonnik różne wyrażał przed nim dziwactwa. Powiadał, że go Prowincyał zmusza do klasztoru Włodzimierskiego, gdzie same hultaje,

pijaki mieszkają, a on chce do Petersburga, gdzie będzie u Imperatorowej Katarzyny nadwornym jej kapelanem i profesorem różnych sztuk figlarskich.

Gubernator odpowiedział mu: że tam takich duraków nepotrebujut.

Prowincyałowi przyszła w moment myśl piękna: prosił Gubernatora, izby rozkazał dać mu jednego dońca, któryby go w drodze konwojował aż na miejsce do Włodzimierza, aby w drodze nie robił dziwactw i nie uciekł gdzie.

Gubernator dał rozkaz, a tak Prowincyał ułatwiwszy tam wszystko, pomyślnie dnia 3go marca 1794 wyprawił tego posłańca w podróż z laikiem i jednym dońcem, który pod pozorem pilnowania go, ułatwiał mu bezpieczną podróż. Fundusa na podróż jego ułatwiliśmy wspólnie z Prowincyałem.

Nim jeszcze Prowincyał powrócił od Gubernatora, ja przez trzy dni bawiłem u książąt, ale tak byłem niepokojny, że co ja pierwaj moją wesołością wszystkich bawiłem, to wtenczas mnie musiano bawić. Książęta wiedzieli przyczynę mojej melancholli. Po trzech dniach pożegnałem książąt i na powrót do Humania udałem się, gdzie jeszcze Prowincyał nie powrócił. Tu znowu nowy smutek różnego domyślania się udreżył mnie, przecie przed wieczorem tego dnia nadjechał Prowincyał, a powzięta od niego pomyslna wiadomość, orzeźwiła mnie.

Zajęliśmy się stosowną instrukcją dla posłańca, która te zawierała artykuły: Ażeby jadąc do Włodzimierza, odwiedził po drodze sędziego Kamińskiego i moją szanowną Konsyliarżowę, im sekretnie opowiedział cel podróży mojej. Z Włodzimierza zaraz wyjechał do Chełmna i będąc u biskupa tamecznego Ważyńskiego, jemu powierzył się. Ztamtąd do Puław, gdzie aby na osobności z samym Księciem wszystko mu opowiedział. Powziąwszy pewną od Księcia wia-

domość o Kościuszcze gdzieby się znajdował, aby najściślej starał się, osobiście widzieć się z Kościuszką i wszystko mu najjaśniej opowiedział i najtajemniej. Jeżeliby jakie urządzenia od Kościuszki pisemne, przez niego do mnie miały być przesłane, a on czuł się być sposobnym najostrożniej ich do mnie przywiezienia, aby wziął one, i tak je skrycie miał przy sobie, iż w przypadku jakiego niebezpieczeństwa, mógł je zniszczyć, a mnie tylko słowną relacją o nich uczynić. Podróż tam i napowrót dniem i nocą odbyć. Jeżeliby uważał potrzebę, tedy dla bezpiecznego zastonięcia się w przejeździe odwrotnym może żądać u Superyora Włodzimierskiego, aby postarał się dla niego u komendy dońca, tym sposobem jak go miał z Humania. Resatę przezornej roztropności jego poleciłem.

Wyprawivszy swą delegacyę, już byłem spokojny i weselszy. Napisałem list do książąt o tem wszystkiem jak się stało, wziąłem go z sobą i pojechałem wyszukać gdzie między urzędnikami Biskupa. Wyszukałem go. Grzecznie byłem przyjęty. Prosiłem gospodarza domu, u którego się znajdował, iżby mi pozwolił kozaka do przesłania listu do księcia, w którym po opisaniu interesu umieściłem do księżniczek niektóre grzeczne facecye. Gospodarza pozwolił mi kozaka, który odwiózł mój list i przywiózł mi od książąt list także z facecyami.

Bawiliśmy się po przyjacielsku, poufale, zwiedziliśmy prawie wszystkich urzędników, a do rządcy generalnego dóbr czyli komisarza, wszyscy urzędnicy ekonomiczni z swemi familiami zjechali się i nieco obywatelów. Ludność osób była dość donośna. Uprzejmość i otwarta ludzkość gospodarzów towarzyszyła przepychowi w przyjęciu gości i uprzyjemniała zabawy. Tam tedy ostatnie dni poświęcone Bachusowi ukończyliśmy wesoło, a wielki post zaczęli. Bawiliśmy do pierwszej niedzieli postu, potem rozjechali się każdy do swego domu.

Biskup Sierakowski, z którym w towarzystwie powróciłem do Humania, życzył mi i radził, abym kiedyś powiedział w Granowie lub gdzieindziej jakieś kazanie, iżby nie uważano mnie być jałowym księdzem. Radził, iżby z pisma Pawła św. ułożyć kazanie o posłuszeństwie wszelkiej zwierzchności, która od Boga jest dana, dać go swemu profesorowi do przeczytania, i jeśli potrzeba do poprawienia. Przyjąłem jego radę. Napisałem mowę czyli kazanie o pokorze i posłuszeństwie, cytując za wzór samego Chrystusa. Proboszcz przeczytał, a ja powiedział, i też samą w innych miejscach wiele razy powtarzał.

Niespokojny zawsze byłem, niewiedząc co się z wojskiem zmisyonowanym dzieje. Udałem się do brygadiera kawaleryi narodowej Kołyski, Jerlicza, Łazińskiego, oznajmiłem im, że wysłałem posłańca zaufanego z stosownym raportem do Puław, i oznajmiłem sposób bezpieczny jego podróży. Zaleciłem mu, aby dotarł do samego Kościuszki i t. d. Uważali ten plan za doskonały.

Zjechałem się w podróży z moim generałem, Byszewskim w domu pewnego obywatela. Toż samo jemu powtórzyłem. On i wszyscy brygadierowie zapewnili mnie o mojej energii wojska i obywatelów.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na powrót posłańca, biedząc się tem, aby jeszcze mogli przez rzeki lodem umocowane, szybko przeprowadzić się i wyjść z tego kraju. Do czego wczesne porobili w wojsku tajemne przygotowania. Obywatele, ile mógł który, zaopatrzył się w broń różną i amunicję.

Smutne widoki między wojskowych z zwiniętych pułków, przez rozebranie ich po domach obywatelskich i zaopatrzenie ich potrzeb, jako też i duchownych unitów, niejaki czas prześladowanych i tułających się, już ustały; którym obywatele i zwierzchość duchowna Rzymsko-katolicka Łacińskiego obrządku, dali w domach religij-

nych i obywatelskich przytułek, tym sposobem, że biskupi łacińscy tych grecko-unickich duchownych, którzy kościoła Rzymskiego nie odstąpili, przyjmowali ich na obrządek łaciński, dyspensując ich, iżby tylko nauczyli się w łacińskim języku odprawiania dwóch mszy, jednej o najświętszej Paninie, drugiej żałobnej, i takich za wikarych przy kościołach łacińskich umieszczali. Drugich obywatele za kapłanów brali do swoich kaplic, które przy domach swoich właśnie w tym zamiarze zabudowali, iżby tym prześladowanym duchownym przytułek i wsparcie dali, zaopatrując ich dostarczającym funduszem, albo jeżeli ten nie był dostarczający, więc Marszałkowie wojewódzcy z kolekt do nich wniesionych, dopłacali im wyrachowaną kwotę.

Nudziliem się, oczekując powrotu pościańca. Osiedzić się nie mogłem na jednym miejscu, więc zwiedzałem niektórych obywatelów, wyrozumiewając ich ducha, jeżeli nie jest osłabiony lub zmieniony. Ale wszędzie znalazłem dobrze myślących. Pocieszałem ich i umacniałem pomyslną wiadomością za powrotem pościańca, lubo sam nie byłem pewny jej pomyslności.

Tymczasem łudziłem siebie i ich tą niepewną pomyslnością. Aż nakoniec dnia 8go kwietnia powrócił szczęśliwie pościelec i przywiózł depezę od Kościuszki. Był obecnym powstaniu w Krakowie, a jako roztropny wszystko pojął i wszystko z zapamiętaniem opowiadał.

Prowincyał przez umyślnego pościańca dnia 9go kwietnia zawiadomił mnie w Granowie, że niebezpiecznie jest chory i prosił, aby go odwiedzić. Co było hasłem, wprzód umówionym, że pościelec powrócił.

Właśnie mniej więcej przed tygodniem proboszcz i dziekan Granowski, a mój niegdyś profesor, był rekwirowany od Gubernatora przez okružnego Smotritela, aby wszystkie parafie w dekanatach swoich, Granowskim i Muchnowskim, zwiedził i nakazał duchownym czyli proboszczom,

izby naukami swemi gorliwemi parafian swoich do posłuszeństwa i wierności Imperatorowej Rosyjskiej, jako już w tym kraju panującej, zagrzewali.

Proboszcz i dziekan Granowski tłumaczył się obecnemu okrużnemu Smotrytelowi, że dla obowiązków parafii swojej dopełnienia, niemoże od parafii oddalać się, gdyż tyle w rozległej parafii jego jest chorych w tym czasie, że nie tylko dwóch wikarych jego, ale częstokroć i on sam jednego dnia do chorych z usługą duchowną rozjeżdżają się. Ale na miejscu swoim przedstawił mnie, zaręczając, że to wszystko tak jakby on sam, w imieniu jego dopełnić mogą najgorliwiej; co Smotrytel przyjąwszy uwiadomił Gubernatora, od którego przywiózł na osobę moją delegacyę i surowy rozkaz do wszelkich wojskowych komend, iżby mi w przejeździe moim, wyrażając: że „w tajnym osudarskim diełi imiennym ukazom Imperatorowej“ — stójki wojskowe niepłatne i asystencya z Dońców tyle dana była, ilebym potrzebował, a to pod najsurowszą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego.

Takową delegacyę dniem pierwej przed listem prowincyałskim odebrałem wraz z załączonym ukazem komend wojskowych. Zaraz tedy po przeczytanyh liście prowincyałskima, poleciałem najpierwej do Humania. Tam odebrawszy oczekiwane depesze, kilka z nich kopii z Prowincyałskima i z tym pocztowym zakonnikiem zrobiliśmy.

Ztamtąd dniem i nocą poleciałem najpierw do wojska, ukazując mu, że już ma pewny punkt maszerowania w Krakowskie. Lody jeszcze stały po nader mroźnej zimie, więc wojska umówiwszy się, razem z leży zimowej jednej nocy wymaszerowały i przepawiły się jeszcze przez lody. Jedna tylko brygada Kublickiego, stojąc w głębi kraju, przy ostatku kwietnia wymaszerowała, i pośród Moskalów przepawiła się z majorem Wyszrowskim do Polskiego kraju.

W przejeździe moim odwiedzałem niektórych obywa-

telów w Braclawskim, Nijowskim i Podolskiem, i ukazywałem im depesze Kościuszki do mnie nadesłane, z których oni porobiwszy kopje, innym udzielali. Do niektórych robiłem moje expedyce i kopje depeszy przez Dońców, pod mojami rozkazami będącymi, rozesłałem.

Od każdego proboszcza, administratora lub wikarego obrządku łacińskiego, od każdego przełożonego zakonników unickich, od biskupów obudwóch obrządków, od każdego parocha szyzmatycznego, ich protopopów, ihumenów, biskupów, brałem certifikata, którego dnia ich zwiedzałem i w jakim sposobie, a to na mocy imiennego ukazu Imperatrycy. Tudzież od każdego komendanta pułku lub jenerała, któredy przejeżdżałem. Od okružnego Smotritela, od Horodniczego, lub kapitana Sprawnika, także brałem certifikata, a to naumyślnie, abym się dał poznać w jakim jestem zakredytowaniu u ich rządu.

Wszędzie odbierałem od tych największe uszanowanie i najpilniejsze spełnienie rozkazów moich. Jeżeli gdzie w którym obywatelskim domu obnocowałem się, rozkazałem Dońcom nocną wartę utrzymywać przy tym domu, z czego wielką miałem satysfakcyę i domownicy tego domu. A jeżeli gdzie w takim miejscu obnocowałem się, gdzie pułk, albo batalion, lub kompania były na leżach, tedy dawano mi honorową wartę.

Po wsiach, gdzie popi szyzmatycy zajmowali po wypędzeniu unickich duchownych parafie, zajechawszy do dworu, posyłałem Dońców do popa, aby się zaraz stawił do mnie, a każdy z największą powolnością i uszanowaniem rozkaz mój dopełniał. Gdy przyszedł, ukazałem mu imienny ukaz Imperatrycy, a na mocy tego robiłem mu moje zalecenia słabym głosem.

Takim sposobem obleciałem sto mil z górą w przeciągu 22 dni, i moje kierowałem interesa. Powróciwszy z tej podróży, zrobiłem zaraz raport do Gubernatora i za-

łączyłem certifikata w 12 arkuszach zszytych, i ten przez okružnego Smotrytela przesłałem. Za co wielką pochwałą odebrałem od Gubernatora przez tegoż Smotrytela, że tych durniów wyprowadził w pole.

Przyczyną takowego rozporządzenia Gubernatorskiego, była wiadomość o powstaniu Krakowskiem; o którym mi major Chriscnitz, mój przyjaciel, jako spodziewanemu zięciowi swemu, w sekrecie oznajmił wtenczas właśnie, kiedy mój posłaniec był już w drodze powracając z Krakowa, za przybyciem jego sprawdziło się.

Tenże mój przyjaciel Major o dalszych obrotach wojennych Kościuszki z Moskalami w Krakowskiem, zawsze dla Kościuszki korzystnych, w sekrecie mnie uwiadamił. Zapraszałem ich obojga często do mnie na obiady i wieczery, z którymi i jedynaczka ich bywała; także i u nich bywałem, czyniąc im nadzieję, że ja się mogę jeszcze rozziężyć. Ale oni nie dowierając temu, że można mi się rozziężyć, zapytywali się proboszcza Granowskiego, który powieść moją utwierdzał. A tak byli w nadziei, że żądania, czyli ich życzenia zaślubienia przezemnie ich córki, przyjdą do skutku.

Oto dosłowna depesza naczelnika Kościuszki i list pewnego mego przyjaciela z Krakowa:

ODEZWA DO OBYWATELÓW.

„Po tylokrotnie od Was Szanowni Obywatele do uratowania ukochanej Ojczyzny wzywany, podług Waszej woli stawam na czele, lecz obelżywego jarzma niewoli (jeżeli od Was jak najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę) skrócić nie potrafię. Wspomagajcie wnet więc całą siłą Waszą, i spuście się pod chorągwie Ojczyzny. W jednym bowiem interesie, jedna wszystkich gorliwość serca zajmować powinna. Poświęćcie dla kraju część majątków Waszych, które dotąd nie były Wasze, lecz łupem żołnie-

rza despoty. Przystawiajcie do wojsk naszych ludzi zdatnych z bronią. Nie odmawiajcie im żywności w mące, sucharach i zsypkach zbożowych. Dostarczajcie koni, koszul, sukna, obuwia i sukna prostego, tudzież płótna na namioty, i t. d. Szlachetne te ofiary dla wolności Ojczyzny w wdzięczności całego narodu, godną siebie mieć będą zapłatę.

Już jest ostatni moment, w którym rozpacz w pośrodku wstydu i hańby oręż do rąk naszych wkłada. W pogardzie śmierci, jedna jest nadzieja naszego i przyszłych pokoleń polepszenia losu. Nie dajmy się zatrwożyć postrachom nieprzyjaciół, na zgubę naszą zmówionym. Pierwszy krok do zrzucenia z nas niewoli, jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.

Obywatele! Województwo Krakowskie dało Wam piękny przykład. Ofiarowało Ojczyźnie kwiat młodzieży swojej. Uchwaliło pobór pieniężny, przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców kraju. Przykład ten godny jest naśladowania Waszego. Nie wzdrygajcie się kredytować Ojczyźnie, która się Wam wdzięcznością wypłaci. Palety przez Jenerałów, Majorów województw i komendantów wojskowych wydane, w podatkach przyjęte będą, a w dalszym czasie wypłacone zostaną.

Niechę Was do tego zagrzewać, żebyśmy się nie zdawał mniej ufać Obywatelstwu Waszemu. Doświadczenie tyłu przykrości od żołnierza Moskiewskiego, powinno Was przekonać, iż lepiej to jest chętnie uczynić dla Ojczyzny, co się pod groźbą dla jej nieprzyjaciół czynić musi. Kto w takiej okoliczności na potrzeby kraju pokaże się być nieczułym, ten słusznie cechą niestawy naznaczony będzie.

Ale Obywatele! spodziewam się wszystkiego po gorliwości Waszej. Będziecie serca swe łączyć w ten święty związek, który nie obca intryga, nie chęć panowania, lecz jedynie miłość wolności utworzyła.

Kto nie jest z nami, jest przeciw nam. Kto się nie wstydzi i tymi, którzy krew swoją dla Ojczyzny swojej wydać przystęgli, albo przeciw niej się zamieszli, lub obojętnym być się układ, wszystko to jest zbrodnią Obywatela.

Przyjąłem Narodowi mocy mu powierzonej na niczyj prywatny interes nie użyć, lecz oświadczam razem, iż kłopotliwą hipotezę co przeciw związkowi naszemu czynił, taki był odstęp i nieprzyjaciel kraju do sądu kryminalnego, w Narodowy ustanowionego, oddany będzie.

Wierzę, że nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska, w której w niej publiczna zbrodnia ukarana nie jest. Kosciuszko ma inny sposób postępowania, cnotę i odwagę, i nieprzejmowanie, a zdrajców ścigać i zbrodnię karać.

W Krakowie w Kwaterze w Krakowie dnia 24 marca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

ROZKAZ DO ŻOŁNIERZY.

Wojaka Kościuszkowski, Naczelnik Narodowej, Wojska Polskiego i Litewskiego Najwyższy Naczelnik.

Wierzę, że Kościuszko ma inny sposób postępowania, cnotę i odwagę, i nieprzejmowanie, a zdrajców ścigać i zbrodnię karać. Wierzę, że nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska, w której w niej publiczna zbrodnia ukarana nie jest. Kosciuszko ma inny sposób postępowania, cnotę i odwagę, i nieprzejmowanie, a zdrajców ścigać i zbrodnię karać.

Tadeusz Kościuszko.

ROZKAZ DO ŻOŁNIERZY.

Wojaka Kościuszkowski, Naczelnik Narodowej, Wojska Polskiego i Litewskiego Najwyższy Naczelnik.

Wierzę, że Kościuszko ma inny sposób postępowania, cnotę i odwagę, i nieprzejmowanie, a zdrajców ścigać i zbrodnię karać.

w niedawno toczonej z nieprzyjacielem wojnie, o wolność, o ałość i niepodległość, tak świetnego, tak szlachetnego narodu Polskiego, dla braci Waszych, mężów lub synów, w tej świętej sprawie Ojczyzny chlubnemi okrytych ranami, opatrywałyście hejnie lazarety nasze wojskowe szarpami i starą bielizną. Dajcie jeszcze i ten raz dowód ludzkości i czułości Waszej, dla tychże współbraci Waszych. Nie odmawiajcie przysposobić i nadesłać do obozu naszego szarpi, lub bielizny starej na szarpie i na bandażę dla ramnych. Wszelka Wasza czuła usługa ludzkości nietylko od tych, dla których tę ofiarę zrobicie, z czułością będzie przyjęta, ale i Ojczyzna w późnej potomności tę cnotę Waszą uwielbiać będzie. Dan w głównej kwaterze Krakowie dnia 24go marca 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.“

ODEZWA DO WIERNYCH KOŚCIOŁOWI RZYMSKIEMU, JAKO
MATCE SWOJEJ.

„Tadeusz Kościuszko i t. d.

Wierni w Bogu!

Oto Misyonarz nasz, w imieniu Kościoła matki naszej i Waszej, gdy gorliwym i wiernem opowiadaniem swoim prawd niezaprzeczonych, usiłował wyrwać Was z toni pograżenia w przepaść odwieczną. Wy wierni matce Waszej, przyjęliście głos jego do czułych serc Waszych, i jednym, mocnym a nierozdzielny wierności, jedności i miłości ku ukochanej Matce Waszej połączyliście się węzłem. O czem ten cnotliwy i wierny matce swojej Misyonarz uwiadomił nas.

Miło nam jest słyszeć o tak gorliwych zamiarach i poświęceniach się Waszych aż do przelania krwi Waszej; Waszych synów, mężów, braci Waszych. Tak jest cnotliwi i wierni, wszystkośmy winni matce naszej, więc wszystko powinniśmy dla utrzymania jej poświęcać. Bądźcie wierni zawsze Waszym obowiązkom. Utwierdzajcie się w cnotcie

Waszej, aby gdy zbliży się Matka Wasza do Was, zastała Was czuwających na przyjście Jej, i przyjęła Was na łono swoje.

Wy onotliwi i wierni, którym żadne pojedyncze nie ciężą obowiązki, zbierzcie się pod chorągiew krzyża świętego przeciwko nieprzyjaciołom kościoła, to jest Matce Waszej, i udajcie się z pośpiechem na jej macierzyńskie łono. Matka ta przyjmie Was jako wierne i kochające Ją dzieci.

Dan w głównej kwaterze Krakowie dnia 24go marca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.“

LIST PRZYJACIELSKI Z KRAKOWA.

dnia 25go marca 1794 r.

„W niedzielę wieczorem o godzinie 10tej przyjechał Kościuszko z księdzem Dmuchowskim, a Moszyński kasztelan Lubelski z Kołatajem, bratem Hugona, do jenerała Wodzickiego. Zrana o godzinie 6tej w poniedziałek wszystkie bramy miasta zamknięto, i nikogo z miasta nie wypuszczono. O godzinie 7mej przyszedł Kościuszko piechoto przed habtwach. Odezwę do żołnierzy przeczytał, po której najprzód Kościuszko, Wodzicki jenerał i wojsko tu przytomne przysięgli. Poczem poszedł Kościuszko na ratusz. gdzie Linowski, poseł, akt generalny powstania obywateli mieszkańców województwa Krakowskiego czytał. Ten był arkuszowy, który ile mogłem przepisać, posłałem. Dalszych 10 artykułów ściąga się do rady doczesnej, którą Kościuszko ma ułożyć. Zapewne że Kościuszko sam jeden decydować będzie, a gdyby umarł, wtenczas Rada innego Naczelnika obierze, który jako już nie od Narodu obrany, teź Radsie podlegać będzie.

W mocy tej Rady jest podatki stanowić, pożyczki ciągać, i dopóty ta władza trwać ma, póki nieprzyjaciel będzie w kraju. Konstytucyi krajowej pod nieważnością ustanawiać nie ma, którą naród aż względnie do uszczęśliwie-

nia swego ustanowić jest mocen. Sąd kryminalny jeden na legalnych sejmikach z trzech osób obranych złożony, wojewódzki, a drugi w obozie Najwyższy będzie.

Po przeczytaniu tego aktu, Dębowski, kasztelan, podpisał się, a za nim inni.

Po obiedzie przyjechał Kościuszko do domu naszego, i tam wybór komisji porządkowej zaproponował. Uczyniono mu zapytanie: Jaka jest bezpieczeństwa nadzieja? Odpowiedział: Rozpacz i nadzieja w energii.

Dziś zrana przeczytana była Proklamacya do Obywateli. Wotywa śpiewana, nakoniec Kościuszko rzekł:

— Kapłanie! chcę Ojczyznę obronić, mów do ludu, że Bóg jest sprawiedliwy, winien dobrej sprawie błogosławić.

Celebrujący mówił do ludu:

— Oto cnotliwy Naczelnik! Klęski są niepolicone, rozpacz i w własnej sile ufność, jedyną dadzą nam radę i t. d.

Posłaliśmy potem na ratusz, tam przeczytano nam proklamacyą do obywateli, podpisaliśmy ją. Komisya z połowy szlachty a połowy mieszczan jest złożona. Ta dawać będzie rekruta i podatki wybierać.

W całej Polsce, małej Rusi i Szlązku, ma być Insurrekcyja.

Ten cnotliwy, wierny i roztropny. posłannik z Humania do Kościuszki, odebrane w Krakowie wyżej wyrażone od Kościuszki depesze do mnie, chcąc je w całości przewieźć, z własnego instynktu wynalazł bezpieczny sposób przewiezienia ich. Kupił od pewnego Moskiewskiego oficera szubę, wyprawnymi psiami skórąmi podszytą, i wziął od niego attestat, jako on taką i taką szubę, za tyle i za tyle kupił od niego, i należące się za nią pieniądze wypłacił mu, aby nikt go nie napastował o tę szubę. Zrobiwszy to, wziął tyle starego kawałek płótna, ile potrzeba

wymagała. Do tego plótła te wszystkie papiery czyli depesze przyfastrygował, i dołem do tych skór futra we środku przyszył. A to na ten przypadek, że jeżeliby w tem futrze wynalezione zostały te papiery, on wziętym attestatem mógł się tłumaczyć, że tę szubę od oficera Moskiewskiego kupił, niewiedząc nic, co się tam we środku znajduje. Co mu się zupełnie udało, że te depesze bezpiecznie przywiózł do mnie.

W odwrocie swoim z Krakowa, najkrótszą drogą dniami i nocą spieszył do miejsca swego, iż w czternastu dniach odbył tę podróż.

Zwiedzając domy obywatelskie z odebranemi do mnie depeszami, tym wojskowym, którzy w domach obywatelskich mieli przytułek, ukazując im odezwy Kościuszki, radziłem, aby ci udali się jak najspieszniej do tych brygad, pułków i regimentów, które już zdeterminowały się opuścić tajemnie ten kraj i pomaszerować w masie do Polski, celem przyłączenia się do nich, i razem z niemi maszerowania. Co oni przyjęli i dopełnili.

Obywatel każdy w miarę swojej możności, robił dla swoich rezydentów udział jakiś pieniężny i broni. Resztę Marszałkowie wojewódzcy z kolekt u nich umieszczonych, także jakiś robili im udział. A tak zmniejszył się ciężar dla obywatelów pojedynczych, gdy ci ich rezydenci wyszli z ich domów dla obrony Ojczyzny.

Ja zwleździwszy pryncypalniejsze domy w Braclawskim i Kijowskim, jako to: zacnych i pocziwych Prowincyałów i Superyorów, księcia Radziwiłła, Oskierkę strażnika, Jelińskiego kasztelana i starostę Mozerskiego, metropolitę ruskiego Smogorzewskiego, biskupa Pałuskiego, księdza opata Ochockiego, biskupa Sierakowskiego i innych, pozegnałem się z nimi i powróciłem do Granowa. Gdzie uwiadomiłem mego szanownego profesora niegdyś, a wtenczas proboszcza i dziekana Granowskiego, kanonika Laty-

czewskiego, iż opuszczam ten kraj i udam się do obozu. I gdy już do tej przedsięwziętej podróży mojej przygotowałem się, odebrałem niespodzianie ekspedycją do mnie biskupa Pałuskiego i oficyała Kijowskiego, że jego biskup dyecezyalny Kijowski, Cieciszewski, zaprasza mnie do siebie do Żytomierza, i abym akt powstania Kijowskiego, jako też depesze od Kościuszki nadesłane, miał z sobą.

Zastanowiłem się nieco nad tą grzeczną polityką biskupa Cieciszewskiego. Będąc ostatnią razą u biskupa Pałuskiego na pożegnaniu, chciałem podobną grzeczność dopełnić i Cieciszewskiemu, biskupowi Kijowskiemu, ale że go wtenczas nie było w Żytomierzu, i powrót jego nie był udeterminowany, obligowałem Pałuskiego biskupa, aby oświadczył mu moją chęć dopełnienia mego dla niego uszanowania i odebrania jego błogostawieństwa na podróż moją. Co biskup Pałuski dopełniając, uwiadomił go, że odebrałem depesze od Kościuszki, i że powstanie w Krakowskiem już operuje.

Zdeterminowałem się i udałem się w podróż do Żytomierza, 19 mil od Granowa odległego. Tam odwiedziłem najpierw Pałuskiego biskupa, a rozmówiwszy się z nim, udałem się do biskupa Cieciszewskiego. Bardzo grzecznie byłem od niego przyjęty. Tłumaczyłem się, że przed kilkoma dniami byłem w Żytomierzu, celem dopełnienia mu winnego uszanowania, i odebrania od niego pasterskiego błogostawieństwa na podróż moją do Polski.

Odpowiedział mi biskup, że ksiądz Pałuski, oficyał jego, dopełnił moje żądanie, i że on nie był spokojny, iż nie mógł się wtenczas ze mną widzieć; dla tego obligował Pałuskiego, oficyała swego, aby uwiadomił mnie o jego niespokojności, i jeżeliby to nie robiło mi jakiej przykrości, imieniem jego zaprosił mnie do niego.

Odpowiedziałem grzecznym moim komplementem biskupowi; obligował mnie, abym pozostał u niego na obiad.

W dalszych rozmowach oznajmił mi, że biskup Pałuski uwiadomił go, iż świeżo odebrałem depesze od Kościuszki, i że powstanie w Krakowskim już operuje. Natenczas całą depeszę Kościuszki ukazałem mu. Czytał i zastanowił się. Nakoniec rzekł:

— Ach jak tam wielki jest zapał!

Ja: I tu podobny.

Rzekł dalej: Ten wielki, ten szanowny bohater Kościuszkowski, jak wiele się hazarduje. Niech Bóg błogosławi jego świętym zamiarom i dodaje męstwa, siły i środków do wydzwignienia nieszczęśliwej Ojczyzny. Ależ i panu Majorowi Bóg dopomógł, żeś tak szybko i szczęśliwie cały ten kraj uorganizował i wojsko.

Ja: Bogu, temu to najwyższemu Panu, za to wszystko niech będą dzięki. On swoją wszechmocnością skojarzył serca obywatelów, miłością, jednością do przyjęcia zbawiennych środków dla podzwignienia Ojczyzny swojej.

Dalsze rozmowy nasze zobopólne w tej jednej były materyi aż do obiadu. Przy stole było nas dwóch i trzeci kapelan biskupi, więc inne mieliśmy rozmowy.

Po stole, gdy tylko sami byliśmy, Biskup tłumaczył mi się, że nie mógł być obecnym na Zgromadzeniu narodowym, kiedy akt powstania jednozgodnie był przyjęty i został podpisany. Ale teraz jeżeliby to być mogło, akt ten podpisać jest gotów.

Mając ten akt przy sobie, wręczyłem go Biskupowi. On go odczytał i podpisał, poczem rzekł:

— Biłoby to wszystkim w oczy, gdyby Naczelnik religijny, biskup dycieczny, odłączył się od całego narodu przez niepodpisanie aktu tego, który jak teraz jest zbawienny dla uratowania Ojczyzny. Niech co chce dzieje się ze mną, na wszystko jestem przygotowany. Dopelnimem powinności mojej, i już jestem na sumieniu mojem spokojny.

Oddalił się na moment do drugiego pokoju, z kądem

powróciwszy z pięknym woreczkiem jedwabnym, złotem napakowanym, robił mi z niego ofiarę.

Podziękowałem grzecznie za tę ofiarę i tłumaczyłem się, że jej przyjąć nie mogę, bo bym obciążył sumienie moje łakomstwem, ile że nie jestem potrzebnym. Owszem mówiłem wyraźnie, że pożyteczniejszy z tej ofiary swojej może zrobić użytek, przeznaczając ją dla Rzeczypospolitej, ile teraz na prowadzenie wojny niepoliczone mającej wydatki, i tę dobroczynną ofiarę swoją w akcie powstania aby wyraził i denominował ilość jej, którą na ręce moje przesyła.

Opierał się ten szanowny Biskup memu wniosкови, dając przyczynę, że przez to zdawałby się szukać próżnej dla siebie chluby, której on zawsze chronić stara się.

Ja: Owszem, ta Jego Excellencyi wspaniale zrobiona dla Rzeczypospolitej ofiara, będzie pięknym wzorem do naśladowania dla innych.

Nie mogąc tedy Biskup skłonić mnie podług swojej chęci, wpisał ją do aktu powstania, wymieniając, że przez moje ręce przesyła tysiąc czerwonych złotych dla Rzeczypospolitej, na co ja mu mój dałem certifikat. Obligował mnie, abym do jutra zabawił, gdyż on na moją intencję odprawi jutro w kaplicy swojej mszę świętą, i udzieli mi Papieżkiego błogosławieństwa, na szczęśliwą podróż i pomyślne moje powodzenie. Przyjąłem to.

Tego dnia odwiedzali niektórzy duchowni dyecezyalni Biskupa w swoich duchownych potrzebach. Niektórym zaraz rezolwował, a niektórym do jutra odroczył swoje rezolucye, aby mu nie zajmowali czasu, który on tego dnia dla mnie poświęcał (jak sam wyraził mi się poufale). Przepędziliśmy ten dzień i wieczor grą w karty maryaszową i różnemi rozmowami. Po tem udaliśmy się do spoczynku nocnego.

Nazajutrz rano odprawił Biskup mszę świętą prywatnie w kaplicy swojej pałacowej, po której ubrał się w Pon-

tfikalia i Papieżką benedykęę udzielił mi. Po mszy kawka i śniadanie, czasu którego uprzedził mnie Biskup, abym jeszczę był u niego na obiedzie.

Przed obiadem ukazuje mi Biskup piękny kosztowny zegarek kieszonkowy, z pięknym i kosztownym łańcuszkiem i tabakierkę niewielką złotą, piękną robotą, emalią różową powlekaną, a po niej złotem tak sztucznie powleczoną, że przez niego emalia odbijając się, przyjemny robiła widok. Obejrzałem te obydwie sztuki, robotę i wartość ich, pochwaliłem i na stoliku złożyłem.

Po niejkiej pauzie rzekł Biskup:

— Szanowny Majorze! czy wolno mi zapytać pana, jeżeli jesteś takim moim przyjacielem, jakim ja jego?

A gdy upewnił się moją odpowiedzią, że jestem; rzekł dalej (biorąc do ręki ukazywany mi zegarek i tabakierkę):

— Przyjmże ten mały udział od przyjaciela twego, który będzie rękojmnią wzajemnej naszej przyjaźni.

— A odemnie najpowinniejszego dla Waszej Excelencji uszanowania.

Delikatność nie pozwalała mi nie przyjąć ofiarowanego mi od Biskupa daru, ile przy takich jego grzecznych wyrazach. Przyjąłem go. Biskup uściskał mnie serdecznie i ucałował. Widać było w twarzy jego nader wielkie ukontentowanie. Oświadczył mi, że swoim pojazdem odeszle mnie do Granowa.

Podziękowałem mu za to jego oświadczenie, ale go nie przyjąłem; dałem za przyczynę potrzebę prędkiego mego do Granowa powrotu, który stójkami za dziewietnaście godzin ułatwię.

Uprowadował mnie na podróż kilkunastą butelkami najprzedniejszego wina i tyleż najprzedniejszego także deniaku, w oo i biskup Pałuski również mnie uprowadował. Przy wspólnych najserdeczniejszych wyrazach pożegna-

łem Biskupa, a na moment udałem się do biskupa Pałuskiego, gdzie uwiadomiwszy go o grzecznem przyjęciu mnie przez biskupa Cieciszewskiego i pomówiwszy nieco o mojej podróży, pożegnałem i tego i poleciałem do Granowa, gdzie pożegnawszy mego szanownego kanonika i poczeiwego Okoła, któremu oświadczyłem uprzejmą wdzięczność za udzielanie się jego dla mnie czasu mego pobytu, opuściłem Granów, gdzie jeszcze na żądanie kanonika powiedziałem kazanie przed wyjazdem, o uszanowaniu dzieci dla rodziców, o najczulszych powinnościach dla Ojczyzny swojej i uległości panującym.

Szanowny Kanonik przeprowadził mnie do Jaroszyńskich, z kąd powrócił do siebie; a ja odwiedziwszy Sobieńskich i Ostrowskich, zabawiłem parę dni u Jaroszyńskich. Tam ulokowałem moje konie, pojazd, ludzi, garderobę moją wojskową, garderobę mego Sokoła, i pozostałe jeszcze szczątki brylancików moich. Marszałkowi Jaroszyńskiemu dałem plenipotencję, do wykupienia brylantów moich w Berdyczowie, przezemnie zastawionych, i wzięcia ich do siebie.

W tym zamiarze lokowałem tam moje rzeczy, że spodziewałem się niebawnie powrotu mego w tamte województwa, dla operowania uorganizowanego przezemnie powstania. A choćby i nie to, to będąc w księżej sukni, nie powinienem był na żaden wypadek, żadnych sprzętów wojskowych mieć przy sobie.

Wszyscy ci, którzy utrzymywali generalny skład kolekt, każdy resztującą od wydatków sumę obrachowawszy, wraz z rachunkami swemi do rąk moich za kwitami memi złożyli. Cała suma do rąk moich z kolekt oddana, wynosiła do 50.000 złp. w złocie.

Ułatwiwszy wszystkie interesa, kupiłem od Jaroszyńskiego marszałka tęgie trzy konie z bryką krytą kupiecką, i puściłem się w podróż do obozu, zostawiwszy w tych

trzech województwach, przezemnie zmisyonarzowanych, dużo moich przyjaciół i gorliwych patriotów, którzy oczekiwali powrotu mego niebawnego do nich, dla operacji powstania.

W przejeździe moim odwiedziłem poczciwych Szczepkowskich, dałem kwit na to, co czasu pobytu mego w Granowie z dyspozycyi księcia wydane było. Oświadczyłem im niezmienny nigdy mój szacunek dla nich i przyjaźń. I z tamąd jadąc odwiedziłem Wojcieckiego, równie poczciwego gubernatora klucza Niemirowskiego, któremu także kwit dałem na wydatki skarbowe dla mnie, i pożegnałem go serdecznie.

W dalszym moim przejeździe, wypadł mi nocleg w jednej wsi dobrze zabudowanej, ale dom gościnny czyli karczma, tak była opustoszona, że nie można w niej było obnocować się, a zbliżający się późny wieczor, nie dozwalał w dalszą zapuszczać się podróż. W takim przypadku zajechałem wprost do p. Ekonoma i obligowałem go o nocleg, uprzedzając, że nic od niego nie potrzebuję, oprócz owsa i siana dla koni i to za opłatą.

Uczciwy Ekonom nie odmówił mi noclegu.

Już tedy rozgościłem się i kazałem zająć się przygotowaniem wieczerzy memu kucharzowi i furmanowi razem, albowiem poczciwa pani Szczepkowska zaopatrzyła mnie na podróż różnemi wygodnemi produktami.

Pan Ekonom według zwyczaju, poszedł do pałacu pana swego z uwiadomieniem ekonomicznem robocizny dziennej, i tam oznajmił, że ma podróżnego księdza jakiegoś, który nie mogąc gdzie zanocować, wprosił się do niego na nocleg z oświadczeniem, że nic od niego prócz owsa i siana za gotowe pieniądze, potrzebować nie będzie. Kazał gotować wieczerzę, dla której wszystko ma swoje, i mnie na wieczerzę swoją zaprosił, którą kucharz jego już musiał urządzić.

ciśkawi posłali sprytnego ze swoich sług,

aby od moich wybałał wiadomości o mnie, który powróciwszy opowiedział.

Zlecieli natychmiast swemu koniuszemu, izby imieniem ich udał się do mnie na folwark i zaprosił do pałacu, gdzie wygodniejszy mógłbym mieć nocleg.

P. Koniuszemu, dopełniającemu zlecenia swoich państwa, podziękowałem za jego fatywę, państwu zaś jego oświadczyłem grzeczny komplement za ich grzeczność, dając za przyczynę niedopełnienia ich żądania, że mam pilną podróż, dla tego bardzo rano wyjeżdżam zawsze z noclegu, i z tem odprawiłem p. Koniuszego, który co moment powracał do mnie z świeżym komplementem, że państwo jego proszą mnie na jutro bardzo rano do siebie na kawę, i czekać będą na mnie.

Obojętną dałem odpowiedź delegowanemu, wyrażając się, że nie chciałbym być przyczyną przerywania snu jego państwu, który nade dnem zwykł bywać najprzyjemniejszym.

Po odejściu delegowanego, wdałem się w rozmowę z Ekonomem. Ten mnie uwiadomił, że państwo jego są bardzo uprzejmi i grzeczni, ludzcy, wesołego temperamentu. Mają ośm wsi dużych, żyją z sąsiedztwem w przyjaźni. Odwiedzających ich przyjmują uczciwie, wspaniale. Mają swoją kapelę, bawią się wesoło. Dworskich tyle, ile do ich tonu i wygodnej usługi potrzeba. Pan jego nazywa się Kawiecki, ma urząd stolnika koronnego.

Gdy od tego p. Ekonoma dowiedziałem się o nazwisku jego pana, zupełny wstręt wziąłem od niego, z przyczyny, że na akcie powstania nie było podpisu jego, i postanowiłem bardzo rano wyjechać z noclegu, abym uniknął bytności mojej u nich.

Położywszy się na spoczynek, zapuściłem się w rozmyślanie o nim, że na akcie powstania nie był podpisany. Wnosiłem tedy, albo że jest nieprzyjaźny Ojczyźnie, albo że był chory lub nie znajdował się w domu w ten czas,

kiedy ten akt robił się. Nie wiedząc pryncypalnej przyczyny, a chciwy będąc wybadać jej, odmieniłem wieczorne postanowienie moje, nie być, a zezwoliłem być, bo żał mi było opuścić go jako dosyć majątnego obywatela, który w czasie mógłby być pomocą w interesach krajowych. Ułożyłem tedy względem niego taki plan. Jeżeli nie jest przychylny Ojczyźnie, lub obojętny, aby go zmisyonarzować i skłonić do podpisania aktu, a jeżeli był chory lub nieobecny w domu czasu Zgromadzenia narodowego do podpisania aktu powstania, a był czułym patriotą, aby go teraz podpisał.

Bardzo rano wstawszy, w podróżnym ubiorze, czekałem na wiadomość z pałacu, dokąd Ekonom był posłał dowiedzieć się czy państwo już wstali, a odebrawszy, że już powstawali, udałem się z blizkiego od pałacu folwarku pieszko, gdzie w samej rzeczy zastałem tak, jak byłem uwiadomiony.

Przyjęty byłem od obojga Państwa dość grzecznie. Z mojej strony tłumaczyłem się im, dla jakich przyczyn nie dopełniłem wczorajszego ich żądania, i razem prosiłem, aby nie byli na Ekonomia urażeni, że ten ofiarował mi nocleg na ich folwarku. Na co sama Stolnikowa:

— Mąż mój naumyślnie zaniechał reparaacyi karczmy, aby podróżni, nie mogący w takiej dezelowanej karczmie popasać lub nocować, do nas udawali się. Co tak i bywa.

Po zobopólnych grzecznych komplementach, napiwszy się kawy, gdy chciałem ich pożegnać, prosili mnie, abym na podróżne śniadanie zatrzymał się. Nie wiele wymawiałem się od tego, tylko ceremonialnie, bom jeszcze zamiaru mego, zbadania ich sposobu myślenia, nie mógł skutecznić.

Po śniadaniu zatrzymać pozwoliłem się na obiad, a po obiedzie i na nocleg. Przeznaczono mi pokój przy kaplicy w pałacu jako księdzu, gdzie i pan Skarbnik, człowiek wiekowy, obywatel i sąsiad, miał już tam swoje łóżko.

Śniadanie i obiad gustownie były zrobione, bez żadnych zbytkujących przepychów. Czasu obiadu nadworna muzyka, na balkonach w sali usadowiona, przygrywała. Po obiedzie w godzin kilka był koncert muzyczny, śpiewalny i fortepianowy. Ostatnie dwa sama Stolnikowa w towarzystwie pięknej młodej blondynki, p. Dydyńskiej, świeżej rozwódki, w domie jej jako przyjaciółki bawiącej, pięknie i przyjemnie exekwowała. NB. Tę panią Dydyńską poznałem był w domu jej rodziców na Wołyniu, dwunastoletnią wówczas panienkę, która śmiertelnie rozkochawszy się w pięknym nader chłopcu, miernie majątnym Dydyńskim, w piętnastym roku wieku swego stała się jego żoną, a w dwudziestym rozwiodła się z nim, żadnego nie mając potomstwa, i jako przyjaciółka bawiła przy tej pani Stolnikowej, mając poruczony sobie dozór dwunastu panieli szlacheckich i nauczania ich: pięknego haftowania w krosienkach gustownych kobierców, obicia na szarym płótnie, grania na fortepianie i innych robót ich płci właściwych. Te panielki były córki obywateli mniejszego majątku. Miały tytuł rezydentek, wikt wygodny, garderobę, pomieszkanie i edukację miały bezpłatnie. W oddzielnej, na jednym dziedzińcu pałacowym zabudowanej oficynie były lokowane razem z swoją mistrzynią, panią Dydyńską.

Po koncercie zapytała mnie Stolnikowa, czy nie pozwoliłbym w towarzystwie z nią odwiedzić panią Dydyńską w oficynach, ukrywając przedemną, że tam wykonywają się piękne roboty obić i kobierców.

Tu użyłem grzeczne odpowiedzi na korzyść pani Dydyńskiej, prosząc Stolnikową, aby mnie uwolniła od odwiedzania p. Dydyńskiej, co wielce zastanowiło Stolnikową, która porywczco rzekła:

— Dla czego? Pani Dydyńska jest dama uczciwa i naszego domu przyjaciółka, wszyscy ją poważają.

Odpowiedziałem, że nic nie ujmuję jej, owszem sza-

cuje i poważam ją równie jak inni, a może i więcej, ale się boję jej.

Stolnikowa: Zkąd ta bojaźń? Pani Dydyńska jest kobieta łagodna, wielce ugrzeczniiona, rozsądna i t. d.

Ja: Wszystko jej to przyznaję, ale wszelako boję się jej, aby mnie nie oczarowała tą swoją grzecznością i łagodnością.

Dopiero Stolnikowa ucieszona powtórzyła swoje i moje słowa mężowi, i udaliśmy się do oficyn. Tam zastaliśmy panią Dydyńską, zajmującą się rysunkami do kobierców, która, szybko ukrywszy swoją robotę, powitała Stolnikową sposobem poufałej przyjaciółki, i dla mnie grzeczny komplement zrobiła, odpowiadający memu, jaki na wstępie zrobiłem do niej.

Stolnikowa opowiedziała jej moje zdanie względem niej; poczem nastąpiły obopólne usprawiedliwienia się. Wtenczas Stolnikowa odkryła się ze swoim powątpiewaniem o mojem księstwie, powiadając wyraźnie, że musi być tylko pozorne, gdyż ułożenie moje nie jest seminarzyckie, ale całkiem wojskowe, co i pani Dydyńska potaknęła.

Ja zawsze utrzymywałem się przy mojem księstwie. Przyznałem, że byłem żołnierzem świeckim, ale teraz duchownym zostałem żołnierzem. Przymuszałem się do ułożenia księzego, i to niekiedy dobrze exekwowałem tak, że nie mogły Stolnikowa i Dydyńska połapać się w swoich o księstwie mojem mniemaniach, zupełnie je zaspakajających.

Wprowadziła nas pani Dydyńska do jednego z swoich pokojów, który całkiem sztytemi obiciami piękniemi był ozdobiony. Obicia te były mitologiczne, na których bożek Jowisz w wszystkich figurach swoich, dobranemi kolorami i doskonałą robotą był wyobrażony. Rzekłem:

— Biedny Jowisz, bez towarzyszkii swej Wenery!

Dydyńska: Towarzyszką jego jest Junona.

Ja: Ale i tej nie ma tu przy nim, i zaraz rzekłem:

Przepraszam, omyliłem się, jest Junona, wskazując na panią Dydyńską. Co ona bardzo mile przyjęła.

Dojrzałem w niewielkiej szafie za szkłem nieco książek w pięknej francuskiej oprawie. Zbliżyłem się do niej, i z wysztachowanych wielkimi literami na nich tytułach zawiadomiłem się, że był zbiór całej Mitologii w dwunastu tomach. Także zbiór historii Greckich, Rzymskich i Polskich dawnych dziejów, i kilka książek rysunków.

Pani Dydyńska otworzyła tę szafkę, i zostawiła mi wolne przejrzanie tego zbioru. Przejrzałem cały ten zbiór. W Mitologii każdego bożka i bogini, ich działania właściwe, pięknymi kolorowemi kopersztynchami były odznaczone. Toż samo i w historyach staczane krwawe bitwy spólnych narodów, gdzie i w którym miejscu, kolorowemi pięknymi kopersztynchami były wyobrażone, z napisami, gdzie, z kim, i przez kogo, z jakimi korzyściami. Książki rysunkowe, także kolorowe, piękne i gustowne miały rysunki.

Ztamtąd wprowadziła mnie Stolnikowa razem z Dydyńską do wielkiej sali, która warsztatami kobiercowemi i obiciowemi była zastawiona; przy każdym warsztaciku siedziała panienka skromnie, ale czysto przybrana, przy każdej na małym pulpicie znajdował się kolorowy wzór, dla dobierania kolorów do tej roboty, jaką która zajmowała się.

Za przyjściem naszym wszystkie powstały, zrobiły grzeczny ukłon, Stolnikowej rękę ucałowały, i zajęły swoje miejsca przy robocie. Po środku sali stał warsztacik podobny, na którym pani Dydyńska w zbywających od jej zatrudnień godzinach, podobną zajmowała się robotą. Każdej panienki robotę przejrzała Stolnikowa. Ta robota obić i kobierców była mitologiczna i historyczna, wyobrażająca osoby bogów mitologicznych, i bitwy wojujących między sobą narodów, z krótkim opisaniem przez wyszywane litery, kto, z kim, i gdzie, w których miejscach i w którym roku, jakie odprawiał bitwy i z jakimi korzyściami.

Z tej sali wprowadziła mnie Stolnikowa do innej mniejszej, gdzie był fortepian dla panienek tych, do brania lekcyi grania, przez panią Dydyńską dawanych, i kilka stolików do innych robót ręcznych, ich płci właściwych. W tej sali pożegnała Stolnikowa i ja panią Dydyńską, a przy pożegnaniu zapytała mnie Stolnikowa: czy jeszcze się boję pani Dydyńskiej?

Odpowiedziałem: Więcej jak pierwej.

A Dydyńska wesóło:

— I ja wzajemnie.

Uśmieliśmy się z wzajemnych naszych oświadczeń. Powróciwszy do pałacu, Stolnikowa opowiedziała to wszystko mężowi swemu, z czego i on uśmieł się.

Ja nieznacznie oddaliłem się do mojej stancyi, wziąłem do ręki brewiarz, i zająłem się niby odmawianiem pacierzy. Stolnikowa, która wszystkie moje postępowania dla upewnienia się o mojem księstwie zdawała się śledzić, uwiadomiona, że do mojej stancyi udałem się, kazała ostrożnie wysledzać mnie, czembym w stancyi mojej zajmował się? Przystosobione do tego osoby, przechodzące się po przed moje okna, które do wspaniałego ogrodu wydane były, niby z jakowych potrzeb pilnie wpatrywały się przez okna do mojej stancyi i dojrzały, że ja z brewiarzem w ręku modliłem się. Co jej opowiedziały. Toż samo i pan Skarbnik, który w jednym ze mną pokoju był uplasowany, utwierdzał i najmocniej utrzymywał moje księstwo.

Blizko godzinę zabawiałem się brewiarzem, chociaż nic z niego nie czytałem. Udałem się potem na pokoje, gdzie pani Stolnikowa rzekła z niecierpliwością:

— Ach jakże pan długo klepał pacierze, jak gdyby mnich klasztorny.

Odpowiedziałem, że jeszcze nie ukończyłem, bo i mnie samemu już się uprzykrzyło.

Stolnik: Na jutro odłożyć resztę.

— Ja też tak i zrobię, odpowiedziałem.

Rozmawialiśmy w różnych przedmiotach, gdzie Stolnik osobliwszy przypadek pięcioletniej córeczki swojej opowiadał mi. Na dwa tygodnie przed przyjazdem moim piorun uderzył w pałac ich, piastunkę, trzymającą na ręku owe dziecko, ubił, a dziecięciu mowę odjął.

Radziłem, aby nie opaźniając się, dali dziecię elektryzować, co jak miałem później wiadomość, zrobili, i mowa dziecięciu przywróconą została.

Nadszedł czas wieczery, a potem przechadzka po rozległym i pięknie urządzonej ogrodzie. Czasu przechadzki zakrawali oboje Kawieccy, abym jeszcze z domu ich nie oddalał się. Oświadczyłem z mojej strony, że bawić u nich i z nimi jest mi najprzyjemniej, ale że mam takie okoliczności, które prędkiego powrotu mego wymagają.

I tak cały ten dzień zeszedł na szczególnej zabawie z Stolnikową, w którym ani ona mego dociec nie mogła księstwa, ani ja zbadać patryotyzmu Stolnika nie miałem sposobności. Z tej przyczyny wypadało mi koniecznie jeszcze dzień jeden w domu ich zabawić, od czego ja ceremonialnie tylko wymawiałem się.

Po przechadzce nader przyjemnej, rozeszliśmy się na spoczynek nocny.

Nazajutrz bardzo rano wstawszy, udaliśmy się w ubiorze rannym z szanownym Skarbnikiem na przechadzkę do pięknego i przyjemnego ogrodu, dla użycia świeżego powietrza. W tej przechadzce wtrąciłem rozmowę o teraźniejszym rządzie Moskiewskim, o uciemieniu wszystkich klas ludu, o prześladowaniu religii, o nędzy i szyderstwie duchownych katolickich, o ogólnych nieszczęściach pogrążonej Ojczyzny naszej.

Pan Skarbnik westchnąwszy rzekł:

— O jakby wszyscy radzi się wydobyć z tej niewoli Moskiewskiej! ale nie ma już sposobu. Jakiś tu był zjazd

obywatelów do Latyczewa, na którym ja nie byłem ani pan Stolnik. Byliśmy obadwa w Kamieńcu, gdzie p. Stolnik dla interesów swoich dwa tygodnie bawił, i dopiero w kilka dni po tym zjeździe powrócił do domu. Nic tedy nie wiemy z pewnością, na co był ten zjazd.

Wysłuchawszy także opowiadania Skarbnika, człowieka prostego bardzo serca, rzekłem:

— Może p. Stolnik i pan naumyślnie wyjechaliście z domu, abyście uniknęli tego zjazdu i nie byli na nim. Może dla panów rząd Moskiewski jest dogodniejszym, niż był Polski, i dla tego sprzyjacie Moskalom, a o Ojczyźnie swojej Polskiej, że jest rozerwana, w przepaść pogrążona, nic nie myślicie, ani chwytacie takich zbawiennych środków, przez które można ją jeszcze wydzwignąć z przepaści.

P. Skarbnik: Nie rozumiem, aby kto z Polaków obywatelów, na łonie Ojczyzny swojej wypielegnowanych, mógł temu niewolniczemu, barbarzyńskiemu, ohydnemu rządowi sprzyjać. Wszyscy nawet krajowi Rusini nienawidzą go, że ich pozbawił wiary katolickiej, wiary ich przodków.

Wysłuchawszy takowego szczerego tłumaczenia się Skarbnika rzekłem:

— Że w sekrecie powiadano przedemną, iż na tym zjeździe obywatelskim w Latyczewie, podpisali jednomyślnie i zgodnie wszyscy obywatele Akt powstania narodowego, dla zrzucenia z siebie ohydnego jarzma niewolniczego Moskiewskiego, a uratowania Ojczyzny swojej, i powrócenia Polakom narodowej wolności.

Oznajmiłem mu i to w sekrecie, że Województwo krakowskie zrobiło już powstanie, na którego czele jest Kościuszko, i już operuje.

Taką wiadomością bardzo się uradował Skarbnik i rzekł:

— My nic o tem nie wiemy, powiem w sekrecie o tem Stolnikowi, a on bardzo będzie kontent z takiej wiadomości.

Ja powtórzyłem, aby tę wiadomość w najściślejszym zachować sekrecie. Skarbnik przyrzekł dopełnić tego, i opowiedział Stolnikowi.

Przechodząc się po ulicach tego pięknego ogrodu, zbliżyliśmy na ulicę, która była blisko okien sypialnego pokoju; Stolnikowa z łóżka spostrzegła nas przez okno, i powiedziała mężowi o naszej przechadzce. Stolnik wstał z łóżka, wziąwszy szlafrok, udał się do tegoż ogrodu, a spotkawszy się z nami, powitał nas i rzekł:

— Otoż i ja przyszedłem towarzyszyć panom i zażyć przyjemnego powietrza.

A tak połączywszy się z nami i używając około półgodzinnej przechadzki, zbliżyliśmy się ku altanie, do której Stolnik zaprosił nas na spoczynek.

Altana, jak z budowy swojej powierzehownej wydawała widok wspaniały, tak wewnątrz pięknie i gustownie była przyozdobiona obiciami i kobiercami mitologicznymi swojej, domowej roboty, nader przyjemny robiła widok. Lustra znacznej wielkości, mające brzegi w perły szlufowane z wyłaczanymi ramami, pająki krzyształowe różnej wielkości wyłaczane, materace i poduszki axamitne różnych kolorów, z pięknem wyszywaniem kwiatów różnych w wazonach, wewnątrz okazywały jej wspaniałość. Tam Stolnik kazał przynieść kawę, z którą i Stolnikowa z przyjaciółką swoją Dydyńską przybyła.

Ja widząc z daleka idącą ku altanie Stolnikową z Dydyńską, chciałem innym wychodem wymknąć się z altany dla przyzwoitego ubrania się, lecz Stolnik ujawszy mnie za rękę prosił, abym pozostał w tym ubiorze jak jestem, wymawiając żonę swoją, że jej byłoby to bardzo przykro, gdybym tę niepotrzebną względem niej zachował etykietę.

Wtem weszła Stolnikowa do altany i zastała męża swego trzymającego w ujęciu swoim moją rękę, który opowiedział jej przyczynę tego ujęcia.

Stolnikowa: Niepotrzebne etykiety względem mnie. Ja i mąż mój jesteśmy prostego, otwartego i szczerego serca, co pan Skarbnik nasz sąsiad i nasz domowy od dawna przyjaciel niech zaświadczy. Z przyjaciółkami lubimy poufale przestawać.

Ujęła mnie Stolnikowa za rękę i usadowiła przy sobie na sofie, a z drugiej strony piękną i przyjemną Dydyńską. Ucałowałam ich ręce, i przypowiedziałam sam sobie:

— Błogosławiony jestem teraz między szanownymi i pięknymi niewiastami.

Stolnikowa, podając mi filiżankę z kawą, rzekła:

— My twoje księstwo musimy skruszyć.

Odpowiedziałam: Niewiele panie zadacie sobie pracy.

Stolnikowa. Otoż to tak to lubię, dowcipnie, poufale rozmawiać, bawić się, żartować.

Ja przerywając:

— Ale JW. Stolnik co na to?

Stolnik. Zgadzam się z moją żoną.

— A Wna Dydyńska Dobrodziejka?

— I ja, rzekła Dydyńska.

— A kiedy tak, to i ja zgadzam się, rzekłem. Więc szanowny Skarbnik Dobrodziej, zebrawszy wota, wyda nam sentencję swoją.

Skarbnik. Łączę się do wotów i potwierdzam je.

Wszyscy. Brawo!

Stolnik i Stolnikowa. Prosimy więc księdza Kanonika, abys nam nie odmówił na ten dzień jeden zabawienia się w domu naszym.

Na co odpowiadając:

— A ja proszę Państwa, abyscie mi pozwolili dwa dni jeszcze bawić w domu waszym i przekonywać ich o mojej przyjaźni i wysokiem dla nich uszanowaniu.

Stolnikowa. Otoż to tak lubię, szczerze, otwarcie, poufale.

Uściskaliśmy się nawzajem, szczerze, przyjaźnie i pofale. Dalej rzekła Stolnikowa:

— W tych ubiorach rannych jak teraz jesteśmy, bądźmy przez cały dzień.

Zapytałem: A jak kto przyjedzie z sąsiedztwa państwa?

Stolnikowa. Niech się przekona, że przyjaciele prawdziwi powinni być względem siebie pofali.

Opuściliśmy altanę i udali się do pałacu. Pałac ten o jednym piętrze, w gotyckim guście wspaniale wymurowany, sklepiony, miał do trzydzieści pokoi, na departamenta podzielonych. Malowania wewnętrzne gustowne, włoskiego pędzla, wyobrażały historię Rzymską i Grecką. Zewnątrz także malowania. Otoczony posągami kamiennymi sławnych Rzymian i Greków. Na piętrze gdzieś balkon kamienne, gustownymi firankami i parasolami ozdobione. Wewnątrz kaplica dość nie mała, pięknie ozdobiona.

Dozorca pałacu otworzył wszystkie pokoje, które w towarzystwie gospodarzów zwiedziłem. Każdy pokój pięknie i gustownie bez żadnej przesady był ozdobiony. Posadzki i kominki w niektórych pokojach były z kolorowych marmurów. W niektórych pokojach posadzki pięknymi tureckimi dywanami i kobiercami były pokryte.

Dwa pokoje miały zbiór różnych starożytności pięknych i kosztownych. W jednym instrumenta muzyczne: arfy, cytry, gęśle, flety, piszczałki, bębenki małe, na ścianach pozawieszane. W bliskości kaplicy pokój obszerny, a w nim szafy za szkłem zamykały zbiór różnych rękopismów najdawniejszych, średnich i późniejszych, Greckich, Rzymskich, Polskich, jako też drukowane dzieje tych narodów, w księgi i książki zebrane w różnych językach, tudzież historię kościelną, rewolucje Polskie, napady na Polskę Turków, Tatarów, Kozaków, Szwedów, Moskalów i t. d. porządnie ułożone i utrzymywane.

W dolnych pomieszkaniach grotty, każda w oddziel-

nym pokoju, świętych pustelników, jako to: ś. Onufrego, Jana de Matha i razem Felixa Walezyusza, świętej Maryi Magdaleny, stosownie do ich pustelniczego życia gustownie ułożone. Ich statuy z kamienia doskonale wyrobione, wyobrażające ułożenie ich powierzchowne na modlitwie z przyzwoitemi ich ubiorami, tudzież fontanny przy każdej grocie, czystą wodą nieustannie wytryskujące, były urządzone.

Czasu zwiedzania pokoiów, wszedłem z porządku do jednego pokoju, który cały był ubrany w szyte obicia mitologiczne i inne dwa obok niego będące, i takimiż kobiercami wysłane. To rzadkie widowisko zastanowiło i zajęło mnie wiele, a chociaż byłem dobrze obznajomiony z Mitologią i nieco z historyami, na tych obiciach wyobrażającemi się, wszelako żądałem objaśnienia onych, które Stolnikowa z największą łatwością objaśniała; z czego dociekletem, że Mitologia i historye nie były dla niej obcemi, tak jak i dla pani Dydyńskiej.

W każdym z tych trzech pokoiów, leżały w kilku stosach przygotowane obicia i kobierce do ubierania innych pokoiów. Byłem ciekawy i te oglądać, więc kazano je otwierać pojedynczo, a ja nasycić wzroku mego nie mogłem piękną i gustowną ich robotą.

Stolnik i Stolnikowa uważali w których kobiercach najwięcej gustowałem, i te mi w prezencie ofiarowali. Na jednym było: porażenie Turków pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego, króla Polskiego. Na drugim: porażenie Tatarów i Turków w Polsce, przez hetmana Żółkiewskiego i Chodkiewicza. Na trzecim ostatecznie: Zburzenie Jerozolimy. A zaś piękna pani Dydyńska ofiarowała mi boginię Bellonę na kobiercu, z wszystkimi jej bóstwa własnościami, pięknie i gustownie szyte. Kobierce te miały cztery łokcie każdy długości, a trzy i pół szerokości. Ten prezent wielkiego był u mnie szacunku.

Zwiedzanie pokoiów, obić i kobierców zajęło czas aż

do obiadu. Nie było czasu przebrać się, więc w rannym ubiorze byliśmy u stołu. Po stole oddała się Stolnikowa do sypialni i tam usnęła, a pan Skarbnik i ja zostaliśmy z Stolnikiem w jednym ubocznym pokoju.

Kiedy już byliśmy sami, pan Skarbnik powtórzył przed Stolnikiem moją przed nim powieść względem zjazdu Latyczewskiego i względem powstania obywatelów krakowskiego Województwa, jako też będącego na czele Kościuszki, kierującego operacją wojenną przeciwko Moskalom.

Stolnik wielce się zadziwił i zdawał się być ukontentowany takową powieścią. Zapytał mnie z wielką chęcią, z kąd bym miał tę wiadomość? A gdy oznajmiłem mu, że od wielkiego mego poufnego przyjaciela, Majora Moskiewskiego, powątpiewał o rzetelności tej powieści. Ja go przy tem zostawiłem na ten raz, wszelako Stolnik nie był spokojnym, i różnie rozbierał te powieści. Ja nic na to. Prosiłem tylko, aby był sekret zachowany.

Stolnikowa, przebudziwszy się, zaprosiła nas na kawę do innego pokoju, gdzie otwarcie wyraziła się, że ma w wielkiem podejrzeniu moje księstwo i że podług jej mniemania nie jestem księdzem, ale tylko gram dobrze rolę księdza, i ostrożny w wymówieniu się, tak jak i służący moi, wszelako rzekła: że dójdzie tej prawdy.

Odpowiedziałem: Cóż to tak JW. Panią zajmuje czy jestem księdzem albo nie? Nie mam przyczyny przywłaszczenia sobie stanu księdza, gdybym nim nie był.

Stolnikowa. Ja dójdę tego koniecznie.

Rzekłem: Cóż z tąd, jak JW. Pani wnosisz sobie, że dójdiesz?

Stolnikowa. O! to, to, że kobieta kiedy się na co usadzi, musi swego dokazać.

Ja. A jak nie?

Stolnikowa. Dokazę swego! o zakład.

Rzekłem: Nie chcę z JW. Panią w żaden wehodzić.

zakład, bo jestem pewny, że będzie przegrany, co by to dla JW. Pani wielką było przykrością, wszystkie kobierce jeszcze nie używane przegrać.

Stolnikowa. Kobierce? idę o nie w zakład.

Odpowiedziałem: Przyjmuję.

Uśmieliśmy się wszyscy. Nareszcie rzecz Stolnikowa do mnie:

— A pan co na zakład dajesz?

Odpowiedziałem: Moje księstwo; a tak podwójnie wygram i kobierce JW. Pani i moje księstwo.

Stolnikowa. Oboje przegrasz.

Ja. Nic nie przegram.

Stolnikowa. Obaczemy.

Stolnik przez facecye:

— Trzeba spis zrobić kobierców, aby je w porządku oddać wygrywającemu.

I tak różne żarty szły na przemianę.

Stolnikowa robiąc ze mną przechadzkę po pokoju tam, gdzie piliśmy kawę, wprowadziła mnie nieznacznie do drugiego, a z tego do trzeciego pokoju. Tam dopiero robi do mnie grzeczny komplement, powiadając, że jutrzejszy dzień jest dniem imienin jej męża, i że ona na wiązanie mężowi swemu ofiaruje wotywę, którą prosi abym odśpiewał w kaplioy pałacowej i daje mi dukata na tę wotywę z tą obliczającą, abym tej intencji jej najściślejszy zachował sekret, nie tylko przed jej mężem, ale i przed Skarbnikiem.

Dukata przyjąłem i oświadczyłem, że dopełnię jej życzenia. Domyśliłem się, że to jest łapka na docieczenie mego księstwa. Ułożyłem sobie plan na zniszczenie tego podstępного zamiaru szanownej Stolnikowej.

Stolnikowa w dobrym nader humorze kazała zakrystyanowi uprzątnąć kaplicę, przyozdobić ołtarze nowemi jarzącemi świecami. Marszałek dworu kazał umiatać dziedziniec. Panny, garderobianny, pokojówki, skrzętnie zajęły

się przysposobieniem ubiorów na jutrzejszą fetę. Zakładały do okien inne firanki w niektórych pokojach, a ja oddalałem się do mojej stancyi niby na pacierze; gdzie sam będąc, napisałem bilet do Prowincyała Leduchowskiego do Baru, opisałem w nim okoliczności i prosiłem go, aby jutro bardzo rano przyjechał do Stolnikostwa ze mszą i załączyłem mu tego dukata, jaki miałem od Stolnikowej na wotywę. Przywoławszy mego wiernego służącego, dałem mu ten bilet i pieniądze na zapłacenie stójki, jaka w tej wsi była.

Poleciał jak wiatr i jeszcze przed wieczszą przywiózł mi słowną odpowiedź Prowincyała, stosowną do mego żądania.

Po wieczery udałem się zaraz na spoczynek razem z panem Skarbnikiem, któremu oznajmiłem, że na żądanie Stolnikowej będę miał jutro w kaplicy wotywę, za którą miałem danego sobie dukata od Stolnikowej.

Przy wieczery udawałem już nieco chorego, zmieniłem mój humor, zachowałem dyetę w jedzeniu, a położywszy się do łóżka, około godziny jedynastej uskarżałem się przed Skarbnikiem że jestem chory, że jakąś mam niestrawność w żołądku, że doświadczam jakiegoś lekkiego bólu.

Skarbnik radził mi, abym pił herbatę, którą on urządzić kaze.

Podziękowałem mu za jego troskliwość powiadając, że to samo uspokoi się. Nareszcie przed samą dwunastą godziną wydałem stękanie. Skarbnik zapytał mnie, co mi jest?

Odpowiedziałem mu: że powiększa się ból.

Skarbnik. Kazę herbatę urządzić.

Ja nie chciałem, dając za przyczynę, aby służących spoczywających nie kłócić.

Skarbnik troskliwy o moje zdrowie, wstał z łóżka, a w ten czas właśnie wybił zegar kapliczny dwunastą godzinę.

Obligowałem najusilniej Skarbnika, aby nie kazał urządzić herbaty, której ja pić nie mogę, ile że już po dwunastej godzinie, więc nie mógłbym mieć mszy, na którą zaciągnąłem już obligacyę.

Skarbnik nic na to nie uważając kazał urządzić herbatę; przyniesiono ją do mnie, a ja długi czas wzbraniałem się użyć jej. Aż nareszcie Skarbnik postraszył mnie, że pójdzie do Stolnikowej, zbudzi ją i opowie jej moją chymerę. A tak ona sama przyjdzie i wyperswaduje mi i dyspensować mnie będzie ode mszy.

Natenczas skłonił mnie Skarbnik, żem pił herbatę, zawsze okazując mu moją troskliwość, żem zawiódł oblig Stolnikowej. Nareszcie usnęliśmy.

Zbudziłem się bardzo rano: wstałem zaraz, ubrałem się. Skarbnik obudzony ze snu zapytał mnie, dla czego tak rano wstałem i czy mi jest lepiej?

Odpowiedziałem mu, że nie mam bólu, ale osłabiony jestem. Pójdę w ogród przejść się i użyć świeżego powietrza, a przytem i pacierzy trochę odmówić.

Wziąłem tedy brewiarz i udałem się do ogrodu, a z tamtąd wyszedłem na drogę idącą do Baru, gdzie na przyjazd Prowincyała oczekiwałem.

Niebawem nadjechał i Prowincyał, któremu całą rzecz opowiedziałem. Uśmieliśmy się serdecznie, a pomówiwszy z Prowincyałem, aby on sekretnie samemu Stolnikowi odkrył mnie kto jestem, jeżeliby uważał korzystną dla Ojczyzny potrzebę. I z tem rozłączyliśmy się. Prowincyał pojechał do pałacu, a ja udałem się do ogrodu.

Prowincyał rozmawiając ze mną, upewnił mnie, że dziś nie są żadne imieniny Stolnika, ale tylko Stolnikowa udała imieniny dla dopięcia swego zamiaru, względem docieczenia mego księstwa.

Przyjechawszy Prowincyał, powitał Państwo, którzy będąc już uprzedzeni od Skarbnika o nagłej mojej słabości

w nocy, opowiadali ją przed Prowincyałem. A sama Stolnikowa z czułością, jej tkliwemu sercu właściwą, powiadała, jakie robiłem skrupuły względem użycia herbaty, abym zakupionej przez nią mszy nie opuścił.

Prowincyał zapytał, jakiego mają w domu swoim księdza? Z kąd? Jak się nazywa? Zakonnik czy Petrysta?

Stolnik opowiedział, że Petrysta podróżny, i wyraził jakim sposobem poznali mnie, i że kilka dni jak goszczę u nich; równie nazwisko moje mianował, dając mi podług przekonania się, korzystne o mnie zalety. Toż i Stolnikowa potaknęła, ale zaraz dodała, że ma wątpliwość, abym był księdzem, ile powierzchowne ułożenie moje bardziej jest wojskowe niż księżę.

Prowincyał, słuchając tego opowiadania, mało sobie języka nie pogryzł, wstrzymując się od śmiechu. Nareszcie rzekł tonem poważnym:

— Jeżeli to ten, którego ja znam, to jest aktualnym księdzem. Byłem nawet obecnym w Granowie na poświęceniu jego i miałem kazanie.

Stolnikowa skreśliła przed nim moją fizyonomią.

Prowincyał. A to ten sam, gdzież jest, abym się z nim powitał?

Powiedziano, że jeszcze nie powróciłem z przechadzki.

Stolnikowa. I kawy jeszcze nie pił. Poszukajcie w ogrodzie i prosić na kawę.

Stolnik. Jakże teraz będzie z kobiercami i obiciami?

Stolnikowa. Przegrałam i nie załuję tego, dostaną się w ręce takiego, który będzie umiał cenić wartość ich i zrobić z nich użytek, odpowiadający ich wartości. Ja będę jeszcze miała podobne obicia i kobierce, póki moja przyjaciółka pani Dydyńska zostanie przy mnie.

Zaproszono mnie na kawę. Udając słabego, przyszedłem na pokoje, gdzie Stolnikowa z wszelką czułością nad sła-

bością moją powitała mnie, radząc mi, abym przed kawą napił się herbaty.

Przyjąłem to z okazaniem wdzięczności mojej za jej czułość, na którą nie zasłużyłem. Piłem herbatę, a potem kawę. W tem daje się słyszeć sygnaturka kapliczna.

Rzekłem, przepraszając bardzo Stolnikową, że zakrystyan nie wie, że ja chory i że mszy mieć nie mogę, dla tego sygnuje na mszę.

Stolnikowa. Wie, ale mszę będzie miał ksiądz Prowincyał z Baru.

Niby zdziwiony zapytałem:

— Alboż jest tu ksiądz Prowincyał?

Stolnikowa. Jest, więcej od godziny jak przyjechał.

Byłem ucieszony.

Wchodzi pani Dydyńska do pokoju, i po grzecznem powitaniu rzecze do niej Stolnikowa:

— Już nasze mozoły ukończył ksiądz Prowincyał — i szepnęła jej do ucha.

Ja, niby nie uważający tego, rzekłem:

— Radbym się widział z księdzem Prowincyałem.

Stolnikowa. Spodziewam się, że nadejdzie tu z moim mężem.

Po niejkiej pauzie, gdy nie nadeszli, rzekła Stolnikowa:

— Pójdźmy, poszukajmy ich, zagadali się; a tymczasem ksiądz Prowincyał jeszcze bez kawy.

Udaliśmy się szukać ich, i w jednym pokoju znaleźliśmy obydwóch.

Zbliżyłem się do Prowincyała z przyjacielskim uściśnieniem, powitaliśmy się, dziwując się, że przypadkowo do tego szanownego domu zjechawszy się, widzimy się. Udaliśmy się do kaplicy, gdzie miał Prowincyał wotywę, a ja, wzięwszy na siebie piękną korónekową rakiętę, od biskupa Sierakowskiego w prezencie mianą, i brewiarz do ręki, usiadłem w konfesjonale, spodziewając się niby, że

któ z dworskich przyjdzie do mnie do spowiedzi. Ale nikt nie przyszedł.

Podczas wotywy w najskromniejszym ułożeniu powierchownem modliłem się z brewiarza. Prowincyał wiele był roztertgniony ile razy spojrział na mnie, że z brewiarza modliłem się.

Po skończonej wotywie, Prowincyał, napiwszy się kawy, oświadczył: iż chce użyć przechadzki w ogrodzie, gdale Stolnik z Skarbnikiem towarzyszyli, a ja, podług planu z Prowincyałem zrobionego, zostałem się z Stolnikową i Dydyńską.

Tego dnia jeszcze przed wotywą ubrałem się w porządne suknie księżę, które zniszczyły zupełnie podejrzenie Stolnikowej o moim księstwie, jak sama wyznała w tych wyrazach:

— Gdybym pierwej widziała W. Pana Dobrodzieja w tym ubiorze, nie miałabym żadnego o jego księstwie podejrzenia.

Toż samo i Dydyńska powtórzyła. Obydwom ten mój ubior przypadł był do gustu. Wszelako rzekła Stolnikowa:

— Mundur Majora zawsze jest przyjemniejszy, zwłaszcza, kiedy zaszczycony tym stopniem, piękne posiada przymioty duszy, talenta i edukację.

Rzekłem: Ja, tego wszystkiego nie posiadając, zamieniłem się w duchownego żołnierza, abym tylko był zdolny odklepać pacierze z brewiarza i nasłuchać się różnych zabawnych, dowcipnych, a czasem i unudzających ciekawości, które do konfesyonału przynoszą, a najwięcej kobiety.

Stolnikowa. A panu przytrafiły się podobne?

— Ja też to z własnego doświadczenia powiadam. — I niektóre anegdoty zabawne wspomniałem.

Nareszcie spodziewając się, że Prowincyał już odkrył moje księstwo i przyczynę onego, pożegnałem Stolnikową i Dydyńską, i pod pozorem niedokończonych jeszcze pacie-

rzy, udałem się do mojej stancyi, gdzie przebrawszy się po świecku, poszedłem wprost do altany, spodziewając się tam zastać Prowincyała z Stolnikiem i Skarbnikiem. Jakoż nie omyliłem się. Powitany zostałem od Stolnika w najprzyjemniejszych wyrazach, a Prowincyał rzekł:

— Już JW. Stolnik o wszystkim przezemnie jest uwiadomiony. Teraz tylko szanowny pan Major może bezpiecznie powierzyć swoje dokumenta, upowazniając go do działania tak zbawiennego, tak szlachetnego zamiaru, i depeşe Kościuszki świeżo odebrane. W. Skarbnik jest tak gorliwy patryota, że tać przed nim nie mamy przyczyny.

Zaprosiłem wszystkich do mojej stancyi, i tam przy zamkniętych drzwiach wszystkie dokumenta ukazałem. Zaproponowałem, że JW. Stolnikowa może być przytomną.

Stolnik bardzo mile to przyjął. A ja udałem się do Stolnikowej i z nią razem powróciłem do mojej stancyi, gdzie przyszedłszy, całując jej rękę, rzekłem:

— Przyszedł czas, że JW. Pani wygrała obicia, kołdierce i moje księstwo.

Stolnikowa nie mogła się połapać, co by te moje wyrazy znaczyły i zapytała z podziwieniem:

— Co to się stało?

Ja powtórzyłem: Tak, tak wszystko Pani wygrała. Oto JW. Stolnik Dobrodziej i przytomni opowiedzą.

Stolnik opowiada, a przytomni stwierdzają.

Stolnikowa nie wierzy i powiada:

— Wy mnie zwodzicie.

Natenczas rzekłem: Wszystkie omamienia, jakie dotąd względem księstwa mego być mogły, już się w ten moment skończyły. Teraz tylko ta istotna pozostała prawda, że jestem Majorem kawaleryi lekkiego pułku jenerała Byszewskiego. Ale ważne okoliczności krajowe dla bezpieczeństwa osoby mojej i moich patryotycznych działań, wskazały mi potrzebę wzięcia tej sukni, abym uszedł od wrogów

prześladowania. O czem przekona się JW. Pani z tych dokumentów, jakie tu są złożone.

Prowincyał opowiadał interes, a ja objaśniałem go dokumentami.

Stolnikowa odczytała dokumenta i rzekła:

— Ja na tych aktach powstania nie widzę podpisu ojca mego.

Odpowiedziałem: Ojciec JW. Pani J. O. Książę Wojewoda Poznański, ma swoje dobra i swoje zamieszkanie w Województwie Wołyńskim, a moja działalność zajmowała tylko Województwo Podolskie, Kijowskie i Braclawskie, z mocy danego mi zlecenia.

Odczytano wszystkie dokumenta i odezwy Kościuszki świeżo w Krakowie datowane. Po odczytaniu proklamacyj Kościuszkowych mocna energia zajęła wszystkich tak dalece, że wszyscy radziby byli, aby w ten moment i w tym kraju powstanie na wzór Krakowskiego operowało.

Zbliżył się czas obiadowy, który powołał nas do stołu. Więc ukończenie naszych konferencyi odroczone zostało na popołudnie.

Po obiedzie użyliśmy małej przechadzki po ogrodzie, po której, przyszedłszy do mojej stancyi, niecośmy jeszcze pomówili; poczem Stolnik, Stolnikowa i Skarbnik podpisali Akt Latyczewski, i z własnego domysłu Stolnik 400 dukatów a Skarbnik 50 dukatów w złocie wpisałi do Aktu jako patriotyczną ofiarę dla Rzeczypospolitej, i tę do rąk moich złożyli za moim rewersem. Dla mnie inne przeznaczono pokoje, nie już jako dla księdza ale dla Majora. Ale to wszystko w najściślejszej tajemnicy, która wszakże przed panią Dydyńską jako poufną przyjaciółką nie była tajemnicą.

Dopiero poczęły się facecye z mego księstwa, wesole żarty, a Stolnikowa przy kawie powiadała swojej przyjaciółce Dydyńskiej, że nietylko obicia, kobierce, ale i moje księstwo wygrała. Co ja sam potwierdziłem.

Prowincyał nie odmówił zanocowania u Stolnikostwa, więc wciąż bawiliśmy się wesoło.

Stolnikowa z podziwieniem rzekła, wskazując na mnie:

-- Ach jakież to przytomny, ostrożny, w udawaniu swego księstwa doskonały, że wszelkie nasze usiłowania docieczenia go, zostały zniweczone. Ten zdawał nam się za bardzo doskonały być wynalazek, zobligować go do odprawienia mszy, on i z tego się wykręcił i w taki wprowadził nas błąd, żeśmy mu uwierzyły, że jest księdzem. Z tego wnosić mogę, że mało na niego fortelów najdowcipniejszych stu kobiet, onby je wszystkie w błąd wprowadził. I gdyby był sam dla zachodzących okoliczności nie wyznał, że nie jest księdzem, my byśmy zawsze jego mieli za aktualnego księdza. Tak umiał doskonale utrzymać rolę swoją.

Na co Prowincyał:

-- Takiegoż to męża osoby z wielkimi geniuszami, z przekonania się, wybrały i poruciły mu tak wielki, tak ważny interes Ojczyzny, który nie zawiódł ich zaufania i dopełnił gorliwie usługi swojej dla matki swojej Ojczyzny, z własnem swoim niebezpieczeństwem; kiedy wśród nieprzyjaciół tak wielkie przedsięwzięt i dokonał dzieło. Jest to podług mnie więcej, jak sto wielkich z nieprzyjacielem w otwartym polu odbyć zwyciężkich batalii.

Co wszyscy potaknęli.

Proszono mnie, abym uwiadomił, jakim sposobem byłem przeznaczony do takowego działania, i jakem je gdzie poczynił?

Odpowiedziałem: Wszyscy przyznawali dzielność osobliwszej mojej zręczności i dowcipowi. A ja powiedziałem że mi Pan i Bóg mój to wszystko zrządził, bo gdyby nie On, jabym tego sam z siebie nie mógł dokazać.

Co wszyscy przyznali.

Nazajutrz mieliśmy się z Prowincyałem rozjechać, lecz ludzka i uprzejma gościnnosc Stolnikostwa zatrzymała nas

na ich żądanie w ich domie. Rzekłem: że dom ich jest niejako czarodziejski, każdego przybysza tak mocno zachwyca, że opuścić go nie może.

— Ja sam, gdyby wiadome okoliczności i interesa nie wywoływały mnie z ich domu, pozostałbym w nim na zawsze, i stałbym się uczniem warsztackowym szanownej Dydyńskiej, a JW. Państwa najprzyjaźniejszym sługą i bogomódlcą.

Ta konkluzya mego komplementu wszystkich uśmiezyła, a tak różne żarty, facecye dowcipne, zajęły nam czas niejaki. Książd Prowincyał udał się do kaplicy na pacierze, a Stolnikostwo rzekli:

— Przejdziem się po pokojach.

Przedsięwzięliśmy przechadzkę pokojową i zaszliśmy do obiciowych pokojów, gdzie najpierwej Stolnikowa a z nią i Stolnik przemówili do mnie, że zawdzięczając moją u nich gościnność, ofiarowali mi trzy kobierce jakiebym sobie wybrał, a to na dowód trwałej obopólnej przyjaźni.

Wypraszałem się od przyjęcia tego daru; poprzestając na pierwszym. Ale gdy to wszystko było daremne, zostawiłem wybór kobierców dla mnie przeznaczonych im samym. Nie mogłem i tego wymódlz, więc wybrałem Jowisza, Junonę i Minerwę, mitologiczne. Te zaraz do mego pokoju przeniesione zostały.

Z taką uprzejmością podziękowałem za ten dar, z jakim wewnętrznem ukontentowaniem przyjąłem go. Był to dar najbogatszy, bo rzadki w kraju naszym. Zaraz w przedsięwzięciu mojem przeznaczyłem go dla mojej najtąskawszej dobrodziejki, hetmanowej Ogińskiej, której niepoliczonemi dobrodziejstwami obsypany byłem.

Tego i następnego dnia, ile już ostatniego pobytu mego w domie szanownych Stolnikostwa, uwalniałem się niekiedy z pokojów do mojej stancyi, i tam zajmowałem się opisaniem przybycia mego do domu Stolnikostwa, go-

ścinności ich uprzejmej czasu mego pobytu, ich kosztownych dla mnie darów. A w pożegnaniu mojem wyraziłem dla nich wysoki mój szacunek, uszanowanie, wdzięczność i niezmienną przyjaźń. Co dowcipnym wierszem ułożywszy, przy wyjeździe moim na stoliku w pokoju, w którym mieszkałem, zostawiłem. Dla szanownej Dydyńskiej także pożegnawcze wiersze, z wyrażeniem dla niej winnego szacunku i przyjaźni, zostawiłem.

W dniach mego tam pobytu, zwiedzałem często ten drogi instytut tak rzadkiej rękodzielni krajowej w tych województwach, jakiej w żadnym domie nie widziałem, a wiadomość o niej w najodleglejsze prowincye krajowe rozniosę.

Zbliżył się dzień wyjazdu naszego razem z Prowincyałem. A tak po mszy prowincyałskiej i po kawie przy najczulszem pożegnaniu się, na czas krótki rozjechaliśmy się.

W przejeździe moim, odwiedziłem lubą moję Konsylarzową, przedstawiając się jej w księżym ubiorze. Ubiór mój raził jej wzrok, a przy serdecznem mojem z nią powitaniu się, rzekła:

— Jakiś nieprzyjemny swąd wosku i kadzidła śmiertelnego daje się tu czuć, i ozięble mnie powitała.

Poznałem, że to do mojej sukni przymówka. Odmieniłem ją na kapotę jasnego koloru i już swąd wosku ustał, a ona grzecznie i uprzejmie powitała mnie. Zdałem jej sprawę o pomyślnych moich działaniach, a ona o skutkach misyonarzowania swego.

Nazajutrz udałem się do Wojewody. Oznajmiłem mu o pomyślnych obrotach moich. Ukazałem mu depesze Kościuszki, i sposób dostania się ich do mnie opowiedziałem. Wojewoda kazał je synom swoim przekopjować.

Ztamąd zaraz po obiedzie puściłem się do Kamieńca, gdzie odwiedziłem biskupa Dębowskiego i zaufanych prałatów, którym także wszystko opowiedziałem i kopie depeszów Kościuszkowych zostawiłem, a sam do szanownej

Konsyliarzowej powróciłem, gdzie zanocowawszy, dzień jeden zabawiłem. Tam, zaopatrzony przez nią w potrzebne wiktuały, w dalszą udałem się podróż do sędziego Kamińskiego, z kąd miałem się przeprawić do Galicyi, pod panowaniem Austryackiem będącej, której odznaczała granicę rzeczka mała Zbrucz.

Nim tedy przeprawię się przez tę rzeczkę, postanowiłem przedsięwziąć opisanie szanownych Kawieckich.

JW. Kawiecki był jedynym synem Wojewody, wiele w Ojczyźnie zasłużonego Senatora, który, wyszedłszy z lat dzieciennych, oddany był do konwiktu Pijarów Międzyrzeczkich. Tam kontynuował nauki szkolne przy wszelkiej religijnej moralności.

Skończywszy wyższe szkoły i prawo, niejaki czas bawił w domu przy religijno-moralnych rodzicach swoich. Ojciec jego jako Wojewoda, każdego roku jako Senator odwiedzał stolicę Państwa, Warszawę, gdzie niekiedy i przez cały rok bawił przy królu. Czasu oddalenia się swego z domu, powierzał mu zarządzanie dobrami swemi, które z ośmiu wsi dobrze zaludnionych składały się, a powróciwszy z Warszawy, zarządzanie syna swego znalazł dostatecznem.

Wysłał go z pewnym zaufanym przyjacielem swoim, który był obrany Deputatem, na Trybunał koronny do Lublina i Piotrkowa, aby usposabiał się na usługi krajowe — potem z księżciem Sanguszką, wojewodą Poznańskim, gdy ten był wybrany na posła z województwa Wołyńskiego na sejm walny Warszawski. A tym sposobem, obznajomiwszy się z stolicą i obywatelami krajowymi, usposabiał się do podobnych usług krajowych. Jakoż niebawmie ten młody wojewódzic Kawiecki na sejmikach elekcyjnych obrany został jednozgodnie posłem na sejm Warszawski, z województwa Braclawskiego, gdzie chwalebnie tę usługę publiczną krajową dopełnił, i ozdobiony został od króla orderem ś. Stanisława.

Po skończonej funkcji poselskiej za Deputata na Trybunał koronny został wybrany. I tu z największą sumiennością obowiązki sędziego przykładowie dopełniał. I nie tylko w obywatelstwie wysoki zjednał dla siebie szacunek, ale i królewską łaskę, że go orderem Orła białego ozdobił. A księżę Sanguszko, wojewoda Poznański, tak umiał oceniać wysoki charakter i przymioty jego, ile będąc Marszałkiem Trybunałskim wtenczas kiedy on był Deputatem, że nietylko zapraszał go zawsze do siebie na obiady i na wszelkie obywatelskie zabawy, ale ukochawszy go, dał mu bez żadnej trudności za żonę księżniczkę Pelagię, starszą córkę swoją, a z nią 50 tysięcy dukatów w gotowiznie i szacowne klejnoty, jako też bogate zabytki przodków swoich z skarbu swego. Młodszą zaś córkę swoją, księżniczkę Bogumiłę, zaślubił z księciem Józefem Czartoryjskim, Stolnikiem Litewskim. Rozległe zaś dobra swoje w równych dwóch częściach dla nich obydwóch przeznaczył i zapisał, nie mając wlecej żadnego potomstwa, równie i cały swój majątek, jakiby po śmierci jego pozostał.

Księżniczka Pelagia i siostra jej Bogumiła przez księżną matkę swoją religijno-moralnie od dzieciństwa były wychowane, a światowej edukacji nabrały w dojrzałym wieku, przez obcowanie z moralnymi osobami, odwiedzającymi często dom ich rodziców książąt.

Posiadały doskonale języki polski i francuzki, grały dobrze na fortepianie, arfie i gęśli. Spiewały anielskim głosem. Tańczyły pięknie polonesa, mazura i kozaka, tańce narodowe. Robiły hafty i inne roboty płci ich właściwe. Serca ich ukształcone były samą dobrocią, łaskawością, pokorą, łagodnością, ludzkością i czułą tkliwością. Ich edukacją sama księżna, matka ich, zajmowała się, niekiedy z pomocą dwóch zacnych pań, obywaterek krajowych. Księżna matka ich, tego wszystkiego czego ich nauczała, wzorowym była dla nich przykładem.

Po codziennem, rannem, religijnem nabożeństwie, zajmowały się w przytomności księżnej matki swojej, czytaniem dziejów dawnych i nowszych kościelnych, rzymskich, greckich i krajowych. Po obiedzie żywotów, Chrystusowego i Świętych. W niektóre dni czytały Biblię w przytomności księdza Pijara, pobożnością i rozumem zaleconego, który każdy text Biblii objaśniał. Po wieczery odmawiały klęcząc modlitwy wieczorne, razem z rodzicami swemi i całą służbą dworską, i w przeznaczonej godzinie szły na spoczynek.

Tym tedy porządkiem i sposobem księżniczki, czyli Pelagia Kawiecka Stolnikowa i siostra jej, księżna Czartoryjska, i swoje dzieci prowadziły i edukowały przy pomocy mężów swoich, a osobliwie Kawiecka. Gdy mąż księżniczki Bogumiły, książe Józef Czartoryjski, był zarazony jadem Woltera i Russa, i pobożną żonę swoją, gorliwą w religii katolickiej, zawsze martwił, wyśmiewał i prześladował — co ona wszystko z największą cierpliwością znosiła i gorąco zawsze modliła się, prosząc Boga o oświecenie rozumu męża swego, i zmiękczenie serca jego. Przez pięć lat cierpliwie znosiła prześladowanie męża swego, i modliła się za niego.

Przyszedł czas, że modły jej wysłuchane zostały, bo mąż jej, zaprosiwszy ją do gabinetu swego, ukazał jej całe dzieła tych zwodzicieli w kilkudziesiąt książkach na osobności złożone, kazał je do ogrodu zanieść, tam ogień nanieść, a w przytomności swojej i księżnej rzucić je w ten ogień, mówiąc:

— Taka wam, szelmy, zapłata należy!

Księżna padła do nóg księcia męża swego, i dziękowała mu za ten święty jego postępek. Udała się potem do kaplicy zamkowej, gdzie najgorętsze Bogu dzięki złożyła, iż Bóg przez miłosierdzie swoje zachował duszę męża jej od wiecznego zatracenia.

Odtąd Książe zaczął życie swoje religijno-katolickie, i dzieci swoje podług tej religii wychowywał.

Teraz zaczynam się przeprowiać przez rzekę Zbrucz, przez którą mógłbym się być przeprowić z podwórza sędziego Kamińskiego, jako po przy sam dwór jego płynącą. Ale nie chcąc go w jakie wprawiać nieszczęście, ile że w tej wsi jego stali Moskale, wolałem tedy innem choć odleglejszem miejscem tę przeprowę moją przedsięwziąć.

W Zbrzyziu, miasteczku, dwie mile od Sędziego odległem, była komora Moskiewska przy moście na tej rzece, a po drugiej stronie mostu Austryacka czyli Galicyjska. Sędzia Kamiński z pisarzem komory Austryackiej był w dobrem zaprzyjaźnieniu, więc udał się do niego, a ten zapewnił bezpieczne przeprowadzenie mnie przez most, mając przyjaźń z Moskiewskimi strażnikami. Taką łatwość i przez Gwardyana Kapucynów w Zbrzyziu otrzymać miałem.

Udałem się więc do Zbrzyzia, Gwardyana nie zastałem w konwencie, a przeprowadzenie mnie przez pisarza komory Austryackiej, nie zdawało się mi być bezpieczne. Udałem się na brzeg Zbrucza, chcąc zbadać bród, czyby można przejechać przez niego.

Kmiotek, nie daleko Zbrucza mieszkający, opowiedział mi, że niemal każdego dnia z tej strony na tamtą przejeżdża kilka bryczek, a na nich po kilku panów z karabinkami, pistoletami w rękę z odwiedzionemi kurkami — ale to tylko w dzień. W nocy zaś, z obydwóch stron pikiety pilnują brodu, i ukazał mi bród, którym przejeżdżają.

Powróciłem do stancyi, a nie doczekawszy się żadnej kompanii, z którą mógłbym się przeprowić, kazałem zbrodzić końmi bród, abym się przekonał jak jest głęboki. Widać było na koniach że spływały, więc bród był dosyć głęboki. Ufając w moc i zręczność koni, tudzież w moenę i pewny zaprząg, kazałem do bryczki założyć konie i pojechałem.

Z małego pagórka był zjazd do brodu, więc konie z impetem wpadły do wody i zrobiły silny łoskot. Doniec,

który na Austryackiej stronie paś swoje konie, obudzony łoskotem wody, wstaje, pokazuje się z wielką rudą brodą i zawoła:

— Pastoj — wernysia!

Furman mój widokiem wielkiej brody i głosem Dońca przestraszony, puszcza wolno koniom lejce, woda unosi konie. Ja furmana do budy wtrąciwszy, schwyciłem za lejce, skierowałem cokolwiek końmi do brzegu jakkolwiek łatwego do wyjazdu. Zaciąłem biczem konie, które były ostre, te jak z piekła wyrwały brykę i na brzeg wydobyły się. Doniec chciał zbliżyć się do bryki, ja mu zagroziłem, że kak sobaku ubiju. Doniec nazad cofnął się, a ja stępo tylko jechałem, usadowiwszy furmana na jego właściwym miejscu. Sam zaś na poprzek bryczki na półdrabku usiadłem, i nogi na stopniu sparszy uważałem, aby z tyłu jakiego napadu nie było. Furmana strofowałem o jego tchórzostwo i nieprzytomność, a do przytomnej odwagi zachęcałem go.

Gdym to mówił, ujrzałem dwóch jeźdźców w największym pędzie koni od Zbrzezia biegących drogą, którą jechałem. Nie spodziewałem się aby to byli Dońce, ile na Austryackiem terytorium. Ale to w samej rzeczy oni byli. Poznałem ich, gdy już zbliżali się do bryczki mojej. Tentent koni Dońskich dał się furmanowi słyszeć, pojrzał w tył bryczki, obaczył ich, i krzyknął: Dońce gonią! Uciekajmy!

Rzekłem do niego: Nie, nie uciekajmy bryczką przed wierzchowami końmi, a damy poznać że się ich nie boimy.

Kazałem stępo jechać, tak jak pierwej jechałem. Posadziłem go na półdrabku bryczki po drugiej stronie plecami do mnie, a przodem w pole, i zaleciłem pilną obserwację Dońców. Dałem mu grube kije tarnowe, bo innej zadnej nie miałem broni, aby te trzymając tego w rękę, niekiedy zamierzał jak gdyby fuzyę do wystrzału na Dońca, jeśliby ten przedsiębrał zbliżyć się do bryczki. Wziąłem lejce

od niego i założyłem sobie na rękę, i w podobne dwa kije grube tarnowe uzbrojony, siedziałem na półdrabku.

Dońce, goniący za mną, nie zbliżali się do bryczki, ani ją wyprzedzali, ale bokiem o kilkadziesiąt kroków równo z bryczką, jeden na przeciw mnie, drugi na przeciw furmana mego, postępowali. Z uformowanych na bryczce dwóch frontów przeciwko nim, pewnie wnosili, że to muszą być wojskowi, i może ich jest więcej w budzie bryczki usadowionych, a trzymane przez nas w ręku dwa kije tarnowe, mniemali, że to są karabinki. Więc o podał od bryczki bokami postępowali i wołali:

— Wernysia, ne ujdiosz!

Niekiedy zapędzali się nacierać na bryczkę, ale za przyłożeniem niby do wystrzału kijów, z największym pędem uciekali. I to ich musiało w bojaźń wprowadzić, że nie jechałem spieszo tylko stępo, i wołałem na nich kiwając ręką, aby zbliżyli się do mnie. Zapewne z tego wnosili, że to muszą być wojskowi Polscy, i że ich więcej jest skrytych w budzie.

Tak tedy około ćwierć mili ci Dońce konwojowali mnie na Austryackiem terytorium w czystym polu, aż nareszcie przy pasącej się w polu trzodzie bydła, ukazało się trzech pasterzów chłopów. Tam dopiero Dońce pożegnali mnie grubemi Moskiewskimi wyrazami, i opuścili mnie.

Bogu memu gorące uczyniłem dzięki za wybawienie mnie z oczywistego niebezpieczeństwa śmierci, która byłaby dla mnie najobojętniejszą. Ale tak ważne przy mnie znajdujące się dokumenta, gdyby się dostały były w ręce wrogów, nie tylko tak wielki plan dla uratowania Ojczyzny zrobiony, nie tylko moje hazardowne i mozolne działania zostałyby zniweczone, ale co największa, że trzech Województw poczciwi Obywatele i mieszkańce staliby się najstrasliwszej zemsty nieubłagalną ofiarą, i ich majątki do szczytu byłyby

zniszczone. Więc słusznie miałem za oo Bogu memu gorące zasyłać dzięki.

Już tedy bardzo niebezpieczną przebywszy przeprawę rzeki Zbrucza, i pozbywszy się niebezpiecznego dla mnie konwoju Dońców, dostałem się na przykomorek Austryacki, przeciw Zbrzyzia będący, który przez przeprowianie się moje Zbrucza, przyczynił mi dwie mile drogi.

Powitałem pisarza, który był Polak, i oznajmiłem mu, że ten sam jestem, któremu on za wstawieniem się sędzięgo Kamińskiego przed kilką dniami, zdeklarował bezpieczne przeprowadzenie przez komorę Moskiewską. Powiedziałem mu, że w bród przez rzekę przeprowiłem się bez żadnej ludzkiej pomocy, i że miałem za mną pogoń dwóch Dońców, którzy mnie około ćwierć mili napastowali, a których kijami tarnowemi odstraszyłem. Podziwiał się, że oni terytorium jego pana zgwałcili. Tam dla późnego zmaroku zanocowałem.

Nazajutrz rano dał mi ekspedycję do głównej komory Husiatyna, gdzie komisarz nazwiskiem Szturm był od swego rządu upoważniony, wydawać paszporta tylko do Brodów. Udałem się do Husiatyna i nie trudniący uzyskałem paszport, za który poprzedniczo dobrze opłaciłem mu, chociaż on tego nie wymagał. Ztamtąd do Brodów, gdzie niezastawszy komisarza, półtora dnia na niego oczekiwałem. Pisarze jego już mi byli paszport napisali podług mego żądania do Lublina, a będąc dobrze odemnie wynagrodzeni, dali mi tytuł w paszporcie Kanonika, i tak mi przychylnie usłużyli, że gdy tylko późno z wieczora nadjechał komisarz, otworzyli mi natychmiast wstęp do niego, za poprzedniczem złożeniem mu dwóch dukatów odemnie, przez ręce jednego z nich ofiarowanych. Przyjął mnie dość grzecznie, i paszport dla mnie natychmiast podpisał, kazawszy przyłożyć na nim dużą pieczęć rządową, w którym paszporcie przepisana była marszruta na Tarnopol i Zamość.

Nazajutrz bardzo rano wyjechałem. W Tarnopolu jako i Zamościu urzędy cyrkularne widymowały ten paszport bez żadnej zwłoki, bo były odemnie dobrze ujęte, gdyż radbym był najprędzej ten kraj opuścić, a dostać się do Polski i użyć oddechu wolnem powietrzem.

W Zamościu wszystkie moje papiery rozdzieliłem na trzy części, i każdą w oddzielną kopertę włożywszy, opieczętowałem i napisałem adres do Kościuszki, unikając, aby przy obrewidowaniu mnie, jak z ostrożności zwykło się postępować, przez pierwsze Polskie komendy, tych papierów nikt nie przetrząsał i nie czytał.

W bliskiej od Zamościa odległości wstąpiłem już z największą radością na ziemię wolną Polską, i wolnem odechnąłem powietrzem. Powitałem braci moich i serdecznie ich uściskałem. Nie powierzałem się wszakże nikomu z nich kto jestem, powiadałem że z Galicyi jadę do Lublina, jak paszport mój z Brodów zaświadczał.

Przy rewizyi mnie najpierwszej, nikt nie powazył się opieczętowanych expedycyi do Kościuszki otwierać, badany tylko byłem słownie, od kogo byłyby one?

Odpowiedziałem: Od duchowieństwa. I na tem przestano.

Wszędzie bez żadnej obawy przejeżdżałem, widziałem wszędzie ruch wojska ojczystego i groźną postać wojenną. Zbliżyłem się na ostatek do Łukowa, gdzie Dłuski, starosta tego miasta i mój poufny przyjaciel, w zamku tamecznym mieszkał. Wprost do niego zajechałem. Ten mnie po przyjacielsku powitał i przyjął. A wiadomy będąc mojej wyprawy, z ciekawością badał, jak mi poszły interesa?

Odpowiedziałem: Bardzo pomyślnie, i ukazałem mu całą moją depezę.

Potem zwiedziliśmy obóz z powstańców złożony. Było ich dużo, ale mało mieli zdatnych oficerów do ćwiczenia wojennego. Subordynacya słaba, karność wojskowa nie do-

...ała, ćwiczenia leniwe. Pułkownik z mecenasą Łukow-
 go, dobry i w działaniach wojennych pilny, ustawał na
 h, bez pomocy pilnych i dbałych o honor przynajmniej
 sny, podręcznych. Pochodziło to z nieukontentowania
 , że Mecenasa czyli adwokat, którego nie pamiętam imie-
 , był pułkownikiem, pod rozkazy którego byli oni prze-
 czeni, i że on bardzo łagodnie z nimi obchodził się.

Nie uważano nawet tego, że ten zacny Pułkownik
 , przedsiębrał nic, coby jego odznaczało chlubę, ale
 największym ojczyznym zapałem dopełniał powinności
 rliwego Obywatela i poczciwego Pułkownika. A lubo nie
 , był obznajomiony z taktyką wojenną, naturalnym rozumem,
 entem dowcipu, jako też zgłębiającą przezornością naj-
 walebniej działał.

Dłuski, Starosta Łukowski, był na czele tego powsta-
 ia. Ale równie karności wojskowej, która konieczną jest
 potrzebą dla wojska, a tem więcej dla nowo formującego
 się z powstańców, nie mógł zachować. Z doradzenia więc
 mego prosił Naczelnika, izby przeznaczył do Łukowa któ-
 rego z generałów, któryby karność wojskową zaprowadził
 i utrzymał. A tak Generał-Major Kwaśniewski został prze-
 znaczone. Pod jego tedy dowództwem zaraz inną postać
 wojsko to przybrało.

Starosta Dłuski porwał mnie i zawiózł do Sielec, do
 szanownej Hetmanowej Ogińskiej, gdzie na pierwsze raptow-
 ne przedstawienie mnie w ubiorze księżym, pod innym
 nazwiskiem, jako kanonika Lubelskiego i jego dawnego
 przyjaciela, nie byłem poznany. Przytomne a znające mnie
 dobrze nie bardzo dawno osoby, upatrywały w twarzy mo-
 jej podobieństwo do mnie samego, wszelako nie myślały
 abym ja był.

Starosta chciał jeszcze dłużej utrzymywać tę rolę ze mną,
 lecz nie zgodziłem się z nim i objawiłem Hetmanowej pra-
 wdziwe moje nazwisko, całując jej ręce i przepraszając, za

powodowanie się moje Staroście Dłuskiemu. **Hetman** przyjęła to dobrze, ale nie dochodziła czy aktualnym **księdzem**, ani nikt z przytomnych, którym byłem u **Ja** też nie objaśniałem tego przedmiotu, ani **Starosta**. **Nasze** rzece **Starosta**:

— Mości księżę **Kanoniku**, powiesz **kazanie** w **Łukowie**, na obchodzenie uroczystości powstania, **które** **na** **nasze** dni miało nastąpić.

Ja to za facecyę brałem i wymawiałem się **od** **tego** **ale** **Starosta** serio żądał tego, do czego i szanowna **Hetmanowa** przyłączyła się. Ja zawsze wymawiałem się.

Szanowna **Hetmanowa** żądała, abym w **Sielcach** **czasu** tej nastąpić mającej uroczystości zabawił. **Przyjąłem** **to**

Odjechałem z **Starostą** napowrót do **Łukowa**, **gdzie** **Starosta** i w podróży, i w domu swoim najusilniej skłaniał mnie do zdeterminowania się na **kazanie**. Obojętnie **zawsze** odpowiadałem mu. **Przenocowawszy** u **Starosty**, **odjechałem** rano do **Sielec**, i tam przeznaczone dla mnie w **oficynie** **zająłem** **pomieszkanie**.

Zastanawiając się nad **Starosty** nalegającym **żądaniem**, na przypadek napisałem **mowę**, z tem **zawsze** **przed** **napisaniem** jej **przedsięwzięciem**, jeżeli mi się **uda** **napisać** **dobrze**. Wziąłem do niej **text** z **Nehemiasza** **proroka**: „*Quare non mereat vultus meus, quia civitas mea est deserta.*” **Odczytałem** w **Biblii** **jaką** **miałem** z **sobą**, **wszystkie** **tego** **Proroka** **najczulej** **rozzewniające** **mowy** i **gorliwe** **jego** **uczucia**, i z tych ułożyłem **mowę**, a **pamięć**, którą **miałem** **w** **ten** **czas** **jakkolwiek** **przytomną**, **objęła** **ją**. **Wymowa** **moja** **wó** **w** **czas** **była** **gładka**, **głos** **przyjemny** i **do** **nośny**, **gdyż** **piersi** **moje** **były** **mocne** i **zdrowe**.

Dopiero w **październiku** **1794**. już po **nieszczęśliwie** **ukończonych** **rewolucyi** i **żałosnej** **stracie** **Ojczyzny** **mojej**, w **księżym** **ubiorze**, **przejeżdżając** **Polską** **ziemię**, na **grobli** w **Uściługu** **przez** **Austryackie** **pikiety** **rozstawione**, **zatrzymany**,

Sześć dni w pałacu tamecznego przed jenerała Anstryackiego Szulca
 byłam więziony, przetrząśniony, z wszelką dla mnie dyskretyą,
 przez tegoż szanownego Jenerała Brygady okazaną, aresztowa-
 ny zostałem, i w oficynach tegoż pałacu księżnej Woje-
 dziny Kijowskiej, Lubomirskiej, w jednym pokoju pod
 strażą ulokowany przez dwa dni, potem do miasta, do do-
 mu zajezdnego przeprowadzony, wartą z dwunastu żołnierzy
 Anstryackich i jednego kaprala składającą się zaopatrzony,
 a po kilku dniach pod strażą tegoż wojska do Zamo-
 cia przesłany, gdzie z rozkazu nieludzkiego i tyrańskiego
 Feldmarszałka Arnekura do fortecy tamecznej pod liczną
 eskortą wojskową zaprowadzony, i tam do jamy w jednej
 kazamacyjnej izbie, krągło kamieniem zbudowanej, i mniej
 więcej na 12 sążni głębokiej jamy, po drabinach sprowa-
 dzony, na garści słomy mierzwiastej czyli bardziej śmieci,
 kawałkiem jakiegoś brudnego bardzo kilimka zastanej, zło-
 żony zostałem; z kąd drabiny odjęto, a mnie przy najwięk-
 szych niewygodach blisko trzy miesiące tam więziono, jak
 gdyby jakiego największego złoczyńcę, gdzie ciężko byłem
 zachorował.

Żądałem księdza dla opatrzenia się Sakramentami świę-
 temi. Spuszczono tam po drabinach księdza Bernardyna
 z komunią świętą przy asystencyi dwóch żołnierzy z latar-
 niami. Wyspowiadałem się i komunią świętą przyjąłem.
 Żądałem przyjęcia Oleju ś. ale przez niesposobność miej-
 sca dać mi go nie można było. Sprowadzono tam do mnie
 jakiegoś lekarza po drabinach, który przez kilka dni dawał
 mi lekarstwa, ale zawsze mi mówił, że lekarstwa żadne-
 go uzdrawiającego wpływu na zdrowie moje mieć nie
 mogą, dla szkodliwego tego miejsca, takiej okropnej loka-
 cyi mojej. I już więcej nie przychodził do mnie. Tem tedy
 okropnem więzieniem piersi moje mocno osłabione, na tę-
 pą wymowę zmienione zostały.

Pierwszego tygodnia bawienia mego w Sielcach, Sta-

rosta Łukowski, co drugi dzień odwiedzając Hetmanowę, odwiedzał i mnie, zapytując się, jeżelibym żadaną mowę napisał i przygotowywał się onę powiedzieć. Zbýwałem się od tych obowiązków, powiadając, że nie myślę o tej mowie. Zobligował on szanowną Hetmanowę, że ta obowiązywała mnie, abym się nie uchylał od tak świetnej powinności. Ukazałem nareszcie Staroście napisaną mowę, którą za mojem zezwoleniem wziął był u mnie, a nazajutrz powrócił.

Przyjechawszy do Sielec z Łukowa, zdałem sprawę Hetmanowej o moich misyonarskich działaniach, i wszystkie dokumenta złożyłem jej, które przejrzała, odczytała i rzekła:

— Daj Boże, aby to najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostało.

Odwiedzając Szambelanowę Zawiszynę, oznajmiłem jej, że chciałybym zrobić przysługę szanownej Hetmanowej i jej, z nader rzadkich i pięknie szytych kobierców, lecz czy nie obraziłbym tą ofiarą moją szanownej Hetmanowej, jako też i jej samej. Żądała je widzieć.

Odesłałem do niej wszystkie kobierce, a ona uprzedziła Hetmanowę o mojej intencji, i te kobierce ukazała.

Za przybyciem mojem na pokoje, byłem uprzedzony od Szambelanowej, iż Hetmanowa chętnie skłoniła się do przyjęcia tej mojej ofiary, ile tak rzadkiej i pięknej, ale nie wszystkich kobierców.

Zbliżywszy się do Hetmanowej, odebrałem od niej samej zezwolenie przyjęcia z ofiarowanych jej trzy kobierce, które sobie wybrała, resztę dla mnie zwróciła z grzecznem nader oświadczeniem podziękowania za tak piękną ofiarę. Obligowała mnie o udzielenie jej pewnej wiadomości, od kogo miałbym te kobierce.

Opowiedziałem.

Z pozostałych czterech zrobiłem prezent Szambelanowej z jednego, jaki sobie wybrała, z drugiego kasztelanowej Chrapowickiej, a z trzeciego marszałkowej Wojniłowi-

ozowej, czwarty i ostatni mnie się dostał. Szambelanowa nabrała gustu do podobnego zatrudnienia się wyszywaniem podobnych kobierców, a będąc doskonałą w rysunkach i haftowaniu, prosiła Hetmanową o zaprowadzenie instytutu robienia podobnych obić i kobierców pod jej dykcją. Co łatwo otrzymała.

Zbliżył się dzień uroczystości obchodzenia powstania Łukowskiego, na którą całego tego powiatu Obywatele zjechali się, gdzie i szanowna Hetmanowa była przytomną. Biskup Malinowski pontyfikalnie celebrował, a ja powiedziałem mowę z textu wyżej wyrażonego.

Po wielkim balu, przez Starostę Łukowskiego danym, Hetmanowa powróciła do Sielec, gdzie i ja nazajutrz z Starostą przyjechałem. Wtenczas mniemane księstwo moje odkryłem szanownej Hetmanowej, która dotąd uznawała być mnie aktualnym księdzem. W tym jednak ubiorze i w Sielcach przez dwa dni utrzymałem się i do Warszawy udałem się.

Bawiąc w Sielcach opowiedziałem Hetmanowej, że cały mój ekwipaż ulokowałem z ludźmi, których od niej do mojej usługi miałem, u marszałka Jaroszyńskiego, w Braclawskiem, dokąd spodziewam się niebawnie dla operacyi powstania powrócić.

Przyjechawszy do Warszawy, udałem się do obozu naczelnika Kościuszki, któremu pod tytułem profesora z Winiicy przez pismo zameldowałem się. Odebrałem przeznaczonej od niego audyencyi jutrzejszą dziesiątą z rana godzinę, za nadejściem której, przez dziennego generała Łazińskiego do namiotu Kościuszki wprowadzony zostałem.

W namiocie był Kościuszko i Niemcewicz, minister. Bardzo mile od Kościuszki byłem przyjęty, kazał mi usiąść przy sobie na sofie i cichym głosem mówić, dając za przyczynę, iż ściany płócienne.

Opowiedziałem tyle, że wszystko pomyślnie w tych

tnach województwach, gdzie byłem wysłany, poszło, i kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich w złocie przywiozłem ofiarę obywatelskiej i akt powstania każdego województwa.

Kościuszko zadysponował mi, abym te pieniądze księdza Kołłątajowi, który do odbierania wszelkich ofiar od Kościuszki był kwalifikowany, oddał, i w tej okolicy napisał Niemcewicz bilet do księdza Kołłątaja, Kościuszko go podpisał, opieczetował i rzekł: abym między trzecią a czwartą godziną po południu był u księdza Kołłątaja w Warszawie, gdzie i on miał być, i tam cały mój operat miał z sobą.

Przyśedłem do księdza Kołłątaja, oddałem mu bilet od Kościuszki, który przeczytawszy, rzekł: że niebawnie będzie tu Naczelnik. Przed czwartą przybył Naczelnik do Kołłątaja, któremu wręczyłem mój operat cały.

Niemcewicz pozdejmował koperty przezemnie na ten operat dane, i usiadłszy z Kościuszką przy stoliku czytał. Kościuszko je przeglądał, a Kołłątaj obrachowywał pieniądze, jakie mu złożyłem, konfrontował rachunki i dał mi kwit.

Kościuszko żądał, abym mu opowiedział, jakim sposobem w każdym województwie i przez jakie osoby doszedłem zwoływania obywateli do podpisania aktu powstania.

Opowiedziałem mu porządkiem, wzięwszy od najpierwszego województwa Podolskiego z detaliami niektórymi w składkach patriotycznych, o ulepszeniu losu nieszczęśliwych i prześladowanych wojowników rozwiązanych pułków i regimentów, podobnie i duchownych unickich, o nadzwyczajnej energii ogólnej w hojnych ofiarach, przez kogo, gdzie i kiedy zbieranych, na korzyść tych. O misyonowaniu mojem między wojskiem i między obywatelami, o pomocnikach moich celniejszych, o przecznej ostrożności mojej w samem działaniu a później postępowaniu, o przecznej i ostrożnej wyprawie mojej razem z Prowincyałem Bazylianów. Humanistich: posłańca z słownym moim rapor-

tem do Naczelnika i dania mu słownej instrukcyi, o powrocie jego z depeszą Naczelnika i sposobie przywiezienia i oddania mi w całości, o rozdaniu jej między obywateli i t. d. Odpowiedziałem Naczelnikowi, że na opowiedzenie tego wszystkiego, przydłuższego potrzebaby czasu. Oświadczyłem, że to wszystko w formie raportu opiszę i podam.

Kościuszko. To jest dobrze, ale przynajmniej o pierwszym województwie powiedz mi Obywatelu.

Więc na żądanie Naczelnika opowiedziałem. Poczem Naczelnik:

— Osobliwsza Opatrzność dała ci sposobność przez przypadkowe zdarzenia i przez wpływ użycia słabego naczynia kobiety, że bez wszelkich i natężających usiłowań otrzymałeś skutek świętych zamiarów kochanej Rzeczypospolitej. Toż samo i dalsze opisz mi w raporcie twojem Obywatelu.

Poczem o Krakowskiem powstaniu i Warszawskiem opowiadał mi *Kościuszko*, przez kogo były usposabiane, i o pobiciu Moskalów pod Raławicami, o pozycyi obopólnej i t. d.

O godzinie 7mej oddalił się *Kościuszko* razem z Niemcewiczem do obozu, mnie zalecił, abym rano był u niego; a gdym przyszedł, rozkazał jednemu z adjutantów swoich, porucznikowi Płaskowickiemu, iżby mi przeznaczony dla mnie namiot a jemu wiadomy ukazał, w bliskości jego namiotu, i żebym na obiadach bywał u niego.

Po kilku dniach oddałem mu raport deklarowany przezemnie, po zakończeniu którego wyraziłem się, że te Województwa życzą sobie, żądają i proszą Naczelnika o niezwłoczną operacyę powstania swego, gdzie wszyscy nadzwyczajną pałają energią. Oddawszy takowy raport, oddałem się z namiotu Naczelnika.

Czasu pierwszej bytności mojej u *Koźłataja*, uważałem

go, choć nie mogłem z pewnością zgłębiać, że on ma wielki wpływ do działań patryotycznych wojennych, więc z własnego popędu, takż raport działań moich, jaki dałem Naczelnikowi i jemu podałem, którym wiele go ująłem dla mnie tak dalece, że tego dnia zatrzymał mnie na obiad u siebie, i najpoufalej ze mną rozmawiał. Co było przeciwne dumie jego, którą względem innych wyższych stopniów wojskowych jako i cywilnych, zwykł był okazywać.

Naczelnik, odczytawszy mój raport, rozkazał mi pewnego dnia, abym o tej samej godzinie jak pierwszą razą znajdował się u Kołłątaja, gdzie i on miał przybyć.

Udałem się do Kołłątaja, gdzie warty mocne przy gmachu jego mieszkania będące, nie tamowały mnie wejścia do tego gmachu, i aż do pokoju jego wolno mnie przepuszczały, za oznajmieniem kto jestem, a to z rozkazu Kołłątaja, gdzie i Naczelnik z Niemcewiczem przybył. Tam dopiero Naczelnik tłumaczył się, że operacji wojennych w tych województwach na żaden sposób teraz przedsiębrać nie może, dla tego, że potrzebny jest tych jenerałów w tym czasie, którychby do operacji tych mógł użyć, i że około Warszawy plątających się Moskalów trzeba wydusić i zabezpieczyć się od nich, oczyszczeniem z nich tych Województw, które oni niepokoją, a wtenczas dopiero można będzie przedsięwziąć operację powstania w tamtych Województwach.

Przedstawiłem Naczelnikowi, iżby te Województwa trzeba uwiadomić o zawieszeniu działania u nich i wytłumaczyć im przyczynę, oraz uwiadomić ich, że ja cały operat ich i pieniądze, z wyrażeniem ich ilości, złożyłem w ręce Naczelnika, gdyż inaczej mogliby powątpiewać o tem wszystkim, jeżeli doszło do Naczelnika.

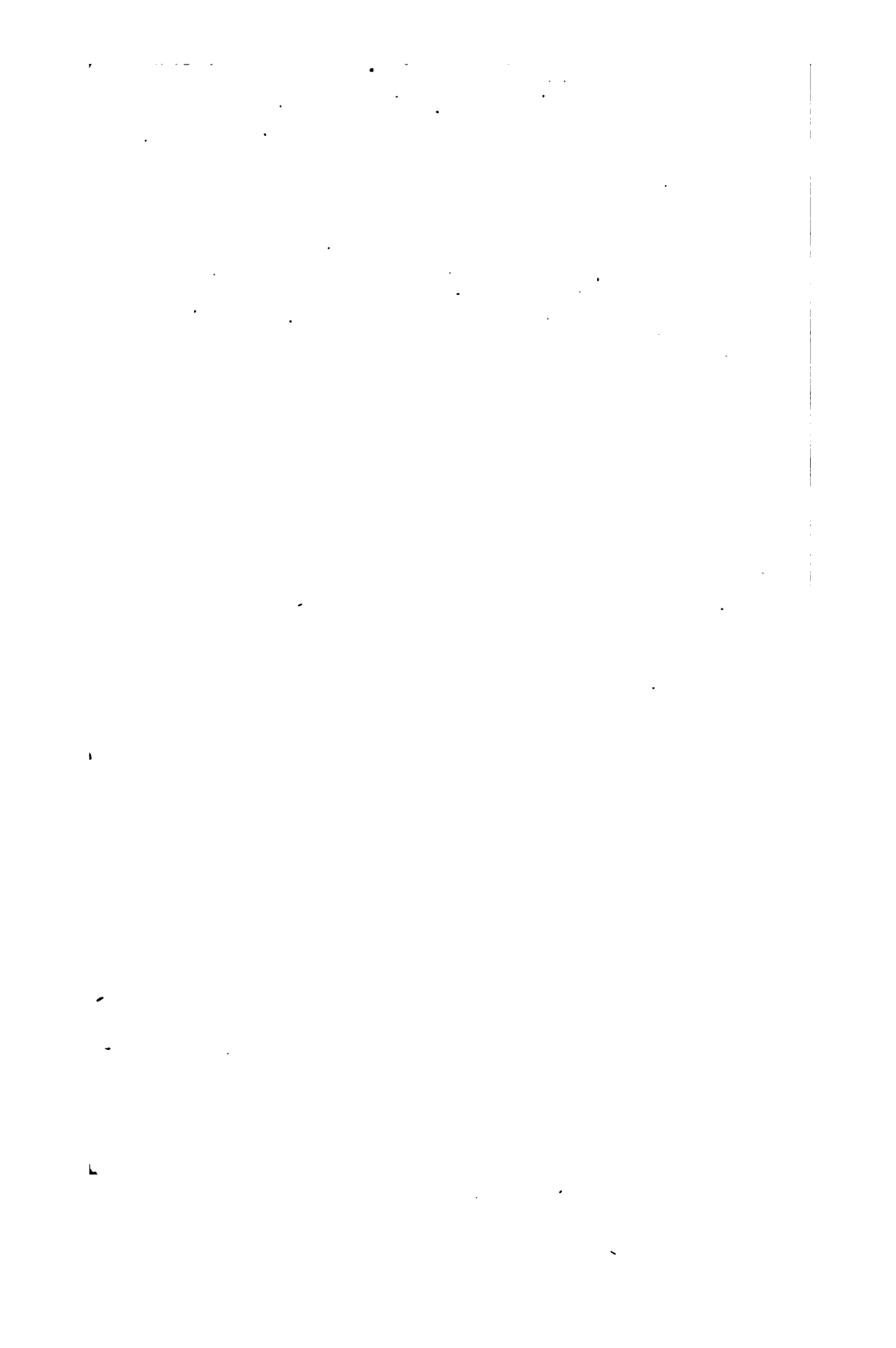
Przyjęto ten projekt, i mnie samego chciano z depeszą tam wysłać. Wymówiłem się od tego gruntownymi argumentami. Wypisałem jedną osobę w każdym Województwie,

do której ekspedycja ma być oddana, i do Superyora Bazylianów Włodzimierskich list napisałem, aby tego Bazyliana, który z Warszawy wysłany, zatrzymał w klasztorze swoim, a swego wysłał do Humania z największą ostrożnością do tamiecznego Prowincyała swego, z kąd odebrawszy rezolucyę, przez Warszawskiego Bazyliana przesłał do Naczelnika, przypominając mu owego Humanńskiego Bazyliana, który z depezą słowną był do Krakowa wysłany i powrócił szczęśliwie.

Naczelnik ten list mój widymował, a ekspedycja do Województw Naczelnika imieniem była zrobiona, przez niego podpisana i Bazylianom wysłana, doszła na swoje miejsce, a z tamąd przesłana i Naczelnikowi oddana została.

A ja zrzuciwszy ubiór księży, a w przyzwoity mundur wojskowy odziewszy się, do służby wojskowej powróciłem.





TREŚĆ DZIEŁA.

	Str.
Przedmowa	I.
Po kampanii r. 1792. Pan Łowczy Bosiacki. Państwo Stolnikostwo Łuskinowie	1
Dwór hetmanowej Ogińskiej. Wizyta Szczęsnego Potockiego	42
Przyjazd do Warszawy. Wizyty u Kościuszki. Jenerał Kochowski. Wizyta u księcia Józefa Poniatowskiego. Jenerał Józef Zajączek	85
Wizyta Kościuszki u Kochowskiego. Wyjazd Kościuszki z Warszawy	101
Pobyt w Puławach w styczniu na początku roku 1793. Powrót do Sielec. Księżę Józef Poniatowski w Sielcach. Pobyt u księcia kanclerza Sapiehy w Dereczynie	110
Grodno. Pierwszy plan powstania. Sekretny pobyt Kościuszki w Grodnie. Projekt powstania Kościuszki. Emisarjusze i listy polecające. Misjonarz ruski	118
Wyjazd na emisarkę. Wiktor Kamiński. Doktorowa Rozenfeldowa. Wojewoda Szwejkowski. Międzyborz. Rewia pułkowa. Zjazd obywateli w Kamieńcu pod pozorem balu. Podpisanie aktu powstania. Wizyta u prefekta szkół	129
Jenerał Byszewski. Wyjazd w Kijowskie Województwo. Ksiądz Ochocki, opat Bazylianów Owruckich. Zjazd szlachty w klasztorze Owruckim. Zjazd szlachty i akt powstania w Mozyrzu	145
W aktach powstania obywatele ofiarują trzy czwarte części majątku dla podźwignienia ojczyzny. Metropolita ruski, Smogorzewski, staje na czele szlachty i przygotowań do powstania, biskup Kijowski Cieciszewski zaś od wszelkiego wpływu do powstania się usuwa. Radomyśl, rezydencja metropolity. Bazylianie Latyczewscy i Umanścy, Dominikanie Barscy i Karmelici Berdyczowscy naj-	

	Str.
czynniej zajmują się przygotowaniem do powstania. Pro- wincjał Bazylianów Przyluski i superior, Czyżowski .	151
Ksiądz Ancypa w Granowie. Wizyta u Jaroszyńskich i Sobań- skich. Ksiądz prowincjał Bazylianów Umańskich najczyn- niej się krząta. Zjazd szlachty w Latyczewskim konwen- cie Bazylianów. Zjazd w Barze. Podpisywanie aktu po- wstania	156
Zjazd w Kunie, Braclawiu, Berdyczowie	178
Pozorne wyświęcenie na księdza. Biskup Sierakowski	180
Dzień ceremonii wyświęcenia	192
Pobyty w Berdyczowie u książy Radziwiłłów i pustota księżniczki. Bazylian, udający obłąkanego, jedzie jako emisariusz do Ko- ściuszki	198
Gąsianowski, jako ksiądz, otrzymuje od Moskali misję nawra- cania do wierności Carowej. Jego objażdżki w tej misji	204
Wiadomości o powstaniu w Krakowie. Odezwy Kościuszki	209
Biskup Cieciszewski przystępuje do aktu powstania	212
Wyjazd do obozu. Pobyty u stolnikostwa Kawieckich	220
Przejazd przez granicę rosyjską do Austrii. Husiatyn. Brody. Zamość	224
Starosta Dłuski; więzienie w Zamościu	252
Kościuszko, Niemcewicz, Kołtają	257
Zawieszenie operacji powstania w województwach ruskich i po- wrot do służby wojskowej	261
	264



